

JEAN MARQUÈS-RIVIÈRE

PODWÓJNE
OBLICZE
WOLNO
MULARSTWA

NAKŁADEM I DRUKIEM
KSIĘGARNI I DRUKARNI KATOLICKIEJ S. A., KATOWICE

K

8.25

km

Podwójne oblicze wolnomularstwa



Jean Marquès-Rivière

PODWÓJNE OBLICZE WOLNOMULARSTWA

(„La trahison spirituelle de la F. : M. :”)

Z upoważnienia autora przełożyła
z francuskiego

Dr Anna-Danuta Drużbacka

DAR SERCA
Ks. Kan. Bolesława Wasila
dla BIBLIOTEKI
WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO
DIECEZJI LEGNICZNEJ



Nakładem i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej, Spółki Akcyjnej
w Katowicach, ulica Marszałka Piłsudskiego 58



SP 1768

Przedmowa do wydania polskiego.

Pragnę przede wszystkim podziękować przyjaciołom, którzy umożliwili wydanie polskiego przekładu mojego dzieła o wolnomularstwie. Osobiste moje doświadczenie i nawrócenie na katolicyzm będą teraz mogły przydać się większej ilości osób i dopomóc do powrotu na łono Kościoła katolickiego jednostkom niewierzącym lub chwiejnym w przekonaniach. Wyrażam tu swą wdzięczność przede wszystkim temu, kto powziął myśl niniejszego przekładu i doprowadził do skutku jego wydanie.

Przeżyłem chwile ciężkie, niech mi więc czytelnik wybaczy, że będę mówił o sobie, wysuwając siebie na plan pierwszy. Pragnę, by moje cierpienia i walki wskazały katolikom w Polsce, jakie jest ich posłannictwo. Żyjemy wśród ludzi niewierzących i bezbożnych, a chrześcijańskim naszym obowiązkiem jest zbłąkanych przekonać o tym, że poza Kościołem naszym nie ma pokoju, nadziei, ani radości...

Powtarzam, przeżyłem ciężkie chwile, lecz to samo przeżywa dziś wielu młodych. W środowiskach uniwersyteckich, w których się obracałem, nie słyszałem nic o Bogu, ani o dziejach Kościoła; począłem gorliwie szukać prawdy w różnych systemach filozoficznych, lecz znajdowałem w nich tylko twierdzenia kłamliwe, które rozczarowywały mnie w miarę, jak rozpatrywałem je bliżej... to było istotnym powodem mojego wstąpienia do wolnomularstwa. W chwili, kiedy ukończyłem wyższe studia, miałem niemało błędnych pojęć i przesądów, i wtedy to przyjaciele wskazali mi na Łoże

wolnomularskie jako na środowiska, w których spotykają się ludzie oświeceni i fachowi, zachęcając mnie przy tym gorąco do wstąpienia do nich. Nie powstrzymywał mnie tu żaden wzgląd religijny, zapisałem się więc, jedynie dla spotykania przyjaciół, do stowarzyszenia, o którego potędze i szkodliwości nic podówczas nie wiedziałem.

Środowisko, w którym się znalazłem, rozczarowało mnie szybko: spotykałem w nim członków parlamentu i polityków, lecz pojąłem niebawem, że politycy owi przychodzili do Łoży jedynie po rozkazy, które wypełniali potem w parlamencie lub w izbach. Pytałem wielu z nich o powody tej służalczości: wyznawali, że ich kariera polityczna zależy przede wszystkim od ich uległości wolnomularstwu i że za najmniejsze nieposłuszeństwo grozi im utrata poparcia i ze strony wyborców. Byłem świadkiem tego, jak potężni i szanowani ministrowie zdawali sprawę z swych czynności Braciom w Łoży, przybierając postawę sług najuleglejszych; słyszałem, jak podrzędni urzędnicy wydawali rozkazy generałom i ministrom. Pojąłem wtedy, jak wielkim jest ukryty wpływ wolnomularstwa na politykę francuską...

Od początku raził mnie też w wolnomularstwie francuskim gwałtowny jego i zawistny antyklerykalizm. Chociaż utraciłem byłem wiarę w zetknięciu z wykładami na uniwersytecie, wychowanie miałem chrześcijańskie i nie żywiłem żadnej nienawiści do religii katolickiej; razily mnie więc gwałtowne napaści na Kościół, na kler, na religię katolicką, a których świadkiem bywałem w Łoży. Parokrotnie domagałem się wyjaśnień w tej sprawie i publicznie wyrażałem zdziwienie z powodu dziwnej tej nienawiści: Powiadacie, że katolicyzm zginął — powtarzałem — czemuż więc jeszcze się nim zajmujecie? Czemu napadacie na religię, o której powiadacie, że zamiera?... Kiedy kardynałowie francuscy wydali w 1925 r. znane orędzie, potępiające antykatolickie i wrogie Kościołowi żądania Kartelu Lewicy, widziałem, jak niejednokrotnie sze-

łowie gabinetów ministerialnych zdawali tygodniowe sprawozdania z działalności i zamiarów odnośnych ministrów. Zadałem sobie wtedy pytanie: Któż naprawdę rządzi Francją? Czy wyborcy przez posłów, czy też wolnomularstwo?

Staralem się też zgłębić osławioną naukę wolnomularstwa, o której tyle mówili mi przyjaciele na uniwersytecie; zdziwiło mnie jej ubóstwo. Ujrzałem w niej osobliwą mieszaninę illuminizmu, magii, przedrzeźnianie katolicyzmu i protestantyzmu wraz z domieszką niektórych pojęć zaczerpniętych z kabały żydowskiej, wszystko zaś razem stanowiło dla mnie całość niestrawną i to właśnie podawano mi jako nowe objawienie. Musiałem przyznać, że nauka, której ongi uczono mnie w Katechizmie, była o wiele bardziej zwięzła i zrozumiała od tej pseudo-nauki wolnomularskiej.

Wtedy to, pod wpływem łaski Bożej, zaszła we mnie głęboka przemiana: wpadły mi w ręce dzieła mistyków, a przede wszystkim „Widzenia i objawienia Anny Katarzyny Emmerich“, świętobliwej zakonniczki niemieckiej, która żyła w cierpieniu i ubóstwie pod koniec wieku zeszłego, a o której napisano już szczegółowe dzieła. Świętobliwa owa mniszka miała stygmaty i była żywym przykładem tajemniczego zadośćuczynienia, które członkowie Kościoła przyjmują na siebie dobrowolnie za nawrócenie niewiernych. Opis jej cierpień wywarł na mnie silne wrażenie: mimowoli porównywałem święte życie pokornej zakonniczki z Dulmein, przenikliwość jej sądów, bogactwo jej życia wewnętrznego, z nauką diabelską, którą żyłem. U niej widziałem ubóstwo prawdziwe, całkowite zaparcie się siebie, bezinteresowną miłość dla Boga i bliźniego; wkoło siebie zaś miałem jaskrawą hipokryzję, zimną i przewrotną pychę, zręcznie upozorowany egoizm, kryjący się pod płaszczykiem wtajemniczenia i zaliczenia w poczet „uduchowionych“. U Anny-Katarzyny widziałem całkowite oddanie się wszystkim; w wolnomularstwie zaś rozróżnianie „wtajemniczonych“ od „niewtajemniczonych“, którymi pogardzano.

*Książki, o których wspomniałem, wywarły na mnie głębokie wrażenie; żaden zysk osobisty nie wiązał mnie z wolnomularstwem; wstąpiłem do niego jako człowiek wolny i zachowałem zupełną swobodę myśli, mogłem tedy mieć sąd o istotnej jego wartości i je potępić. Zwróciłem się wtedy do najwyższego dostojnika wolnomularstwa, prosząc go o oświecenie mi zagadnień, które mnie dręczyły: chciałem móc nie mieć później żadnych wyrzutów sumienia oraz być pewny, że zasięgnąłem zdania najwyższych władz wolnomularskich swego otoczenia. Otrzymałem na to odpowiedź godną politowania; przede wszystkim mówiono mi o wtajemniczeniu do życia wyższego: gdy zaś słuchałem tego sceptycznie, mówiono o ukrytej potędze wolnomularstwa i o korzyściach płynących dla mnie z przynależenia do tej organizacji; w końcu wspomniano starożytnych filozofów, podkreślając konieczność używania życia, zgodnie z horacjuszowskim *carpe diem*, stanowiącym rzekomo klucz do rozwiązania zagadki życia jednostki.*

Tak więc przedstawiało się osławione wtajemniczenie wolnomularskie... Sprowadzało się do zrezygnowania z egoizmu; mimowoli porównywałem je z bogatym, ludzkim życiem świętych Kościoła katolickiego, z nieustanną ich walką z samymi sobą przez całe życie. Wkrótce też zdałem sobie sprawę z całego programu wolnomularstwa; widziałem, że wielu dostojników wolnomularskich było rozczarowanych tą nauką, lecz że pomimo to pozostawali dalej w Łóżach. Zwierzenia ich uzupełniały własne moje spostrzeżenia. Postanowiłem tedy wystąpić z wolnomularstwa.

Pisemne zgłoszenie przeze mnie wystąpienia z wolnomularstwa wywołało poruszenie: wypowiadałem bowiem głośno to, co inni myśleli po cichu. Zażądałem potwierdzenia odbioru mego pisma. W odpowiedzi otrzymałem obietnice i pogróżki, lecz nie zwracałem na nie uwagi, mając zwyczaj nie cofać się przed następstwami raz powziętego postanowienia.

Wewnętrzne moje przeobrażenie postępowało jednak dalej. Musiałem wysnuć logiczne wnioski z dokonanego czynu. Zrozumiałem, że musiałem powrócić do tego Kościoła, który opuściłem, a którego tak długo nie znałem. Gdy zaś do niego powróciłem i nawróciłem się, pojąłem zasadniczą różnicę, jaka zachodzi pomiędzy sektą, do której wstępuje się z sznurem na szyi, z przewiązanymi oczyma i wśród śmiechu i drwin Braci, a Kościołem, który zalicza w poczet swych członków poważnie i radośnie, udzielając przy tym bezgranicznego przebaczenia.

* * *

Książka ta jest opisem tego, co widziałem i co słyszałem w Łoży; opiera się zaś na dowodach pisemnych, które były i są jeszcze w moim posiadaniu. Prowadzę w dalszym ciągu walkę z wolnomularstwem, jako członek Federacji Narodowej Katolickiej, na której czele stoi General de Castelnau. Zarówno on, jak i jego otoczenie przyjęli mnie po chrześcijańsku, z niespotykaną wprost serdecznością; i właśnie Federacja Narodowa Katolicka umożliwiła mi wypowiedzenie tego wszystkiego, co wiem o wolnomularstwie.

Wystąpiwszy z wolnomularstwa mogłem milczeć, strzegąc pył z obuwia. Rok rocznie kilkuset wolnomularzy opuszcza Łoże, przeklinając tych, którzy ich oszukali. Uważałem jednak za swój obowiązek względem Kościoła wypowiedzieć głośno to, o czym wiem. Uważam bowiem, że obiecywanie światła i pokoju, których nie ma, jest działaniem na szkodę spraw ducha; wolnomularstwo ludzi oszukuje, piszę więc książkę niniejszą dla oświecenia tych wszystkich, których pociągałyby jego hasła.

W obecnych czasach, kiedy wolnomularstwo międzynarodowe czyni gwałtowne wysiłki, by odzyskać utracone pozycje, kiedy w Meksyku prześladowuje i morduje tysiące katolików, a w Hiszpanii usiłuje zdobyć napowrót kraj, który utraciło

na skutek dokonanych okrucieństw i krwi przelanej, powinni wszyscy katolicy zdać sobie sprawę z rzeczywistości i powagi rozpoczętej walki.

W swych „Ćwiczeniach Duchowych“ opisuje św. Ignacy obydwie walczące obozy: z jednej strony armię Chrystusową, z drugiej armię księcia tego świata. Wiemy o tym, że wolnomularstwo jest milicją najbardziej bojową, najbardziej czynną, która skupia usiłowania wrogów Chrystusa. Każdy więc chrześcijanin, żywiący przywiązanie do swego Kościoła, winien bronić go przed ciosami wrogów, którzy usiłują go zgładzić.

Jean Marques - Rivière

Jaki jest cel tej książki...

Ci, którzy znają moje poprzednie prace i książki, zdziwią się może, że zająłem się podobnym tematem. Niektórzy będą ubolewali nad tym, że rzucam się w wir walki, zamiast pozostawać na szczytach spokojnej, filozoficznej abstrakcji; inni będą mi nawet wypominali, że targnąłem się na ideał, do którego zdąża, pomimo wszystko, wielu ludzi dobrej woli. Mówić będą po cichu o moim nawróceniu i powrocie na łono rzymskiego Kościoła katolickiego... A wreszcie, wielu wypowie mi wojnę. Jeżeli o nich idzie, to Bóg mnie od nich obroni; co się zaś tyczy moich przyjaciół, to przyjdzie mi to uczynić samemu, choć niełatwe to będzie zadanie.

Nie mówmy tu zresztą o nawróceniu, lecz po prostu o pewnej logice. Nie należę ani do czarnej reakcji jezuickiej, ani też do ligi walki z wolnomularstwem; a jednak ten właśnie zarzut wytoczą mi w pierwszym rzędzie poczciwi Bracia wolnomularze. Kto mnie zna, zrozumie jednak mój punkt widzenia, jak również i to, że musiałem napisać tę książkę. Wydaje mi się wszelako, że powinienem wyjaśnić zajęte przez siebie stanowisko, chcę przeto w niniejszej przedmowie wytłumaczyć powody napisania tej pracy. Zbyt dobrze są mi znane metody oszczerstwa i fałszerstwa, które zechcą stosować niektórzy do tego, co piszę, i dlatego muszę być ostrożny i przewidujący.

A więc przede wszystkim, pomimo, że mówienie o sobie jest niemiłe, będę to czynił od pierwszej do ostatniej strony tej

książki, by uniknąć zwrotów bezosobowych, piszę ją bowiem na własną i wyłączną odpowiedzialność. Gdy mowa o rzeczach tak osobistych, nie podobna zamilczać ich źródła. Mam przekonanie, że dobrze postępuję, mówiąc zawsze w pierwszej osobie liczby pojedynczej, dzielę się bowiem własnymi przeżyciami wolnomularskimi, a książka ta jest, być może, pewnego rodzaju spowiedzią...

Dotąd pisano o wolnomularstwie bardzo niewiele, sądząc przeto, że ta praca niejednemu się przyda.

Poza tajnymi opracowaniami, których Łoże nie ogłasza, bibliografia tego tematu jest nader skąpa.¹⁾ Wypada też nadmienić, że prace te mają wartość bardzo nierówną. Mam wrażenie, że miernota ich po prostu stąd płynie, iż ich autorzy nie byli sami wolnomularzami.

Prócz B. *Lantoine'a*, Br. *Martin'a*, który otrzymał był nagrodę Artura *Mille'a* w r. 1926, G. *Huard'a*, *Le Forestier'a*, nie ma w tej dziedzinie innych poważnych pisarzy, których każdy mógłby przestudiować. Do archiwów, sprawozdań z Konwentów, biuletynów poszczególnych obediencji, okólników mniej lub bardziej poufnych, mają dostęp jedynie wolnomularze. Każdy zaś B. przysięga na dochowanie tajemnicy; każdy więc, kto chce ogłosić pracę o obecnej działalności wolnomularstwa, staje wobec trudnego dylematu. Podkreślam, że mówię o działalności obecnej, bowiem archiwa dotyczące rewolucji francuskiej i działalności Łóż poszczególnych, aż do r. 1850, są wszystkim dostępne, czyli również i niewtajemniczonym, mówiąc językiem wolnomularskim; wystarczy przejrzeć biblioteki miejskie i archiwa publiczne. Dlatego też książki, pisane o wolnomularstwie przez niewtajemniczonych, podają zawsze te same szczegóły i zawierają zawsze te same niedokładności i błędy. Źródła ich są nader ograniczone i urywają się zazwyczaj na czasach współcze-

¹⁾ Zob. w tym względzie szkic bibliograficzny przy końcu książki.

nych. Tak np. z wielu względów ciekawa książka: *Batailles Maçonniques*, napisana przez *Fernanda Pignatela*, pisarza zdolnego, lecz nie należącego do wolnomularstwa, jest zajmująca, oryginalna, nawet głęboka, lecz każdy, kto zna Wolnomularstwo, czyta z uśmiechem takie np. zdania:

„Wolnomularstwo powinno być szkołą myśli, w której każdy mógłby urabiać własne poglądy, szkołą gimnastyki duchowej. Dlatego, powtarzam, stanie się ono Wysoką Izbą dla Intelktu, skoro wejdą do niego ci wszyscy, którzy pracują dla postępu, ci, na których spoczywa ciężki obowiązek przygotowania przyszłości. (Str. 210.)

Oby ta kuźnia myśli pracowała i nadal, spełniając swe posłannictwo dostarczania szerokim masom tej strawy duchowej, której się one domagają.“ (Str. 213.)

Sądzę, że wtajemniczeni zrozumieją, co mam na myśli. Lecz nie wyprzedzajmy toku myśli.

A czyż książki, pisane przez wolnomularzy dla niewtajemniczonych, ukazują prawdziwe oblicze tajnego Stowarzyszenia? Praca B.: *Lantoina* jest jedną z ważniejszych, jakie kiedykolwiek były ogłoszone drukiem (mam na myśli: *Hiram couronné d' épines* i *La F.: M.: chez elle*). Jednakże B.: *Martin* uważa tę pracę za niedokładną i zarzuca jej w swym *Manuel d'histoire maçonnique*, str. 10, „że nie zawsze zachowuje spokojny obiektywizm dziejopisarski“. Trudno jest wyrobić sobie zdanie o obecnym znaczeniu Wolnomularstwa, gdyż niewtajemniczony nie może, na podstawie wydawnictw polemicznych, zaznajomić się ze społeczną i filozoficzną działalnością tego stowarzyszenia. Zapewne ten sam zarzut spotka i mnie, niejeden bowiem zawyrokuje, że nie mam prawa nikomu wytykać polemiki. Śmiem jednak twierdzić, że książka moja nie jest polemiczna. Jest ona przede wszystkim zbiorem dowodów, przyznaję też, że nieraz odstępowałem od prawideł poprawnego stylu i przejrzystości w wyrażaniu myśli, aby uniknąć zarzutu, że wydaję bezpodstawne sądy

o poglądach i działalności wolnomularstwa; przyznaje, że przeciążyłem nieraz tok myśli przytoczeniami; mimo to nie usunę z nich ani jednego zdania. Są one wszystkie potrzebne, jak kamienie, stanowiące budowlę. Nie zamierzałem zresztą napisać dzieła czysto literackiego, nie lubię bowiem marnować czasu.

Książka niniejsza napisana została nie tylko dla niewtajemniczonych, lecz również dla Braci, dla młodych BB., którzy wpadli do ciemnej jaskini zwanej wolnomularstwem. B. otrzymuje sprawozdania z Konwentów, biuletyny tygodniowe mówiące o wewnętrznym życiu Stowarzyszenia, wędruje po Łozach, czyta opracowania, słucha wszystkich niemądrych odczytów, bawi się na dorocznym jarmarku, zwanym Konwentem. Nie odrazu jednak widzi, co kryje się za tym wszystkim; musi pytać o to przełożonych i przywódców hierarchii wolnomularskiej; musi ogłosić (w myśli oczywiście) niektórych dostojników z noszonych przez nich sznurków żółtych, białych, złotych, czerwonych i trzeźwy sąd wydać o wartości moralnej i umysłowej tych dostojników. Zrozumie wtedy może, jaka tendencja przyświeca Stowarzyszeniu, do którego wstąpił z przewiązanymi oczyma i do połowy pozbawiony odzienia.

B. ten dla siebie jednak chowa swe uwagi. Iluż jest na świecie ludzi, których wolnomularstwo rozczarowało! Zapewne więcej, niż przypuszczamy. Stanowią oni kastę zamkniętą i osobliwą; są to tak często spotykani „falszywi mistycy”. Pragną światła, którego nie mogą znaleźć; rozmiłowani w własnych wygodach, zarozumiali, dają się wziąć na przynętę magicznych tajemnic Wtajemniczenia, w którego demokratyzację, jak i wszystkiego innego chcą wierzyć; wstępują do wolnomularstwa z tymi samymi pożądaniami i z tymi samymi ambicjami osobistymi (do których, rzecz prosta, nie przyznają się), które wnoszą gdzieindziej. Niektórzy mają dobrą wolę, życzą im też szczerze, by znaleźli

pokój duchowy; piszę tę książkę również i z myślą o nich. Inni jednak idą „od światła do światła“ i błędzą tak do końca, na skutek zaprzędania umysłu błędnym zasadom. Istnieją bowiem umowy niespisane i stany posiadania, których się nie widzi. Wydaje mi się, że przytoczyć mogę dosyć wiele przykładów tego rodzaju, by móc na ich podstawie wypowiadać sądy prawdziwe i pisać o nich jako świadek naoczny...

.....

Wypada mi się teraz usprawiedliwić.

Przed wszystkim powiedzą niektórzy: Ach, praca o wolnomularstwie! Zagadnienie to wyszło już z mody...

Przyjaciele ostrzegają: Będziesz miał z tego powodu nieprzyjemności.

Niektórzy szepczą: A twoja przysięga dochowania tajemnicy?

Wszyscy zaś na koniec zapytają: Jakież jest twój „punkt widzenia“ na te sprawy?

Byłem wolnomularzem, lecz w chwili, gdy ukaże się ta książka, wystąpienie moje będzie zarejestrowane z zachowaniem wszelkich obowiązujących w tym względzie przepisów. Byłem wolnomularzem i miałem w Stowarzyszeniu siedem lat i więcej, co znaczy, dla niewtajemniczonych, że osiągnąłem stopnie na tyle wysokie, by móc wszystko słyszeć, wszystko rozumieć i o wszystkim sądzić.

Byłem w Łoży dostojnikiem, czyli jednym z pięciu, którzy kierują zebraniem, poddają uchwały pod głosowanie i otrzymują oraz innym przekazują rozkazy.

Studiowałem tradycje Wschodu i badałem możliwości wpływu tych tradycji na Zachodzie, zwłaszcza na wolnomularstwo. Oczywiście, że w wolnomularstwie nie ma tych wpływów ani śladu. Wiedziałem więc, co o tym sądzić i z gniewem słuchałem przechwalania się wolnomularzy o po-

siadaniu przez nich depozytu tajemnych tradycji Wschodu oraz o przechowywaniu jedynej wiedzy duchowej i mistycznej jaka istnieje na Zachodzie. Z doświadczenia wiedziałem bowiem, że wolnomularstwo jest tylko gniazdem intryg politycznych i ogniskiem parweniuszostwa, niskiego szpiegostwa i błazeństwa. Wolnomularstwo pozuje na wielki kościół i arcykapłaństwo; brak mu jednak niestety jednego nieuchwytnego daru, którego nie podobna udzielić...¹⁾

Będę niestety pomawiany o przesadę. Oto więc kilka budujących ustępów ze Sprawozdania Konwentu Wielkiego Wschodu z 1923 r. (Sprawozdania str. 185); zwracam przy tym uwagę na to, że sprawozdanie to zostało upiększone przez oddanego wolnomularstwu Wielkiego Sekretarza.

A więc przede wszystkim uwaga B.'. *Bernet'a*, 30-go stopnia, architekta z zawodu, w sprawie groteskowej historii odbudowy domu W.'. W.'. Chodziło jedynie o odnowienie budynku, rue Cadet, w Paryżu. Gdyby jednak wiadome były przeprawy związane z tym odnowieniem, ilość roztrwonionych pieniędzy, ankiety i komisje w sprawie nadzorowania tych robót, możnaby przypuszczać, że chodziło tu co najmniej o odbudowę jaskini Ali-Baby...

B.'. *Bernet*: Architekt jest należycie pilnowany. Jest on B'.. Nie podzielam zdania niektórych B'., którzy utrzymywali dziś rano na Komisji, że kiedy załatwiamy jakieś sprawy z B'., czy przyjacielem, powinniśmy być bardziej ostrożni, niż z innymi osobami...

A oto ciąg dalszy (Sprawozdanie, str. 187 i nast.):

B.'. *Lecomte*: ...B'. Mille rozpoczął tę dyskusję niewiedomo dlaczego. Wyglądało to, jak gdyby twierdził, że pewien B'. domagał się oddania mu sal do użytku w zamian za pewne wynagrodzenie. Otóż nigdy — to mnie bowiem dotknęło i pragnę z tym skończyć — nigdy nie zamierzałem zajmować się tu żadną eksploatacją. (*Śmiechy i poruszenie.*)

¹⁾ Autor ma na myśli łaskę Bożą. (Przyp. tłumacza.)

Szczytem jednak wszystkiego jest wnoszenie do dyskusji dokumentów tendencyjnych, które nic z nią nie mają wspólnego. Raz jeszcze powtarzam, nie wolno mieszać spraw osobistych do dyskusji. (*Halas.*) Doprawdy zadać można sobie pytanie, czy jesteśmy na zebraniu wolnomularskim, czy też na zebraniu publicznym...

B.: *Peraldi*: Złóżcie z urzędowania Radę Zakonną, jeżeli nie macie do niej zaufania...

B.: *Lecomte*: Czy radę administracyjną mogą złożyć z urzędowania komisarze rachunkowi?

B.: *Peraldi*: To są chińszczyzny.

B.: *Lecomte*: Przez niedbałość roztrwoniono fundusze... (*Halasy.*)

B.: *Mille*, przewodniczący Rady Zakonnej, 33 stopnia, były poseł: Roztrwoniono fundusze? Proszę tego dowieść. Protestuję. Proszę lepiej słów dobierać i nie stawiać tendencyjnych wniosków.

B.: *Lecomte*: Podam dowody, jeżeli Zgromadzenie ich pragnie. Trzeba, ażeby specjalne ciało sprawowało nadzór nad użytkowaniem znaczniejszych sum pieniężnych, dla uniknięcia tego rodzaju wydarzeń, jakich byliśmy świadkami.

Dowody... (*Przerywanie, halasy.*)

(*Przemawiający opuszcza mównicę.*)

B.: *Leseurre*: To, co się zdarzyło podczas tego zebrania, dwukrotnie dotknęło mnie głęboko w mych uczuciach wolnomularskich... (*Oklaski.*) Czy uważacie, że pożądanym jest, by te rozmowy przetrwały się na zewnątrz? Czy uważacie za dopuszczalne, by dowiedzieli się o nich tacy, jak *Daudet*, *Billiet*, przewodniczący Komitetu dla Spraw Ekonomicznych? Nie...

Domagam się, by cała część pierwsza dyskusji, dotyczącej Sierocińca, przynajmniej w tym, co było w niej sporne, nie znalazła się w drukowanym sprawozdaniu...

Czyliż nie jasne jest oświadczenie delegata Łoży *La Ruche des Patriotes* z Ribêrac, na Konwencie z 1922 r. (Sprawozdanie str. 360):

Mówiono nam właśnie o metodach wolnomularskich; otóż zapytuję, czy jesteśmy tu w świątyni Wolnomularskiej, czy na jarmarku?

Odwolują się niektórzy do naszych uczuć wolnomularskich; lecz są BB., którzy niepomni są tych uczuć, skoro tylko przestąpią próg tej Świątyni. Zapewniam was, w imieniu wszystkich Warsztatów Federacyj Prowincjonalnych, że jesteśmy szczerze zasmuceni tym, co się dzieje na tym Konwencie. *(Oklaski.)*

Jesteśmy zmęczeni dyskusjami, które dotyczą pomimo wszystko li tylko spraw osobistych...

Sprawy osobiste? Wszak one są celem wolnomularstwa. Stanowią jego rację bytu, są przedmiotem ambicji jego członków...

Byłem niezmiernie zdziwiony; spostrzegłem, że i inni byli zdziwieni. Przez pewien czas sądziłem, że na szczytach hierarchii, w Łóżach Doskonałości, w Kapitułach, Areopagach, są Mistrzowie i Mędrcy... Tam jednak, wobec mniejszej ilości członków, walka była jeszcze bardziej osobista. Wyszedłem więc z tej areny (by nie rzec: z tego cyrku), myśląc, że może dawnymi czasy posiadało wolnomularstwo tradycyjne wartości; począłem szukać w archiwach. Znalazłem jedynie dowody niedyskrecji, podłości, oportunistu. Potęga wolnomularstwa opiera się jedynie na całym szeregu oszukaństw i na tajemnicy nieistniejącej. Nie ma ono niczego do ukrywania, nie posiada bowiem niczego. Nie mogę zaś nazwać tradycją tych rozrzuconych strzępów, tej rzekomej filozofii, pochodzącej z XVIII wieku, tego moralizmu przestarzałego i napuszonego, którym odznaczało się ono od początku po dzień dzisiejszy.

Zaznaczam, że książka niniejsza mówi jedynie o wolnomularstwie francuskim, które nas tu zajmuje. Wolnomularstwo anglosaskie wygląda inaczej niż wolnomularstwo krajów łacińskich, będące (prawdziwie, lub rzekomo) kierunkiem filozoficznym. Wolnomularstwo angielskie jest towarzystwem dobroczynności, klubem, do którego wypada należeć i w którym spotyka się warstwy zamożne i zachowawcze. Rytuał jego jest okazały, chłodny i przejęty obojętnością i moralizmem, tak

zwyczajnym u anglo-sasów. Wtajemniczenie jego jest, oczywiście, równie bezwartościowe, jak i w wolnomularstwie francuskim; przynajmniej jednak wszyscy tam wiedzą, co o nim sądzić.

Oświadczam, że nie oglądam się wcale na społeczne czy polityczne następstwa swych wniosków, nie chcę bowiem mieszać duchowych spraw z doczesnymi. Spełniam jedynie obowiązek historyka i filozofa; zmuszony jestem oczywiście często wspominać o polityce, gdyż, powiedzmy to odrazu, poziom zainteresowań wolnomularstwa nie wychodzi poza sprawy forum. Dzielę jednak tę pracę na kilka odrębnych części, ujmując oddzielnie badanie i krytyczną ocenę czynników filozofii i wtajemniczenia w wolnomularstwie.

Główne źródła, na które się powołuję, są to sprawozdania z Konwentów i zwykle akta oficjalne, lub nieoficjalne, przeznaczone dla użytku łóż. Moim zdaniem, sprawozdania Konwentów, choć upiększone, odzwierciedlają to, co najlepszego jest w zasadach wolnomularstwa, zawierają bowiem całokształt raportów, odczytanych na Zgromadzeniu ogólnym w imieniu komisji, a układanych na podstawie dwudziestu, czy trzydziestu, a nawet pięćdziesięciu raportów, dostarczonych przez Łoże poszczególne, zarówno francuskie, jak i zamorskie; twierdzić przeto mogę, że zawierają one istotę myśli wolnomularstwa, a co najmniej, że są wyrazem zdania jednostek najbardziej miarodajnych, poważnych i cieszących się uznaniem.

Oto zresztą zdanie, które wyraził w tym względzie, na Konwencie W.Ł. W.Ł. 1926 r. (Sprawozdania str. 353), B.Ł. *Brenier*, przewodniczący Rady Zakonnej i mówca Konwentu, stopnia 18, podówczas senator z departamentu Isère:

W każdej Łoży i dla każdego zagadnienia wybieracie człowieka najbardziej wykwalifikowanego na sprawozdawcę; omawiacie po bratersku to, co podaje on w przemówieniu i wnioskach; następnie sprawozdawca podaje jednomyślną uchwałę Warsztatu i broni takiej wobec Kongresu regionalnego; Kongres regionalny opiera się



z kolei na pracy Łóż w swych obradach i uchwałach; w ten sposób, w każdej sprawie, wypracowuje się opinia Zakonu, przez stopniowe omawianie jej w Łóżach, na Kongresach regionalnych, a wreszcie na Konwencie.

Opieram się również na oficjalnych orzeczeniach W.Ł. (Wielkiej Łoży) i Rady Zakonnej W.Ł. W.¹⁾). Możemy w nich znaleźć cenne wskazówki dotyczące ukrytych dążeń, przejawiających się w wolnomularstwie, a które mają być narzucone jednemu z przyszłych Konwentów.

Nie sądzę, by nie było na czasie bliższe zapoznanie się z wolnomularstwem, które wywołało niejedną rewolucję i, nieświadomie może, doprowadziło do współczesnego upadku ducha. Nie uznaję przedawnienia w pracy nad poznaniem dziedziny duchowej i współczuję tym wszystkim, którzy zaprzęcają swe przekonania i motywy wiary jakimś snobizmowi pseudo-filozoficznemu, czy będzie to wczorajszy bergsonizm, czy freudyzm dzisiejszy, czy też jutrzejszy naturyzm. Chylę czoło przed szukaniem światła dla Ducha; pojmuję cierpienie związane z walkami i dociekaniem umysłu, przyznaję, że męka Poznania ma moc oczyszczającą. Wszystko to jednak, choć należy do najszlachetniejszych działalności ludzkich, nie ma jednak nic wspólnego z rozrywkami umysłowymi, będącymi dziś w modzie.

Muszę też uprzedzić napaść, która spotka mnie z pewnością, a która może wyrzucić wrażenie na spokojnych i naiwnych

¹⁾ Muszę ostrzec czytelników „niewtajemniczonych“, że niektóre sprawozdania nie pochodzą bezpośrednio od Łóż. Mam przed sobą okólnik Rady Federalnej W.Ł. L.Ł. z 13. I. 1925, zawiadamiający Czciogodnych, że są w Sekretariacie sprawozdania „oczyszczone i zmienione“ dla propagandy w świecie niewtajemniczonych, przeznaczone dla „szerokiego ogółu“. Styl ich jest niewinniejszy, a formuły bardziej ogólnikowe. Sprawozdania te odnosiły się do zagadnień następujących: „Racjonalizm, a Wolnomysłicielstwo“, „Zbliżenie francusko-niemieckie“, „Obowiązek pracy“.

sumieniach młodszych B... Spotka mnie zarzut, że jestem zdrajcą i krzywoprzysięcą, wyjawiam bowiem groźne tajemnice... Każdy, kto przeczyta niniejszą książkę, będzie mógł ocenić wartość tych tajemnic; należy raz wreszcie nazwać rzeczy po imieniu. Wszak nie mogę zdradzić tajemnicy, która nie istnieje. Wolnomularstwo (przyznaje się do tego w ścisłym gronie) wie o tym, że jego potęga opiera się na legendzie o groźnych tajemnicach. Rozsiewa ono pogłoskę, którą skwapliwie powtarzają pisarze, że sam diabeł wydaje rozkazy Łożom: że posiada truciznę, którą wyplenia wszystkich wrogów; że bierze w posiadanie cały naród przez potężne gusła magiczne. Nic z tego wszystkiego nie istnieje w istocie rzeczy. Stwierdzam jak najkategoryczniej, ja, który przeszedłem przez wolnomularstwo, że nie ma żadnej tajemnicy; potęga tego stowarzyszenia polega na nieuświadomieniu ogółu, na własnej jego miernocie i jałowości jego usiłowań. Gdy czytelnik dowie się o walkach wewnętrznych, które je rozdzierają, o bezgranicznej ambicji jego członków, o zniewagach i oszczerstwach, których się oni dopuszczają, wyzbędzie się z pewnością wszelkich złudzeń co do niego. Być może, że niektórzy przeciwnicy z rozmysłem wyolbrzymiają polityczną potęgę wolnomularstwa; jednak fakty i akta istniejące wymownie świadczą o rzeczywistości i trudno o ludzką zbiorowość, w której przejawiałyby się do tego stopnia niemoc, brak logiki i sprzeczności. Co więcej, nikt poważny nie uwierzy w istnienie jakichś hasel, dotknąć; są one zaiste li tylko tajemnicą poliszynela. Wystarczy przeczytać Barruel'a lub Wirth'a, by dowiedzieć się tego wszystkiego, co o tym wie każdy wolnomularz, od stopnia 1-go do 33-go. Cóż tedy mógłbym ja wyjawić? Dokumenty? Wszak stowarzyszenia, zwalczające wolnomularstwo, posiadają je wszystkie, w miarę, jak się one pojawiają, i posługują się nimi obficie; wywalam tedy drzwi, które już były otwarte. Wiem jednak, że mimo to będą niektórzy mówili o zdradzie przeze mnie popełnionej; tylko, że ani ja, ani wielu innych

w nią nie uwierzy. Wiem, że nieistniejąca owa tajemnica jest jedyną siłą wolnomularstwa¹⁾, i że wyjawienie, iż za nią nic się nie kryje prócz nędznego, bardzo ludzkiego stowarzyszenia, nie koniecznie czystego, równa się wyrzuceniu z *sanctuarium* posągu w nim ukrytego. A przecież wyjawiam to jedynie, co wszyscy w Łóżach myślą po cichu, i usiłuję tylko według istotnej wartości ocenić to, co z rozmysłu zostało powikłane.

Jakże teraz wygląda ta sprawa z punktu widzenia Tradycji? Wiem, że samo pojęcie i możliwość jakiejś Tradycji nie mieści się w wielu umysłach; współcześni tak wiele zwykli rozprawiać o ewolucji, podświadomości i niestałości, że wyrobili sobie jak najgorsze pojęcie o świecie duchowym, w czym upodobniają się, z niekłamany zresztą zadowoleniem, do ludów pierwotnych, wierzących w „magię“. Uznają oni już tylko bezkształtną świadomość, która czyni ludzką indywidualność podobną do fantastycznych potworów morskich, pół-zwierząt, pół-roślin, nie posiadających określonego kształtu. Umysłom tego rodzaju trudno mówić o Tradycji, czy też o możliwości jej istnienia. Ograniczę się tu zatem do stwierdzenia, że ona istnieje i że stanowi pewien depozyt, zawierający to wszystko, co jest konieczne dla materialnego i duchowego postępu ludzkości. Wszystko, co przeczy zasadom tej Tradycji i co „błądzi“, ulega z konieczności śmierci duchowej, o której mówi apostoł narodów. Nie może też istnieć żadne wtajemniczenie (skoro mowa tu górnolotnie o wtajemniczeniu), poza prawdziwą „diedzina światła“. Powrócę jeszcze do tego zagadnienia i wskażę na znaki, po których odróżnić możemy to, co z tej dziedziny pochodzi, od tego, co wyszło z „ciemności“.

¹⁾ Na Konwencie W.Ł. W.Ł. 1921 (Sprawozdania str. 407) B.Ł. Métois powiedział: „Tajemnica wolnomularska jest źródłem naszej potęgi.“

Być może, że to twierdzenie zaprzecza niektórym pojęciom powszechnie przyjętym w naszych czasach; ale co to szkodzi. „Współczesna“ nasza cywilizację i jej brednie filozoficzne rozpatrzone już dostatecznie; nie mam żadnych złudzeń co do trwałości jej instytucyj. Cechą umysłowości współczesnej jest pierwiastek sprzeciwu i Rewolucji, płynący z ludzkiej Pychy, a więc z odwiecznego grzechu ludzkości. Zobaczymy w następstwie, że właśnie wolnomularstwo trwale hoduje ten pierwiastek. Nie przywiązywalibyśmy najmniejszej wagi do jego działalności, gdyby zajmowało się ono jedynie polityką; stanowiłoby wtedy jeden z wielu zespołów, usiłujących torować sobie drogę w trudnych czasach obecnych. Wolnomularstwo uważa się jednak za „Stowarzyszenie wtajemniczenia“, za „Duchowego przewodnika ludzkości“ i z tego powodu począłem doszukiwać się jego podstaw filozoficznych i istotnej racji bytu. W niniejszej książce podaję właśnie wnioski tych moich badań.

Niechaj mi na koniec Czytelnik wybaczy, że nie zawsze piszę jako historyk i że nieraz wyrażam się niezyczliwie o nauce, a zwłaszcza o działalności wolnomularstwa. Podaję źródła wszystkich przytoczeń i tekstów, na które się powołuję. Czynię też niekiedy z konieczności skróty i streszczenia z sprawozdań, których nikt, prócz ich autorów, dotąd nie czytał. Przytoczenia te są jednak na tyle obfite, że nikt nie będzie mógł mi zarzucić, że teksty „naciągam“. Odwołuję się więc do wyrozumiałości Czytelnika w wypadkach, kiedy używam wyrażeń surowych. Mówię zresztą wtedy tym samym, braterskim językiem, którym posługują się Łoże i Konwenty... Lepiej więc uśmiechać się na to z pobłażaniem, niż się oburzać.

* * *

Praca niniejsza dzieli się na trzy części: pierwsza rozważa niektóre niejasności historyczne, wywlekając na jaw tajną działalność wolnomularstwa, nieraz nieświadomie prowadzoną

od czasów konstytucji *Andersona* 1721 r., która historycznie dała początek tej organizacji, aż do dnia dzisiejszego. Część ta nie zastępuje istniejących opracowań historycznych; wskazuje w szczególności na niektóre zagadnienia, które, jak wiadomo, nie były dotąd wyświetlane i wyjawia niszczycielską, rewolucyjną działalność wolnomularstwa od samych jego początków.

Część druga mówi o pracy wolnomularstwa od 1920 r. do 1931 r., a więc o obecnych dążeniach i życiu jego obecnym, oraz o najnowszych jego uchwałach. Rozpatruje tedy wielkie zagadnienia współczesnego świata w oświeceniu poglądów wolnomularskich. Tego rodzaju dane pozwalają na wysnuwanie uzasadnionych wniosków. Uniknę przeto zarzutu, który spotyka tych wszystkich, którzy piszą o wolnomularstwie, że opowiadają zawsze te same, znane już historie. Wyjawiam poczynania ludzi współcześnie żyjących i na tej podstawie wysnuwam pewne wnioski, którym nie może nikt zarzucić, że są już nie na czasie.

Część trzecia rozpatruje zasady i filozofię wolnomularstwa. Poprzednio omówione wnioski natury społecznej pozwalają tu już bowiem na rozpatrzenie samej idei wolnomularstwa.

Uwaga.

Podaję teksty jaknajwierniej, zachowując przy tym skróty używane w wolnomularstwie. Ponieważ mogą one nastęczać trudności „niewtajemniczonym“, przeto podaję ich wykaz:

B.: — Brat

BB.: — Bracia

W.: W.: — Wielki Wschód

W.: L.: — Wielka Loża

W.: L.: F.: — Wielka Loża Francuska

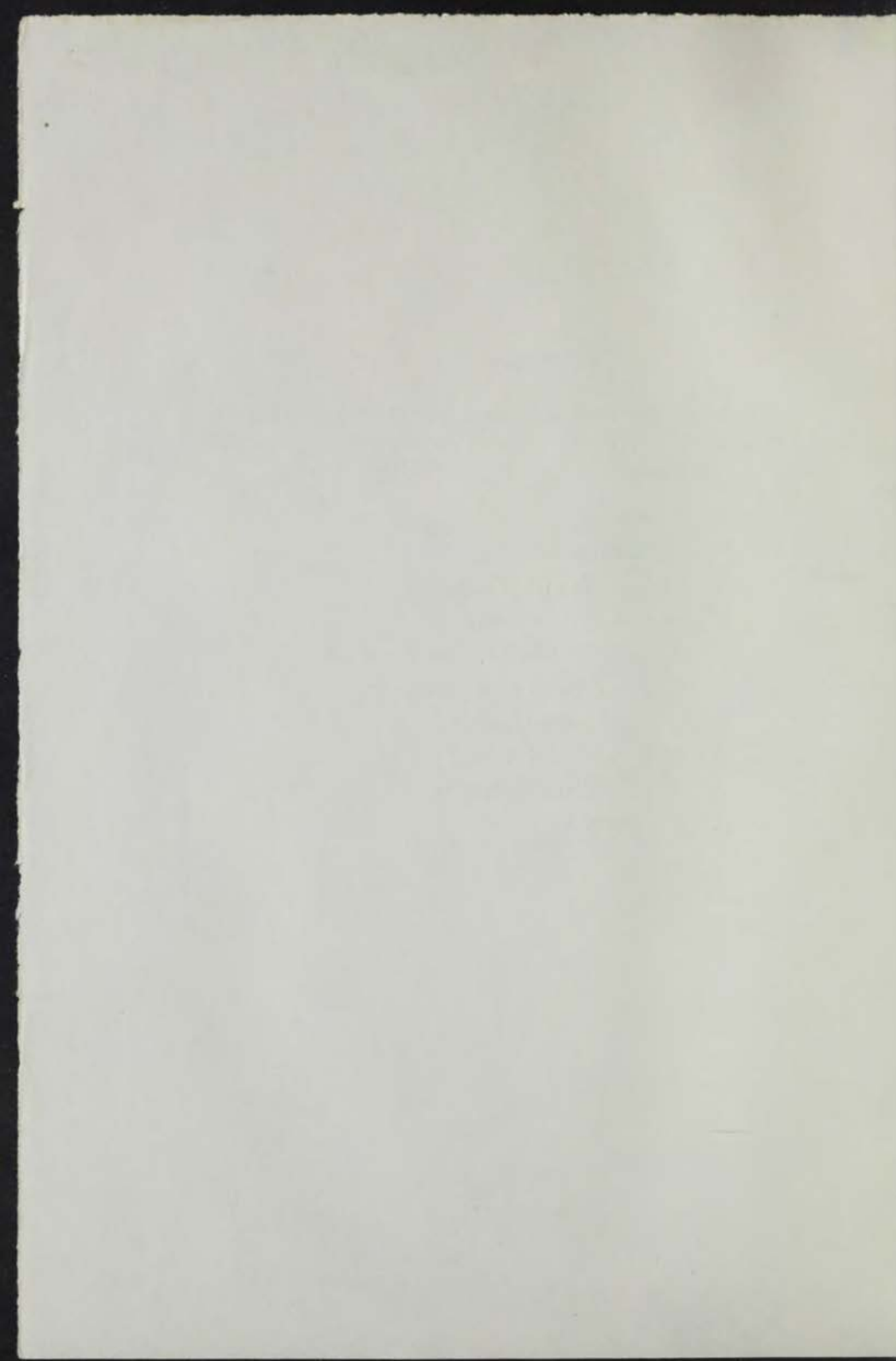
Z.: N.: — Zwierzchnik Nieznany

P.: L.: — Prawo Ludzkie

W.: M.: — Wielki Mistrz

W.: S.: — Wielki Sekretarz

W.: — Wschód



Część pierwsza.

MINIONE DZIEJE

MINIOME DIEJE
CALLE DE LA VILLA

I.

JAK POWSTAŁO WOLNOMULARSTWO.

Nie będę tu powracał do uczonych prac Lantoine'a, Martin'a, Bord'a, o istotnych, względnie rzekomych początkach wolnomularstwa. Sprawa ta jest niejasna, brak bowiem jakichkolwiek danych w tym względzie, a zaciemnili ją jeszcze bardziej ci wszyscy, którzy wszędzie chcieli doszukiwać się czegoś fantastycznego. Byli nawet i tacy, którzy założycielami Zakonu ogłosili Adama, Kaina, Mojżesza i Jezusa Chrystusa. Według Mazaroz'a (1882), ten ostatni odmówił rzekomo Mistrzostwa. Nie będę tu wymieniał Bédarride'a, który wmieszać chciał w to i Boga Ojca. Ciż sami historycy utrzymują, że Jezus został wtajemniczony w *Hemis* w Tybecie, jak to słyszałem w Łoży; opierają się oni rzekomo na dokumentach (?), przechowywanych w bibliotece tego klasztoru, zapominając przy tym, że w Azji istnieli przez czas długi Nestorianie, którzy większy, niż to na ogół przypuszczamy, wpływ wywarli na religijne pojęcia w Azji Środkowej. Twierdzenia tego rodzaju są głoszone przez historyków dyletantów w celu, wyjawionym lub ukrytym, szkodenia Kościołowi katolickiemu, a proste to wyjaśnienie często nam będzie przydatne w naszych badaniach.

Nikt nie zaprzeczy, że budowniczy katedr gotyckich mieli swoje znaki, hasła, stowarzyszenia, czy korporacje (dziś nazwalibyśmy je związkami regionalnymi). Każdy, kto badał mało nam znaną psychologię średniowiecza, wie o tym, że te korporacje, czy loże, miały zewnętrzne formy mistyczne. Jed-

nakże wiadomo również, że kierunek tych Lóży, zwłaszcza w Anglii, zmienił się najzupełniej na skutek wpływu czynników obcych, jak to widzimy jasno z uchwały Łoży *Św. Pawła* w Londynie w 1703 r.:

„Przywileje mularstwa nie będą odtąd przysługiwały wyłącznie mularzom budowniczym, lecz tak, jak to już weszło w zwyczaj, ludzie najrozmaitszych zawodów będą mogli też z nich korzystać, pod warunkiem, że zostaną według wszelkich przepisów przyjęci do Zakonu i wtajemniczeni.“

Prócz tego ciekawego tekstu podaje Lantoine również i inne. Z wszystkiego tego nic już oczywiście nie zostało. Brak tu dokumentów, w ciągu bowiem długich lat ustna tradycja zastępowała pisma i ustawy. Istniała również tajemnica zawodowa, którą przekazywano ostrożnie i tym dopiero, którzy otrzymali mistrzostwo; na tym zasadzało się życie korporacji. Dowodów jednak nie ma na to żadnych, tak że wyobraźnia ma tu szerokie pole do działania.

Podkreślić jednak muszę pewien fakt, któremu zaprzecza B.: Lantoine, jako przeciwnik wyższych stopni w Łóżach (sam jednak wyższe stopnie posiadał!): mam tu na myśli wpływ poglądów teozoficznych¹⁾, z początkiem w. XVII, na korporacje; nauki hermetyczne, magia, kabała, alchemia, szerzyły się we Francji, w Niemczech i w Anglii. Przywileje korporacyjne (zwłaszcza rozległe przywileje wolnomularzy) pozwalały, pod pokrywką tajemnic korporacyjnych, na ustalanie mistycznego znaczenia pewnych wyrazów, które miało być znane tylko wtajemniczonym. Hermetyści używali znaków i wyrażeń „wydymaczy szkła“ i metalowców. Kabaliści i mistycy dysydenci posługiwali się dla swych celów zebraniem wolnomularzy. W ten sposób, przez czas dłuższy, czynniki pseudo-intelektualne przenikały do korporacji. Gdy, dzięki pieniądзом i górnolotnym hasłom, narzucono te czynniki

¹⁾ Używam tego określenia w ogólnie przyjętym znaczeniu, a nie w znaczeniu szczególnym, jakiego nabrało ono dzisiaj.

Łożom rękodzielniczym, wystarczało już tylko uświęcić fakt dokonany, czego przykładem jest wspomniana wyżej uchwała Łoży Św. Pawła.

Jest faktem historycznym, że w 1717 r. było w Londynie 4 Łoże, które zjednoczyły się i obrały wspólnie Wielkiego Mistrza. Obradowały one:

Pod Gęsią i pod Rusztem, w karczmie w Saint-Paul's Church Yard.

Pod Koroną, w karczmie w Parkers's Lane.

Pod Jabłonią, w szynku przy Charles Street (Covent Garden).

Pod Wielką Szklanicą i pod Winnym Gronem, w szynku przy Channel Row (Westminster).

Odtąd znika czynnik zawodowy, ustępując miejsca łożu spekulatywnej: *Wielkiej Łoży Londyńskiej*. W 1721 r. obejmuje ona 24 łoże. *Pastor* (należy to zapamiętać) *Anderson* „ustala jej konstytucję. Komisja ją przyjmuje i w r. 1723 ukazują się znane „Konstytucje Wolnomularzy“.

Trzeba dokładnie przyjrzeć się tej konstytucji, będącej kamieniem węgielnym budowli, która powoli miała powstać. Trzeba ją zbadać, ale nie z punktu widzenia historycznego, lecz filozoficznego i metafizycznego. Na szczęście cały ten okres dziejów wolnomularstwa jest wyjaśniony: położenie Kościoła w Anglii ustalało się zwolna; Henryk VIII wprowadził był Anglikanizm; biskup Tudorów, *Bonner*, okrutną inkwizycją, za którą karmił go franciszkanin Alphonso de Castro, zniechęcał rzesze do katolicyzmu, wydając je na pastwę luteranizmu. Po ostrych walkach dobiegało końca panowanie Stuartów, a wraz z nim kończyło się i panowanie katolicyzmu rzymskiego. Protestantka rodzina Brunswick-Hannover objęła tron angielski, a Francja uznała ją w traktacie, zawartym w Utrechcie, w 1713 r. W tym właśnie czasie występuje na widownię dziejową *Anderson*.

Lantoine'a uderzył bardzo pewien fakt, którego, prócz niego, nikt dotąd nie zauważył. Nie przywiązuje on jednak do niego należytej wagi, a, według mnie, fakt ten wyjaśnia istotne przyczyny początków wolnomularstwa. Kim byli główni założyciele *Wielkiej Łoży* Angielskiej? Protestanci. Nie tylko świeccy, jak G. *Payne*, lecz ludzie praktykujący, duchowni, wpływowi apostołowie i uczeni luterkańscy: B.^r *Anderson* był pastorem i doktorem teologii, B.^r *Desaguliers* był kapłanem osobistym księcia Walii, późniejszego Jerzego II. *Lantoine* dziwi się, że „wojujący duchowni, żyjący swą religią, mogli stać się krzewicielami stowarzyszenia, którego podstawy mogły być raczej być dziełem filozofów...” Mnie osobiście bynajmniej to nie dziwi. Dodać należy, dla ścisłości, że *Chambers* pomawia ojca duchowego wolnomularstwa o „mieszanie się do nieczystych spraw pieniężnych” i że *London Daily Post* z 29 maja 1739 pisze: „*Anderson* był uważany za bardzo rubasznego towarzysza.” Jego dziecię duchowe miało godnie go naśladować... *Lantoine* dodaje (str. 29): „Ukrytym celem *Andersona* i jego współników było przeprowadzenie po cichu wolnomularstwa katolickiego pod wpływy protestantyzmu...” Katolicyzm tych korporacji był prosty i surowy; aby go zrozumieć, należy powrócić do czasów baśni i misterii. Zachowały się stare rozkazy łóż korporacyjnych, w których powiedziane jest, że należy „czcić Boga i Kościół...” a które kończą się modlitwą do Boga Wszechmogącego i do Jego Matki, słodkiej Dziewicy Maryi. Jak to słusznie zauważa *Lantoine*, ten zacięty katolicyzm korporacji tłumaczy niechęć, jaką im okazywała hugenocka królowa Elżbieta, która w 1558 r. zabroniła im urządzania zebrań niezgodnych z prawem. Dwieście lat potem zebraniom tym przewodniczą z wielką okazałością członkowie dworu. Musiały tedy zajść już zmiany w „katolicyzmie” korporacji...

Anderson, jako pastor, oświadczał oczywiście: „Pierwszym naszym obowiązkiem jest czcić Boga.” Nienawidził

jednak Tradycji apostołskiej; kto zna luteranizm i anglikanizm XVIII w., zrozumie, co powodowało duchowym ojcem Zakonu. Bezsprzecznie twierdzić można, że wolnomularstwo angielskie, z którego wyszły późniejsze obediencje, krzewiące się po całym świecie, pozostało wierne „landsmarkom“ *Andersona*, czyli ogólnym, wydanym przez niego przepisom: „Landsmarki owe stworzono dla zaznaczenia ścisłego związku, zachodzącego pomiędzy wolnomularstwem angielskim a kościołem protestanckim. Związek ten jest od dwóch wieków nieprzerwany... W Anglii wolnomularstwo było od początku podporządkowane Kościołowi i Państwu“ — powiada B. Lantoin w swej pracy: „*La Franc-Maçonnerie chez elle*“ (str. 46, 47). Dla tego, kto patrzy na te rzeczy z stanowiska Tradycji, które nas w tej chwili zajmuje, twierdzenie tego rodzaju ma donośne znaczenie. Duch protestantyzmu jest w swej istocie duchem buntu przeciw zasadom Tradycji. Nie chodzi tu zatem o sprawy osobiste, ani też o wartość „moralną“ danego kierunku religijnego. Chodzi o zasady; zasada owa sprzeciwia się zaś władzy duchowej i jest niezaprzeczalnym znamieniem protestantyzmu, czy nazwiemy go luteranizmem, kalwinizmem, czy też anglikanizmem. Oplakany rozłam, rywalizacja sekt poszczególnych, rozdrobnienie kościołów protestanckich, a zwłaszcza „herezje“, które te kościoły głoszą nieświadomie, wszystko to wskazuje na posiadany przez nie zarodek śmierci. Okazują one gwałtowną nienawiść „papizmowi“, a więc głównemu depozytariuszowi tradycji chrześcijańskiej. Już sama ich zasada dowolności tłumaczenia Pisma Świętego jest przeciwna Tradycji. Lecz powrócimy jeszcze do wszystkich tych zagadnień.

Pragnę tu podkreślić owo protestanckie pochodzenie Wielkiej Loży Londyńskiej; organizacja ta od początku zwalczała wszelkie formy uświęcone tradycją. Bardzo też

prędko miały tego dowieść fakty, zwłaszcza w czasach współczesnych.¹⁾

Dla względów zrozumiałych nigdy dotąd historycy wolnomularscy nie podkreślali tych jego błędnych założeń. B.¹ *Lantoine* pierwszy o nich wspomina. Początki Stowarzyszenia były niejednokrotnie przedmiotem badań ze strony jego członków; dzielą się oni na dwa obozy: jedni (B.¹ *Lantoine*, B.¹ *Martin*) twierdzą, że odnieść je należy do lat 1700—1717, czyli do okresu powstania wolnomularstwa spekulatywnego, drudzy zaś (okultyści, illumiści) chcieliby początki te odnieść do czasów templariuszy. Wiemy już, co sądzić o pierwszej hipotezie, mającej na swe poparcie pewne istniejące dokumenty; zobaczmy teraz, co sądzić należy o drugiej.

Nie będę rozpatrywał niezgłębionego chaosu legend o templariuszach, ani też różnych rozpraw pseudo-historycznych, napisanych na ten temat. Pracę tego rodzaju możnaby bowiem przyrównać do prób odtworzenia zawartości biblioteki aleksandryjskiej, spalonej, jak powiadają, przez kalifa Omara. Nie można chcieć poznać prawdy historycznej o sprawach, co do których wszelkie dokumenty były systematycznie niszczone. Możemy oprzeć się tu jedynie na procesach, na pismach przeciwników, na kronikach współczesnych, lecz cóż

¹⁾ W Stanach Zjednoczonych istnieje np. *Zakon de Molay'a* (*The Order of de Molay*), założony przez B.¹ Frank'a S. Land'a. Odnacza się tym, że przyjmuje tylko protestantów, w wieku od lat 16 do 20. Założony został w 1919 r. i wtajemniczył już przeszło 750.000 młodych ludzi. Liczy obecnie 300.000 członków, należących do 1.300 kapituł. W środowiskach wolnomularskich panuje przekonanie, że daje on doskonale przygotowanie do Łóży; zebrania jego odbywają się zresztą w Świątyniach wolnomularskich.

(*Jakób de Molay* był ostatnim Wielkim Mistrzem Zakonu Templariuszy. Został on spalony żywem za herezję w 1314 r. Wolnomularstwo, usiłując nawiązać do tradycji Templariuszy, stawia sobie za jeden z głównych celów pomszczenie śmierci de Molay'a, czyli walkę z Kościołem katolickim. — Przypisek tłumacza.)

znaczy to wszystko i cóż nam dać mogą zeznania wydarte na mękach? Gdzie szukać śladów nauki, ukrywanej świadomie dla celów panowania doczesnego i stwarzania sobie zastępów ludzi wtajemniczonych, lub też dla uniknięcia prześladowania za głoszoną herezję? Zagadnienie templariuszy należy właśnie do zagadnień, o których rozwiązanie niepodobna się kusić.¹⁾ Dlatego właśnie, że brak wszelkich dokumentów

¹⁾ Nie ukończono jeszcze badań nad dokumentami w sprawie templariuszy. Istnieją w *Archives Nationales* trzy zbiory J. 413—416, do których warto zajrzeć, zaś w *Bibliothèque Nationale* memoriał de Molay'a (rękopis łac. 100919) i tekst ankiety komisji papieskiej od 1309 do 1311 (rękopis łac. 11796). Zbiorem drukowanym najobszerniejszym jest zbiór H. Finke'go: „*Papsttum und Untergang des Templerordens*“, 1907. Historycznie wyjaśnione są ogólne dzieje templariuszy; niektóre ważne zagadnienia pozostają jednak jeszcze niezbadane. Pewnym jest, że rycerze templariusze, przebywający na Wschodzie, spiskowali z muzułmanami, wśród których żyli; zrazu spiski te były czysto polityczne, lecz niebawem zapoczątkowały porozumienie w dziedzinie myśli i nauki, działo się to bowiem w epoce wysokiego intelektualizmu i nienasyconej ciekawości mistycznej. Nie można dziwić się, że pewne nauki, obrzędy i misteria Azji Mniejszej przedostały się do Zakonu Templariuszy. Ślad tego znajdujemy w zeznaniach Piotra de la Palude z Zakonu Kaznodziejskiego, z 19 kwietnia 1311 (rękopis łac. 11796, fol. 203): „Słyszał on, jak opowiadano, że niegdyś mistrz Zakonu przebywał długo w więzieniu u sultana, i że został wypuszczony na wolność na skutek dania obietnicy, że wprowadzi do Zakonu błędy zawarte we wspomnianych artykułach, a przynajmniej niektóre z nich, i że pod tym warunkiem sultan ów, zarówno jak i jego następcy, mieli opiekować się Zakonem Templariuszy i wspierać go materialnie.“

W drugim natomiast zeznaniu Jakóba de Molay'a (28 listopada 1309) (rękopis łac. 11796, fol. 12) czytamy co następuje: „Gdy szlachcic Wilhelm de Nogaret, kanclerz królewski, wspomnił mistrzowi (de Molay), że kroniki z Saint-Denis podają, iż za czasów Saladyna, sultana babilońskiego, ówczesny mistrz Zakonu i inni jego dostojnicy hołd składali Saladynowi... Tenże mistrz (de Molay) oświadczył... że w czasach, gdy mistrzem Zakonu był Wilhelm de Beaujeu (1273—1291), on sam, Jakób, i wielu innych braci tego samego klasztoru templa-

w tym względzie, wolnomularstwo dzisiejsze czyni co może, by przyznać sobie duchową spuściznę po zagadkowych templariuszach. Niepodobna wyjaśnić ich tradycji i obrzędów? A zatem należy przywłaszczyć sobie rzekome pochodzenie od nich.¹⁾ Wolnomularstwo zawsze szukało w cieniu, wtedy bowiem nieświadomość (że nie dodam: zła wola) może przybierać pozory zagadkowości tym głębszej, im mniej jest ona

riuszy, młodych i żądnych walki... a nawet inni, nie należący do tego samego klasztoru, szemrali przeciw mistrzowi, albowiem podczas zawieszenia broni, ustanowionego przez zmarłego króla angielskiego pomiędzy chrześcijanami a Saracenami, tenże mistrz okazywał uległość sultanowi i cieszył się jego względami..."

Templariusze nabrali niewątpliwie wschodnich obyczajów, przyjęli wschodnie stroje i naukę. Ich bliskie stosunki z Islamem (może wierzyli oni w możliwość jakiejś syntezy!) przybierały zewnętrzną formę jawnego przymierza. Zdarzały się dziwne rzeczy: po zdobyciu Damietty, *Imbert*, marszałek templariuszy, przeszedł nagle do obozu muzułmanów. Templariusze zdradzili Fryderyka II na korzyść sultana Babilonu i odmówili walczenia po stronie króla Armenii, Leona, przeciw muzułmanom. Wszystkie te fakty wskazują na istnienie pewnej gnozy w łonie tego, pierwotnie katolickiego Zakonu, który w następstwie przesiąknął herezjami bliskiego Wschodu. (Por. w numerowanym *Bafomecie* paryskim dziwne podobieństwo pomiędzy strojem templariuszy, a szatami wyznawców Starca z Gór, sławnego *Hassana Sabbaha*, posiadacza Hasziszu). W każdym bądź razie zezwalali oni na krzewienie się religii muzułmańskiej, co stanowczo wskazuje na ich innowiercze dążności. A może pociągało ich niemożliwe do skutecznego zespolenie islamu z katolicyzmem...)

¹⁾ Oto, w jaki sposób krytykują niektórzy *Lantoine'a*, broniąc tezy pochodzenia wolnomularstwa od templariuszy. Tekst poniższy wyjęty jest ze Sprawozdania Konwentu (str. 191) W.: W.: 1926 r., z mowy B.: Gastona *Martin'a*:

Nasze najuczuźniejsze opracowania zagmatwały to zagadnienie i tak już niezbyt jasne. Niektórzy, zdolni nawet historycy Zakonu ostatnich czasów badali trudne te sprawy z bolesną surowością i dogmatyczną nieustępliwością, których następstw na zewnątrz należy się obawiać. Wolnomularstwo jest dość bogate w pozy-

możliwa do rozwiązania. *Lantoine* mniema (str. 132), że pojawienie się w 1713 r. pracy *Dupuy*'ego o templariuszach nasunęło nowinkarzom wolnomularskim pomysł korzystnego dla nich nawiązania do ich tradycji. Może to być słuszne, nie jest jednak wyczerpujące. Autor ów przyznaje zresztą otwarcie, że pragnie oczyścić wolnomularstwo z zarzutu posiadania tendencji wywrotowych; twierdzenie jego jest jednak mało uzasadnione... Już w roku 1782 Konwent w Wilhelmsbad zaprzeczał pochodzeniu wolnomularstwa od templariuszy, orzekając, że „wolnomularstwo szkockie nie było ani dalszym ciągiem ani też odrodzeniem tego Zakonu...”

Powód tego orzeczenia był polityczny, a może uczuciowy: stanowiło to jeden z epizodów nieprawdopodobnych dziejów *Scislej Obserwancji* i *Zwierzchników Nieznanych*. Jednym z owych Z. N. był hr. d' *Albany* (Karol-Edward, pretendent do tronów Szkocji i Anglii). Książę *de Sudermanie* zwrócił się był pisemnie do tajemniczego zwierzchnika, prosząc go o zatwierdzenie jego stopnia i o radę; w odpowiedzi otrzymał 25 września 1780 r. list, w którym ów Z. N. przyznawał

tywne wspomnienia, by móc z oburzeniem nie deptać tradycyji wątpliwych, lecz ponętnych, którymi inni, o bardziej poetyckim choć nie mniej historycznym nastawieniu lubią otaczać jego mgliste początki. Cóż nam zależy więc na tym, czy jest mało, czy też wcale nie ma danych na to, że templariusze byli naszymi poprzednikami? Przekazali nam wspomnienie społeczności równościowej, złożonej z obrońców praw ludu przeciw roszczeniom królów i papieży, wyzbytych wszelkich przesądów. Chociażbym wiedział z całą pewnością, że sąd tego rodzaju jest błędny i niezgodny z prawdą historyczną i psychologiczną, to jednak, jeżeli w rytuale któregośkolwiek stopnia znajduję ślady tradycji templariuszy, godzę się z tym sądem, nie dlatego czym byli naprawdę templariusze, lecz dlatego jakimi ich sobie wyobrażamy, że byli.”

Jeżeli to historykowi wystarcza....

się do tego, że „tajemnice te są mu zupełnie nieznane“. Konwent w 1782 r., dowiedziawszy się o tym, odrzucił bajki, ośmieszające tylko wolnomularstwo. Dodajmy, że ów Z. N. N. wiódł życie nad wyraz prostackie, jak to wynika z listów jego żony, *hr. d' Albany*, zmuszonej uciec od męża pijaka, który ją bił bezustannie. Wolnomularstwo nigdy nie miało szczęścia w doborze swych luminarzy, nawet nieznanych.

Zabawne wspomniane orzeczenie nie może ani potwierdzić, ani zbić hipotezy *Lantoine'a*; zagadnienie to pozostaje więc nierozwiązane. Nie biorę tu też pod uwagę różnych usiłowań odtworzenia dziejów Zakonu Templariuszy w XVIII wieku. Twórcy podobnych historyjek mieli szczególnego pecha wpadać zawsze w zatargi z policją, a przytaczane przez nich raz po raz „sensacyjne“ dokumenty są nader niepewne. Mamy w tym wypadku do czynienia ze starym jak świat oszustwem, które i dotąd jeszcze powraca. Wszak tytuł Różo-Krzyżowca zawsze czyni wrażenie...

Wbrew mniemaniu B. *Lantoine'a* sądzę, że dawniejsze od wolnomularstwa tajne stowarzyszenia wywarły wpływ na nie. Przede wszystkim stopnie templariuszy i zemsty (co na jedno wychodzi) ukazały się niemal w tym samym czasie. Związek Różo-Krzyżowców już istniał; *Eliasz Ashmole*, *William Lilly*, lekarz *Tomasz Warton*, *Pearson*, *Tomasz de Vaughan*, zwany Filaletą, działali pod nazwą „Domu Salomona“. Wyznawali naukę doktora *Fludda*, który w swej *Apologia Compendaria* podaje osobliwą mieszaninę magii, teologii, medycyny i astrologii. Właśnie wyszła była „*Fama Fraternitatis*“ *Andreae'y*, a *Fludd* wydał swój *Tractatus* w 1617 r. Wspomniani okultyści przeniknęli do wolnomularstwa jeszcze podówczas korporacyjnego, przynosząc mu legendy o Hiramie, Nemrodzie, Salomonie. W następstwie też same czynniki stanowią punkt wyjścia do tworzenia wyższych stopni tak samo, jak dały były powód do ustanowienia tytułu Mistrza w 1650 r. Od 1743 r., a więc zaledwie w dwadzieścia lat po wyjściu

landsmarków *Andersona*, istnieli już *mistrzowie szkoccy!* Legenda o templariuszach pojawia się jednak dopiero w Niemczech, podatnych na mglisty mistycyzm, a gdzie tymczasem powstała już była *Ścisła Obserwancja*, założona przez barona *von Hund'a* (po 1751 r.). Niebawem obediencji angielska i francuska przyjmują skwapliwie to źródło nowych tajemnic i misteriów. Wtedy to poczyną się właściwy iluminizm. *Martinez Pascalis* zakłada swych *Elus Coëns*; powstają *Souverains Grands Consistoires des Sublimes Princes du Royal Secret* (Naczelne Wielkie Konsystorze Nadobnych Ksiąząt Królewskiej Tajemnicy). Był to wiek XVIII, pelen szaleństw, naturalizmu, wyuzdania moralnego, naiwnej głupoty; wiek poezyj małych mistrzów wolnomularskich, powszechnej miłości, lecz *Rousseau'a*. Powrócimy jeszcze do tego podejrzanego iluminizmu, który wyjaśnia wiele rzeczy w wolnomularstwie. On to bowiem umożliwił awanturnikom stwarzanie jakichś stopni, zaślepiając naiwnych, którzy za nie płacili; on też umożliwił okultystom i politykom bezpieczne studiowanie pseudo-hermetycznych tradycji. Nie należy pomijać ważnej roli, którą odegrali tu żydzi, a która dotąd nie została należycie wyświetlona. Żydzi, znienawidzeni, wyklęci przez chrześcijaństwo średniowieczne, posiadali wiedzę tajemną i mieli wielu awanturników, poszukujących tajemnic. Podróżując nieustannie, mając ciągle stosunki z pobliskim Wschodem, przechowywali oczywiście „potępione“ rękopisy o magii arabskiej, o czarach żydowskich, o teozofii gnostyków. Poszukiwacze tajemnic, magowie, uczniowie czarnoksięscy chrześcijanie, zwracali się po wiedzę do niebezpiecznych kabalistów zamieszkujących ghettta średniowieczne. Tą drogą wschodnie tradycje hermetyczne, gnozy egipskie, herezje arabskie, duch przewrotu i nienawiści społecznych przedostał się na zachód przez stowarzyszenia tajemne. Jak wspomniałem, templariusze byli dziejową zagadką. Wiedza ich była niewątpliwie o wiele rozleglejsza, niż przypuszczamy. W każ-

dym razie były u nich w tym czasie usiłowania buntu, który został stłumiony przez władze tradycyjne, dobrze podówczas uzbrojone. Wtedy to może powstało hasło zemsty. Stwierdzić należy, że ów ruch rewolucyjny zapoczątkowany został w Niemczech, podobnie jak i z Niemiec miał wyjść później straszny i iście diabelski *Weishaupt*, wróg jezuitów, ojciec illuministów bawarskich, którzy tyle stracił intelektualnych przysporzyli Europie. Nie należy twierdzić, że Zakon templariuszy odegrał rolę niszczycielską, i że podniecał do rewolucji. Nie ma na to bowiem dowodów. Jest jednak rzeczą pewną, że karykaturalne wznowienie w Niemczech różnych zakonów rycerzy niemieckich powodowane było dążeniami rewolucyjnymi. Illuminiści niemieccy mieli niebawem, bo w 1777 r., dopełnić tego smutnego dzieła przez działalność *Weishaupta* w wolnomularstwie i jego przymierze z słynnym awanturnikiem, rycerzem *von Knigge*. Odtąd poczyna się rewolucja. B.^o *Mirabeau*, należący do tegoż zakonu bawarskiego, przygotowuje (nieświadomie) wybuch kataklizmu przez swą pracę w Loży *Filaletów*.

Należy zatem czynić rozróżnienie pomiędzy templariuszami a tymi, którzy mienili się być ich następcami. Historia wykazuje, że od 1715 mniej więcej umysły popadają w noc coraz głębszą, która ogarnia wkrótce całą Europę, a odpowiedzialność za nią spada na illuministów i na Loże.

Streszczając powyższe uwagi: czy wolnomularstwo pochodzi od templariuszy? Nie. Wyszło ono z chorobliwego illuminizmu, którego źródłem było odwieczne poszukiwanie kamienia filozoficznego i oddawanie się magii. Czy wyszło z protestantyzmu? W odpowiedzi przytaczam *Lantoiné'a* (str. 342):

„Założyciele wolnomularstwa dążyli do skupienia nie wolnomyślicieli, lecz wyznawców rozmaitych religij. Twierdząc to, przyznajemy im może nazbyt wielką szerokość umysłu, chodziło im bowiem naprawdę tylko o stworzenie łącznika pomiędzy dwoma

odnogami protestantyzmu (a w Anglii o powolne i nieznaczne wyparcie katolików). Dowodem tego jest przerabianie dawnych tekstów, owych *old charges*, o zbyt katolickim brzmieniu, przez pastora *Anderson'a*... Od samych więc początków tej instytucji widzimy, że nie ujawnia ona wszystkich swych zamierzeń, że jest kłamliwym szyldem, mającym za zadanie wciągnąć ludzi poważnych do huge-nockiego kramiku..."

Nie mam nic do dorzucenia do uzasadnionego tego orzeczenia. Zgadzam się z nim całkowicie; oświetla ono w szczególniejszy sposób istotną wartość wolnomularstwa, które ukazuje nam jako organizację rewolucyjną, zrazu filozoficzną, potem społeczną, przyjmującą w poczet swych członków każdego, kto chce zwalczać zasady Tradycji. Co więcej, założyli je właśnie ludzie tego rodzaju. Kto wierzy w istnienie tajemniczej rzeczywistości „sfer ciemności“, ten przyzna, że wolnomularstwo było i jest do dzisiaj najlepiej zorganizowanym przejawem tych sfer (choć, w myśl istniejącego prawa, najmniej tego świadomym) i najgorliwszą placówką niszczycielskiej ich pracy.

II.

MAŁI MISTRZOWIE WOLNOMULARSCY XVIII WIEKU.

Zaznaczyliśmy pokrótce stanowisko pierwszych wolnomularzy w chwili, gdy Łoże poczynaly krzewić się we Francji. Okres ten wypada na lata 1721—1789; przez lat sześćdziesiąt wolnomularstwo cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem. Nie będziemy wdawać się tu w szczegóły jego dziejów; z istniejących atoli danych faktycznych postaramy się wysnuć pewne wnioski filozoficzne.

W naszych czasach organizacja tego rodzaju nie miałaby powodzenia: wtedy jednak sprzyjała jej atmosfera ogólna. Pogański i zmysłowy renesans wydawał owoce; protestantyzm szerzył się, dając umysłom nastawienie separatystyczne i indywidualistyczne. Początki wolnomularstwa były, rzecz prosta, nieśmiałe. B.'. *Voltaire*, głosząc chwałę Boga, ironizował bluźnierczo; J. J. *Rousseau* ze łzami w oczach wygłaszał cyniczne poglądy; pojawili się BB.'. encyklopedyści. BB.'. *Diderot*, *Condorcet*, *Lalande*, *Dupuis*, *Mirabeau*, *Bailly*, *Volney*, *Lafayette*, ksiądz *Sieyès* i poczciwy B.'. *Guillotín*, którzy w następstwie mieli dokonać doskonałej roboty wolnomularskiej... Obok tego moralistycznego i protestanckiego humanizmu (jakże wielkie znaczenie przypada w tym czasie Genewie czy Hadze!...), obok szukającego ujścia wolnomysłicielstwa, istnieją, dając wyraz swego rodzaju reakcji uczuciowej, szaleńcy illuminiści, reformatorzy natchnieni przez niebiosą. Wolnomularstwo, nasiąkłe już mistycyzmem, czerpanym z towarzystw alchemików XVI i XVII w., przyciąga

wszystkich, niczym płomień ćmy nocne. Zaczyna się też krzewić coraz bardziej. Wielcy Mistrzowie, którzy kolejno sprawowali rządy nad Wielkim Wschodem Francuskim, nie odznaczali się ani geniuszem, ani moralnością. Widzimy więc księcia *d' Antin* (1738), pierwszego Wielkiego Mistrza Zakonu, wybranego poza Wielką Lożą Angielską; dwuznacznego *hr. Clermont*, Ludwika *de Bourbon-Condé* (grudzień 1743), mającego groteskowego pomocnika w osobie: mistrza tańca *La Corne*. W czyje zatem ręce dostało się wolnomularstwo? Współczesny jemu *Thory* opisuje je następująco: „*La Corne* miał sposobność przypodobać się *hr. Clermont*, dopomagając mu w urządzaniu tajemnych zebrań, na których wtajemniczano kobiety.“ *Clavel* zaś dodaje, że „*La Corne* dostarczał mu po kryjomu kochanek“. Takim był ów wtajemniczony! Najlepiej jednak opisuje Wielkiego Mistrza *La Corne*'a *Théveneau de Morande*, którego przytacza *Robiquet* następująco: „trudno było istotnie o większy brak przygotowania a zarazem o bardziej wyuzdaną niemoralność“. Był to okres najzupełniejszego bezładu, okres rządów zwolenników *La Corne*'a i ich przeciwników, niedopuszczonych do wtajemniczenia, a których oburza obecność mistrza tańca; kroniki piszą o zajściach i bójkach. Wreszcie, na skutek licznych skarg policja zamyka wszystkie Loże na przeciąg lat czterech; apostołowie porządku społecznego i powszechnego braterstwa sami nie umieją żyć w zgodzie... Czy może następni Wielcy Mistrzowie podnieśli powagę Zakonu? *Hr. Chartres* zdradza króla, przyjawszy smutnej pamięci imię Ludwika Filipa Orleańskiego, zwanego *Egalité*. Przez ten czas gady wolnomularskie roją się coraz bardziej. Wolnomularstwo francuskie rozpada się na Wielki Wschód i Wielką Lożę, jedynie na skutek różnicy zdań w sprawach osobistych, w udzielaniu stopni, itp.; niezadowoleni, a żądni zaszczytów zostają usunięci. Budowa świątyni wolnomularskiej odbywa się w atmosferze niepokoju, w ciemnościach wewnętrznych, bez najsłab-

szego bodaj promyka mądrości. Starano się przypodobać dworowi, oszczędzano policję, zawierano kompromisy z możliwymi tego świata. Wszystko zaś owijano w słowa uprzejme, w majaczenia o naturze i o powszechnej miłości. Rządzą mistrzowie mali, o błyskotliwej umysłowości właściwej XVIII w., a pozbawionej wszelkiej treści, lubujący się w pustej frazeologii, napuszonej hasłami wolności, równości i braterstwa, z których mocy nie zdają sobie sprawy.

Illuminiści również nie pozostają bezczynni; pojawiają się *Zwierzchnicy Nieznani*, których jeden z przykładów podaliśmy poprzednio. Jest to okres przywódców ukrytych, a przez to samo niebezpiecznych i dalekich, wydających rozkazy z ukrycia i udzielających stopni wtajemniczenia o szkockich nazwach nieznanych.

Któż zdoła opisać dzieje Wyższych Stopni! Są one groteskowe, a każdy, kto przyjrzy się powstawaniu tych szumnych i brzmiących tytułów, za które płacą naiwni i podnoszą przez to nieraz zachwianą powagę małych Mistrzów, musi uśmiechnąć się z politowaniem na widok tak szczerze okazywanego zadowolenia z zaspokojenia własnej pychy. W tym właśnie czasie B.: *Mesmer* magnetyzuje wysokie sfery towarzyskie na ucztach przez się wydawanych; wtedy też pojawiają się awanturnicy włoscy. Najciekawszą jest postać potężnego założyciela rytuału egipskiego, Mistrza illuministów, B.: *hr. de Cagliostro*, który był największym oszustem swych czasów, a na którego niektórzy po dziś dzień jeszcze się powołują.¹⁾ Chodził on po mieście w ubraniu z tafty niebieskiej, na którym

¹⁾ Groteskowa ta postać jest typową dla owych czasów. Do dziś dnia usiłują niektórzy uczynić z niego mędrca ukrytego, wysłannika jakiegoś tajemniczego ośrodka; niestety, wysłanników owych czy misjonarzy wybierano pośród największych łgarzy i kabotynów. O *hr. Cagliostro* istnieją budujące wzmianki (w *Archives Nationales X², B — 1417; F², 4445 B i Y, 13,125*), zebrane przez sądownictwo. Por. książkę *Funck-Brentano: „L'affaire du collier“*, str. 85 i nast., która

widniały wszystkie jego odznaczenia; włosy miał zaplecione i upudrowane, pantofle ozdobne w klamry z drogich kamieni, pończochy mieniące się i lamowane złotem, pierścionie z diamentami i rubinami na palcach, i to na wszystkich palcach obu rąk; oto przystaje nagle z zdziwieniem przed wielkim, drewnianym wizerunkiem Ukrzyżowanego; nie może pojąć, w jaki sposób rzeźbiarz mógł utrafić tak doskonale podobieństwo człowieka, którego nigdy nie widział:

— Jakto? Czyż znależ Chrystusa?

Oszust spogląda po obecnych; przymyka oczy, podnosi głowę i mruczy z natchnionym wyrazem twarzy:

— Żyłem z nim w bardzo dobrych stosunkach. Ileż to razy przechadzaliśmy się razem po mokrym piasku na brzegach morza Tyberiackiego! Głos jego miał słodcz niewymowną. Ale nie chciał mi wierzyć. Chodził po brzegach morza; zebrał bandę żebraków, rybaków, nędzarzy. Mówił kazania. Zemściło się to na nim.

Tu zwraca się do swego służącego:

— Czy pamiętasz w Jeruzalem wieczór, w którym ukrzyżowano Jezusa?

Służący nie zna jeszcze tej lekcji:

— Nie, panie, przecież służę u ciebie dopiero lat 1500. (Przytoczone przez *Funk-Brentano*.)

podaje w tej sprawie bardzo wyczerpującą bibliografię. Polecam zwłaszcza życiorys Cagliostro przez *Bulau'a*.

Okultyści upatrują w Cagliostrze „szlachetnego pielgrzyma“; istotnie jest rzeczą dowiedzioną, że był w Egipcie i w Arabii. Jego postępowanie było nad wyraz charakterystyczne i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oszukiwał współczesnych, wciąż grając komedię. Wystarczy zajrzeć do opowiadań naocznych świadków o przeprawach kardynała *de Rohan* z jasnowidzącymi wyznawczyniami Cagliostro, z *Marie-Jeanne de la Tour*, np., która przyznała (*Arch. Nat. X 2, B/1417*), że widziała to wszystko, czego życzył sobie Cagliostro, aby się go „pozbyć“. Człowiek uczciwy nie grałby takiej komedii. A może i on był tylko nieświadomym narzędziem...

A dzieje „Eliksiru“ Cagliostro! Odmłodził on subretkę trzydziestoletnią do wieku lat pięciu. Zdobyć to była niemała dla pań leciwych, pragnących się odmłodzić, a przynosiła wielką chwałę tym, którzy zalecali środek wynaleziony przez tak wielkiego mistrza!

Labarthe twierdzi, że Cagliostro był semitą i żydem. Akta procesu rzymskiego mówią o nim jako o Włochu Józefie *Balsamo*. Był on niski, krępy, miał szczęki szerokie i twarz bezczelną. *Beugnot* powiada, że „nadaje się on do roli *Signor Tulipano* z włoskiej komedii“; *Casanova* pisze o jego odwadze, bezczelności, sarkazmie oraz łotrostwach, a *Casanova* znał się na awanturnikach! Po francusku belkotal Cagliostro wprost niezrozumiale. Powiedziano o nim, że „jeżeli chaos może być wzniosły, to nikt nie jest bardziej wzniosły od Cagliostro. Głosi on wielkie hasła niezrozumiałym językiem i wywołuje u słuchaczy tym większy zachwyt, im mniej jest przez nich rozumiany... Umie nie powiedzieć niczego, co by trafiało do rozumu, a wyobraźnia słuchaczom wszystko wyjaśnia... Oszustwo przestaje być widoczne i narzuca się tłumowi.“ Opis powyższy jest bardzo trafny.

Cagliostro jest wielkim kapłanem wolnomularstwa egipskiego, które pragnie wznowić; wozi z sobą w tym celu kufer pełen figurek egipskich o głowie byka, pokrytych hieroglifami. Wygłasza prorocтва, a damy na dworze królewskim krygują się przed tak pięknym człowiekiem. BB.¹ przyjmują go z szacunkiem, gdyż w nowych stopniach egipskich widzą jedno więcej źródło zaszczytów. Cagliostro ma żonę Włoszkę, *Lorenzę Felicjanę*, która jest bardzo piękna i niebawem staje się jemu nader pożyteczna. W czasie owym czary nie były już krwawe i brudne, lecz sprowadzały się do podniecania nerwów. I oto zaczyna się wielki menuet illuministów, teozofów, martynistów, filaletów, wolnomularzy. Cagliostro ogłasza się przywódcą różo-krzyżowców (a któż mógł udowodnić, że tak nie było?). Przywozi z Egiptu obrządek egipski; zakłada

Łożę Izydy, której wielką mistrzynią mianuje panią de Cagliostro. Była to pierwsza łoża, która przyjmowała kobiety na członkinie, traktując je na równi z mężczyznami. Nowość ta cieszy się wielkim powodzeniem. Hrabiny *de Brienne*, *de Polignac*, *de Choiseul*, panie *de Bréhan*, *de Bercy*, *de Genlis* uczęszczają pilnie na zebrania, przyklaskując hasłom wolności, równości i braterstwa, dla których miały później głupiutkie te panie być stracone pod gilotyną.¹⁾

Cagliostro był zamieszany w sławetną sprawę naszyjnika. Kardynał *de Rohan*, który był naiwnym i głupim dworskim kapłanem, a któremu szczęście uśmiechało się wtedy, nie mógł obyć się bez włoskiego błazna. Stosunki te opisuje *de Beugnot*; u Cagliostra spotykał się kardynał z panią *de la Motte*. Oboje wszak uważali, że byli dla siebie stworzeni... Wynikiem tego był proces o naszyjnik, który cień rzucił na królową i naraził ją na śmieszność wobec ludu, szydzącego już z przedstawicieli władzy i zdążającego do demokracji. Czepiano się i Cagliostra i pozwano go przed sąd; zjawił się dumny i zwycięski, w ubraniu z zielonej tafty, haftowanej złotem. Na pytanie:

— Kim jesteś? Skąd pochodzisz?

— Szlachetnym podróżnym — odpowiada głośnie.

Parlament słucha przychylnie, a błazen opowiada swoje dzieje, mieszając wszystkie znane sobie języki w niedorzecznej paplaninie; bawi dwór swym błazeństwem, wypowiada niedorzeczności, obliczone na efekt, a których słuchają naiwni; pobudza do śmiechu parlament, zdobywa popularność u mętów społecznych. Gdy zostaje odprowadzony przez podwórze Lamoignon'u, kardynał zdaje sobie sprawę z położenia i aż błędnie z niezadowolenia. Cagliostro „gestykuluje, wznosi

¹⁾ Księżna *de Lamballe* była Wielką Mistrzynią wolnomularstwa adopcyjnego.

ramiona ku górze, wyrzuca w górę kapeluszem, bawi tłum najróżniejszymi pozami“.

Tak zachowywał się Wielki Mistrz rycerzy różo-krzyżowców, ten, o którym twierdzono, że przysłany został przez Zwierzchników Nieznanych. Włoski ów błazen, a zarazem arcykapłan egipski i odnowiciel czystych obyczajów, jest typowym illuministą XVIII w., wolnomularzem awanturnikiem, i dlatego pozwoliłem sobie opisać go bardziej szczegółowo.

Zrozumiałem, przestudiowawszy akta, dotyczące jego smutnej historii, że Trybunał Inkwizycji w Rzymie najzupełniej słusznie go potępił...

Wyższe stopnie wolnomularskie tworzyli ludzie tego typu. *Ragon*, którego trudno pomawiać o przesadę, naliczył tych stopni czterysta. Nazwy ich są wspaniałe, jak np.: *Nadobni Mistrzowie Świetlnego Pierścienia*, *Książęta Królewskiej Tajemnicy*, członkowie *Rady Cesarzy Wschodu i Zachodu*, *Nadobni Szkoci*. Jakże mali mistrzowie wolnomularscy mieli nie przejmować się własną powagą, mając takie tytuły, i jakże mieli nie płacić za książki (a to wszystko wyjaśnia), które przyznawały im tak wysokie szlachectwo!

Oprócz kramiku próżności, tych illuministów i głupców, istnieli jednak i ludzie mniej naiwni, mianowicie filozofowie.

Wspomniałem o nich poprzednio. Znamy ich wszyscy, zarówno, jak ich dzieła; głoszą oni wolnomyślicielstwo, emancypację człowieka, przyrodzoną jego boskość, którą zniekształciło rzekomo społeczeństwo przekłete i nietolerancyjne. Przyjmują zasadę dowolności tłumaczenia Pisma św. (a więc protestantyzm) dla wszystkich i tę zasadę niejako zeświecczają. Ich dzieło rozkładowe jest godnym dopełnieniem pseudo-mistycznego szалу illuministów, a zwłaszcza przyjaciół i wyznawców sekty bawarskiej, której Wielkim Mistrzem był podówczas *Weishaupt*, a przywódcą *Knigge*. Ten ostatni tak potrafił, na Konwencie w Wilhelmsbad, zachwalić poczynania illumi-

stów, że Zgromadzenie pośpiesznie przyjęło nowy ten program działania, przyznając illuministom prawo przyjmowania BB.; co za zwyczajstwo!

Rządy, zaprzątnięte wtedy czym innym, nie wdają się w te sprawy. Ich poszczególni członkowie należą często do sekty, zapewniając w ten sposób spokój Łoży. Jednak w 1748 r. dwór bawarski zaniepokoił się poczynaniami illuministów; sensacyjne odkrycie i ogłoszenie planów spisku politycznego przeciw niejakiemu Lanz'owi, którego zabito w obecności *Weishaupt*a, poruszyło opinię publiczną. Skończyło się jednak na zlekceważeniu wszystkiego: Cesarz był B., a księżęta niemieccy wysokimi dostojnikami, umorzono zatem całą sprawę. Zakon Illuministów przekształcił się w towarzystwo literackie i pod tą pokrywką prowadził dalej swą pracę; w tym to czasie B. *Mirabeau* udaje się po wtajemniczenie do Niemiec i przeschecpia je do Francji.

Wykażę w następstwie, że mylą się ci, którzy dopatrują się w wolnomularstwie organizacji o określonym celu politycznym, posiadającej zdecydowaną politykę i tajny areopag kierowniczy. Nic podobnego nie istnieje. Wolnomularstwem kierują zmienne prądy opinii, moda, chwilowe nastroje, i można w pełni zastosować do niego wnioski *G. Le Bon*'a o psychozach tłumu. Wyjątek stanowiła sekta *Weishaupt*a w Bawarii. Istniał w niej plan metodycznie, po niemiecku opracowany, schemat działania wytyczony na przyszłość, program zdecydowany i ściśle wykonywany. *Pignatel* wyprowadza gwałtowną rewolucję francuską z sekty niemieckich Illuministów; dochodzę w moich badaniach do tego samego wniosku. Wiem, że BB. nie lubią, by o tym pisać. W Łoży mówią otwarcie o „Wielkich Przodkach“ z 1789 r., lecz nie głoszą tego poza Świątyniami swoimi. Lantoiné stwierdza jedynie „filozoficzną“ współpracę wolnomularstwa z rewolucją, Martin zaś trafniej to określa, jako „nieświadome współdziałanie, polegające na wywieraniu wpływu na część wyznawców

wolnomularstwa, nie powodowane pozytywną jego wolą". Po-
wszechnie wiadomo, że nikt nie chce rewolucji, lecz nie-
którzy działają i piszą w taki sposób oraz przemawiają takim
tonem, że niebawem już 200 uliczników głosi nakazy, których
słucha 1.500 głupców; w 1789 r. wystarczyło to dla wywołania
rewolucji... Ci, którzy przeczą potędze słów i czynów przy-
wódców, działających na barykadach, nie zdają sobie sprawy
z odruchów tłumu, z bezwładu społeczeństwa, z oddziaływania
przykładu na masy.

Rewolucja 1789 r. rozpoczęła się według z góry ustalone-
go planu. Wybory do Trzeciego stanu odbyły się za pieniądze
Lóże i dzięki ich propagandzie. Mówi o tym B.'. ksiądz *Sieyès*.
Memoriały układały Łoże, a lud, jak zwykle, zatwierdzał to,
co uważał za własne dzieło. Dzięki BB.', którzy szerzyli
odpowiednią propagandę, dzięki płomiennym ich przemowie-
niom oraz wpływowi, który wywarło drobne mieszczaństwo
rzemieślnicze, na 605 posłów wybrano 477 BB.'. Zaznaczyć
należy, że B.'. *Necker* był zamieszany w rozdzielanie pie-
niędzy; Wielki Wschód wydrukował wzór memoriału, na
którym opierały swe prace poszczególne prowincje. Co wtedy
czynią Łoże? Illuminiści niemieccy sięgają bezbożnictwo i pod-
niecają do buntu. BB.'. *Sieyès, de Beauharnais, Beaumarchais*
przemawiają w Klubie Propagandy; B.'. *Marat, Hébert, Ba-
beuf, Lacroix* wydają rozkazy związkowi „Les Amis Réunis“;
BB.'. *Franklin, Petion, Bailly, Dufresne* kierują związkiem
„Les Neuf Soeurs“, przy „umowie społecznej“ spotykają się
arystokraci monarchiści. Na dobitkę rozpustny, cyniczny,
wstrętny Filip Orleański, późniejszy *Filip Egalité*, Wielki
Mistrz wolnomularstwa francuskiego, spiskuje i podburza
przeciw królowi, który okazuje się zbyt słaby i którego w błąd
wprowadzają dworzanie wolnomularze. Na umówione hasło
wybucha komedia zajęcia Bastylii, a potem anarchia, chaos
i krew się leje, gdyż rozpasanie zwierzęcia w człowieku nie
może ująć bezkarnie. Łoże walczą jedne z drugimi, zrazu dla

zaspokojenia własnych ambicji, a potem ze strachu. Tym tłumaczą się niepojęte wprost rzezie; wystarczy zastąpić nazwy takie, jak kluby Girondynów i Jakobinów przez słowo Łoże, których były one zewnętrznym odpowiednikiem, a pojmiemy wszystkie niejasności rewolucji. Przywódcy nie byli w stanie opanować anarchii. Nieskazitelnym *Robespierre* (który bynajmniej nie był wolnomularzem) ginie, podobnie, jak wielu innych...

Jedna tylko była chwila dziejowa, w której wolnomularstwo mogło całkowicie wyzyskać sytuację; miało ono wtedy w posiadaniu całą Francję; Łoże omotały były kraj gęstą siecią, a na czele ich stali ludzie odważni i wyzbyci wszelkich skrupułów; tą chwilą dziejową był rok 1789. Świadczą o tym fakty. Łoże twierdziły w następstwie, że nie chciały doprowadzić do rewolucji...; trudno jednak mówić o niej jako o czymś nieprzewidzianym przez Łoże, zwłaszcza w jej początkach; plany jej istniały oddawna. Ludwika XVI miał zastąpić Wielki Mistrz Filip Orleański, łatwiejszy do powodowania. Spiskiem kierowali BB.'. *Mirabeau* i *Sillery*. Należało, by Ratusz i Komuna, czyli Łoże, doszły do władzy. 5 października B.'. *Lafayette* idzie po króla, który dobrze zdaje sobie sprawę z sytuacji; Ludwik XVI wie o planie *Dupont'a*, odczytanym członkom „Les Amis Réunis“, a zatwierdzonym przez BB.'. *Mirabeau* i *Lafayette*; wie, kto przyjmuje go, 6 października, w ratuszu, pod stalowym sklepieniem, podług rytuału dotychczas zachowanego w Łożach przy podejmowaniu dostojników i znaczniejszych gości...

Filipa Egalité uznano jednak w następstwie za nieodpowiedniego, a zgromadzeniom Łóż nadano miano Komuny. Pierwsi padają ofiarą księża katolicy. Dochodzi do rozlewu krwi w opactwie i u karmelitów. Pojawiają się obwieszczenia:

„Komuna paryska śpieszy powiadomić Braci z wszystkich departamentów, że część okrutnych spiskowców, trzymanych w więzieniu, została przez lud stracona...”

Wielki Wschód potwierdza 30 czerwca 1791 r., że:

„Nigdy w dziejach wolnomularstwo nie przeżywało bardziej wielkopomnej chwili; nigdy nasze Stowarzyszenie nie mogło obiecywać sobie więcej blasku i potęgi, jak odkąd przyczyniło się do zwrócenia człowiekowi odebranych mu przyrodzonych praw Równości.“

20 kwietnia 1790 r. B.: *Rameau* wygłosił następujące słowa, przyjmując niewtajemniczonego Antoniego de *Montreuil* (do Łoży *Aurore de la Liberté*):

„Odnajdziesz tu spokój i czystość obyczajów... Zawdzięczamy ten cud Wolnomularstwu. Dlatego też dostojni przedstawiciele Narodu przyjęli nawet nasze zwyczaje; ach! gdy widzę czynności ich dostojników, żądanie przez nich hasła, przywoływanie do porządku, sposób głosowania, Trybunę, wstęgi Radnych miejskich, a zwłaszcza potwierdzenie Praw Człowieka, przyznać muszę, że przedstawiciele nasi są Wolnomularzami.“

Barruel jest zazwyczaj krytykowany, a „sprzysiężenie“, o którym mówi, wyśmiane. Istotnie, sprzysiężenia żadnego nie było, a Łoże nie przewidywały, że nie opanują sytuacji. Podzęgały one jednak do przewrotu, a co ważniejsze, kierowały nim¹⁾; należało zniszczyć papieństwo i monarchię jako stanowiące wyraz tradycji chrześcijańskiej. Na skutek jednak

¹⁾ Łoże przyznają się do tego kierownictwa, gdy mowa o nim w ścisłym gronie zaufanych. Oto słowa B.: *Renaudeau*, sprawozdawcy Komisji, omawiającej rolę wolnomularstwa w społecznej ewolucji doby obecnej (Konwent W.: W., 1919, str. 63).

„Aby dać przykład tego, co zdziałać może wolnomularstwo, wspomnę o roli, którą odegrało w dobie rewolucji 1789 r. Rozwój mieszczaństwa w XVIII w. był dziełem wolnomularstwa; gdy wybuchła rewolucja, wolnomularstwo ukończyło swe zadanie; przestało istnieć. Przez cały okres rewolucji żyło tylko pozornie; w rzeczywistości nie pracowało. A jednak wszyscy ci, którzy robili rewolucję i konwencję, wyszli z wolnomularstwa. Gdzież działali? W klubach. Nie pracowali już w Łóżach, gdyż w Łóżach nie robiono rewolucji. Nasza rola nie polegała na robieniu rewolucji. W Łóżach przygotowuje się jedynie umysły do działalności na innym terenie.“ (*Oklaski.*)

prawa reakcji rewolucjoniści wymordowują jedni drugich, dochodzi do okrucieństw 1793 r., do kultu rozumu, do czczenia wolności na ołtarzu; jednym słowem, do skutków pracy „Wielkich Przodków“... Wolnomularstwo nie jest już bezpośrednio w to wmieszane, samo bowiem znikło w przewrotach. B. Brunswick powie kiedyś: „Pozostawiamy opustoszałą, zniszczoną Świątynię. Dzisiejsi pracownicy ją zniszczyli, gdyż nierozważnie pośpieszyli się z pracą. Tajemnice nie powinny były nigdy wyjść z Zakonu. Ludzie nie byli na tyle silni, ani na tyle przygotowani, by umieć ich dochować, zrozumieć je i odczuć.“ Tak przedstawiał się sąd o wielkim błędzie, popełnionym przez wolnomularstwo. Jest on wyrazem żalu, nic więcej...

Zakon odrodził się po przewrotach; wydobyło znów archiwa, odznaki i wstęgi, śpiewając dalej niewinnie, jak umiano to czynić za czasów cesarstwa...

Mali mistrzowie wolnomularscy znikli już jednak bezpowrotnie...

III.

ZMIENNOŚĆ POGLĄDÓW WOLNOMULARSTWA W XIX WIEKU.

Minęła pożoga rewolucyjna. BB.: wychodzą z ukrycia i odbudowują Świątynię; przejmują jednak wiele od rewolucji. Powstaje niebawem mistyka rewolucyjna; ci sami ludzie, którzy poprzednio drżeli ze strachu i przerażenia, którzy zdawali sobie sprawę z własnej niezdolności kierowania losami kraju i narzucania mu prawodawstwa wolnomularskiego, którzy toczyli walkę pomiędzy sobą, teraz wychwalają morderstwa i rzezie; mienia się „synami rewolucji“, powołują się na „założenia 1789 r.“, zapominając o tym, że ojcowie ich uciekali przed rewolucją, przyznając, że się na niej zawiedli. Ale brak logiki i sprzeczności poglądów są właśnie cechami wolnomularstwa...

Wolnomularstwo odbudowuje swe Świątynię, organizuje się na nowo i rozpoczyna znów pracę. Ma poparcie moralne i materialne zagranicy. Lecz oto zjawia się mały generał Bonaparte, który pomimo młodego wieku zna się na ludziach. Czy był wolnomularzem? Wielu tak twierdziło, lecz nikt tego nie dowiódł. Mówiono o jego rzekomym wtajemniczeniu w loży wojskowej na Malcie. Jest to możliwe; w każdym razie Bonaparte był rozumny; potrafił ocenić, co było w istocie warte tajne to stowarzyszenie i przejrzeć zamiary jego manekinów. Gdy został konsulem, wraz z *Ducos*'em i *Sieyès*'em wybrał sobie ministrów spośród BB.:. Wierzył jednak w potęgę idei rewolucji; przejęty był „demokratyzmem“ i nienawidził księży

i tradycji chrześcijańskiej. Dziś nazwalibyśmy go „lewicowcem“. Powodzenie swe zawdzięczał dyktaturze wojskowej, odmawiał też przyznania jakiegokolwiek roli klerowi, zaprzeczał wyższości świata duchowego nad światem doczesnym. Prowadził dalej dzieło rewolucji, lecz o wiele zręczniej od niej, a szkody, które wyrządził umysłowości ludzi jemu współczesnych, były nieobliczalne. Dlatego nazywam go niszczy-cielem, nie w uczuciowym tego słowa znaczeniu (które byłoby też trafne z wielu względów), lecz w znaczeniu metafizycznym i głębokim...

Wolnomularstwo szybko podnosiło się z upadku; członkami dyrektoriatu byli BB.'. *Fouché, Cambacérès, Taillierand, Laplace, Gaudin*. Bonaparte chce roztoczyć nadzór nad tajnym stowarzyszeniem, którego potężna propaganda nie była dlań tajemnicą; wprowadza więc do niego swoich ludzi; pomocnikiem Wielkiego Mistrza zostaje *Ludwik Bonaparte*, a po nim B.'. *Cambacérès*. Na czele W.'. W.'. stoją: *Masséna, Lacépède, Lalande, Kellermann, Lefèbvre, Murat*. Prócz tych młodych ludzi widzimy tam postać illuministy *Roettiers'a de Montaleau*, mianowanego Wielkim Czcigodnym w 1796 r. Praca owa była tego rodzaju, że B.'. *J. de Maistre*, należący do Ścisłej Obserwancji, pisał w 1810 r. o Napoleonie: „Czy jest on przywódcą, czy też ofiarą, czy może zarówno jednym jak drugim, stowarzyszenia, które pozornie przejrzał, a które kpi sobie z niego?“ Wydaje mi się, że pocziwy Józef de Maistre przesadza. Bonaparte nie był wprawdzie przywódcą wolnomularstwa, ale też nie był jego ofiarą: *Lantoine* wspomina o „pięknym, złotym sznurze“ i to wyjaśnia nam tajemnicę. Bonaparte wysuwał na czoło wolnomularstwa ludzi, których był pewien, a w Łóżach umieszczał szpiegów; tak otoczeni, BB.'. musieli wołać „Niech żyje Napoleon!“... Cesarz nie mógł być ofiarą wolnomularstwa. Zbyt dobrze znał ludzi; już będąc na św. Helenie, powie: „Wolnomularze są leniwi, łakomi i głupi, a zbierają się tylko na uczty, lub na

orgie.“ B. . *Cambacérès*, który wtedy, gdy ścinano Ludwika XVI, tak tłumaczył swe głosowanie: Obywatele! skazując na śmierć ostatniego króla Francuzów, dokonaliście czynu wiekopomnego, który zapisany będzie nieśmiertelnymi głoskami w dziejach Narodu! — obecnie wołał do Cesarza: Naród francuski przez długie wieki korzystał z dobrodziejstw, płynących z dziedziczności władzy. Przeszedł przez krótką, lecz ciężką próbę wręcz odmiennych rządów. Teraz świadomie i dobrowolnie powraca na drogę zgodną z jego duchem. B. . ten jest przykładem dochowywania przez wolnomularzy tradycji sekty... Niektórzy z żalem może uważać będą teraz „Wielkich Poprzedników“, za „ciężką próbę“ i „rządy odmienne“; niechaj jednak poczekają cierpliwie; wolnomularstwo jest tylko chwilowo napoleońskie. Oto, co mówi B. . *Delasalle*:

*Miłości, szlachetny i czysty owocu zachwytu,
Świat cały poddajesz wielkiemu Napoleonowi!*

a chóry wolnomularskie wtórują:

*Rycerze!... po trzykroć oddajcie cześć
Ulubieńcowi bogini Zwycięstwa;
Wojownikowi, niosącemu pokój,
Bohaterowi, zasługującemu na pamięć!*

Tak śpiewano za Cesarstwa.

Jednak fortuna kołem się toczy; *Weishaupt* zawsze jeszcze żył w Niemczech, a pomysł zesłania Napoleona na wyspę Elbę okazał się chybiony. Ludwik XVIII powrócił; BB. . *Talleyrand*, *Fouché*, *Murat*, śpieszą powitać króla; *Cambacérès* zostaje złożony z Wielkiego Mistrzostwa. Wolnomularze zaś śpiewają (zawsze bowiem śpiewają...):

*Niechaj lilia wszystkich nas połączy.
Umrzeć w obronie swojego Króla,
To umrzeć dla Ojczyzny!*

B.'. *Langlacé* dodaje:

„Gdy 10 listopada 1825 r., po 100 śmiertelnych dniach milczenia i placzu, otworzyłem na nowo tę świątynię, tak długo opustoszałą, by w niej napowrót święcić powrót uwielbianego króla...”
Co prawda, Ludwik XVIII był, zdaniem *Amaible'a*, rzekomo, czy prawdziwie, członkiem loży *Wojskowej Trzech Braci Zjednoczonych* przy Wschodzie Dworu królewskiego...”

Kiedy wstępuje na tron Karol X, wolnomularze śpiewają (w święto Zakonu 27 grudnia 1824):

CHÓR

*Karolu, bądź naszym opiekunem,
Naszą ostoją, naszą nadzieją,
Odpowiedz pragnieniom serc naszych:*

*Oby święty nasz Zakon zawdzięczał twej życzliwości
Chwałę i szczęście, wzamian za miłość dla ciebie!*

A oto trzecia zwrotka:

*Wy, którzy prawa wolnomularskie
Szanujecie i którzy nimi żyjecie,
Zbierzcie się na dźwięk mego głosu
Przed umiłowanym obrazem;
W ten dzień wiekopomny
Uznajcie potężną dłoń
Boga pokoju i słodyczy,
Który w swej dobroci wam daje
Wybrańca swego na opiekuna.*

Karol nie był tym „umiłowanym obrazem“, którego się spodziewano. Chciał sprawować rządy „prawicowe“; pracował z *Polignac'em*... Prędko więc urządza wolnomularstwo małe rozruchy; B.'. *La Fayette* staje znów na czele Gwardii Narodowej; B.'. *Talleyrand* powiadamia o wszystkim ks. Lud-

wika Filipa Orleańskiego, który śpieszy do Paryża, i sprawa udaje się. Niech żyje król! Łoże zaś śpiewają:

*Niezgoda nie będzie już mogła
Rozpalić pożogi wojennej!
Nasz Filip jest opiekuńczym bogiem,
Nasz Filip jest królem-obywatelem!*

Filip okazuje się jednak też nieodpowiedni. Łoże tymczasem bawią się. Współzawodniczące z sobą Obediencje W.'. W.'. i Szkocka wdzięczą się do siebie nawzajem; powstaje projekt uznania W.'. W.'. za stowarzyszenie użyteczności publicznej (o ironio!); B.'. *Bouilly*, Wielki Mówca, wykazuje jednak niedogodność tego rodzaju zależności od władz publicznych. Jak zaś pracują Łoże w dziedzinach nauki i filozofii? Przytaczam B.'. *Martin'a*:

„Aż do rewolucji lutowej Wielki Wschód dalej zaznacza swe poszanowanie dla władzy i wykazuje brak jakiegokolwiek doktryny filozoficznej, którą uznawaliby wszyscy jego członkowie... Zakon traci swój wpływ dogmatyczny i zaprzestaje wszelkiej zbiorowej pracy myślowej.“

Przychodzi rok 1848, pamiętne dni lutego... Nie szczęści się Filipowi, „bogowi opiekuńczemu“. Oto niewydany tekst przemówienia w ratuszu trzystu BB.'. przysłanych w poselstwie:

„Witamy w najgorętszych słowach Rząd republikański, który na sztandarze francuskim wypisał hasła: Wolności, Równości i Braterstwa, będące zawsze hasłami wolnomularstwa.“

Lamartine odpowiedział:

„Jestem przekonany, że z waszych to Łóż wyszły, zrazu osłonięte mrokiem, później bardziej widoczne, a wreszcie zupełnie jawne uczucia owe, które doprowadziły do podniosłego wybuchu, którego byliśmy świadkami w 1789 r., a który lud paryski powtórzył kilka dni temu wobec całego świata, po raz wtóry i, mam nadzieję, ostatni.“

B.: *Crémieux* zaś oświadczył:

„Republika leży w Wolnomularstwie. Republika tak postąpi, jak postąpi Wolnomularstwo...” A spotkamy niejedno takie świadectwo; pragnę tu podkreślić sam punkt wyjścia pierwszych republikanów, jak również pobudki, które nimi kierowały.

Wybór księcia-prezydenta jest, ze stanowiska historycznego, zagadką. Napoleon III był karbonariuszem, wtajemniczonym przez *Orsini*'ego, ojca tego, który miał później, przez zamach bombowy, ostrzec go z ramienia karbonariuszy. Ci ostatni stanowili tajne stowarzyszenie czysto włoskie o skrajnych i antychrześcijańskich dążeniach (dziś nazwalibyśmy ich anarchistami). Powrócimy może jeszcze do nich na innym miejscu. Napoleon III był więc dobrze widziany przez Łoże i przez Komunę. Zaczął od wydania okólnika, 25 maja 1852 r., podpisanego przez ministra spraw wewnętrznych, *Persigny*'ego; było tam powiedziane między innymi: „... Jak długo porządek może być w ten sposób utrzymany, nie wydaje mi się konieczną interwencja władzy. Przyzna Pan bowiem, Panie Prefekcie, że ten sposób postępowania byłby lepszy, i że nie niepokoiłby instytucji, której pochodzenie i starodawne tradycje są godne poszanowania...” Dla uspokojenia nowego władcy Francji, Wielki Wschód wybrał krewnego jego, ks. *Murat*'a, 9 stycznia 1852 r. Była to komedia iście w stylu wolnomularstwa; otrzymał on wszystkie 33 stopnie na jednym zebraniu. Obrzędy te mógł stanowczo przyplacić życiem; jednak książę *Murat* wszystko wytrzymał...

Wolnomularstwo płaszczy się teraz przed Napoleonem III, zgodnie z tradycją, która zaczyna być nam znana. B.: *Jakub Denat* pisze w 1861 r.:

„Może ono (wolnomularstwo) nieść w ręku pochodnię, która lud oświeca. Nigdy jednak jej nie używa dla wzniecania pożogi. Głos jego jest słaby.

ale ludzie go słyszą. Wolnomularstwo powtarza: Czciście Boga, służcie panującym, wspomagajcie bliźnich.“ Nie mając teraz niczego do zdziałania na zewnątrz, wolnomularstwo staje się terenem waśni BB.'. pomiędzy sobą. Konwent 1861 r. był jedną bójką. Dlaczego? Oto B.'. *Murat* ośmielił oświadczyć się w parlamencie za władzą papieża! Wolnomularstwo nie może znieść tej obelgi; powstaje spisek: BB.'. wysuwają księcia *Hieronima Napoleona*. Cesarz wgląda jednak w te sprawy; 11 stycznia 1862 r. wydaje dekret, którym (art. 2) mianuje marszałka *Magnan'a* Wielkim Mistrzem W.'. W.'. F.'. Znów więc rozpoczęły się konieczne obrzędy i udzielono odpowiednich stopni marszałkowi, z obawy przed policją Persigny'ego.

Powróćmy jednak do ciekawego pytania: jakie stanowisko zajęło wolnomularstwo, gdy Napoleon III opowiedział się z chęcią naśladowania więźnia z św. Heleny? Oto, co wołało: „Francja Tobie zawdzięcza zbawienie. Nie ustawaj w tak pięknych zamiarach. Zapewnij wszystkim szczęście przez włożenie na dostojne Twe skronie cesarskiej korony. Przyjmij naszą czołobitność i pozwól nam wołać z głębi serc naszych: Niech żyje Cesarz!“ Czy może niesłusznie zatytułowałem rozdział niniejszy: „Zmienność poglądów wolnomularstwa“?

Zamach *Orsini'ego*, wieczorem 8 stycznia w operze, przy ulicy Montpensier, był dla Napoleona III, dawnego karbonariusza, ostrzeżeniem, zmienił też jego nastawienie. Odtąd cesarz inaczej patrzył na sprawy europejskie; zapoczątkowano porozumienie pomiędzy B.'. *Palmerston'em* a B.'. *Cavour'em*, a wynikiem jego była wojna przeciw Austrii i Państwu Kościelnemu.

Porażka poniesiona w wojnie w 1870 r. i abdykacja Napoleona III zmusiła wolnomularstwo do przyczajenia się, w oczekiwaniu dalszych wydarzeń. Okoliczności zewnętrzne nie były sprzyjające; przez lat kilka Łoże były podejrzane dla młodej republiki, powstałej niespodziewanie. W Toulouse

zamknięto nawet niektóre Loże w 1877 r. na rozkaz prefekta. Dochodzi do gorszącego procesu przeciwko „Wielkiemu Budowniczemu Wszechświata“; tak bowiem pastor *Anderson* nazwał był Boga. W 1877 r. znaleźli się BB., którzy domagali się wykreślenia znienawidzonego imienia i uzyskali to wykreślenie; wielkie owo zwycięstwo przygotowane było przez B. Andrzeja *Rousselle* z Loży Isis-Montyon, jeszcze w 1876 roku. Podkreślić należy, że w 1877 r. za wykreśleniem nie-nawistnego imienia w myśl zasad tolerancji zbierał głosy młody pastor protestancki B. Fryderyk *Desmons* z Nîmes.

Oto kilka ustępów z jego dowodzeń:

„Domagamy się wykreślenia tej formuły, albowiem wydaje nam się ona niepotrzebna i nie mająca nic wspólnego z celem, do którego dąży Wolnomularstwo... Nie powinno ono nigdy schodzić na widownię namiętnych sporów teologicznych, które zawsze — wierząc mi — prowadzą jedynie do zamieszania i do prześladowań. Wszystkie Kościoły, wszystkie Sobory, wszystkie Synody były surowe i prześladowały innowierców dlatego, że brały za punkt wyjścia dogmat, który z natury rzeczy prowadzi do inkwizycji i nietolerancji...“

Wynikiem tego postanowienia było natychmiastowe zerwanie stosunków pomiędzy wolnomularstwem francuskim a obediencjami zagranicznymi, a zwłaszcza Wielką Lożą Angielską. Nadchodzą czasy współczesne, których nie mogę tu opisywać szczegółowo, wychodzi to bowiem z ram niniejszej pracy. Wolnomularstwo przekonuje się o tym pomału, że utożsamiało się z Republiką. B. Gambetta głosi to w Loży i tym też tłumaczy się jego powiedzenie: „Wrogiem naszym jest klerykalizm!“ Powstają różne stronnictwa polityczne; wszystkim zaś znane są dalsze dzieje wolnomularstwa, poczynawszy od coraz ściślejszych stosunków jego ze stronnictwem radykalnym, a skończywszy na różnych nieczystych jego sprawkach, zwłaszcza z aferą Dreyfusa. Nie wgładajmy jednak lepiej w to bagno, gdyż wyziewy jego są trujące.

Z jakiegokolwiek bądź punktu widzenia spojrzymy na dzieje wolnomularstwa w XIX w., zawsze mają one coś z kuglarstwa jarmarcznego. Zbiorowisko to nie wie bowiem ani czego chce, ani dokąd zmierza, ani skąd przyszło. Idzie od wypadku do wypadku, hodując w sobie zarodki anarchii i rewolucji i staczając się coraz bardziej „na lewo“, najczęściej nieświadomie. Wolnomularstwo daje poparcie wszelkim następującym po sobie rządóm dla utrzymania się przy żłobie, albo po prostu ze strachu. Odkąd zaś ustalają się pewne systemy rządzenia, na skutek tego, że w świecie współczesnym zagadnienia ekonomiczne górują nad zagadnieniami natury politycznej, wolnomularstwo też ustala swe oblicze, stając się zasadniczo ziejącym nienawiścią ogniskiem antyklerykalizmu i podłych intryg politycznych.

Tradycyjne zakony religijne i wielkie zespoły mistyczne miały swych męczenników, misjonarzy i „świadków“, którzy gotowi byli świadectwo to przypłacić życiem. Szlachetni myśliciele i dusze wybrane zasiewają tajemnicze ziarno, które wydaje największą ofiarą, na którą może się człowiek zdobyć, mianowicie ofiarą z samego siebie. Przez długie wieki ciągnie się ów wspañiały łańcuch ofiarny...

W Łóżach natomiast widzimy, jak dotąd, samych wyżyłkowców, polityków i błaznów. Daremnie też czekalibyśmy na męczenników, którzy by krew chcieli przelać za wolnomularstwo.

Część druga.

DZIEJE WSPÓŁCZESNE

THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
AND
ZOOLOGY
OF THE
CITY OF LONDON
IN THE
MUSEUM BUILDINGS
CROMWELL ROAD
LONDON N.W. 4
ENGLAND

I.

MATERIALNE POŁOŻENIE WOLNOMULARSTWA.

W rozdziale niniejszym rozpatrzmy obecne położenie wolnomularstwa z punktu widzenia statystyk i liczebności, pozostawiając na później omówienie trudnego zagadnienia jego sytuacji moralnej i istotnego jego wpływu. Oprzemy się przy tym na kwiecistych przemówieniach uczestników Kongresów i na zastanawiających ich oświadczeniach; na „poufnych“ okólnikach, wyjaśniających nową religię. Przyjrzymy się jednak przede wszystkim samej budowie sekty, jej składowi, liczebności jej wyznawców i Warsztatów, jej znaczeniu i działalności społecznej.

Do wolnomularstwa należą przede wszystkim urzędnicy i nauczyciele, „luminarze“ laicyzmu. Każdy urzędnik, pragnący zrobić karierę, jest wolnomularzem dlatego, że jego zwierzchnicy w biurze są wolnomularzami i przyznają awanse tym, którzy politycznie są ich braćmi. Nauczyciel jest wolnomularzem z nienawiści do proboszcza. Zwiedziłem niejedną Łożę na prowincji i stwierdziłem, że tak, jak dawniej, zwalczają oni zajadle proboszczów. Nauczyciel jest wolnomularzem, albowiem znajduje strawę myślową w ideologii i w pseudofilozofii Łoż. Znajduje tam zasady, dające mu podstawę do wzruszania ramionami wobec księży. Ta jakaś mieszanina naiwnej uczuciowości i pierwotnego uwielbienia dla własnej jaźni dostarcza im treści do rozmyślenia. Niektóre prace paryskich Łoż są ciekawe, specjaliści omawiają w nich bowiem zagadnienia aktualne; prosiłbym jednak mło-

dych BB.', aby zechcieli przyjrzeć się prowincji... Urzędnicy upatrują korzyści w wolnomularstwie, wiedzą bowiem, że członkami parlamentu są też wolnomularze i że ci bogowie demokracji mogą być im kiedyś bardzo przydatni. Niektórych dziwi niezrozumiałe dążenie urzędników do wywołania rewolucji przez związki zawodowe; mam wrażenie, że szkołą były dla nich Łoże, i że nadal stanowią dla nich forum, na którym mogą bez obaw wytaczać swe zawiści i żale.

Do wolnomularstwa należą również członkowie policji państwowej; w Łóżach jest ich bardzo wiele. Wpływa na to często ich spójnia organizacyjna, jak również pragnienie awansu.

W Łóżach dzieją się rzeczy „budujące“, a łatwo zrozumieć, że wspomniani członkowie policji mało się kłopotują o wykrycie prawdy. Nie będę zatrzymywał się tu na przedziwnych pogłoskach, które krążą w Łóżach, a których źródła nie mogłem sprawdzić; zapewniano mnie (w gabinecie prefekta), że sprawa *Hanau*'a była sprawą wolnomularską, że była nią również i sprawa B. ' *Benoist*'a (Almazian'a). W Łóżach powszechnie wiadomo, że sprawa wywiadowcy *Garibaldi*ego została umorzona, ponieważ *Garibaldi* był B. '... Wszak istnieje „*bratni zespół*“ policji. Łatwo więc pojąć, jak wielki wpływ na tych urzędników, oddanych mu całą duszą, miało przez czas dłuższy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, obsadzone przez radykałów socjalistów (a tym samym przez wolnomularzy). Wiadomo również, że to Ministerstwo (mianowicie kierownictwo jego, czyli zawiadowanie „żłobem“), jest w ręku BB.', a to wiele rzeczy wyjaśnia...

Do wolnomularstwa należą drobni właściciele warsztatów, przedstawiciele przedsiębiorstw, eksporterzy. Wielcy nabywcy amerykańscy, angielscy, niemieccy są na ogół wolnomularzami, dobrze jest przeto należeć do „kramiku“ i mieć wstęp przed innymi, a tym samym móc prędzej zbyć towar.

Należą wreszcie do wolnomularstwa karierowicze, których jest bez liku. A więc lekarze, obcego często pochodzenia, którzy wyczuwają sytuację i pragną wykorzystać stosunki Łóż; adwokaci i aferzyści, poszukujący zarobku; politycy, którzy przez „wdzięczność“ „muszą“ bywać u tych, którym zawdzięczają mandat poselski, lub których nadzieja „znie-wala“ do składania wizyt przyszłym członkom zarządu da-nego stronnictwa. Każda Loża prowincjonalna jest w chwili wyborów zbiorowiskiem, w którym sąsiadują z sobą prze-różne pożądania, złości i intrygi.

BB. uznali zresztą konieczność zrzeszania się zawodowo; stąd powstały liczne „bratnie zespoły“. Istnieje też całkowita organizacja tych zespołów w W. W., rue Cadet, w Paryżu. Zrzeszają się one dla wymiany wiadomości potrzebnych BB. Przyjrzyjmy się tym stowarzyszeniom, które olbrzymią siecią obejmują wszelkie dziedziny pracy. Oto, niedokładny zresztą, wykaz główniejszych:

Zawodowa Izba buchalterów rzeczoznawców francuskich.

„*La Santé*“, zawodowy bratni zespół lekarzy.

„*Le Trident de Neptune*“, bratnie stowarzyszenie mary-narzy, byłych marynarzy i wszelkiego rodzaju żeglarzy. Spotykamy w jego biurze kapitana okrętowego, dawnego mistrza-mechanika, oficera-mechanika marynarki handlowej, mistrza-sternika.

Bratni Zespół pracowników przemysłu elektrycznego, zrze-szający wszystkich urzędników, robotników, inżynierów elek-trotechników.

Bratni Zespół pracowników przemysłu meblowego, który według statutów ma „ułatwiać wszelkimi dostępnymi sobie sposobami transakcje handlowe pomiędzy członkami tych zawodów“.

Bratni Zespół pracowników przemysłu jubilerskiego i pokrewnych, łączący diamentystów, złotników, sprzedawców kosztowności, antykwariuszów.

Bratni Zespół urzędników i przedstawicieli handlowych i przemysłowych, służący również za biuro pośrednictwa pracy.

„La Voûte d' acier“, bratni zespół wojskowych, przyjmujący na członków oficerów i podoficerów wolnomularzy, „dla wspomagania ich i zapewnienia im poparcia równie skutecznego, jak to, które posiadają ich koledzy, zajęci pracą czysto ideową, a również dla krzewienia wolnomularstwa w wojsku.“ (Wyjęte ze statutów.)

Federacja Międzynarodowa Wolnomularska dla Ligi Narodów, która wyjaśnia może wiele spraw związanych z Ligą Narodów.

Wolnomularskie Stowarzyszenie Sportowców.

Bratni Zespół pracowników poczt, telefonów i telegrafów.

Bratni Zespół Artystów.

Federacja mieszana pracowników przemysłu artykułów żywnościowych (w Łoży słowo „mieszana“ znaczy wolnomularska), bratni (czyli wolnomularski) zespół właścicieli, dyrektorów, urzędników i przedstawicieli handlowych tej gałęzi.

Bratni Zespół „Le Bâtiment“, którego głównym zajęciem jest, jak się wydaje, urządzenie bankietów, połączonych z tańcami w kotylionowych dekoracjach.

Wolnomularskie Zrzeszenie Teatralne, założone dla dopomożenia członkom w „postępie moralnym przez uprawianie Piękna“ (wyjęte ze statutów).

Wreszcie Bratnie zespoły poszczególnych dzielnic i przedmieść paryskich, zbierające się po kawiarniach w niedziele rano, wtedy, gdy po kościołach odprawiana jest Msza św.

Wolnomularstwo założyło też bank: *La Banque Populaire*, rue Richer, oparty „na zasadzie solidarności wolnomularskiej“ (wyjęte ze statutu).

Nie pominięto też i propagandy radiowej; skoro tylko jedna z stacyj nadawczych odważyła się nadawać w niedzielę kazanie katolickie, natychmiast powstał *Republikański Komitet radio-nadawczy*. Mam przed sobą jego statuty i sprawozdanie z zebrania ogólnego z 11 kwietnia 1930. Chodziło o stworzenie radiowej propagandy republikańskiej. Od 7 lipca 1929 r. nadano 40 odczytów tego rodzaju: Ojciec Lhandes niechaj się ma na baczności...¹⁾

Sluchacze wyższych uczelni też są pilnowani przez wolnomularstwo. Towarzystwo Condorcet-Littré wspomaga moralnie i materialnie *Ligę Działalności Uniwersyteckiej, Republikańskiej i Socjalistycznej* (Ligue d'Action Universitaire Républicaine et Socialiste), 51, rue de la Montagne Sainte-Geneviève w Paryżu, i subwencjonuje lewicowe pismo studentów „*L'Université Républicaine*“.

Na terenie międzynarodowym wolnomularstwo również nie szczędzi wysiłków, wykorzystując uczuciowe zabarwienie hasła pokoju, którego prawdziwą treść i istotne znaczenie mało ludzi pojmuje. Powstała *Międzynarodowa Liga Wolnomularzy*, która we wszystkich krajach posiada swe sekcje. Francuska sekcja mieści się u B. Ed. Plantagenet'a. Istnieje również Stowarzyszenie Wolnomularskie Międzynarodowe.

Wszystkie te stowarzyszenia, czyli „komórki“, pozwalają przyciągać sympatyków i tworzyć w każdym zawodzie ogniska propagandy. Jednakże we wspomnianych „bratnich“ zespołach nie panuje bynajmniej duch braterstwa. Okólnik W. L. z 20 stycznia 1930 r. ostrzega Łoże przed zbyt wielkim roz-

¹⁾ O. Lhandes, jezuita, sławny kaznodzieja, którego kazania nadawane bywają przez radio z Paryża. (Przyp. tłumacza.)

rostem tych ugrupowań i nieformalnościami, które wkradają się na ich zebrania, odbywające się po największej części poza obrębem Łóż.

Obok tych stowarzyszeń i ponad nimi istnieją oczywiście formalne Łoże, które we Francji łączą się w poszczególne *Obediencje*. Łoża, jak wiadomo, jest nazwą, oznaczającą zarówno lokal (*Warsztat*), w którym odbywają się zebrania wolnomularskie, jak i mniej lub bardziej liczną zbiorowość ludzi, stanowiącą komórkę organizacji wolnomularskiej. Łoża kierują: Czcigodny, pierwszy nadzorca, drugi nadzorca, mówca i sekretarz. Pięciu tych członków (*pięciu luminary*) wystarcza dla założenia Łoży. Stanowiska owe są obieralne, a czas wyborów (w październiku) jest epoką bezinteresowności, przyjaźni, zapomnienia o sobie i uznawania najrozmaitszych prawdziwych wartości.

Wystarcza, by B.* wpłacił składkę i przychodził od czasu do czasu na zebrania, za wyjątkiem tych wypadków, kiedy zajmuje się wielką jakąś robotą „ideową” (jak np. transakcje pieniężne, przedstawicielstwa handlowe, poszukiwanie kapitałów). W takich razach działa on hałaśliwie i okresowo, co mu zresztą przynosi pewne korzyści. Ma sobie wtedy polecane sporządzanie sprawozdań, których nikt nie czyta, lecz które każdy podziwia. Wreszcie zostaje kiedyś obrany pierwszym nadzorcą, a potem Czcigodnym, co rozszerza jego pole działania, dzięki moralnemu znaczeniu tej godności. Inni BB.* nigdy nie zaglądają do Łoży; dla ścisłości dodać wypada, że żonom mówią, iż idą do Łoży, a jeden tylko diabeł wie, gdzie się podziwiają naprawdę. Jest to zresztą w Łoży tematem tłustych dowcipów. Do antyfeminizmu Łóż przyczynia się u wielu ich członków pretekst, jaki im dają one do wychodzenia stale wieczorami bez opowiadania się. Wiele rzeczy będzie musiało się zmienić w dniu, kiedy Łoże staną otworem dla kobiet...

Przyjrzyjmy się teraz ogólnym statystykom wolnomularstwa:

Według obliczeń istnieje we Francji około 50.000 wolnomularzy.¹⁾ Rocznik 1927 W.: L.: F.: podaje, że składa się ona z następującej ilości Łóż:

Paryż	66 Łóż
Przedmieścia	7 „
Departamenty	66 „
Kolonie francuskie	33 „
Zagranica	19 „

oraz 5 Łóż adopcyjnych, czyli razem 196 warsztatów i Łóż.

Dla porównania przytoczymy dane statystyczne, dotyczące wolnomularstwa międzynarodowego²⁾, pozostającego w stosunkach z Wielką Łożą Nowojorską:

Niemcy	79.000 wolnomularzy
Ameryka łacińska	50.000 „
Austria	1.500 „
Australia (1.938 Łóż)	186.000 „
Belgia	4.100 „
W. Brytania (5.918 Łóż)	463.700 „
Kanada (1.346 Łóż)	198.534 „
Hiszpania	6.500 „
Stany Zjednoczone (16.227 Łóż)	3.293.886 „
Grecja	10.000 „
Dania	7.000 „
Holandia	8.200 „
Szwecja	23.000 „

¹⁾ z tych 16.000 należy do W.: L.: (1 lutego 1931).

²⁾ Oto średnia ilość członków jednej Łoży w następujących krajach:

Szwecja	451 członków
Stany Zjednoczone	182 „
Anglia	72 „
Niemcy	12 „

Norwegia	9.000	„
Bulgaria	400	„
Jugosławia	1.900	„
Szwajcaria	5.000	„
Czechosłowacja	1.000	„

O doniosłości W.: L.: francuskiej świadczyć może jej budżet z r. 1930:

BUDŻET 1930.

Wydatki.

Nr.	Rodzaj wydatku	Sumy przewidziane
1.	Utrzymanie i remont nieruchomości	100.000
2.	Składki	11.000
3.	Ogrzewanie, światło	28.000
4.	Ubezpieczenia	5.000
5.	Koszta biurowe (materiały piśmienne)	10.000
6.	Koszty korespondencji i przesyłek	18.000
7.	Personel (uposażenie)	115.000
8.	Personel (emerytury)	15.000
9.	Druki różne	30.000
10.	Podróże Rady Federalnej	30.000
11.	Subw.: dla sierocińca wolnomularskiego	4.000
12.	Utrzymanie urzędu i czyszczenie	20.000
13.	Stowarzyszenie Wolnomul.: Międzynarod.	4.000
14.	Różne wydatki i datki	2.000
15.	Zwrot kosztów delegatom Konwentu	41.000
16.	Zapomoga B.: Gospodarzowi	1.000
17.	Biblioteka i różne wydawnictwa	8.000
18.	Przyjęcia	11.000
19.	Kasa solidarności	54.000
20.	Muzeum wolnomularskie	100
21.	Propaganda i rezerwy	67.500
22.	Wydatki nieprzewidziane	900
		575.500

Dochody.

Nr.	Rodzaj dochodu	Sumy przewidziane
1.	Zaległości	40.000
2.	Kap.'. Lok.'. Wyższych Stopni	3.000
3.	Wtajemniczenia	33.000
4.	Przylączenia się do stowarzyszenia	3.000
5.	Terminowania	9.500
6.	Mistrzostwa	8.500
7.	Dyspensy	10.000
8.	Kap.'. administracyjne	135.000
9.	„ lokacyjne	90.000
10.	„ na kosztą ogólne, przypadające na Główną Siedzibę Obrządku	13.000
11.	Kap.'. posłów	7.000
12.	„ przedstawicielstwa na Konwencie	40.000
13.	„ przyjęć	6.000
14.	„ solidarności	54.000
15.	„ propagandy i rezerw	67.500
16.	„ Sprzedaż druków	50.000
17.	Lok.'. Sup.'. Świątyń	3.000
18.	Konstytucja warszt.'.	1.000
19.	Dochody nadzwyczajne	1.000
		575.500

Niektórych zdziwi może znikomość liczb powyższych; jak już wspomniałem, ogół wyobraża sobie zbyt wiele o wolnomularstwie. Wielkość tego stowarzyszenia zasadza się na tajemnicy, którą jest ono owiane. Ludzie wierzą w istnienie jakiejś tajnej, olbrzymiej organizacji, posiadającej znaczne kapitały, kierowanej przez wartościowe jednostki, a w rzeczywistości mamy do czynienia z małym, anonimowym stowarzyszeniem, którego budżet wynosi 600.000 franków zaledwie, a kierowanym przez administratorów, których wartość ocenimy niebawem.

Nie będę opisywał dokładnie dzisiejszej organizacji wolnomularstwa. Niektóre jednak szczegóły podać muszę. Istnieją we Francji trzy obediencje, które z sobą współzawodniczą: *Wielki Wschód*, *Wielka Loża Francuska* i *Prawo Ludzkie*. Dwie pierwsze mają większe znaczenie. W.Ł. W.Ł. jest niewątpliwie najdawniejszy; obecna jego konstytucja pochodzi z 1871 r.; w roku tym zniesiono funkcję Wielkiego Mistrza, a ustanowiono *Radę Zakonną*, wybraną przez obwody wolnomularskie i przez warsztaty. Członkowie Rady Zakonnej wybierają co roku jej przewodniczącego, wice-przewodniczącego, dostojników (sekretarza, skarbnika, kanclerza znaków i pieczęci). Przewodniczący posiada znaczną władzę moralną; zarządza, przy pomocy Rady, wszystkimi warsztatami; członkowie Rady Zakonnej są, według określenia B.Ł. *Martin'a*, owymi *missi-dominici*, którzy zapewniają w stowarzyszeniu karność oraz trwałość i krzewienie się jego nauki. Corocznie zachodzą w tej konstytucji pewne drobne zmiany, lecz w gruncie rzeczy nie zmieniała się ona wcale od 1871 r. Oto nazwiska przewodniczących i wice-przewodniczących Rady Zakonnej W.Ł. W.Ł. od 1918 r.:

- 1918-1919: Przewodniczący B.Ł. Corneau
Wiceprzewodniczący BB.Ł. Dupré i Sembat
- 1919-1920: Przewodniczący B.Ł. Corneau
Wiceprzewodniczący BB.Ł. Leon Dupré i A. Mille
- 1920-1921: Przewodniczący B.Ł. Debierre
Wiceprzewodniczący BB.Ł. F. Court i Lanquine
- 1921-1922: Przewodniczący B.Ł. Gérard
Wiceprzewodniczący BB.Ł. Dupré i Lanquine
- 1922-1923: Przewodniczący B.Ł. Mille
Wiceprzewodniczący BB.Ł. Dupré i Laby
- 1923-1924: Przewodniczący B.Ł. Mille
Wiceprzewodniczący BB.Ł. Dupré i Laby
- 1924-1925: Przewodniczący B.Ł. Mille
Wiceprzewodniczący BB.Ł. Lanquine i Brenier

- 1925-1926: Przewodniczący B.: Groussier
Wiceprzewodniczący BB.: Dupré i Lanquine
1926-1927: Przewodniczący B.: Bernier
Wiceprzewodniczący BB.: Dupré i Lebey
1927-1928: Przewodniczący B.: Groussier
Wiceprzewodniczący BB.: Dupré i Lebey
1928-1929: Przewodniczący B.: Groussier
Wiceprzewodniczący BB.: F. Court i Lanquine
1929-1930: Przewodniczący B.: Groussier
Wiceprzewodniczący BB.: F. Court i Van Raalte
1930-1931: Przewodniczący B.: Estèbe
1931-1932: Przewodniczący B.: Groussier.

Wspomnieć wypada tu o t. zw. Wielkim Kollegium Obrzędów, które zajmuje się wyższymi stopniami, oraz o Izbie Kasacyjnej, stanowiącej trybunał wolnomularski. Wybory do ciał tych odbywają się w czasie dorocznego zebrania ogólnego, które wypada w połowie września.

Niejednego zaciekawia może liczebny wykaz członków W. W. W. Oto dane, wyjęte ze sprawozdania na Kongres w 1921 r., które podaje liczebny stan okręgów wolnomularskich w dniu 1 stycznia 1920:

Okręgi	Ilość Łóż	Ilość członków
Paryski	117	6.991
Północny	25	1.202
Wschodni	69	4.225
Południowy (Midi)	44	2.576
Południowy (Sud)	23	1.152
Południowo-Zachodni	38	2.127
Środkowy	26	1.590
Zachodni	16	959
Afrykański	22	1.679
Kolonialny	18	984
Zagraniczny	29	1.142
Razem:	427	24.627

Nieco odmienną jest organizacja Wielkiej Łoży. Dzieje obrządku szkockiego są powikłane i mało zajmujące. Pozwolę sobie odesłać w tej sprawie czytelnika do wspomnianych już opracowań. W 1804 r. powstały spory w Łonie W.'.L.'.; pewna ilość BB.'. i Łóż odłączyła się od Rady Najwyższej, tworząc niezależne władze wolnomularskie pod nazwą „Wielkiej Symbolicznej Łoży Szkockiej“. W 1894 r. Kongres oświadczył się, 7 listopada, na skutek propagandy prowadzonej przez poszczególne okręgi, za autonomią warsztatów od pierwszego do trzeciego stopnia, te zaś utworzyły *Wielką Łożę Francuską*, pozostającą pod obediencją Rady Najwyższej, lecz posiadającą własną autonomię. W *Wielkiej Łoży* istnieją więc dwie różne władze: *Rada Najwyższa*, posiadająca władzę sądowniczą nad stopniami od czwartego do trzydziestego trzeciego, i *Wielka Łoża*, która ma tę samą władzę nad t. zw. łozami symbolicznymi, czyli od stopnia pierwszego do trzeciego. W Wielkim Wschodzie Kollegium Obrzędów, pomimo swych szczególnych uprawnień, stanowi integralną część obediencji; w Obrządku Szkockim administracja jest podwójna. Jedna nic nie wie napozór o drugiej, skąd wynikają nieraz w Łoży sytuacje komiczne, jak np. utyskiwania danego Mistrza, którego nie przyjęto do Wyższych Stopni a który domaga się ich zniesienia, lub też wyniosła pogarda warsztatów „Wyższych Stopni“ w stosunku do niższych, „młodych braci“. Kto, wstępując do wolnomularstwa, wierzył, że znajdzie w nim równość, dochodzi niebawem do wniosku, że równość ta jest tylko złudzeniem; na zgromadzeniach wolnomularskich każdy zazdrośnie pilnuje swych przywilejów i pyszni się z posiadanych tytułów. *Martin* podkreśla, że na skutek tej dwoistości władz W.'.L.'. ma ona możliwość utrzymywania przyjaznych stosunków z organizacjami, których nie uznaje jej Rada Najwyższa. W.'.L.'. nie jest np. uznany przez Wyższe Stopnie W.'.L.'. Jego Różo-Krzyżowcy i Rycerze Kaddoshowie są wykluczeni z Kapituł i Areopagów

szkockich; mogą natomiast zasiadać „pod kolumnami Łóż niebieskich“ (czyli w Łóżach od pierwszego do trzeciego stopnia) W.Ł.L. Wszystko tu komplikuje bowiem sprawa „Wielkiego Budowniczego“, którego nie uznaje W.Ł.W. a W.Ł.L. uznaje i posiada z tego powodu stosunki z wolnomularstwem zagranicznym, których W.Ł.W. nie posiada.

Gdy mówię o organizacji W.Ł.L., mam na myśli tylko część tej obediencji, gdyż wyższe jej stopnie mają zupełną autonomię; w Konstytucji W.Ł.L. tylko art. 106 wspomina o czci, którą należy oddawać „Możnemu Władcy Wielkiemu Komandorowi, Wielkiemu Komandorowi Porucznikowi i delegatom Najwyższej Rady Francuskiej“...

Warsztaty od pierwszego do trzeciego stopnia, których jest najwięcej, mianują z każdego okręgu prowincjonalnego delegatów, którzy zbierają się we wrześniu na Zgromadzeniu ogólnym, czyli Konwencie. Wybierają oni Radę Federalną (33 członków), a spośród tych 33 członków Zarząd W.Ł.L., który stanowi pewnego rodzaju *nad-Łożę*; Zarząd ten składa się: z Wielkiego Mistrza, który jest zarazem Przewodniczącym Rady Federalnej, i z dwóch pomocników W.Ł.M.; dalej z Wielkiego Mówcy, z Wielkiego Sekretarza, z Wielkiego Skarbnika, z Wielkiego Gospodarza. Według art. 3 Konstytucji Rada Federalna sprawuje wolnomularskie kierownictwo nad Łóżami Szkockimi.

Oto nazwiska W.Ł.M. Wielkiej Łoży Francuskiej od 1920 r.:

- 1920 — B.Ł. Wellhoff
- 1922 — B.Ł. Monier
- 1921 — B.Ł. Wellhoff
- 1923 — B.Ł. Monier
- 1924 — B.Ł. Mesureur (zmarły w ciągu tegoż roku)
- 1925 — B.Ł. Monier
- 1926 — B.Ł. Monier

- 1927 — B. Monier
- 1928 — B. Le Foyer
- 1929 — B. Le Foyer
- 1930 — B. Monier (zmarły 16 lutego 1931 r.)
- 1931 — B. Jakób Maréchal.

B. Lucjan *Le Foyer* był ongiś posłem z miasta Paryża i odznaczał się od dawna hałaśliwą działalnością na rzecz pokoju, mającego być uzyskanym za wszelką cenę. Wielu zresztą uważało, że objęcie przez niego stanowiska Wielkiego Mistrza nie było pożądane.

Trzecią obediencją francuską jest mieszany obrządek *Prawa Ludzkiego*, którego Zarząd podobny jest do Zarządu W. L.; posiada on więc Radę Najwyższą, zawiadującą Wyższymi Stopniami, i Zgromadzenie Łóż symbolicznych. Prawo Ludzkie (P. L.) zostało założone przez dra *Jerzego Martin'a* i *Marię Deraisme*. Ta ostatnia została wtajemniczona 14 stycznia 1882 w Pecq przez Łożę *Les libres penseurs du Pecq*. W parę miesięcy potem dysydencką i rewolucyjną tę Łożę trapiły już klótnie wewnętrzne, a przeważna część jej BB. powróciła do dawnej obediencji, zapominając o S. Marii Deraisme, która raz tylko pojawiła się była w Łoży, mianowicie w dniu swego wtajemniczenia. B. Jerzy Martin, czcigodny Łoży *La Jérusalem Ecossaise*, przedkłada w roku 1890 wszystkim warsztatom francuskim sprawę przyjęcia kobiet do wolnomularstwa. W. L. nie daje się jednak przekonać. Wtedy to B. Jerzy Martin, do spółki z Marią Deraisme, zakłada w 1894 r. Łożę mieszaną pod nazwą *Prawo Ludzkie — Wielka Symboliczna Łoża Szkocka*. Jerzy Martin był poprzednio radnym miasta Paryża i senatorem z departamentu Sekwany; wzięto więc pod uwagę w demokratycznym naszym państwie to, czego odmówionoby zwykłemu B. Złośliwi zarzucają Marii Deraisme, że była wtajemniczoną nie dalej jak do pierwszego stopnia; protokoły Łoży *Les Libres-*

penseurs schowano „ad acta“, a samą tę Łożę niebawem rozwiązano w 1894 r. Któż mógłby się wyznać z tym wszystkim? Z czasem Jerzy Martin nabiera odwagi: zakłada Radę Najwyższą, on, który był najzawziętym wrogiem Najwyższej Rady Obrządku Szkockiego, i który kpil z „wielkich dostojników, obwieszonych kosztownościami i sznurkami białymi, czerwonymi lub czarnymi“. SS.: (siostry) napłynęły tłumnie, rzecz prosta, ciekawość ma bowiem swe prawa. Cóż sami złośliwi zarzucają zresztą Jerzemu Martinowi, że sam nie posiadając 33-go stopnia, założył Radę Najwyższą; jednakowoż miał podobno inny B.: tego dokonać.

Niebawem poczynają się inne tarcia: *Wielka Łoża Mieszana* wydaje 15 stycznia 1914 manifest, w którym powstaje przeciw oligarchii Wyższych Stopni i usiłuje mieszaną obediencję zdemoralizować. Nie przeszkadza to jednak Łoży mieszanej pracować na chwałę Wielkiego Budowniczego Wszechświata (A.: L.: G.: D.: G.: A.: D.: L.: U.:, à la gloire du Grand Architecte de l' Univers), choć formuły tej nigdy nie przyjęto w P.: L.:.

Dla uzupełnienia suchych tych wiadomości statystycznych przyjrzyjmy się bliżej stosunkom, które łączą poszczególne obediencje. Stanowią one ciekawy rozdział współczesnych dziejów wolnomularstwa i niejednemu naiwnemu otworzą na nie oczy. Stosunki panujące pomiędzy poszczególnymi trzema obediencjami francuskimi bynajmniej nie są braterskie; toczą one bowiem ciągłą walkę na noże, wygłaszając z nieszczerym uśmiechem cierpkie przemówienia. Przekonają nas o tym niżej przytoczone teksty.

Oto jedna strona tego zagadnienia, tak, jak przedstawił ją był z całą ostrożnością, na Konwencie W.: W.: w 1924 r. (Sprawozdania str. 79 i nast.), B.: *Lanquine*, 3-go stopnia, wiceprzewodniczący Rady Zakonnej. Chodziło o okólnik nr 8, wydany z inicjatywy Rady Zakonnej, która chciała zmienić

art. 159 Konstytucji W. W., opiewający jak następuje: „Nikt nie może być jednocześnie przewodniczącym dwóch warsztatów tego samego stopnia“. Sprawozdawca B. B. *Buisson* był przeciwny temu wnioskowi Rady Zakonnej, obawiał się bowiem, by inne obediencje (czyli W. L.) nie obraziły się za tego rodzaju uchwałę. Oto odpowiedź B. B. *Lanquine'a*:

Jestem upoważniony przez kolegów z Rady Zakonnej do udzielenia paru wyjaśnień w sprawie Okólnika Nr 8.

Wszyscy wiedzą chyba o tym, że w wielu Wschodach powstały poważne różnice zdań wśród Warsztatów, należących n. p. do W. L. Różnice zdań powstały również we Wschodach, które liczą większą ilość Łóz. Nie chcę tu powracać do znanych wam faktów.

Inny jednak взгляд kierował umiarkowanym tym, jak przyznacie, Okólnikiem. Mogą zachodzić różnice w ocenie rozmaitych zagadnień. Rozumie się jednak, że ogólne cele W. W. i W. L. są te same; tą samą jest codzienna, braterska nasza praca w Łóżach; nie mniej jednak z kilku punktów widzenia wspomniane różnice zapatrywać są ważne. Podam kilka konkretnych przykładów, których nie mogliśmy zamieścić w Okólniku.

W sprawie dopływu sił nowych W. W. ma ustalone zasady. Wszyscy zaś wiedzą, że niejednokrotnie W. L. Francuska, przez upoważnionych swych mówców, głosiła zasady przeciwne.

Weźmy sprawę propagandy. Możemy również różnić się w ocenie niektórych środków propagandy w świecie wolnomularskim lub niewtajemniczonym.

W sprawie międzynarodowej działalności wolnomularskiej też różniło się niekiedy stanowisko W. W. od stanowiska zajętego przez kierowników W. L..

Wszystkie te zagadnienia mogą być zatem rozmaicie rozwiązywane przez W. W. i W. L. Francuską, pomimo, że cele ich są te same. Jakież byłoby położenie któregośkolwiek z BB. Dostojników, który byłby jednocześnie w Warsztatach W. W. i W. L. F.? Jak miałby się zachować w każdej z obydwu Łóz? Jeżeli byłby wierny W. Wschodowi, wyznawałby jego przekonania w Warsztacie W. W., a jeśli byłby wierny W. Łoży, musiałby zająć odmienne stanowisko w Warsztacie W. L..

Sądzimy, że dwoistość taka jest niedopuszczalna.

Jeżeli nawet ograniczymy do pięciu Luminarzy zmianę, którą proponuje Rada Zakonna, to zwracam uwagę na jej doniosłość, którą z pewnością wszyscy docenicie.

Jeżeli, powtarzam, Rada Zakonna powzięła tego rodzaju inicjatywę, to dlatego, że od dawna donoszono jej o całym szeregu wypadków, których powtórzeniu się chce ona na przyszłość zapobiec.

Powtarzam, że słowo „incydent“ jest łagodnym tylko eufemizmem w zastosowaniu do tego wydarzenia. Na tym samym Konwencie, w parę minut później, wszczęto dyskusję, z której przytaczam bardziej charakterystyczne ustępy.

B.: *Moussard*: Niedogodności samej możliwości tej dwuistości dla wolnomularza, należącego do dwóch obediencyj, mogą istotnie nas zastanowić, gdyby zachodziły częściej, lub dotyczyły poważniejszych zagadnień.

Odpowiedzą nam na to: „Wolnomularz, będący n. p. drugim Nadzorcą w Łoży Prawa Ludzkiego, może mieć przeszkody w działaniu jako Mówca Łoży W.: W.: Francuskiego, któraby istniała w tej samej miejscowości“. Mam jednak wrażenie, że konflikt tego rodzaju zajść może jedynie wtedy, gdy chodzi o przyjmowanie nowych członków, i że nawet w tym wypadku przy rozważeniu i uczciwości danego B.: można go łatwo usunąć.

Tu, na tym zebraniu, każdy wolnomularz jest jednocześnie delegatem swej Łoży i sprawozdawcą danej Komisji, zachodzić więc mogą dla nas podobne trudności, a jednak możemy z nich wybrnąć bez naruszenia regulaminu, któryby ograniczał naszą wolną wolę.

Może powie kto: „Stawiamy tego rodzaju wniosek ogólny, dla zapobieżenia zajściom lokalnym“, znamy jednak zwyczaje administracyj centralnych w takich wypadkach; sądzimy też, że zajścia lokalne mogą w każdym poszczególnym wypadku być załatwione dzięki wspólnym wysiłkom zainteresowanych BB.: członków Łóż obydwu, a zwłaszcza obu Czcigodnych; jesteśmy zdania, że nie należy ograniczać zakresu władz lokalnych przez zbyt surowe i ogólnikowe zakazy.

Konstytucyjny zakaz łączenia w jednej osobie funkcji dwóch Czcigodnych jest wystarczający, popieramy przeto B.: sprawozdawcę w jego wniosku odrzucenia wspomnianej poprawki. (*Oklaski.*)

B. *Petit (Henryk)*: Z głębokim wzruszeniem zabieram głos w tej sprawie. Należę bowiem już od lat trzydziestu do W.*. W.*. Francuskiego. Byłem jednym z pierwszych, wraz z wieloma innymi BB.*. i członkami Rady Zakonnej, którzy opowiedzieli się za równoprawnieniem kobiet w wolnomularstwie. (Oklaski.)***

Myśl ta przyjmowała się z trudem; lecz dzięki braterskiej przyjaźni W.*. W.*. Francuskiego i jego Rady Zakonnej, zechcieliście jednak uznać Prawo Ludzkie i zaopiekować się tą młodą obediencją o nowej ideologii.**

Okólnik Nr 8, który nam tu przedłożono do przyjęcia, wydaje mi się bronią przeciw nam samym. Mam wrażenie, że Rada Zakonna nie chce szkodzić młodej naszej Obediencji; jednakże przyjęcie takowego niewątpliwie nas dotknie.

Niektórzy członkowie Rady Zakonnej zaprzeczają mi ruchami, stawiam więc zapytanie: W jaki sposób wyłaczycie nas z tej uchwały? Okólnik odnosi się wszakże zarówno do Prawa Ludzkiego, jak i do innych Obediencji. Członkowie W.*. W.*., do których i ja należę, a którzy brali czynny udział w pracach mieszanej Obediencji Prawa Ludzkiego, będą musieli wycofać się z niego i zniszczyć je tym samym.**

B. *Perreau (członek Rady Zakonnej)*: Rada Zakonna rozpatrzyła tę sprawę na skutek napływających licznych reklamacyj w tym względzie, i w duchu roztropności i życzliwości, stawiając ponad wszystkie inne dobra wyższe dobro Obediencji W.*. W.*., prosi was o uchwalenie tego wniosku.**

Byliśmy świadkami zejść niezmiernie godnych pożalowania.
Jeden z BB..: Jakich?**

B. *Perreau (członek Rady Zakonnej)*: Oto przykład: Dostojnik jednej z Lóż W.*. W.*. Francuskiej został zamianowany Czcigodnym w jednej z Lóż P.*. L.*.. Przyprowadził on do macierzystej Łoży W.*. W.*. Francuskiej niewtajemniczonego, któremu w następstwie odmówiono wtajemniczenia. Co zatem uczynił? Oto w parę dni potem polecił go przyjąć Łoży Prawa Ludzkiego.******

W imię wyższego dobra Obediencji, do której należycie, proszę was o przyjęcie tego wniosku.

B. *Marcy*: Przytoczony fakt nie ma nic wspólnego z tym zagadnieniem. Nie podano nam żadnych danych, trafiających do przekonania. Nie będę głosował za wnioskiem.

B.: *Baronet*: Jestem przedstawicielem Łoży z Afryki Północnej i od kiedy kraj ten zamieszkuje, byłem świadkiem przyjaźni, która łączy członków obydwóch Obediencyj.

B.: *Mille* (Przewodniczący Rady Zakonnej): Nie wszędzie to zachodzi.

B.: *Baronet*: Byłoby smutne, gdyby proponowana uchwała wyglądała na wymierzoną przeciw W.:L.: Francuskiej.

B.: *Mognier* (członek Rady Zakonnej): Chciałbym uspokoić BB.: naszej Obediencji, którzy równocześnie należą do Obediencyj W.:L.: i Prawa Ludzkiego.

Okólnik Rady Zakonnej nie może ich obrazić; jest on przeciwnie, nader liberalny i lojalny, gdyż pozwala każdemu wolnomularzowi postępować tak, jak mu nakazuje sumienie.

Wyjaśnienia te nie były widać wystarczające, skoro na Konwencie W.: W.: w 1918 r. (Sprawozdania str. 302 i nast.) Zgromadzenie rozpatrywało porządek dzienny dnia następnego, określony jak następuje przez B.: *Groussier*'a, 33 stopnia; komentarz ten, lepiej od innych przemówień, wyjaśnia wzajemny stosunek obediencyj do siebie.

G. Jedność wolnomularstwa. — Rozpatrzenie środków, prowadzących do zjednoczenia poszczególnych Obediencyj, aby przekonać świat niewtajemniczonych o „jedności wolnomularstwa“.

B.: *Groussier* (przewodniczący Rady Zakonnej): Sprawa ta jest niezmiernej wagi. Wskazałem dziś rano, gdy mnie o to nagle zapytano, na niebezpieczeństwo rozpatrywania tej kwestii na Zgromadzeniu ogólnym.

Chcę jednak w paru słowach przedstawić to zagadnienie.

Istnieją we Francji cztery Obediencje Wolnomularskie: Wielka Łoża narodowa, w skład której wchodzi po największej części wolnomularze angielscy. Obediencja ta, na razie przynajmniej, nie chce mieć z nami żadnych stosunków, nawet nieoficjalnych. Nie będzie więc ona mogła połączyć się z nami.

Pozostają jeszcze trzy władze wolnomularskie: Prawo Ludzkie, Wielka Łoża Francuska i Wielki Wschód Francuski.

Gdy mowa o ich zjednoczeniu, czy należy właściwie mieć na myśli dwie z tych Obediencyj, czy też wszystkie trzy? Czy nie widzicie, ile niedogodności wynika z tego rodzaju dyskusji?

Stowarzyszenie Wolnomularskie Międzynarodowe poleciło nam zjednoczyć wolnomularskie siły w naszym kraju, miało jednak na myśli jedynie te Obediencje, które są jego członkami, mianowicie Wielką Łożę Francuską i Wielki Wschód Francuski.

Nie zapominajmy o tym, że wprawdzie Wielki Wschód Francuski jest w stosunkach z Prawem Ludzkim, lecz że Wielka Łoża Francuska uchwaliła na Konwencie w roku zeszłym, iż sprawa stosunków jej z Prawem Ludzkim jest sprawą międzynarodową i że nie nawiąże stosunków z tą Obediencją, dopóki odpowiednia uchwała międzynarodowa nie zapadnie.

Jeżeli chcemy zjednoczyć się z Wielką Łożą i spełnić życzenie Stowarzyszenia Wolnomularskiego Międzynarodowego, nie będziemy mogli mieć nadal stosunków z Prawem Ludzkim. W tym względzie nie uzyskamy, rzecz prosta, jednomyślności.

Istnieją jeszcze inne trudności. Zarzucono nam na terenie międzynarodowym, że wykreśliliśmy symbol Wielkiego Budowniczego Wszechświata; Wielka Łoża, choć odrzuca sam dogmat, ma zamiar zachować ten symbol ze względów międzynarodowych. Czy, dla dokonania owego zjednoczenia, mamy powrócić do symbolu Wielkiego Budowniczego Wszechświata?

Gdy mowa o zbliżeniu się tych dwóch Obediencyj, wypływa zaraz zagadnienie Wielkiego Kolegium Obrzędów (W.: W.:) i Najwyższej Rady (W.: L.:) we Francji. Ostatnio nawiązano rokowania pomiędzy dwoma tymi władzami, które jednak nie dały żadnych wyników.

Wszystkie te sprawy mogą być jedynie wspólnie rozwiązane. Nie opowiadając się za jakimkolwiek z możliwych rozwiązań tego zagadnienia, pragnę obiektywnie przedstawić jego zawilość i przyznaję, że nie widzę w tej chwili od czego możnaby zacząć tę dyskusję.

Jeżeli jednak Zgromadzenie ogólne sądzi, że możemy zacząć omawiać te sprawy z W.: Łożą, na razie nieoficjalnie, jestem gotów to uczynić. Wszyscy jednak widzicie, że niepodobna w tej chwili rzeczy tych szerzej potraktować.

Kilku B.: Porządek dzienny...

B.'. Haymann: Chcę wskazać na opinię Komisji w tej sprawie. Chcielibyśmy po prostu, by Rada Zakonna usiłowała porozumieć się z wszystkimi organizacjami wolnomularskimi co do utworzenia narodowej federacji wolnomularskiej.

B.'. Seratszky: Komisja nie dąży wcale do natychmiastowego zjednoczenia. Chodzi o wzajemne zbliżenie i wydanie wspólnie pewnych zarządzeń i regulaminów, odnośnie do wtajemniczenia, abyśmy mogli świadomie dążyć do większej jedności.

Wolne to zbliżenie, o którym mówi B.'. Seratszky, nikomu nie wydaje się bliskie w kołach wolnomularskich. Wspominałem o złośliwościach: oto ich opis słowami „Konwentu“, wyjęty ze sprawozdań Konwentu W.'. W.'. z 1928 r. (Sprawozdania str. 391 i nast.):

W.'. W.'. nie jest sam na świecie. Obok niego istnieją inne władze wolnomularskie nad Warsztatami, mianowicie w koloniach i za granicą: niektóre z nich, pragnąc zapewne pracować dla dobra Wolnomularstwa wszechświatowego, zbyt często usiłują wciągnąć, w zakres wpływów swej Obediencji Warsztaty, należące do Obediencji sąsiedniej. Dyskretnie i na pozór uczciwie powiada się Wolnomularzom Wielkiego Wschodu: „Dlaczego upieracie się, by należeć do Federacji, która nie ogląda się wcale na wasze skargi i potrzeby? Rada Zakonna ma najlepsze chęci względem was, lecz nie daje wam ani obrony, ani zachęty, gdyż nie zna was nawet. W siedzibie jej, 16 rue Cadet (w Paryżu) urzędują Wolnomularze, którzy, nie wiedząc nic o waszym położeniu, mają ocenić wasze wysiłki i bronić waszych interesów.“ Oszczerstwo to posuwa się dalej: „Wiecie zresztą dobrze, że Wielki Wschód Francuski stracił już to zaufanie, które dawniej posiadał, że stoi z dala od Wolnomularstwa wszechświatowego, i że wkrótce rozpadnie się z konieczności“...

BB.'. moi, niczego tu nie zmyśliłem, a jeżeli chcecie, możecie mieć wszelkie szczegóły od delegatów z Afryki Północnej, z kolonij i z zagranicy; przytoczą wam oni fakty, o których nie mogę i nie chcę mówić z tego miejsca, sami pojmiecie dlaczego... Jeżeli chcecie jednak kilka przykładów, to wezmę je z Łóz zagranicznych, by uniknąć nawet możliwości zajść niepożądanych...

Łoża *L'Atlantide* w Nowym Jorku jest jedyną łóżą W.'. W.'. w Stanach Zjednoczonych. Jedna bowiem z poprzednich Rad Za-

konnych, w nadziei pozyskania W.'. L.'. w Luizjanie, rozwiązała niedawno L.'. *Jérôme Lalande*, Wschód w San Francisco, która, przyznając, wygłasza. Jedyna zatem istniejąca Loża jeszcze przeszkadza naszym BB.'. z Ameryki, którzy zresztą odmawiają wstępu do swej Świątyni Wolnomularzom Wielkiego Wschodu, co wyda się wam zapewne zupełnie nieoczekiwane (Rada Zakonna wie już, co o tym sądzić). Czynili już oni nieoficjalne i dyskretne starania w celu przekonania Rady Zakonnej o konieczności rozwiązania tej Loży, względnie w celu namówienia jej członków do przejścia do Wielkiej Loży miejscowej. Ci, którzy prowadzą tę kampanię, są Wolnomularzami pochodzenia francuskiego; założyli oni w Nowym Jorku trzy Loże Francuskie, które, mając na uwadze własne jedynie korzyści, przeszły pod sztandar amerykański, wyrzekając się Wielkiego Wschodu.

Inna nasza Loża, niedaleko od poprzednio wspomnianej, była i jest wciąż przyciągana przez miejscowe władze wolnomularskie: zapewniam was, że BB.'. wasi muszą mieć wiele odwagi i potrzebując poparcia ze strony Federacji.

Podobne jest położenie w Anglii, korzystam też z tej sposobności, by wam powiedzieć, na jak wielki szacunek i miłość zasługują ci nasi BB.'. angielscy, którzy przeciwstawili się dogmatycznym pojęciom Wolnomularstwa w własnym kraju, a przyszli do W.'. Wschodu Francuskiego dlatego, że lepiej odpowiada ich pojęciu swobody umysłu i wolności badania Pisma św.

Na zakończenie tego rozdziału o wzajemnych niemiłych stosunkach Obediencji pomiędzy sobą przytoczę przemówienie B.'. *Pascale'a* na Konwencie W.'. W.'. z 1920 r. (Sprawozdania str. 37 i nast.):

B.'. *Pascal*: Nasz B.'. Jan *Bon* wspomniał w swym sprawozdaniu o niektórych różnicach zdań, które zaznaczyły się wśród innych Obediencji. Uważam za swój obowiązek powiadomić Konwent o zdarzeniu, zaszłym w jednym z Wschodów prowincjonalnych właśnie w tej sprawie. Chodzi o obchód w Trocadéro, w którym W.'. W.'. ma święcić pięćdziesięciolecie III-ej Republiki.

Uroczystość ta nie dotyczy jedynie W.'. W.'. i sądzono, że prócz W.'. W.'. Francuskiego powinna być wziąć w niej udział i W.'. L.'. Francuska.

Na niedawno odbytym zebraniu jeden z członków Rady federalnej W.: L.: został zainterpelowany w tej sprawie: pytano go, dlaczego W.: L.: Francuska nie bierze udziału w święcie pięćdzięciolecia III-ej Republiki. Odpowiedział na to, że dowiedział się był od Wielkiego Mistrza, iż W.: L.: nie została wcale zaproszona. Wywołało to wrzawę gwałtowną i protesty ze strony Wolnomularzy obrządku Szkockiego, którzy pragnęli dać wyraz swemu żalowi z powodu tego zapomnienia, za które, jak mniemali, odpowiedzialny był W.: W.: Francuski. Posunięto się nawet dalej: wydano dwóch Wolnomularzy, którzy należeli jednocześnie do obrządku szkockiego i do obrządku francuskiego. Czcigodny Łoży W.: W.: nie był powiadomiony o tych sprawach, dlatego mówię o tym i byłbym wdzięczny B.: Janowi Bon'owi, za danie nam paru wyjaśnień w sprawie organizacji obchodu w Trocadéro i podanie powodów, dla których W.: L.: Francuska nie bierze w nim udziału.

B.: Jan Bon: BB.: moi, obchód, który urządzamy pojutrze, jest organizowany przez Radę Zakonną i Komitet obchodów świeckich, działający w jej imieniu, konieczny jest bowiem pewien podział pracy. Już od dawna, bo jeszcze przed wojną, usiłowaliśmy szerzyć zamilowanie do obchodów świeckich...

Zachodziło pytanie, czy nie moglibyśmy się porozumieć w tej sprawie z innymi Obediencjami, lecz przyznać musimy, że obchód ten nie mógłby dojść do skutku pojutrze, gdybyśmy byli musieli poprzednio dojść do porozumienia z W.: L.:, albowiem W.: L.: i W.: W.: są to dwa ciała ogromne, a trudno jest im sobie podać dłonie z odległości, w której się znajdują. Sądziłiśmy, ja pierwszy chociażby, że działanie, na początek, jednego tylko organizmu uprości sprawę. Czyż tylko W.: L.: powinniśmy zaprosić do współpracy?

Istnieją i inne zespoły Wolnomularskie, który mogłyby słusznie uskarżać się na pominięcie ich z naszej strony. Nie jest jeszcze całkowicie rozwiązana sprawa przyjmowania kobiet do Wolnomularstwa, a czyż przed jej załatwieniem można oficjalnie zapraszać do współpracy Łoże mieszane?

B.: Collaveri: BB.: moi, muszę niestety stwierdzić, że B.: Jan Bon oświadczył, iż brak jest porozumienia pomiędzy W.: L.: a W.: W.: Francuskim. Jestem Wolnomularzem od lat 22, wstąpiłem do Wolnomularstwa, wierząc święcie w powszechność tego Stowarzyszenia i z żalem stwierdzam, że we Francji nie doprowadzono dotąd do zjednoczenia wszystkich Wolnomularzy.

B.: Dupré: ... Pamiętać również musimy o uchwałach, powziętych za przewodnictwa nieodżałowanej pamięci B.: Blattin'a; znacie przecież dawniejsze walki z BB.:, nieprzyjętymi do W.: W.:, a przyjętymi w tydzień później do jednego z Warsztatów W.: L.: ...

Tak wygląda braterstwo wolnomularskie i miłość, panująca wśród BB.:. Coby to było, o Wielki Budowniczy Wszechświata!, gdyby panowała wśród nich nienawiść!¹⁾

¹⁾ Zob. w tej sprawie niesłychane historie, które działy się w związku z uznaniem Wielkiej Symbolicznej Łoży Niemieckiej i stosunkami wielkich Łóż niemieckich z szwajcarską Łożą *Alpina*.

II.

REWOLUCYJNY DUCH WOLNOMULARSTWA.

Badanie dziejów wolnomularstwa prowadzi logicznie do wniosku, że w sekcie tej panuje duch buntu i duchowej anarchii. Do wniosku tego doszło już wielu uczonych. Niektórzy BB. nie chcieli uznać w tym błędu i usiłowali przybrać wspomnianego ducha buntu w różne omówienia, jak np. „pracowite poszukiwanie wolnej myśli“, „bolesne próby ubóstwienia człowieka“ itd. itd. Nie należy jednak mieć żadnych złudzeń w tym względzie; współcześni nam luminarze wolnomularstwa dają co do tego wyjaśnienia:

B.: *Jan Bon*, były poseł z departamentu Sekwany, oświadcza na Konwencie W.: W. z 1919 r. (Sprawozdania str. 87): „Trzeba zawsze iść naprzód, jest to prawem demokracji. My zaś, Wolnomularze, znamy drogę. Nie znamy granic na lewo. Zamknęliśmy sobie drogi na prawo, i dlatego możemy iść tylko w jednym kierunku.“ Ciekawe zaś były powiedzenia tegoż B.: na Konwencie W.: W. z 1920 r. (Sprawozdania str. 29): „Stowarzyszenie Jakobi-
nów, które spowodowało rewolucję francuską, było jedynie zewnętrznym wyrazem Łoży wolnomularskiej. To samo, co zrobili Jakobini przez pięć lat nieśmiertelnych, od 1789 do 1794 r., możemy i musimy powtórzyć, jeżeli powróci niebezpieczeństwo, a gdy minie ono, wezwie nas na powrót ta sama praca, albowiem postęp, to my, to możemy być tylko my!“ W ten sposób, przez wszystkich uznane niepowodzenie tego,

co nazwano terrorem morderstw masowych i bezceństw 1789 r., staje się „pięcioma latami nieśmiertelnymi!“ I „powtórzają oni, jeżeli powróci niebezpieczeństwo“¹⁾).

Troska o to, by nie mieć „wrogów na lewo“, trapi wciąż wolnomularzy; indywidualistyczne dążenia górują u nich nad wszystkim, a chociaż w rodzinie wiodą życie burżuazyjne, z zawodu, a zwłaszcza z nastawienia, są do głębi i nieświadomie rewolucjonistami i niszczycielami. Oto słowa B. *Grandigneaux* (Konwent W. *W.* 1921, Sprawozdania str. 296):

Partia socjalistyczna, doszedłszy do wniosku, że Wolnomularstwo ma coraz większy wpływ na politykę, postanowiła, kierując się w tym doświadczeniem politycznym i taktycznym, wejść do Wolnomularstwa. Znaczna ilość gorliwych socjalistów bojowych wstąpiła w tym czasie do naszego Zakonu, zakładając nawet Łoże wyłącznie socjalistyczne; usiłowali oni, bardzo po bratersku i lojalnie, pokierować Wolnomularstwem, zgodnie z swymi przekonaniami politycznymi...

B. *Lamaison*: Wszyscy są w tym samym położeniu.

B. *Grandigneaux*: Nie krytykuję, lecz stwierdzam tylko fakty, by stąd wysnuć odpowiednie wnioski odnośnie do dzisiejszego naszego nastawienia.

Skutki tego nastawienia dają się odczuć w ogólnej działalności wolnomularstwa. Zbyt wiele przykładów o tym świadczy i trudno je tu przytaczać.

Oto chociażby porządek dzienny, uchwalony na Konwencie W. *W.* z 1922 r. (Sprawozdania str. 111):

Ogólne Zgromadzenie W. *W.* Francuskiego żąda na nowo zupełnej i całkowitej amnestii;

Wzywa posłów i senatorów Wolnomularzy, by jak najprędzej postarali się o uwolnienie B. *Andrzeja Marty* i wszystkich więźniów politycznych;

¹⁾ Por. te słowa z tymi, które przytoczyłem w części pierwszej, a które wypowiedziane były przez wolnomularzy royalistów i bonapartystów.

Protestuje przeciw zarządzeniom Rządu, które znoszą ośmiogodzinny dzień pracy w niektórych instytucjach użyteczności publicznej;

Protestuje przeciw dochodzeniom, wytoczonym urzędnikom z racji ich przekonań politycznych lub zawodowych;

Wyraża strajkującym w Le Havre, toczącym walkę na śmierć i życie z wyzyskiem pracodawców, całą swą sympatię...

Język wolnomularzy staje się często wiecowy, i przypomina styl używany w podmiejskich kawiarniach. Delegat L. Clarté mówi na Konwencji W. W. 1922 r. (Sprawozdania str. 153) o „walce przeciw wysokiej finansjerze, przeciw Komitetowi Kuźni, przeciw drapieżnym i silnie zorganizowanym pracodawcom, którzy podczas wojny światowej dorobili się gorszących majątków na krwi nieszczęśliwych...” i dodaje, że koszty utrzymania dlatego są wysokie, że panowie z wysokiej finansjery i z Komitetu Kuźni chcą zatrzymać dla siebie nadmiernie wygórowane dywidendy. To też jest swego rodzaju wtajemniczenie!

Na tym samym Konwencji wspomniany delegat interpeluje Zgromadzenie (Sprawozdania str. 355) w sposób, którego umiarkowanie i życzliwość niechaj sam czytelnik osądzi:

Jak przedstawia się wielka prasa? Należą do niej *le Matin*, *le Journal*, *le Petit Parisien*, *le Petit Journal*, a więc dzienniki burżuazyjne. Otóż wielu Wolnomularzy czytuje te gazety. (Oklaski.)

Nie czytają prasy postępowej, gdyż się jej boją. (Protesty.)

Tak, tak, oni się jej boją!

Gdybyście czytali *le Populaire*, *le Peuple*, *l'Humanité*, bylibyście uświadomieni. (Oklaski, poruszenie.)

Uprzejma powyższa wymiana zdań była dalszym ciągiem ciekawej dyskusji, w której delegat Łoży *L'Evolution économique et l'Homme libre réunis* zdawał sprawę z prac Związku

Zawodowego Techników Przemysłu, Handlu i Rolnictwa (Union Syndicale des Tecniciens de l'Industrie, du Commerce et de l'Agriculture). Wtajemniczył on był właśnie generalnego sekretarza tej organizacji, B.'. R. F., i oświadczył, że należało już do niej wielu BB'..

Przytoczę tu przemówienie B.'. *Jammy'ego Schmidt'a*, 30 stopnia, dawnego podsekretarza stanu w odzyskanych prowincjach, posła z departamentu Oise, na Konwencji W.'. W.'. 1925 r. (Sprawozdania str. 468), którego był mówcą:

...dawne hasło stronnictwa radykalnego, które niegdyś rozbrzmiewało na naszych Konwentach, było nader ciasne. Głosiło mianowicie: ani reakcji, ani rewolucji. Pewnego dnia jeden z naszych weteranów, Ferdinand Buisson, który zasługiwał na to, by podobnie jak Voltaire otrzymać światło w 83 roku życia, otrzymał je i zobaczył, że jedna tylko zasłona Wschód zakrywa, wyszedł więc na mównicę w Izbie i oświadczył: „Reakcja nigdy! Rewolucja zawsze!“ (Oklaski.)

Konwent W.'. W.'. 1926 r. mówi wzniośle o B.'. *Se-ratszky'm* (Sprawozdania str. 273):

Sprawozdanie B.'. Grandigneaux powiada, że większość Łóż szuka rozwiązań socjalistycznych, że wiele Łóż głosi ideę kolektywizmu, sądziłem przeto, że w logicznym tego następstwie dojdziemy wreszcie do rozpatrzenia socjalizmu i jego stosunku do Wolnomularstwa.

Na tymże Konwencji wspomniany B.'. powiada:

W roku zeszłym i na poprzednich Konwentach wypowiadaliście co innego i dokonywaliście czegoś poważniejszego. Z chwilą, gdy jeden z Konwentów przyjął zasadę upaństwowienia wielkich instytucyj użyteczności publicznej, kopalń, banków, ubezpieczeń, całego wielkiego przemysłu, oraz ustanowienia kolektywizmu, nie możecie już dzisiaj się cofnąć. (Oklaski.)

Na Konwencji W.'. W.'. 1928 r. (Sprawozdania str. 79) B.'. *Deslinières* wygłosił co następuje:

Jeżeli chcecie ostatecznie zgnieść klerykalizm, musicie zacząć godzić w kapitalizm, który jest odwiecznym jego sprzymierzeńcem

i współnikiem. Skoro zniszczycie potęgę oparte na pieniądzu, ode-
tniecie tym samym głowę czarnemu polipowi, a wtedy macki jego
opadną martwe.

Poza ustrojem kapitalistycznym jedynie socjalizm dąży do zni-
szczenia przedsiębiorstw prywatnych i do oddania zbiorowości cało-
kształtu środków produkcji. Socjalizm jest więc jedynym naprawdę
skutecznym sposobem zniweczenia potęgi klerykaizmu. Skoro za-
prowadzony zostanie socjalizm, nie będzie już potrzeba bronić ducha
świeckiego, gdyż nie będzie już miał wrogów.

W W.'. L.'. widzimy podobne dążenia rewolucyjne. Oto
wnioski sprawozdania B.'. *Riandey'a*, wielkiego sekretarza na
Konwencie 1924 r. (Sprawozdania str. 70):

Konwent W.'. L.'. uchwala wnioszek następujący:

Stopniowe stosowanie zasady przymusu pracy
obejmować powinno sprawy następujące:

a) Po pierwsze:

1. Reformę naszego szkolnictwa.

1. Międzynarodowe porozumienie w oparciu
o Ligę Narodów.

3. Propagandę we wszystkich krajach za po-
średnictwem Międzynarodowego Stowarzyszenia
Wolnomularskiego, mającą na celu sławienie pra-
cy, a wyśmiewanie bezczynności.

4. Szerzenie Związków Zawodowych.

5. Polepszenie bytu robotników.

b) Po drugie:

1. Ograniczenie prawa dziedziczenia, prawa
zapisów testamentem... zniesienie prawa dziedzic-
zenia w linii bocznej.

2. Przymusową rejestrację robotników.

3. Unarodowienie Towarzystw Ubezpieczeń.

c) W czasach późniejszych:

1.) Współudział związków zawodowych w przygotowywaniu ustaw.

2. Zniesienie prawa zapisów testamentem... później prawa dziedziczenia.

3. Unarodowienie przedsiębiorstw przemysłowych i banków.

Widzimy, jak bardzo program ten jest spirytualistyczny... Zresztą Konwent w 1927 r., przez sprawozdawcę swego na Komisji Unarodowienia, oświadcza (Sprawozdania str. 423):

Okazuje się, że większość Warsztatów domaga się natychmiastowego, lub niedalekiego unarodowienia kolei, kopalń, siły wodnej, banków, towarzystw ubezpieczeń, produkcji nafty i cukru. Prawie jednogłośnie odrzucają system upaństwowienia, a przyjmują system unarodowienia, zwany unarodowieniem uprzemysłowionym, a którego plany opracowała C. G. T.

Tego rodzaju nastawienie znajduje wyraz w czynach. Konwent W.: W.: z 1922 r. (Sprawozdania str. 114) rozpatruje wniosek, wzywający członków Parlamentu Wolnomularzy, aby jak najprędzej postarali się o uwolnienie B.: Marty, na co zasługuje on ze względu na swój szlachetny charakter i czego też domagali się ostatnio wyborcy. (*Oklaski.*)

Wydaje mi się zresztą, że całe sprawozdanie z tego zebrania Konwentu, na którym rozpatrywana była sprawa B.: Marty, zasługuje na przytoczenie. Oto, jak przedstawia się ono (Sprawozdania str. 117 i nast.):

Delegat L.: Les Temps Futurs, W.: z Châteaudun (Wschód z Châteaudun, czyli należący do Łoży w Châteaudun): Oto jeszcze jedna sprawa tajna.

Musimy bronić naszego B.: Marty, który tym zawinił, że chciał uszanować prawo.

Proponuję nawet, byście uchwalili przesłać tekst porządku dziennego B.: Lafferre¹⁾. (*Oklaski.*)

Delegat L.: La Parfaite Union, W.: z Marsylii: Ten porządek dzienny musi być uchwalony, przyznaję, lecz proszę również o całkowitą rewizję procesu zbuntowanych na Morzu Czarnym; wcale nie znamy tej sprawy. Nie podobna było ich obronić na Radzie Wojennej. Po przejrzeniu procesu dowiemy się, że głównym sprawcą buntu na Morzu Czarnym był jeden z naszych wielkich admirałów.

Delegat L.: L'Emancipation Thouarsaine, W.: z Thouars: Jestem urzędnikiem. Przez dwa lata miałem nadzór nad B.: Marty; uczyniłem wszystko, co mogłem, by uzyskać rewizję procesu. Dla tej rewizji konieczne jest nowe jakieś wydarzenie. Takiego wydarzenia nie można jednak było stwierdzić. Liga Praw Człowieka zajęła się tą sprawą i nie doprowadziła do niczego. Poprzestańmy więc na żądaniu amnestii.

Przewodniczący Komisji Studiów Politycznych i Społecznych: W imieniu Komisji pragnę na jedno zwrócić uwagę. Przede wszystkim należy uczynić wszystko, by uwolnić B.: Marty z więzienia. (*Oklaski.*) Później zobaczymy, czy trzeba będzie poddać proces rewizji.

B.: Dupré (wiceprzewodniczący Rady Zakonnej): Czytano przed chwilą artykuł B.: Laferre. Otóż stawiamy nasze zasady wyżej od naszej sympatii dla tych, czy owych ludzi. (*Huczne oklaski.*)

Jestem dawnym wyborcą i przyjacielem B.: Lafferre, lecz uważam amnestię za tak dalece konieczną, że postanawiam uczynić co następuje: Za parę miesięcy, w departamencie Hérault, odbędą się prawdopodobnie wybory kantonalne. W porozumieniu z stronnictwem postępowym agitować będę po gminach za kandydaturą B.: Marty. Mam nadzieję, że Rząd usłucha głosu demokracji. Bracia, tu nie można się wahać, powinniśmy wszyscy łączyć się przeciw reakcji i spełnić nasz obowiązek republikański. (*Oklaski.*)

W następstwie B.: Marty okazał się godnym tych, od których otrzymał był wtajemniczenie. W ten sposób przygotowane są we Francji rewolucja i bolszewizm. Mówi się

¹⁾ B.: Lafferre, 33 stopnia, były przewodniczący Rady Zakonnej, były minister oświaty, a w 1922 r. senator z departamentu Hérault.

o tym zresztą głośno w Łóżach, gdzie wszyscy formalnie się za tym opowiadają: mamy tego oddźwięk i na Konwentach:

W 1919 r. (W.: W.) Br.: *Patry* (Sprawozdania str. 67) powiedział: Wypowiem myśl wielu: żyłem pośród BB., którzy mają poglądy rewolucyjne, znam ich uczucia i wiem, że niektórych nie przeraża myśl o bolszewizmie...

W 1918 (W.: W.) L.: *Les Amis de la Patrie* z Montewideo (Sprawozdania str. 69) wskazuje na komunizm, jako na logiczne następstwo idei republikańskiej. Powtarzam: logiczne następstwo...

W 1920 r., na 137 odpowiedzi Łóż, 82 jest przychylnych nawiązaniu stosunków z republiką Sowieć. W wolnomularstwie widzimy zawsze ten sam „flirt“ z lewicą, to samo skłanianie się ku teoriom wywrotowym, ale teoretycznie (a nawet krasomówczo) jedynie, gdyż wolnomularze lubią przede wszystkim życie wygodne, brzuchem do słońca, samochód u bramy i pieniądze w banku. Miło jest i bezpiecznie rozprawić o rewolucji, po dobrym posiłku przy bufecie W.: W.... Przytaczam znamienny dialog poniższy, wyjęty ze sprawozdań Konwentu W.: W.: z 1921 r. (Sprawozdania str. 109 i nast.):

B.: *Roustan*: ...Wszystko to jest złe. Istnieje jeden tylko środek, mianowicie natychmiastowe odebranie kapitału.

B.: *Autran* (33 stopnia, członek Rady Zakonnej, radca handlu zagranicznego francuskiego w Londynie): W jakiej mierze?

Kilku BB.: Wszystko.

B.: *Roustan*: W stosunku progresywnym.

B.: *Autran*: W takim razie chcecie upadku Francji.

B.: *Roustan*: Chcę upadku Kapitału. (*Poruszenie.*)

Przykładów takich można przytoczyć wiele; wskazują one wszystkie na rewolucyjne nastawienie Łóż. Nastawienie to ulega pewnym wahaniom, w zależności od wychowania, przynależności klasowej i stanu posiadania ich członków, w istocie

rzeczy jest to jednak to samo nastawienie, które kierowało konstytucją ŁóŜ *Andersona*, duchowego następcy przeciwników tradycji. Rządziło ono zepsutym społeczeństwem XVIII wieku i, o władnawszy umysłowością ludu, spowodowało ohydne rzezie 1789 r., rozpętało zwierzę w człowieku. Przybiera najrozmaitsze postaci i, jak feniks, znów powstaje z popiołów, pojawiając się w coraz to innym przebraniu i niepodzielnie władając odtąd cywilizacją Zachodu.

Nie chciałbym, aby mi zarzucano, że bawię się w politykę, lub że bronię jakiegokolwiek stronnictwa. Wiem, że wnioski moje niszczą pewien starannie wyhodowany ogródek pojęć; nie cofnę się jednak przed żadną płynącą stąd konsekwencją. Potępiam nie tę lub ową rewolucję, nie tę lub inną jednostkę, lecz samo nastawienie pewnej mrocznej sfery. Być może, że niektóre pozory mogą wydać się słuszne biednej sprawiedliwości ludzkiej. Nie zapominam też bynajmniej o istnieniu odwiecznej pychy człowieka, ukrytej w tajnikach jego serca, a stanowiącej istotną sprężynę wielkiej, ludzkiej komedii.

Duch rewolucji posiada tysiące nazw i tysiące różnych pozorów; zwie się on anarchią, wolnością, „postępem człowieka“, jego „nieskończoną ewolucją“; jest ubóstwieniem jaźni człowieczej, wydobywaniem na jaw jej możliwości; schlebia temu buntowi, który żyje zawsze w krwi naszej, który czai się w naszym ciele; przesłania piętno, którym naznaczeni są ludzie na tym leż padole. Nie żądam od człowieka, by pełzał po ziemi; lecz wobec nędzy serc naszych bliźnich, wobec upadku każdej cywilizacji, wobec ubóstwa i ohydy nas wszystkich, któż — zapytuję — może z podniesioną głową stać, patrząc w niebo? Moim zdaniem istnieje pewien agnostycyzm, który przewyższa wszelką wiedzę; jest on, równającą się mądrości, niewiedzą, jest pokorą, która pozwala przeczuwać spełnienie wielkiej obietnicy...

Tego rodzaju pojęcia lekceważone są zazwyczaj. A tymczasem możemy zauważyć wiele objawów niepokojących.

Wiedza, będąca bożyszczem przyszłej wolności i zaczątkiem odrodzenia ludzkości, staje się „znakiem sprzeciwu“ dla jej własnych wyznawców. Materia przestaje istnieć; nowe prawa astronomii mówią nam o zamkniętych systemach we wszechświecie (Flammarionie!), a im więcej badamy tajniki życia, tym jaśniej narzucają się nam zasady tradycji, te właśnie starodawne wytyczne, zawsze godne podziwu. Ponad tym wszystkim jednak istnieje wielka jak gdyby ściana, której śliską powierzchnię wyczuwa wiedza wszędzie wokół siebie, a która stanowi przeszkodę nie do przebycia dla nie-nasyconej ciekawości człowieka. Żadne rozumowanie, żaden intelektualizm nie zdoła przebyć tej ściany, tego ograniczenia umysłu...

Cóż tedy znaczą, w ograniczoności, do której musimy się przyznać, puste, zawsze te same słowa, którymi oszukuje się ludzi?

Nie pojmuję, jak ci, którzy badali te zagadnienia, mogą jeszcze wierzyć w postęp ludzkości, a zwłaszcza w równość ludzi; nie pojmuję, jak mogą obywać się bez świata duchowego, którego to wszak tchnienie przykuwa ich do ziemi. A skoro już niektórzy się szczycą, że badają ten świat duchowy, to tym mniej pojąć można, na jakiej podstawie głoszą hasła wywrotowe, które wprost zaprzeczają samej możliwości istnienia czynników duchowych.

III.

STOSUNEK WOLNOMULARSTWA DO REPUBLIKI.

Wolnomularstwo przypomina niejako grzeszną dziewicę. Miałoby ochotę pokazać zrodzone potomstwo, a równocześnie obawia się, by mu ono wstydu nie przyniosło. Czy posiada ono przekonania republikańskie? Zapewne, głosi przynajmniej takowe; powiada nawet (jak to zobaczymy), że „*wolnomularstwo i republika są jednym i tym samym*“. Kiedy jednak spotyka je zarzut, że dopuszcza się republikańskich „ekscesów“, chroni się natychmiast w świat Idei, zasad i pojęć. Wszak wspominałem już, że sprzeczność poglądów jest znamioną cechą wolnomularstwa.

Widzieliśmy, jak znikomą rolę odegrało wolnomularstwo przy powstawaniu III-iej Republiki. Jednak, zgodnie z zwykłą sobie taktyką, zapewniającą mu zawsze powodzenie, usiłowało opanować i wykorzystać nowy ów prąd polityczny, dzięki któremu jego idee mogły kiedyś zatriumfować. Jak wiadomo, rządy republikańskie, ustanowione przez Konstytucję z 1875 r., są potworne. Ustawa o zwyciężaniu liczebnością jest nonsensem, a zasada „quorum“, które stanowi jeden głos ponad połowę liczby uprawnionych do głosowania, jest głupstwem.

Postanowienia zgromadzenia, w którym jest „połowa plus jeden“ cymbałów, są prawomocne, gdy je uchwali owa „połowa plus jeden“. Wypadek ten zdarza się zresztą codziennie na wielkim jarmarku, zwanym parlamentem; to, co jednego dnia zostanie tam zbudowane, nazajutrz bywa niszczone;

wystarczy jedna chwila dla obalenia wyników pracy całego roku, lat dziesięciu, stu nawet; w ten sposób powstają prawa najdziwniejsze, niezdolne do przetrwania próby życia (wszak natychmiast wymagają poprawek!); są to znane wszystkim, sprzeczne pomiędzy sobą uchwały. Nie należy winić za nie naszych posłów; są oni zupełnie niewinni tych zbrodni; są do ludzkie mierni w całym tego słowa znaczeniu, są przedstawicielami przeciętnych Francuzów, ich opinii i ich inteligencji, zupełnie na ogół średniej. Trapi ich jedna myśl tylko, mianowicie wzgląd na straszne i niebezpieczne ciało wyborców, owego boga, podobnego do minotaura, równie niewidomego jak meduza w głębinach morskich, a tak głupiego, jak tylko może nim być pospółstwo. Zachcianki tego tłumu stają się prawem, jego przywidzenia regułą, a jego myśli przewodnie zasadą. A na tłum można wszak oddziaływać, można mu poddawać, co i kiedy kto zechce. Wolnomularstwo wie o tym i jego praca, od 1870 r. po dzień dzisiejszy, polega na kierowaniu instynktami tłumu, a więc jego posłami, demokracją, a tym samym i republiką. Nie mówmy więc o jakichś mrocznych planach, naprzód ustalanych; widzieliśmy, jaką była w ciągu dziejów zmienność poglądów wolnomularstwa w stosunku do rządów, które sprawowały władzę w Europie; od tej pory nic się nie zmieniło. Zależy mu jedynie na zdobyciu władzy, z dnia na dzień, oportunistycznie. Ale Trzecia Republika istnieje już więcej niż pół wieku; miała już czas ustalić się i znużyć przeciwników; wolnomularstwo zaś miało czas usadowić się w niej wygodnie.

Łatwo jest zresztą ująć jego działalność w tym względzie: były to epiczne boje BB. *Gambetty*, *Quinet'a*, *J. Ferry'go*, *J. Macé'go*. Później radykalizm, owo jak gdyby uzewnętrznienie wolnomularstwa. Tymczasem szkoła świecka zatrzymała Francję; młode pokolenia, bezbożne i „świeckie“, skłaniały się coraz bardziej ku rewolucji i pozwalały się krzycić praktycz-

nemu i czynnemu socjalizmowi. Wolnomularstwo posiadało ludzi energicznych, wykorzystywało pomyślne okoliczności, przychylną neutralność władz, którym schlebiali, jak również podłość i nieświadomienie wielu. Wydało walkę Kościołowi katolickiemu (nigdy w Łoży nie słyszałem, by napadano na protestantyzm albo na judaizm), narzuciło stopniowo krajowi ustawy liberalne i sekciarskie, tak, że wpływ jego tajemny i polityczny wzmacniał się pomału. BB. coraz liczniej zalegali parlament francuski; wolnomularstwo poczyniło triumfować coraz hałaśliwiej; „nieśmiertelne zasady“ 1789 r., dotąd starannie ukrywane, jako coś wstydliviego, nie mającego nic wspólnego z powstaniem Trzeciej Republiki, prócz nienawiści religijnej i anarchicznej wolności, poczęto znów teraz głosić, czyniąc z nich dogmat święty i nienaruszalny. Wolnomularstwo usadowiło się na dobre i zaczęło niebawem uważać za swą własność nowo powstałą republikę, której najgorsze instynkty hodowało. Obecnie twierdzi się powszechnie, zwłaszcza w Łożach, że republika i wolnomularstwo stanowią całość nierozzerwalną; co więcej, głosi się, że ideał republikański jest potencjalnie zawarty w wolnomularstwie, które zawsze było republikańskie i demokratyczne. W ten to sposób stwarza się historię...

Przytoczyć mogę w tym względzie liczne i niezbite teksty; podam ich na tyle, by nie mogły pozostawiać żadnych wątpliwości. B. Simon, 32-go stopnia, podówczas radny miejski i nauczyciel liceum w Rodez, oświadczył na Konwencie W. W. w 1918 r. (Sprawozdania str. 192): „Aby Republika żyła, trzeba, by Wolnomularstwo zbudziło się i zaczęło działać...“ Na tymże samym Konwencie B. Debierre, 33-go stopnia, przewodniczący Konwentu, podówczas senator z departamentu Północnego, profesor anatomii przy uniwersytecie w Lille, wołał: „BB., oby tę pracę brali ludzie za jedno z działalności republikańską, oby cudowna nasza trylogia „Wolność, Równość i Braterstwo“, która była rów-

niez hasłem Rewolucji, pozostała na zawsze przewodnią ideą Wolnomularstwa“.

Na Konwencie W.:W.: w 1919 r. (Sprawozdania str. 161) słyszeliśmy cenne wyznanie B.: *Sicard'a de Plauzoles*, 18-go stopnia: „Posiadamy Radę Zakonną. posiadamy Loże i możemy twierdzić, że Wolnomularstwo W.:W.: Francuskiego stanowi na całym terytorium Republiki tę właśnie republikańską placówkę propagandy i obrony, którą pragniecie stworzyć. Poco ją tworzyć, kiedy już ją macie w ręku jako narzędzie?... Szukacie sposobów zwalczania tych, którzy zwalczają Republikę. Posługujcie się w tym własną instytucją! Istnieją dwa wielkie stowarzyszenia republikańskie, do których należenie stanowi dla mnie zarówno wielkie zadowolenie sumienia, jak i wielki zaszczyt: są to Wolnomularstwo i Liga Praw Człowieka.“ (Oklaski.)

Zresztą ten sam Konwent powziął następującą uchwałę (str. 170):

„3) Postanawia utworzenie w W.:W.: biura propagandy i obrony republikańskiej, które wybierane będzie corocznie przez Konwent, a którego zadaniem będzie ustanowienie i utrzymanie łączności pomiędzy W.:W.: a wszystkimi Lożami we Francji i w koloniach francuskich dla celów jednolitej i zorganizowanej obrony republikańskiej, opartej na zjednoczeniu republikańskiej lewicy.“

Wreszcie na tym samym Konwencie w 1919 r. (Sprawozdania str. 229), B.: *Lahy*, 32-go stopnia, oświadczył:

(Biskup z Besançon) myślał, że nam zaszkodzi. Dopomógł nam jednak. Uczynił z Wolnomularstwa probierz dla klerykalizmu... Powinniśmy cieszyć się z tych napaści i mówić: nie ma szczerych

republikanów poza Wolnomularzami, gdyż oni jedni mają odwagę być nimi.

A oto, w jaki sposób przeinacza dzieje III-iej Republiki na Konwencie W.'. W.'. w 1920 r. (Sprawozdania str. 18), jego przewodniczący, B.'. *Bessière*: „W chwili, gdy Wolnomularstwo ma obchodzić pięćdziesięciolecie ustroju republikańskiego, nie powinniśmy zapominać o tym, że jesteśmy republikanami, że ojcowie nasi walczyli o ustanowienie Republiki i że my jeszcze walczyć musimy o jej realizację.“

Na tym samym Konwencie B.'. *Bernardin*, 33-go stopnia, członek Rady Zakonnej (Sprawozdania str. 394), wygłosił w Trocadéro następujące zdanie, 20 września 1920: „Witamy dziś Francję nie Bazylego i Lojoli, lecz prawdziwą, piękną, szczodłą Francję Voltaire'a, Diderot'a, Rewolucji, Praw Człowieka, Danton'a i Robespierre'a, czyli Francję, którą uzewnętrznia W.'. W.', tę, dla której obrony mamy szczęście się zrzyszczać.“

Na Konwencie W.'. W.'. z 1921 r. (Sprawozdania str. 171), B.'. *Férard* oświadczył co następuje:

Wolnomularstwo powinno kierować walką, obmyślać sposoby takowej, jednoczyć wysiłki, prowadzące do praktycznych wyników i doprowadzić wreszcie tę walkę do końca. W tym jednym wypadku jestem za doprowadzeniem czegoś do końca. Chciałem tu ostrzec was, a zarazem pokrzepić nadzieję: naprzód więc, w walce za ludzkość i za Wolnomularstwo, od którego Republiki nie da się oddzielić! (*Oklaski.*)

Na tymże Konwencie B.'. *Grandigneaux* podaje następujący, budujący szkic historyczny (Sprawozdania str. 293 i nast.):

Przyjrzyjmy się pobieżnie dziejom Wolnomularstwa czasów ostatnich oraz dziejom naszej Republiki a zobaczymy, jak w niej było 16 maja reprezentowane Wolnomularstwo, przez szlachetną postać Gambetty, cieszącego się silnym poparciem Wolnomularstwa, które wtedy wiedziało, czego chciało. (*Oklaski.*)

Przypomnę też wielką postać B.: Juliusza Ferry; odczytywałem w tych dniach zachwycającą jego mowę w Parlamencie w 1879 r. w sprawach, które znów stają się aktualne; chodziło bowiem wtedy o zwalczanie Jezuitów, którzy usiłowali zawładnąć szkolnictwem w kraju. (*Oklaski.*)

B.: Juliusz Ferry miał silne poparcie ze strony Braci, jak to wynika z jego mowy i z licznych, zajadłych przerywań ze strony słuchaczy, pomimo, że był przewodniczącym Rady Ministrów i ministrem oświaty. Wiedział, że ma za sobą jednomyślność Wolnomularzy i nie obawiał się żadnego zawodu, żadnej zdrady z ich strony.

Któż później, w 1889 r., przyczynił się do utracenia groźnej dyktatury człowieka na czarnym koniu, jeżeli nie B.: Floquet, mający również poparcie Wolnomularstwa?

Przypomnę również piękną postawę wielkiego naszego B.: Brisson'a w chwili, gdy podczas sprawy Dreyfusa obejmował władzę i odważnie oświadczał, na przekór całej opinii publicznej, którą w błąd były wprowadziły zbrodnie Sztabu Generalnego, że należało proces poddać rewizji. (*Oklaski.*)

Był też wielkim Wolnomularzem i miał wtedy za sobą całe Wolnomularstwo.

A wreszcie z wzruszeniem pamiętać musimy o B.: Combes, wiernym i rzetelnym Wolnomularzu, który niedawno zeszedł z tego świata, dopełniwszy, przy naszym poparciu, dzieła swych poprzedników.

Sprawozdania Konwentu W.: W.: z 1922 r. (str. 228) donoszą o następujących słowach delegata L.: *Jean-Jacques Rousseau* z Montmorency: „Widzicie, jak nagłąca jest obrona świeckości, będąca kamieniem węgielnym Republiki...“, a dalej (Sprawozdania str. 427) wyznaje B.: *Diagne*, Mówca Konwentu, 30-go stopnia, poseł z Senegalu:

„BB.:, czy pojmujecie, dlaczego my, którzyśmy wyszli z pokolenia, które wszystko zawdzięcza Republice, jesteśmy z nią na zawsze związani i utożsamiamy ją z Wolnomularstwem?... Wszyscy stąd powrócimy do naszych Wschodów. Przywieźmy im mocne postanowienie bronięcia Wolnomularstwa i Republiki...“

Na Konwencji W. W. z 1923 r. (Sprawozdania str. 46) B. Perreau, 3-go stopnia, członek Rady Zakonnej, będący podówczas senatorem i głównym radcą z departamentu Charente-Inférieure, otrzymawszy od przewodniczącego (B. Felicjana Court'a) głos w sprawie „oświadczenia w imieniu Rady Zakonnej odnośnie do poczynąń klerykalizmu“, powiedział co następuje:

„A więc, BB., uważajmy — jeżeli nie doprowadzimy do zjednoczenia sił republikańskich — by, pod sztandarem świętego przy mierza, kościół nie pogrzebał Republiki, wraz z wolnością myśli i świeckim szkolnictwem.

Na zakończenie wołam do was: pod Sztandar! jednoczcie się wszyscy w obronie świeckiej, demokratycznej i społecznej Republiki!“¹⁾

Na tym samym Konwencji B. Marcell Huart, sprawozdawca Komisji propagandowej, mówił o manifestacji wolnomularskiej, zorganizowanej w 1920 r. przez L. Union Parfaite z La Rochelle, na cześć czterech sierżantów, „umęczonych za wolność“

„Manifestacja ta miała nadzwyczajne powodzenie, a Ferdynand Buisson, czcigodny weteran wojen republikańskich, oświadczył wzruszony:

„Mam lat 80; nigdy nie miałem sposobności uczestniczyć w tak pięknej manifestacji!“

Starzy soltyśi wiejscy twierdzili zaś, że Wolnomularstwo jest prawdziwie puklerzem Republiki.“

Powyższy leit-motiv powtarza się na każdym Konwencji; wolnomularstwo wzięło w „posiadanie“ republikę, której czuje

¹⁾ Przytoczyć można w tym względzie ciekawy odczyt B. Gustawa Rodrigues'a w L. Akademos, W. W., 30 stycznia 1931 r., p. t.: „Czy jesteśmy, czy też już nie jesteśmy w Republice?“ B. Rodrigues jest przewodniczącym Zrzeszenia Agregowanych przy Uniwersytecie.

się tak pokrewne. B. *Felician Court* oznajmił na bankiecie pożegnalnym Konwentu w 1923 r. (Sprawozdania str. 403):

„Wznoszę w pierwszym rządzie zdrowie Republiki, może nie zdrowie tej, która jest — aczkolwiek wolę ją od tej, którą niektórzy chcieliby nam zgotować — lecz zdrowie tej, która będzie...

Zdrowie Republiki francuskiej, zrodzonej przez Wolnomularstwo!

Zdrowie Republiki powszechnej, jutrzejszej, którą zrodzi jutrzejsze Wolnomularstwo.“ (*Huczne oklaski.*)

Powstaje tedy pewien kierunek myślowy; łatwo w tym świetle pojąć nagle a nadzwyczajne znaczenie Ligi Narodów¹⁾, utworzonej przez B. *Wilson'a*, a stanowiącej zewnętrzne przedstawicielstwo „Wolnomularstwa Powszechnego“, o którym mówi B. *Court*. Jest to rzeczą ogólnie znaną. Oto doniosłe oświadczenia, które pod koniec Konwentu złożył B. *Barcia*, ongi Wielki Mistrz W. *W.* *Hiszpańskiego*, po swym powrocie z Genewy:

„Uczestniczyłem w pracy Komisji. Słyszałem Paul-Boncour'a, Jouhaux'a, Loucheur'a, de Jouvenel'a; wszyscy Francuzi byli tam jednomyślni. Obok mnie byli przedstawiciele Ameryki, Wolnomularze, którzy mnie zapypywali? „Czy jesteśmy

¹⁾ Oto jeden z dokumentów w tej sprawie:

Na Konwencie W. *W.* z 1918 r. (Sprawozdania str. 11 i nast.) B. *Andrzej Lebey*, 33 stopnia, będący podówczas posłem, oświadczył, co następuje:

„Rada Zakonna przygotowała warunki pokoju, zwołując już w 1917 roku Kongres Wolnomularzy Narodów Sprzymierzonych i neutralnych, który pierwszy opracował Statut Ligi Narodów wolnych i posiadających własną państwowość.

Rada Zakonna W. *W.* *Francuskiego* uchwała dezyderat, aby rządy państw sprzymierzonych, pod przewodnictwem prezydenta Wilsona, utworzyły jak najprędzej w Versailles, przy radzie wojennej, która tak szczęśliwie zjednoczyła była nasze siły, stałą Radę, która opracowałaby różnorodne agendy Ligi Narodów.“

tu na zgromadzeniu niewtajemniczonych, czy też Wolnomularzy?“ Istotnie, duch naszej Instytucji odmieni świat cały...

Nadejdzie dzień, w którym Wolnomularstwo z konieczności obejmie kierunek duchowy nad wszystkimi, a dzień ten będzie brzaskiem pokoju powszechnego, który dotąd był mrzonką, a który niebawem stanie się rzeczywistością.

Podług mnie dzień ten będzie dniem zniszczenia, żałoby i duchowej anarchii. Liga Narodów jest „świeckim“ papieństwem, które chce niepodzielnie stanowić o losach świata, jest ona ucieleśnieniem, przygotowaniem zasady ostatecznego rozdziału i walki z chrześcijaństwem.¹⁾

Powróćmy jednak do republiki: inną stronę tego zagadnienia oświećła B.: *Oesinger*, 33 stopnia, mówca Konwentu W.: W.: w 1924 r. (Sprawozdania str. 393), ówczesny wiceburmistrz Strasburga:

„Mówiono już o tym z tej mównicy: Wolnomularstwo jest ukrytą Republiką. Głębokie to i słuszne powiedzenie określa też nasze obowiązki. Musimy przede wszystkim bronić Republiki. To właśnie jest czystą polityką.“

Młody uczeń doznaje pewnego zdziwienia, a zarazem i przerażenia, gdy, po otrzymaniu wtajemniczenia, słyszy, jak cała Loża skanduje, klaszcząc w dłonie: Wolność, Równość, Braterstwo! Przypomina sobie wtedy, że we Francji hasło to jest umieszczone triumfalnie na odrzwiach kościołów, na fasadach szkół, na wszystkich budynkach państwowych,

¹⁾ Niektórzy przytoczą na to „wyniki“, osiągnięte przez Ligę Narodów. Zapytam jednak: gdzież widzimy te osławione wyniki? Czy w straszliwych drgawkach, które dziś światem wstrząsają? Czy w rozlicznych tajnych przymierzach, przypominających najgorsze czasy przedwojenne? Dlaczego nie uznać swej pomyłki...

powtarzając zatem słowa B. J. de Maistre'a, stawia sobie pytanie: czyżby Republika dała się oszukać?

B. Lucjan Victor-Meunier, przewodniczący Konwentu W. W. w 1925 r. (Sprawozdania str. 24) wyjaśnia:

BB.! Czyż Republika sama nie podkreśliła swego pochodzenia wolnomularskiego, przejmując od niego nieśmiertelne swe hasło i zapisując na swym sztandarze te same słowa, które widnieją nad kolumnami naszych Świątyni: Wolność! Równość! Braterstwo! (*Oklaski.*)

Istotnie, republika jest wolnomularska; jednakże nie wolnomularstwo dało jej początek; należy te rzeczy historycznie rozróżnić. Rozgłaszanie tego rodzaju legendy sprzyja, rzecz prosta, interesom wolnomularstwa, jednakże zostało historycznie udowodnione, że królestwo, którego pragnęła większość zgromadzeń, upadło tylko na skutek nieustępliwości rządu Mac-Mahona i rozdźwięku, panującego pomiędzy karlistami a filipistami. Pamiętać należy o tym, że Thiers był podówczas zbyt demokratycznie nastawiony! Najlepszym tego dowodem jest i to, że hasło rewolucyjne: wolność, równość, braterstwo, nie pojawiło się wcale na ówczesnych oficjalnych dokumentach rządowych. De Broglie zaś polecił pilnować Łoże, aby zachowywały się spokojnie, nie należały one bowiem wtedy do zwolenników rządu.

Rządem „tymczasowym“ kierowali Grévy i B. Gambetta, których dążenia były „liberalne“. Podświadomie (jak zwykle) dawny ferment rewolucyjny, zwany wówczas demokracją, począł oddziaływać, pociągając rząd na lewo. Wolnomularstwo przywykło, jak widzieliśmy, do zmiany przekonań i rządów. Potrafiło więc dostosować się do tej republiki, trwając na usługach demokracji, którą była poczęła. Nie uważało ono zresztą konstytucji z 1875 r. za nienaruszalną; w gruncie rzeczy źle ma bowiem o niej wspomnienie... Konwent W. W. w 1920 r. (Sprawozdania str. 125) uchwała osobliwe życzenie:

„...Zważywszy, że Konstytucja z 1875 r. ułożoną była wyraźnie w celu niedopuszczenia Repu-

bliki do rozwoju i działania, przeto Wolnomularstwo domaga się jej rewizji w duchu bardziej demokratycznym...”

Jeszcze dobitniej wyrażone zostało to życzenie w 1918 r. przez *Zelotów* z Montchanin-les-Mines, którzy domagali się (Sprawozdania W.ł. W.ł. str. 68): „Po dokonaniu rewizji Konstytucji, zniesienia tajnej dyplomacji i urzędu Prezydenta Republiki, streszczając jednym określeniem obowiązek wszystkich, a jest nim: odważyć się być republikaninem.”

Jednakże republika, w której użyli rozkoszy władzy, nie zadowolnia wolnomularzy; chcieliby czegoś więcej, chcieliby wszystko zagarnąć, nieszczęśni szaleńcy, nie zdający sobie sprawy z tego, że duch rewolucyjny nie zatrzyma się i nie „ustatkuje” na tyle, aby pozwolić na korzystne „zradykalizowanie” Francji, podobnie zupełnie, jak nie da się powstrzymać tamami wartkiego potoku po roztopach śniegowych na szczytach górskich. Dają oni w każdym bądź razie dowód szczególniejszego braku rozsądku i inteligencji. A może to właśnie ma na celu polityka wolnomularska!

IV.

USTOSUNKOWANIE SIĘ WOLNOMULARSTWA DO POLITYKÓW.

Wskazywaliśmy parokrotnie w rozdziale poprzednim, jak wielką rolę odgrywa wolnomularstwo w sferach rządzących. Nie jest to jednak żadnym odkryciem; parokrotnie bowiem zostało to stwierdzone publicznie w parlamencie. Nieraz trudne było to do udowodnienia i niejeden przypuszcza może, że od czasu wojny w 1914 r. zmniejszył się wpływ wolnomularstwa na parlament. Sądzę, że rozdział niniejszy rozproszy to złudzenie; spotka mnie może zarzut, że zbyt wdaję się w sprawy polityki — ja, który szczyciłem się, że jestem od niej daleki; niestety, niepodobna odróżnić i oddzielić działalności wolnomularstwa od działalności politycznej, i to bardzo przyziemnej. W dobie dzisiejszej wolnomularstwo potrafi jedynie urządzać wybory; trudni się ono tym tylko i to jedno je zajmuje, w to jedynie wkłada swą pracę. Jakże więc rozdzielić rzeczy nierozdzielnie z sobą związane?

Rozpatrzyliśmy już stosunek wolnomularstwa do republiki; pozostaje nam przyjrzeć się ustosunkowaniu się wolnomularstwa do tych, którzy nią rządzą, czyli do polityków.

W Łoży zawsze jest ciekawe wypowiedanie się wolnomularzy, biorących udział w rządzie; parokrotnie miałem sposobność je słyszeć. Słyszałem zdania podobne do tych, które w 1919 r., na Konwencie W.Ł. W.Ł. (Sprawozdania str.

270 i 271) wypowiedział B.: *Lafferre*, będący podówczas ministrem oświaty i sztuk pięknych (chodziło o uroczystości pogrzebowe na cześć wolnomularzy francuskich i sprzymierzonych, poległych na polu chwały):

„Drogi Panie Przewodniczący i wszyscy BB.:!

Nie uprzedzono mnie o tym, że będę musiał przemawiać na tych uroczystościach pogrzebowych, lecz ponieważ sam byłem kierownikiem naszego Zakonu, przeto zwykłem być zawsze posłuszny rozkazom Przewodniczącego Rady Zakonnej, zwłaszcza, gdy wydawane są tak po przyjacielsku i tak nalegająco, że nie można im się przeciwstawić.

Przemawiam jednak, drodzy BB.:, jako zwykły Wolnomularz; nie chciałem stanąć pośród was w roli członka Rządu, albowiem ponad przemijającymi Rządami trwa zawsze Wolnomularstwo, stanowiące ramy Republiki. Muszę wam jednak powiedzieć, że choć przychodzę tu jako człowiek prywatny, czynię to z wiedzą Rządu, a obecność moja tutaj ma pewne znaczenie: oto, kiedy zgodziłem się wejść w skład obecnego rządu, postanowiłem, że tej współpracy, oraz zleconej mi działalności oddawać się będę jako Wolnomularz, pominąc nauki, słyszane w naszych Łóżach i na wielkich zgromadzeniach, w których brałem udział; w ciągu całej mej kariery politycznej i przejściowej mojej współpracy w Rządzie byłbym uważał, że sprzeniewierzam się swym obowiązkom, gdybym w każdej okoliczności nie miał na uwadze wyższych względów sprawiedliwości, słuszności, tolerancji i wolności, które tak wielki zaszczyt przynoszą naszemu Zakonowi, jako że opierają się na tych nieśmiertelnych zasadach, które wszyscy wyznajemy i szerzymy w swym otoczeniu, niezależnie od tego do jakiego stronnictwa należymy.“

Na Konwencji W.: W.: w 1919 r. (Sprawozdania str. 59) wybuchła dyskusja na temat tegoż członka rządu; całe to zajście zostało zaś wywołane przez B.: *Bernaudeau*, sprawozdawcę Komisji, omawiającej rolę wolnomularstwa we współczesnym rozwoju społecznym:

B.: *Bernaudeau*: W.: W.: nie odpowiedział swemu zadaniu, albowiem Wolnomularstwo jest powszechne, a W.: W.: ogranicza swą rolę do pojęcia Wolnomularstwa narodowego. (*Oklaski.*)

Jeden z członków naszego Zakonu oświadczył na ostatnim Konwencie, że miał od Rządu francuskiego upoważnienie przewodniczenia jego pracom.

Jak też B.¹. Lafferre mógł coś podobnego powiedzieć?...

Jakiś B.¹.: Był członkiem Rządu.

B.¹. *Bernaudeau*: Stwierdzam, że W.¹. W.¹. nie był w czasie wojny tak niezależny od Rządu, jak powinien był być, i że Wolnomularstwo ograniczyło się wtedy do W.¹. W.¹. Francuskiego, czyli do Zakonu narodowego, zamiast być Wolnomularstwem powszechnym...

Na 65 stronie Sprawozdania z tego samego roku widzimy następującą odpowiedź B.¹. *Patry*:

„Oto do czego zmierzam: W jaki sposób potrafimy ład zaprowadzić w dzisiejszych niepewnych stosunkach? Do jakich my, Wolnomularze, mamy uciec się środków, nie jako Wolnomularze, lecz jako politycy, przychodzący tu po wskazania?“

B.¹. *Minot* otwarcie stawia to zagadnienie na tymże samym Konwencie (Sprawozdania str. 80):

„W tym zagadnieniu (drożyzny życia) możemy zająć pewne stanowisko, Wolnomularstwo może przedsięwziąć pewną działalność, może wywrzeć pewien wpływ na Rząd, jeżeli potrafi do tego się zabrać... Nie chcę nalegać w tej sprawie, lecz przypomniałem ów wypadek (B.¹. Lafferre), by udowodnić, że jeżeli Wolnomularstwo podlega obecnie wpływowi Rządu, to dlatego, że tego chciało. gdyż zająć może sytuacja wręcz odwrotna. Wolnomularstwo może mieć bardzo wielki wpływ na Rząd, jeżeli zechce. Stanowimy siłę, należy tylko chcieć z niej skorzystać.“

Nikt tej siły nie odmawia Wolnomularstwu. Wystarczy przypomnieć sprawę B.¹. *Marty* i „wezwanie“ z jego strony

BB.', członków parlamentu, by uwolnili go z „niesprawiedliwego więzienia“.

Owo posłuszeństwo członków parlamentu tajnemu Zakonowi, do którego należą, jest może najmniej wiadome; gdyby niejeden wyborca wiedział, że jego „drogi poseł“ jest przede wszystkim posłuszny swej Łoży, a potem dopiero, i w miarę możliwości, wyborcom, byłby tym wielce rozczarowany. Fakty świadczą o tym niezbicie. Oto uwaga B.'. *Leyre* na Konwencie W.'. W.'. (Sprawozdania str. 265), w sprawie ujednostajnienia szkolnictwa państwowego:

„Łoża *Clarté*, Wschód paryski, postawiła na Kongresie Łóż okręgu paryskiego wnioszek o zobowiązanie członków Parlamentu, Wolnomularzy, do zdawania sprawy z swych czynności poselskich Warsztatom i W.'. W.'. Francuskiemu.

Na przyszły rok zażądamy od kandydatów złożenia piśmiennych oświadczeń w sprawie szkolnictwa świeckiego. Musimy domagać się od członków Parlamentu, Wolnomularzy, nie tylko słów, lecz formalnych zobowiązań. Wielu spośród nich nam zawdzięcza swą karierę polityczną, a jednak nas zdradza; dlatego musimy wymagać od nich formalnych zobowiązań. Zostało to już wniesione na Komisję żądań wolnomularskich, przeto więcej nie nalegam.

Na tym samym Konwencie (Sprawozdania str. 34) B.'. *Leseurre* wypowiedział głośno to, co wielu myślało po cichu:

„Wielu z nas przybyło na Konwent, pragnąc na nim znaleźć wytyczne w sprawie przyszłych wyborów. Sądzymy, że zapadłe tu uchwały powinny określić przyszłe nasze postępowanie.“

Pracę dobrze wtedy wykonano, albowiem wybory w 1924 r. były zwycięstwem wolnomularstwa we Francji. Któż nie

pamięta płomiennych mów, wygłaszanych podówczas w Lozach? Oto przykład takiej mowy, wyjęty z Konwentu W.: W.: 1924 r. (Sprawozdania str. 15), którą wygłosił B.: Mille, 33 stopnia, przewodniczący Rady Zakonnej i były poseł:

„Zanim rozpoczniemy obrady, niechaj mi wolno będzie przesłać pozdrowienie Wolnomularstwa wielkiemu obywatelowi Herriot'owi, który, choć sam nie jest Wolnomularzem, tak dobrze jednak daje w praktyce wyraz naszym poglądom wolnomularskim.“

Niektórzy podadzą może w wątpliwość to moje twierdzenie w odniesieniu do wyborów z 11 maja; oto tekst, pochodzący z tego samego Konwentu, a który ich przekona; słowa te wypowiedział B.: Brenier, 18 stopnia, będący podówczas senatorem z departamentu Isère (Sprawozdania str. 45):

BB.: „jesteśmy w swoim kółku, możemy zatem stwierdzić, że zwycięstwo z 11 maja jest dziełem całego narodu, wzburzonego na widok tylu kłamstw i fałszów; jest ono też dziełem stronnictw, które przygotowały i rozpoczęły walkę, dziełem mówców i kandydatów na posłów, którzy słowem i piórem pokażnie do niego się przyczynili: a jednak w znacznej mierze jest ono też dziełem Wolnomularstwa; możemy więc z całą słusnością domagać się, dumnie i wyniośle, tych jego plonów, które nam winny przypaść.“

Sądzę zresztą, że nikt nie myśli nam tego zwycięstwa odmawiać, gdyż świadczy o nim dość wiele faktów najzupełniej oczywistych i stwierdzonych.

Nie mogę wszystkich ich przypominać, jest ich bowiem zbyt wiele; niechaj mi zatem wolno będzie jedynie hołd złożyć tu wszystkim BB.: „którzy w Warsztatach dopomagali nam w dyskusjach i rozważaniach, swym rozsądkiem, rozumem i siłą przekonania; zdolni pisarze pisali wtedy znakomite sprawozdania; wymowni mówcy wygłaszali przemówienia przemyślane i mocne; jednak zarówno pisarze, jak mówcy, czerpali natchnienie w wielkiej naszej rodzinie, słuchali rad starszych, którzy mówili im o dziejach naszej polityki republikańskiej; weterani nasi przypominali im chwile niepokoju, które przeżywali wtedy, gdy rozłam jakiś przeciwstawiał im pewne odłamy lewicy; niektórzy, których już jest mało, przypominali im waśni, które poróżniły republikańskich mieszczan i socjalistów w 1848 r., na skutek czego przyszło Cesarstwo...; więcej ich mówiło jednak

o usiłowaniach z 16 maja 1877 r., szczęśliwie poczętych przez zwycięstwo, odniesione głosami 363 posłów koalicji wszystkich republikanów; o kierunku Boulanger'a, o sprawie Dreyfus'a i polityce zmierzającej do obrony republiki; o świeckiej działalności ministrów Waldeck-Rousseau'a i Combes'a, którą umożliwiło ścisłe zjednoczenie się republikanów z socjalistami. Nie bez smutku przypominali zaś inni BB.: okres od 1905 r. do 1912 r., którego jałowość była oczywiście wynikiem rozłamu ówczesnego wśród stronnictw lewicy.

W 1914 r. natomiast republikanie i socjaliści trzymali się na ogół hasła karności republikańskiej i dlatego zdobyli 300 miejsc, czyli większość.

Panowała wtedy jednomyślność w twierdzeniu, że od czasów wielkiej Rewolucji reakcja tylko wtedy odnosiła zwycięstwo, kiedy panowała niezgoda pomiędzy republikanami a socjalistami.

Wobec tego obowiązek Wolnomularzy był określony jasno: ich zadaniem było dążyć do zespolenia wszystkich sił lewicy.

Ta właśnie myśl od lat czterech kierowała wszystkimi naszymi czynami i pracami. Przytoczę tu dla przykładu to, co słyszeliście w 1922 r. o B.: Diagne; w 1923 r. o B.: Felicjanie Court i to, co czytaliście w naszych biuletynach, sprawozdaniach i czasopismach „Acacia” i „Lumière républicaine”, których wartość wkrótce uznano jednogłośnie.

W tym samym czasie Rada Zakonna brała udział we wspaniałych i symbolicznych uroczystościach ku uczczeniu pamięci Jaurès'a, Wilsona, Renana i drogiego naszego, nieodżałowanej pamięci Sembata, przez co jasno dowiodła swej chęci łączenia się z wszelką akcją lewicy i doprowadzenia wreszcie do Kartelu, bez którego zwycięstwo byłoby się raz jeszcze wymknęło stronnictwom republikańskim.

Wpływ członków parlamentu wolnomularzy na rząd jest niezaprzeczalny; oto, jak należy w istocie tłumaczyć szyfry polityczne: „stronnictwo radykalne” — czytaj „wolnomularstwo”; „rozkaz kongresu radykałów” — czytaj „rozkaz wolnomularstwa”; wyjaśnia to wiele drobnych (a nawet poważnych) zajęć w parlamencie francuskim. Wyciągam z pierwszego lepszego sprawozdania Konwentu następujący dezyderat L.: *Prométhée* z Oudjda (W.: W.:, Sprawozdania str. 310):

Zważywszy, że pomimo iż nie można podejrzewać republikańizmu Rezydenta, zachował on na stanowisku współpracowników

wszystkich dawnych szefów wydziałów, mianowanych przez marszałka Lyautey'a, znanych przeciwników instytucji republikańskich,

Ze szefowie wydziałów uważają swe agendy za własne lenna,

Ze postępowanie ich jest samowolne i tyrańskie, i nie podlega przy tym żadnej kontroli,

Prosimy Radę Zakonną o interwencję u Rezydenta Generalnego w celu powiadomienia go o rozczarowaniu i niezadowoleniu republikanów w Maroko, wskazania mu przyczyny tego i domagania się od niego naprawy wspomnianych stosunków.

Cóż szkodzi, że pójdzie na marne nasza praca w koloniach, że usunięci zostaną specjaliści nasi z Afryki, że usunie się również i naczelników naszych kolonii; jeżeli przez to nie wywoła się „niezadowolenia republikanów w Maroko“, to już dobrze...¹⁾

Co więcej, wpływ, który wywiera w tej chwili wolnomularstwo na rząd, jest nader niebezpieczny. Nie chcę tutaj wdawać się w małostkową polemikę i pomawiać kogokolwiek o nadużywanie zaufania. Zbyt wiele już szafowano tym określeniem. Jednak ogarnia mnie niepokój, który w pełni uzasadniają ostatnie wydarzenia, zwłaszcza gdy czytam poufny okólnik Rady Federalnej W. L. Francuskiej z 20 grudnia 1925 r.:

Najdr. Czcig.

Pismem z 30 listopada r.b. powiadomiłem Was o stanowisku Rady Federalnej wobec poczynąń faszystowskich i w jej imieniu wzywam was, jak również wszystkich BB. waszych L., aby zacieśnili stosunki, łączące wszystkich Wolnomularzy dla przeciwstawienia się niebezpieczeństwu, zagrażającemu obecnie demokracji.

¹⁾ Zobacz w tym względzie pracę, dokonaną w Indochinach przez B. Varenne, z której zdawał on sprawę na Wielkim Ogólnym Zebraniu W. W. 27 stycznia 1931 r.

Wiecie dobrze, że działalność nasza nie może do tego się ograniczyć. Ze wszystkich stron otrzymujemy od Warsztatów: przychylne i zachęcające odpowiedzi. Wolnomularstwo zrozumiało swój obowiązek. Musimy pokazać, że stoimy na wysokości zadania. Rada Federalna obmyśliła cały szereg zarządzeń, o których powiadomi was w odpowiednim czasie.

Przede wszystkim zamierza organizować silny opór przeciw faszyzmowi i w tym celu chce prowokować zebrania, lub sama takowe urządzać, dla wygłaszania z ramienia LL. Federacji, — a w razie potrzeby i w porozumieniu z ugrupowaniami lewicy — wykładów, któreby zwalczały faszyzm. Czy zachodzi potrzeba tego rodzaju wykładów w waszym Wschodzie? Czy moglibyście takowe zorganizować?

Proszę was o szybką odpowiedź i o wasze spostrzeżenia o obecnym położeniu w waszym Wschodzie oraz o możliwościach tego rodzaju propagandy.

Przyjm Najdr.: Czcig.: wyrazy brat.: moich uczuć.

Podpisano: Wielki Sekretarz.

Kiedy widzę stanowisko od dawna zajęte przez rząd francuski wobec rządu włoskiego, stanowisko częstokroć jawnie stronnice, nie mogę nie kojarzyć go z powyższym oświadczeniem.

Oto jeden z wielu środków wpływania wolnomularstwa na działalność rządu; wskazuje na niego B.: *Régis* na Konwencie W.: W.: 1929 r. (Sprawozdania str. 183):

„Od lat wielu jestem urzędnikiem i mogę powiedzieć, że trzeba mieć dużo odwagi, aby podawać się za Wolnomularza w naszych

ministerstwach, a to z wielu powodów; przede wszystkim dlatego, że Zakon nasz niebardzo umie nas poprzeć. Kiedy piastuję łaskę marszałkowską, niczego nie domagam się od Zakonu: działalność moja jest bezinteresowna; śmiem jednak twierdzić, że jeżeli już utożsamiamy pojęcie Republiki z pojęciem Wolnomularstwa, to mamy ścisły obowiązek stanowić samo jądro ministerstw i administracyj publicznych. (*Oklaski.*)

Jest to formuła nietolerancka i jezuicka, ale jakże skuteczna! Sprawozdania z zakresu zagadnienia D (środków podtrzymania i obrony ducha świeckości przeciw duchowi dogmatyzmu i samowładztwa w dziedzinach politycznej, społecznej i wyznaniowej) podał nam szczegóły, z których wynika, że Jezuici władają Administracją francuską i losami kraju.

Słyszałem w moim Warsztacie, jak B.^r. Antériou przyznawał, że pracy jego w urzędzie emerytalnym przeszkadza obecność niektórych dyrektorów i szefów wydziałów, którzy pracują tam na rzecz reakcji.“

Na tymże samym Konwencie czynny i znany członek parlamentu, B.^r. *Uhry (Juliusz-Chaim-Wolf)*, 33 stopnia, poseł z departamentu Oise, burmistrz z Creil, adwokat sądu apelacyjnego, członek Rady Zakonnej, oświadczył, co następuje (str. 200):

B.^r. *Uhry*: Chcę tylko potwierdzić to, co powiedział szanowny B.^r. Groussier. Oczywiście, że w naszych Łozach zadają sobie członkowie pytanie: czy też Rada Zakonna działa? Wszyscy BB.ⁿⁱ, z którymi spotykałem się w Łozach prowincjonalnych, a którzy zwrócili się do mnie z prośbą o przewodniczenie dorocznym ich uroczystościom, wiedzą o tym, że Rada Zakonna działała. Podałem im co do tego szczegóły. Działała jednak dyskretnie tak, jak powinna była to czynić. Proszę BB.ⁿⁱ, którzy chcieliby, aby Wolnomularstwo okazywało niekiedy swą działalność na zewnątrz, by wzięli pod uwagę, że Zakon nasz utrzymać może swą siłę i wartość wtedy tylko, gdy utrzyma swą tajność. Z chwilą, kiedy utracimy tę cechę naszą szczególną, polegającą na dyskrecji i tajności, przerwać będziemy musieli naszą działalność w kraju. (*Oklaski.*)

Patrzcie, jak dalece ostrożni byliśmy w sprawie kongregacyj zakonnych. Byłem wprawdzie wyznaczony na mówcę przez swoje stronnictwo, lecz nie chciałem z tego korzystać, albowiem zaszczyti-

liście mnie byli żółtym sznurkiem, a reakcja byłaby powitała moje pojawienie się na mównicy słowami: „Teraz głos zabiera delegat Rady Zakonnej.“ Cała nasza praca mogła być wtedy udaremniona.

Działalem w Komisjach, jak o tym dobrze wiecie. Wraz z znanymi wam kolegami mogliśmy działać w Komisjach, pomimo sprzeciwu Rządu; przeprowadziliśmy w ustawie sporo doniosłych poprawek. Następnie zaś pozyskaliśmy pewną ilość przyjaciół, którym oddaliśmy akta tej sprawy i posiadane przez nas dokumenty. W ten sposób dwom z nich wręczyłem te, które sam miałem.

Niedość zdajecie sobie sprawę z tego, jak wiele roztropności nam trzeba.

Nie wiem, czy podówczas czytawaliście artykuły Leona Bailby w *l'Intransigeant*! Zważcie, że choć dziennik ten nie jest przez całą Francję czytany, jednak ma on co wieczór tysiące czytelników wśród ludności Paryża.

B.: *Brenier*: Posiada 800.000 czytelników.

B.: *Uhry*: Pisał zawsze: „Wolnomularstwo domaga się...“, „Wolnomularstwo chce...“. Gdybyśmy byli nieostrożnie wpadli w pułapkę przez urządzenie jakichkolwiek manifestacyj, żadne z naszych zamierzeń nie byłoby osiągnęło celu. A wszak widzieliśmy wyniki naszej pracy.

Zapewne, że Rząd przeprowadził swe artykuły, jednak z naszymi poprawkami. Nie chcę się chwalić, nie zwykłem bowiem tego czynić; mogę jednak powiedzieć, że w sprawie szkół diecezjalnych przeprowadziłem w Komisji uchwałę i otrzymałem na to zgodę samego p. Tardieu, że nowe szkoły tego typu będą podlegały kontroli ze strony skarbu państwa. Jest to już pewna zdobycz, albowiem w ten sposób Państwo będzie mogło doglądać ich organizacji.

Co więcej, jak sobie może przypominać, p. Poincaré powiedział był: „Misje nasze są zagrożone, trzeba uchwalić ustawę i co prędzej ją zastosować.“ Otóż dyskusje wszczęte przez republikanów doprowadziły do tego, że ustawa ta ugrzęzła w Senacie.

B.: *Groussier*: Nie dobywajmy jej stamtąd.

B.: *Uhry*: Uzyskanie tego już coś znaczy. Jeżeli ustawa ta pośpi jeszcze lat parę w tekach Senatu, będziecie mogli powiedzieć, że Wolnomularstwo nie bawiło się w demagogię, lecz że działało pożytecznie, wtedy nawet, kiedy jego działalność była ukryta.

Mogłem szukać rozgłosu na mównicy i oklasków u republikańców. Lecz cóżby stąd wynikło? Gdyby w rezultacie cała prasa pisała: „To był wpływ Wolnomularstwa, Parlament jest opanowany przez Wolnomularstwo“, B. Uhry byłby zadowolony z oklasków i gratulacji kolegów, lecz ucierpiałoby na tym dzieło republikańskie. Nie należę do takich ludzi... (*Oklaski.*)

B. Brenier (str. 204): ... Również i w stosunkach politycznych, w których mamy obowiązek walczyć, musimy pamiętać o konieczności pracy nad zjednoczeniem stronnictw lewicy. (*Oklaski.*)

To zjednoczenie stronnictw lewicy jest trudne do przeprowadzenia przy braku karności, stąd nawoływania do bezwzględnego posłuszeństwa, które dziwnie przypominają *ac cadaver*; doprawdy nie warto było tyle krzyczeć na Jezuitów... Zasada karności rzadko jest dobrze przyjmowana przez członków, zwłaszcza wobec głupoty członków parlamentu, należących przede wszystkim do pewnych zespołów politycznych, a którzy przy tym nie odgrywają roli w wolnomularstwie. Niektórych dziwić będą może te wpływy wolnomularskie w dziedzinie, nie mającej nic wspólnego z światem myśli czystej i wtajemniczenia. Za dowód tego niechaj im posłuży następujący wniosek Łóż Południowo-Wschodnich, postawiony w 1923 r. przez B. Lemièrę w sposób następujący (Sprawozdania str. 364):

a) Wzywa się Radę Zakonną i Łoże, aby zapoznały się jak najdokładniej z postępowaniem i głosowaniem Wolnomularzy posłów i członków Rządu, dla uniemożliwienia im niedotrzymywania zaciągniętych przez się zobowiązań. Tego rodzaju niedociągnięcia mogą bowiem być czynami niehonorowymi, uwłaczać powadze Wolnomularstwa, a zatem podlegać sądownictwu wolnomularskiemu.

b) Domaga się, by podana została Czcią wszystkich Łóż lista wszystkich Wolnomularzy-

członków Parlamentu, aby ułatwić im w ten sposób nadzór i kontrolę nad ich głosowaniem.¹⁾

Dla uzupełnienia powyższych tekstów dodam tu jeszcze wniosek, postawiony przez znaczny zastęp Lóż na tymże samym Konwencie W.'. W.'. (Sprawozdania *idem*):

B.'. Leyre: Kongres Lóż okręgu paryskiego uchwalił wniosek bardzo podobny do tego, który sprawozdawca nam odczytał, lecz zarazem o wiele dokładniej ujęty.

Ze względu na stanowisko wolnomularzy-członków Parlamentu w czasie wyborów do ciał ustawodawczych w 1919 r.; ze względu na stanowisko, zajęte przez innych członków Parlamentu w sprawie B.'. Marty, LL.'. *Bienfaisance et Progrès, l'Evolution Economique i l'Homme Libre Réunis, Pro Solis i Clarté*, poleciły delegatowi L.'. Clarté przedstawić następujący porządek dzienny:

Zważywszy, że Wolnomularstwo, mające na celu moralne, umysłowe i społeczne doskonalenie się członków, urabia członków, których obowiązkiem jest szerzyć w świecie niewtajemniczonych zasadnicze założenia Zakonu i w każdej okoliczności dawać dowody bezinteresowności i wysokiej moralności wolnomularskiej; że Wolnomularz powinien tak postępować, aby zdobywać conajmniej szacunek bliźnich ze względu na swą moralność, mądrość, tolerancję, stałość przekonań, zgodność czynów z zasadami i obietnicami, dotrzymywanie danego słowa, uzgadnianie życia niewtajemniczonych z zasadami życia wolnomularskiego;

Zważywszy, że podczas wyborów 1919—1920 r., niektórzy Wolnomularze-członkowie Parlamentu zawierali gorszące układy z najbardziej zawziętymi wrogami ducha wolnomularskiego; że w czasie sprawy B.'. Marty pewna liczba Wolnomularzy-członków Par-

¹⁾ W myśl tego wniosku odbył się w W.'. W'. w środę, 8 kwietnia 1925 r., odczyt p. Ludwika Ripault, szefa Gabinetu Prezydium Rady Ministrów, pod tytułem: „W sprawie manifestu Kardynałów“. Odczyt ten urządziła L.'. *France-Arménie*; jej Czcigodnym był wtedy B.'. *Vahé-Marachian*. Czyż nie możnaby tu mówić złośliwie o „Nieoficjalnym sprawozdaniu rządu przed wolnomularstwem“?

lamentu nie dochowała obietnicy, danej uroczyście podczas otrzymywania wtajemniczenia, miłowania swych BB.: i, nie dotrzymując art. 3 Konstytucji (Wolnomularz ma obowiązek w każdej okoliczności dopomagać BB., oświecać ich i ochraniać, nawet z narażeniem własnego życia,¹⁾ i bronić przed niesprawiedliwością), tolerowała więzienie tego BB.; że w innych okolicznościach, mianowicie w czasie głosowań w sprawach religijnych, a, ostatnio, na pamiętnym zebraniu z 15 czerwca rb. znaleźli się Wolnomularze, którzy pochwalali postępowanie Rządu, powodującego się wpływem reakcyjnej prawicy;

Oświadczając:

Ze Wolnomularze-członkowie Parlamentu, będący niejako zewnętrznym wyrazem Zakonu, powinni w czasie trwania swego mandatu uważać się za jego dłużników; że jako członkowie Parlamentu powinni stosować się do wytycznych, ustalanych przez Zgromadzenie ogólne; że w każdej okoliczności swej działalności politycznej mają obowiązek stosować się do zasad, które wyznajemy;

Ze mają oni obowiązek zdawać sprawę z swych czynności poselskich przed swymi warsztatami w określonych odstępach czasu;²⁾

Ze mają obowiązek powiadamiać swe Obediencje o arbitralnym postępowaniu władzy i interpelować Rząd w tych sprawach;

Ze powinni tworzyć w Parlamencie zespoły, działające na korzyść Wolnomularstwa,

¹⁾ Byłem wiele razy naocznym świadkiem tego, co działo się w Łoży i stwierdzam to i powtarzam, że BB.: przy załatwianiu spraw pomiędzy sobą, dają dowody niesłychanej złej woli i nieuczciwości. Do tego stopnia, że w Wolnumularstwie potocznym stało się powiedzenie: „Zadnych spraw z B.:“. A powiedzenie to jest najzupełniej usprawiedliwione...

²⁾ W myśl tego, B.: Gaston Vidal, członek L.: *Galilée* Nr 359, zdawał sprawę, 18 maja 1925 r., z swej działalności „wolnomularskiej“ w parlamencie. Mógłby był również zdać sprawę w 1930 r. z swej działalności w Banque Oustric...

Wyżej wymienione Łoże stawiają wniosek, aby wszyscy Wolnomularze-członkowie Parlamentu, lub wybrani do innych instytucji, a których stanowisko niezupełnie jest zgodne z zasadami republikańskimi, i którzy w ten sposób szkodzą rozwojowi gospodarczemu i społecznemu kraju, zostali wykluczeni z Wolnomularstwa po przeprowadzeniu dochodzeń przez odpowiednie Warsztaty i przywołaniu BB.: do porządku przez takowe, lub przez Radę Zakonną; by wykluczenie to było nieodwołalne i by o nim, wraz z podaniem jego powodów, był powiadomiony W.: W.:

Aby to samo wykluczenie dotyczyło Wolnomularzy, którzy dla pozyskania głosów wyborców prowadzą antyrepublikańską politykę.

Jest rzeczą niedopuszczalną, aby członkowie Parlamentu-Wolnomularze, którzy nam zawdzięczają swą karierę polityczną, powodowali się w działaniu własną korzyścią...

Wywołało to małą dyskusję, którą złagodziło jednak sprawozdanie. Oto uwaga posła B.: *Diagne*: „Ilekcioć w Warsztacie zostanie stwierdzone, że Wolnomularz sprzeniewierzył się prawu wolnomularskiemu, powinien stanąć przed sądem wolnomularskim, niezależnie od tego, czy jest, czy też nie jest członkiem parlamentu...”

Niektórych zastanowi może, co mają wspólnego z tego rodzaju zasadami wybory powszechne, lub też potęga demokracji, czy wola ludu suwerennego. Być może, że zechcą podać w wątpliwość możliwość pogodzenia zasad „republikańskich” z oświadczeniem, opiewającym, że „Wolnomularze-członkowie Parlamentu, będący niejako zewnętrznym wyrazem Zakonu, powinni w czasie trwania swego mandatu uważać się za jego dłużników i... że mają obowiązek stosować się do zasad, które wyznajemy...” Poczciwi ludzie będą zdziwieni takim zniekształceniem zasady wolności politycznej, a zwłaszcza zasady wolnej suwerenności Narodu, w imię „Zakonu republikańskiego i demokratycznego”. Może przy-

dzie im na myśl, że zachodzi tu olbrzymie oszukaństwo, tajna działalność polityczna w imieniu jakiegoś małego i ruchliwego Klubu; że osławiona Republika zdaje się służyć interesom niewielu, lecz nie ogółowi; że Zakon, który nazywa siebie Zakonem wtajemniczonych, jest tylko zwykłym stronnictwem politycznym. Wszystko to byłoby słuszne i nie myślę temu przeczyć...

Można tu dorzucić, że tego rodzaju wnioski, choć pochodzące od pewnego zespołu Łóż, są jedynie oddźwiękiem chwilowych trosk politycznych i stanowią tylko drobny incydent w zewnętrznej działalności wolnomularstwa. Oto wniosek, postawiony w 1927 r. przez L.'. *l'Humanité* z Lisieux (Sprawozdania str. 90):

Łoża *l'Humanité* z Lisieux postawiła następujący wniosek:

„Powtarzając wniosek raz już postawiony na Konwencji z 1923 r. przez kilka Łóż, członkowie L.'. *l'Humanité* uważają, że dochowanie przysięgi wolnomularskiej nie przestaje obowiązywać Wolnomularza-członka Parlamentu, który często BB.'. zawdzięcza swą karierę polityczną.

Karność wolnomularska wymaga, by Wolnomularze byli zawsze zewnętrznym wyrazem naszego Zakonu. Należałoby, ażeby, korzystając z panujących zwyczajów przy rozpoczynaniu okresów wyborczych, Łoże miały prawo przedstawiać kandydatom Wolnomularzom kwestionariusz podobny do tego, który otrzymują oni od związków zawodowych, zespołów politycznych, handlowych itp.; kwestionariusz ten ujmowałby dokładnie stanowisko Wolnomularstwa w pewnych, określonych zagadnieniach, a kandydaci na posłów musieliby dać na niego odpowiedź pisemną, podobną do tych, których udzielają innym zespołom, pragnącym poznać ich poglądy na pewne zagadnienia.

Zgromadzenie Ogólne mianowałoby corocznie Komisję nadzorczą, złożoną z 15 członków Wolnomularzy z Paryża i z prowincji, których zadaniem byłoby kontrolowanie postępowania i głosowania Wolnomularzy-członków Parlamentu. Komisja ta mogłaby wymagać stosowania Regulaminu do tych Wolnomularzy, którzy dopuścili się jakiegoś przewinienia, pomimo złożenia przysięgi i ponowienia takowej przy odpowiadaniu na kwestionariusz, nawet w wypadku,

gdyby nie byli otrzymali tego kwestionariusza, albo też nie byli na niego udzielili odpowiedzi, albowiem przysięga, którą złożył Wolnomularz, otrzymując wtajemniczenie, nigdy nie przestaje go obowiązywać; do Wolnomularzy, którzy dopuścili się jakiegokolwiek winy, należy z całą surowością stosować kary Regulaminu.“

Wniosek powyższy jest chyba jasny. Skutki osiągnięte przez wolnomularstwo są zresztą dla niego pomyślne: oto, co mówi o tym w 1928 r. B.¹. *Brenier*, członek Rady Zakonnej (Sprawozdania str. 156):

Przed wszystkim mogę was, BB.¹. moi, zapewnić, że nasi BB.¹.-członkowie Parlamentu, których często, zbyt nawet często, oskarżacie, nie czekali z rozwinięciem swej działalności w sprawach poruszonych w tej dyskusji oraz w tych, które są przedmiotem skierowanych do nich życzeń. Zapewniam was, że czynili wysiłki zarówno w Komisjach, jak i na plenum; częściej, niż przypuszczacie, występują z całą natarczywością w Parlamencie i wobec Rządu. Jeżeli nie zawsze osiągają wyniki, których pragniemy, to dlatego, że liczba Wolnomularzy w Parlamencie nie jest tak pokaźna, jak to twierdzą pewne odłamy prasy w nader przejrzystym zamiarze zrzucenia na nich odpowiedzialności za to wszystko, co jest jej niemiłe.“

Wolnomularzy zawodzi jednak niekiedy pamięć, skoro zostaną obrani do Parlamentu. Konwent z 1928 r. (Sprawozdania str. 255) przypomina im to w przemówieniu B.¹. *Régis'a*:

„B.¹., który został wybrany do Parlamentu, ma ścisły obowiązek pamiętania nadal o tym, że jest Wolnomularzem i postępowania zawsze po wolnomularsku; ponieważ stwierdzono liczne przewinienia w tym względzie, przeto Komisja domaga się ustanowienia dla BB.¹. kandydatów na stanowiska z wyboru przysięgi, która by ich zobowiązywała do zapisania się do zespołów braterskich danej zbiorowości oraz do uczęszczania na ich zebrania i czerpania z nich czystej ideologii wolnomularskiej.“

Niekiedy wreszcie stanowisko członków Parlamentu odbija się gwałtownie na Loży, do której należą. Znamienny

jest w tym względzie przykład następujący (Sprawozdania str. 207 i nast.):

Przewodniczący: Otrzymałem następujący wniosek:

„Zgromadzenie ogólne w 1929 r. udziela nagany członkom Parlamentu Wolnomularzom, którzy głosowali na niekorzyść ustawy o kongregacjach; oświadcza, że Zakon nie solidaryzuje się z tymi wolnomularzami, którzy zapominają o złożonej przysiędze, i wzywa Warsztaty, by zastosowały do nich odpowiednie kary.“

Kilku BB.: Porządek dzienny.

B.: *Ariès:* Komisja do zagadnienia A stawia wniosek o amnestię dla oskarżonych, czyli o przejście do porządku dziennego.

B.: *Régis:* Powiedzcie przynajmniej, że zgadzacie się ze mną w tej sprawie.

B.: *Groussier,* przewodniczący Rady Zakonnej: Nie sprzeciwiam się temu wnioskowi.

B.: *Uhry,* członek Rady Zakonnej: Nie możemy przejść do porządku dziennego, ani też uchwalić amnestii. Nie ulega wątpliwości, że Wolnomularze, którzy łamią swe przysięgi, i którzy pochwalają ustawy o kongregacjach, muszą otrzymać nagany; musimy jednak trzymać się naszej Konstytucji. Oskarżenie tych BB. należy do Warsztatów, których są członkami. Nie należy to wcale do Konwentu. Nie Konwent powinien wykluczać BB., którzy, stwierdzam to z całą świadomością, niegodni są pozostawać dłużej z nami. Nie Konwent ma o tym sądzić. Należy to do Sądownictwa wolnomularskiego, a BB. tych oskarżyć mają ich Warsztaty.

Możemy jednak uchwalić ten wniosek, o ile ograniczymy go do udzielenia nagany wszystkim Wolnomularzom-członkom Parlamentu, którzy nie dotrzymali przysięgi...

O W. . W. . powiadają, że trudni się polityką; dlatego też BB. . z W. . L. . z pogardą patrzą na owych „polityków“, sami przebywając na spokojnych wyżynach ideałów wtajemniczenia. Postępowanie ich jest jednak czasem zabawne. Skoro bowiem BB. . z W. . L. . raczą zejść na ziemię, uciekają się zupełnie tak samo do potężnych wpływów przyjaciół, zajmujących pewne stanowiska. Oto słowa B. . Bernarda *Wellhoffa*

na otwarciu Konwentu W. L. w 1921 r. (Sprawozdania str. 23):

„Liczne są prośby o poparcie u władz państwowych. Posłowie BB. Deguise, de Kerguézec, Accambray i Valude niestrudzenie dopomagają nam, w miarę swych możliwości; niechaj mi też będzie wolno, w imieniu was wszystkich, podziękować szczególnie podsekretarzom stanu BB. Rio'wi i Gastonowi Vidal'owi, za pomoc, której nam wciąż udzielają...”

Na tym samym Konwencie (Sprawozdania str. 34) zapadł ciekawy wniosek:

Wystąpienia. Wszystkie zgłoszone wnioski zostały zbadane przez Radę Federalną, która też, na życzenie Warsztatów, odpowiednio poczyniła kroki u władz państwowych. Należałoby jednak czynić te wystąpienia jedynie po należytym zbadaniu sprawy przez Łoże i na ich prośbę. Niezręczne interwencje mogą bowiem narazić naszą powagę wobec władz państwowych, a co za tym idzie, słuszne nasze sprzeciwy skazać na niepowodzenie.

Tę właśnie „powagę” podkreśla B. Gaston Vidal na tymże Konwencie (Sprawozdania str. 59), gdy tłumaczy się, że nie mógł dnia poprzedniego być obecny, aby ustnie zdać sprawę z wdzięczności, którą żywi Wolnomularska Federacja Wschodzącego Słońca (Fédération Maçonnique du Soleil Levant — łoża niemiecka).

Powiada on, że zawsze usiłował pogodzić swe obowiązki polityczne z obowiązkami wolnomularza. Jest np. dumny z tego, że w jego ministerstwie okólnik Leona Bérard'a nie mógł mieć zastosowania.

W praktyce istnieje w Parlamencie zespół posłów Wolnomularzy, należących do obydwu Obediencji. I tak B. Diagne z W. W., z Łoży *Pythagore*, zrealizował wniosek Wolnomularstwa, zgłoszony w 1924 r. przez B. Barabant'a z Łoży *Le Travail Ecossais* z Dijon. W 1926 r. Łoża *l'Étoile Flamboyante* należąca do W. L. podjęła wniosek Łoży *Diderot*

i domagała się od wolnomularstwa „wymóżenia na Wolnomularzach-członkach Parlamentu, aby przedstawiali Izbowi nasze sprzeciwy“. Prawda, że ówczesny Czcigodny tej Łoży potrzebował tego...

Na zakończenie przytoczę znamienne wydarzenie, zaszłe w 1928 r. w W.Ł., a którego byłem świadkiem. Oto słowa zlagodzonego mocno sprawozdania (str. 105 i 106):

B. Lefebvre powiadamia, że chciał urządzić bankiet na cześć jednego z członków swej Łoży, który wybrany został posłem i że zamierzał zaprosić na niego Wolnomularzy-członków Parlamentu. Wielki Sekretariat odmówił mu podania ich wykazu. B. Lefebvre uważa, że tego rodzaju odmowa jest obelgą dla Czcigodnego, gdyż podaje w wątpliwość jego dyskrecję.

B. Maurycy Monnier odpowiada, że w Sekretariacie nie istnieje wykaz Wolnomularzy-członków Parlamentu, podobnie, jak nie ma spisu Wolnomularzy jakichkolwiek innych zawodów, lecz że wykaz taki możnaby, na żądanie, sporządzić.

B. Lefebvre odpowiada, że wie o tym, iż wykaz taki istnieje, i podtrzymuje zatem swój wniosek.

Sprawa uważana jest za załatwioną.

B. Lefebvre miał słuszność, bez względu na to, czy się to sposobą B. Monnier'owi. Tylko że wykaz taki nie może oczywiście być wszystkim znany.

Jaki stąd wniosek? Proszę przede wszystkim czytelnika o sąd obiektywny; przytoczyłem wiele tekstów (może zbyt wiele dla jasności stylu), właśnie dlatego, by każdy mógł dokładnie zaznajomić się z tą sprawą. Chciałbym też przypomnieć dawne dzieje wolnomularstwa z czasów cesarstwa i pierwszych republik. Dziś widzimy to samo; nie zmieniły się środki, te same spotykamy twierdzenia i oświadczenia. Wolnomularstwo opiera się na sprzecznościach; twierdzi, że udziela wtajemniczenia, a trudni się jedynie polityką i spiskowaniem; uważa się za wolne i czyste, a pławi się w bagnie rządowym, w skandalach finansowych i policyjnych; uważa

się za powszechne, a drży przed rządem „prawicowym“ i usiłuje go o ile możliwości podejść. Po cóż tu mówić o czasowej konieczności organizacji politycznej, o fatalizmie życia ludzkiego; wszak zadania duchowego zbiorowiska zasadniczo wykraczają z ram polityki i forum. Wolnomularstwo winno bezwzględnie usuwać członków, zwłaszcza bardziej znanych, którzy skompromitowali się w *Świecie*, co w znaczeniu ewangelicznym oznacza organizacje społeczne, dążące do zysków materialnych i do władzy. Cóż w nim jednak widzimy? Panowanie polityków, karierowiczów, którzy dzięki karności wolnomularskiej dochodzą do stanowisk społecznych, otwierających szerokie pole dla osobistych ambicji.

Gdy idzie o dziedzinę czysto polityczną, mamy w niej do czynienia z oszustwem, a powiem nawet więcej: z działaniem wolnomularstwa na szkodę organicznego ciała, zwanego Trzecią Republiką. Pomijam tu na razie zasady, a przytaczam same fakty. Otóż taktyka wolnomularstwa polega na odpowiednim nastawianiu, przez słowo żywe i pisane, szerokich mas w celu umożliwienia wybrania, spośród tych mas i przez nie, jednostek, które uważane są za najodpowiedniejsze; polega na posługiwaniu się niezorganizowanym i bezmyślnym tłumem, przez wywieranie nań odpowiedniego nacisku, w celu uzyskania mianowania na stanowiska danych jego członków, nie znaczących i bezwartościowych, lecz posłusznych wskazaniom Klubu politycznego; taktyka ta polega na bawieniu się w „ciu-ciu babkę“ z Rządem (czy można to nawet nazwać Rządem?) w ten sposób wybranym, a to dla spowicia Klubu w ciszę i milczenie, które mu są potrzebne dla ciągnięcia zysków materialnych z tak wytworzonej sytuacji, a zasadzających się na dochodach pieniężnych i niskim używaniu; taktyka wolnomularstwa polega wreszcie na wciąganiu do klubu nowych członków przez kłamliwą obietnicę mistycznego wtajemniczenia, życia duchowego i odrodzenia człowieka. Świadczy ona zapewne o dobrej organizacji sto-

warzyszenia, świadomego swoich bezpośrednich zamierzeń i jest bezsprzecznie wynikiem wpływu, o którego źródle pomówimy następnie obszerniej; w każdym razie gra ta jest, zdaniem moim, po prostu zdradą.

* * *

Wspomnieć jeszcze wypada o niedawnych wydarzeniach, mianowicie o powstaniu Republiki Hiszpańskiej. Od wysokiego dostojnika wolnomularstwa hiszpańskiego dowiaduję się w tej sprawie o następujących szczegółach:

Ustrój monarchistyczny przeszkadzał rozwojowi wolnomularstwa w Hiszpanii. Dla zmylenia czujności policji państwowej wolnomularze hiszpańscy wpadli na pomysł stworzenia Łoży „wędrownego“, czyli pozbawionej stałej siedziby; nazwano ją *Atlantyda*. Przywódcom tej Łoży udało się „wtajemniczyć“ załogę i dowództwo trzech okrętów wojennych marynarki królewskiej. Przywódcy L. *Atlantydy* powiadomili o tym B. *Lerroux*, a Komitet wolnomularski zapewnił go o tym, że owe trzy okręty wojenne poprą go „bez zastrzeżeń“. Mając tę pewność, stronnictwa lewicy urządziły zamach stanu; tym tłumaczyć wypada meeting w San Sebastian i jego następstwa.

W chwili obecnej Republika hiszpańska jest niezdolna do życia, nic nie znacząca, bezbożnicza, coraz bardziej zbolszewizowana. Tak wygląda w rzeczywistości działalność wolnomularska...

V.

STOSUNEK WOLNOMULARSTWA DO INSTYTUCYJ
SPOŁECZNYCH.

Podświadoma niszczycielska nienawiść do społeczeństwa, ukryta w sercu każdego wolnomularza, znajduje wyraz w stosunku wolnomularstwa do wielkich instytucyj społecznych, jak: wojsko, szkolnictwo, Kościół. Zdaje sobie ono niejasno sprawę z tego, że społeczeństwo współczesne, choć nader niedoskonałe, opiera się pomimo wszystko na podstawach Tradycji. Tradycja chrześcijańska jest tym podłożem, z którego niepostrzeżenie czerpie swe soki wielkie drzewo cywilizacji zachodniej. Wszelkie głupie, na pozór nieszkodliwe, a innowiercze innowacje (reforma kalendarza, parlament różnych religij), gdy pojawiają się całymi zespołami, pochodzą z jednego i tego samego źródła myśli rewolucyjnych i niszczycielskich. Tak też tłumaczy sę i stosunek wolnomularstwa do różnych istniejących instytucyj społecznych: najpierw instynkt i wyraźna chęć niszczenia, a następnie pragnienie zastąpienia istniejących tradycyjnych organizacyj czymś nowym, przygotowanym przez Łoże pod płaszczykiem laicyzmu i t. zw. życzliwej neutralności, która w istocie jest niebezpiecznym środkiem rewolucyjnego pogromu.

* * *

Wojsko.

Wojsko? Cóż może być bardziej godnego uznania! Istnieje przecież, jak wspomnieliśmy, wolnomularskie stowa-

rzyszenie oficerów, podoficerów i żołnierzy... Wojsko należy jednak do wojskowych, do ludzi o głębokim poczuciu tradycji, sprzecznym z dążeniami wolnomularstwa. Należało je zatem pilnować. Poczęto mówić o „komisarzach wojskowych“, jak to czyniła Loża *l' Aurore du XX siècle* z Bizerte (Sprawozdania W. W. 1918, str. 69); na tym samym Konwencie (Sprawozdania str. 236 i nast.): „Chcąc zaznaczyć uczucie solidarności wolnomularskiej, które winno łączyć wszystkich Wolnomularzy naprawdę godnych tego miana, Konwent stwierdza, że byłoby możliwe stworzyć w wojsku niezależną i dyskretną organizację, która oddawałaby wielkie usługi wszystkim Wolnomularzom, pełniącym służbę wojskową w jakiegokolwiek bądź szarży...“

Przytaczam też zabawne przemówienie B. *Mognier* na tymże Konwencie:

„Wiecie dobrze, że w Wolnomularstwie istnieją Wolnomularze których należy się wstydzić, i że nie są to ci, którzy zajmują niższe szczeble społeczne; mam na myśli zwłaszcza wojskowych, w randze generałów dywizji, którzy zżymają się, kiedy ich nazywać BB.“

Nie zapominajmy, że nie zostały jeszcze napisane wolnomularskie dzieje wojny z 1914—1918 r. Wiele jest w nich rzeczy ciekawych... Od BB. *Joffre'a*¹⁾ i *Sarrail'a* począwszy, a skończywszy na dziwnej działalności B. Prezydenta *Wilson'a*. W zasadzie wolnomularstwo potępiało wszystko, co nie od niego pochodziło. B. *Métois*, członek Rady Zakonnej,

¹⁾ Wydaje się, że marszałek Joffre miał pod koniec życia trafniejsze pojęcie o wartości tradycji; świadczą o tym niektóre jego powiedzenia, które mi przytaczano.

Wspomnieć tu wypada, że 13 lutego 1931 r., w Loży *Prosolis* W. W. oddano salwę żalobną dla uczczenia pamięci B. Joffre'a, marszałka Francji (w rytuale wolnomularskim polega to na trzykrotnym, miarowym wypowiedzeniu słowa „*gémissons*“ (jęczmy), przy równoczesnym uderzaniu się po rękawie, co wywołuje głuchy łoskot).

wolał w 1921 r. (Sprawozdania str. 95 i nast.): „Odpowiedzialnym za okrucieństwa wojny (chodziło o wyroki Rad Wojennych) jest tylko głównodowodzący“, a B. *Marachian* dodaje:

„Po zwycięstwie nad Marną, które pamiętne pozostanie w dziejach Francji, klerykali uczynili wszystko co mogli, aby zdyskredytować generała Joffre'a.

Nie chcieli do tego dopuścić, by udało się generałowi Wolnomularzowi wojnę ukończyć, a Watykan wszystko uczynił, aby mu w tym przeszkodzić, co mu się też udało.

Republikańscy generałowie doskonale prowadzili wojnę, my więc, Wolnomularze, zamiast ich oczerniać, wznieśmy pomnik generałowi Joffre.

Jeden z BB.: Po jego śmierci!

B. *Marachian*: ... z napisem: „Od wdzięcznej Francji“ (gwałtowne przerywania).

Wolnomularstwo skierowało swe wysiłki, jak mi dokładnie wiadomo, głównie w kierunku laicyzacji wojska; t. zw. laickie (czyli wolnomularskie) rządy, które po sobie następowały od 1918 r., zawsze dążyły do tego, by mieć wywiad dokładny o każdym wojskowym wolnomularzu. Nie chcę rozgrzebywać głośniejszej „sprawy kartotek“, trzeba jednak wiedzieć o tym, że podobnie, jak poszczególne komórki komunistyczne znają nastawienie żołnierzy i dowódców każdego pułku, tak też i Łoże powiadomione są dokładnie o „nastawieniu“ wojska i jego dowódców w danym „okręgu“. Wolnomularstwo zwraca na wojsko baczną uwagę. Na Konwencie W. *W.* w 1922 r. (Sprawozdania str. 60 i nast.) B. *Marceli Huart*, członek Rady Zakonnej, podaje nader ciekawe szczegóły o ówczesnym stanie armii. Nie będę tu przytaczał całej jego mowy; oto, co stwierdził na zakończenie (str. 64): „Wojsko formalnie tylko słucha jeszcze Republiki i jej ustaw, gwałconych nieustannie przez chwilowe władze — w istocie jest ono przede wszystkim powolne rozkazom Kościoła. Jego sztab główny wydaje mi się po-

zbierany jedynie z środowisk jezuickich..." Wolnomularstwo wszczęło też walkę przeciw Radom Wojennym; wniosek (Sprawozdania str. 145) Konwentu W. . W. . w 1922 r. jest w tym względzie formalny... „Zważywszy, gdy chodzi o Rady Wojenne, że od dawna były one potępione przez Wolnomularstwo..."

Walka przeciw wojskom kolonialnym toczy się podziemnie, a polega na zastępowaniu, przy pierwszej sposobności, władz wojskowych przez władze cywilne. Znamienny jest wniosek Łóż kolonialnych, postawiony przez B. . *Auzas'a* na Konwencie W. . W. . w 1924 r. (Sprawozdania str. 322):

„Aby W. . W. . wszelkimi sposobami wpływał na Rząd Republiki, by w ramach wiążących go umów z państwami ościennymi udzielił naszym rodakom w Maroku praw zgodnych z zasadami republikańskimi i demokratycznymi;

Aby Rada Zakonna poczyniła w tym celu wszelkie kroki potrzebne dla zastąpienia obecnych, wybitnie wojskowych rządów, przez administrację czysto cywilną."

Wiadomo, jakie miało to następstwa w Maroku za Steeg'a. Z nienawiścią wolnomularstwa do wojska idzie na ogół w parze jego nienawiść do księży. Powrócę jeszcze do tego zagadnienia; przytoczę tu jedynie przykład tego, co może zdziałać osławiona szkoła świecka i przymusowa. Oto wyjątek ze sprawozdania z Konwentu W. . W. . z 1924 r. (str. 397); mowę tę wygłosił B. . *Oesinger*, 33 stopnia, podówczas zastępca burmistrza w Strasburgu:

„Konwent postawił wniosek o natychmiastowe zniesienie ambasady przy Watykanie. Czyż trzeba tu podkreślać, że wniosek ten uchwalono jednogłośnie i z zapalem? Samo istnienie tej ambasady jest oznaką reakcji. Z powodu tej właśnie ambasady przedstawicielami naszymi w Syrii są Jezuici, a w Renanii widzimy, w jak smutnym stanie jest nasze wojsko, które powinno być podobne moralnie do armii Napoleona I. Na jego czele stoi główny jego kapelan, i on narzuca mu swoją wolę. U wejścia do kościołów księża w czapkach wojskowych zapisują żołnierzy, którzy do nich wchodzi, zapi-

sują kompanie i bataliony, które posyłają swych ludzi do kościoła. Są to nadużycia i skandale, ublizające Francji. Kiedy dawniej wojska rewolucyjne wchodziły do obcego kraju, czyniły to z wspólnym hasłem, w roli oswobodzicieli. Czyż doprawdy ten sam ideał wnoszą do Renanii nasze wojska dzisiejsze i czy patrzą na kraj ten, jak na kraj oswobodzony?" (*Oklaski.*)

Ja zaś oświadczam, po bliższym zaznajomieniu się z tą sprawą, że gdyby wojska francuskie nie były tak postępowały na terytorium do głębi katolickim (o czym wiceburmistrz Oesinger nie mógł nie wiedzieć), gdyby ludność nie była się przekonała, że wojska te szanują jej zwyczaje i obyczaje, wówczas pacyfikacja Renanii i jej nadzór byłyby jeszcze trudniejsze. Niektóre „próby“ w Alzacji są tego najlepszym przykładem.

Wolnomularstwo staje wobec niebezpieczeństwa reakcji ze strony wojska. Nie może ono bowiem znieść w swym łonie organizacji, która by nie była ani bezbożniczą, ani rewolucyjną. Wojsko stanowi dla niego przeszkodę, na skutek swej karności, swej doborowej hierarchii i pierwszorzędnego wyszkolenia. Rewolucyjnym sposobem pozbycia się go byłoby je zniweczyć; wolnomularze wolą jednak niszczyć je anonimowo, oszczerstwem i akcją rządową, czyli nieodpowiedzialną. B. *Masson* podaje tego parę przykładów na Konwencie W. *W.* 1926 r. (Sprawozdania str. 235 i nast.):

„W chwili, kiedy W. *W.* wzywa wszystkie Warsztaty do walki z niebezpieczeństwem, któremu dali się w kraju zagnieździć ludzie, będący u steru władzy — mam tu na myśli faszyzm — nasza Komisja propagandy dochodzi do wniosku, że wojsko jest tą siłą, na którą rząd powinien móc liczyć, że zatem jest rzeczą nad wyraz nagłą¹⁾ wzmóc wszelkimi środkami propagandę republikańską w kołach wojskowych.

Znaczna ilość oficerów codziennie tak ostro zwalcza instytucje republikańskie i laickie, a nawet sam rząd, że nie wiadomo doprawdy, czy rząd ten mógłby liczyć na wojsko w razie potrzeby,

¹⁾ podkreślono w tekście.

albowiem będzie ono słuchało swych przywódców, tego możecie być pewni...

Uzyskaliśmy wydalenie trzech nauczycieli jezuitów z Mayence, lecz niestety, pomimo naszych starań, czwarty, najsilniejszy, pozostał i zρέcznie szerzy swe wpływy..."

Następuje, wyjęty z różnych sprawozdań, szczegółowy opis działalności religijnej oficerów, wreszcie B. *Houdin* zauważa:

B. *Houdin*: Co roku wyzbywam się coraz to nowych złudzeń w tej sprawie. Zawsze słyszałem, że w wojsku oficerowie republikańscy są prześladowani. Przed czterema czy trzema laty mówiono nam tutaj o faktach okropnych, choć może nie okropniejszych od tych, o których słyszę dzisiaj.

Powiadaliśmy sobie: to się zmieni! Od tego czasu zmieniła się nieco sytuacja polityczna, ale fakty wspomniane dalej się zdarzają.

Stwierdzam, że brak nam woli przeciwstawienia się im. Przed chwilą sprawozdawca nie podał nam żadnych wniosków. Zadowolił się żądaniem, by nie prześladowano oficerów republikanów. To nie wystarcza. Należy żądać kar dla tych, którzy ich prześladowają. (*Oklaski.*)

Dobrze jest domagać się, aby dzienniki republikańskie miały prawo obywatelstwa w kołach wojskowych, na równi z dziennikami reakcyjnymi; ale to nie wystarcza. Należy domagać się kar na tych dowódców, którzy nie pozwalają wojskowym swobodnie porównywać tych dzienników. Nie wystarcza domagać się, by oficerom, którzy nakazują swym podwładnym krzyczeć: „niech żyje król!“ odmawiano awansu; przewinienie to wymaga bowiem kary. Mamy prawo powiedzieć, że dowództwo nad wojskami Republiki powinno być powierzone republikanom i że można w nim tolerować royalistów, zachowujących się neutralnie, lecz że nie powinno w nim być miejsca dla tych royalistów, których zachowanie na neutralność nie pozwala.

Proszę o dodanie tego do wniosków Komisji."

Uczyniono to za zgodą sprawozdawcy, B. *Masson'a*.

Wypada zestawić z powyższym osławione zagadnienie sprzeciwu sumienia, które wolnomularstwo wprowadziło w modę od lat paru. Na Konwencji W. *L.* w 1928 r., w imieniu Komisji Badań, przedstawił sprawozdanie B. *René*

Valfort (który naprawdę nazywa się Grunwald i posiada bogaty skład z futrami, rue de la Paix, w Paryżu), znany szeroko w kołach lewicowych. Kto nie słyszał René'go Valfort'a, przemawiającego, a raczej wykrzykującego swe przemówienia, ten nie może wyobrazić sobie miernoty środowiska wolnomularskiego, które on godnie reprezentuje.

Nie będę tu przepisywał długiego tego sprawozdania. Mówiono o rozbrojeniu, o obowiązku służby wojskowej, o zastąpieniu takowej przez służbę cywilną. Łoże ogłupiły się jeszcze bardziej (jeśli to jest możliwe) tą sprawą, która wywołała szereg groteskowych uwag. Zasada sprzeciwu sumienia jest znana; jest ona po prostu zarodkiem anarchii, albowiem jeżeli sumienie radzi mi obywać się bez otaczających mnie instytucyj społeczeństwa, do którego należę, natenczas, w myśl wymienionej zasady, wolno mi jest pozbyć się ich wszelkimi sposobami. Ludzie rozumni rozwiązaliby to zagadnienie w pół godziny; Wielkiej Łoży trzeba było na to aż lat kilku... Oto przykład wniosku, przyjętego przez Konwent W. W. w 1928 r.:

Konwent:

„Zważywszy, że jest rzeczą zgodną z tradycją wolnomularską, woleć zawsze od nieposłuszeństwa ustawom ich zmianę na bardziej słuszne i ludzkie;

Ze, zgodnie z zasadą wolnomularską solidarności społecznej i poszanowania ludzkiej osoby, ani jednostki, ani zbiorowość narodu nie posiadają praw nieograniczonych, należy prawa jednostki i zbiorowości godzić i równoważyć, podporządkowując je wyższemu poczuciu zbiorowości ludzkiej;

Zważywszy, że wyższe dobro ludzkości, którym coraz bardziej powoduje się sprawiedliwość, nakazuje potępić moralnie zasadę poboru członków narodu;

Domaga się, by na przyszłość obrona narodowa i międzynarodowa zapewniona była innymi środkami, niż obowiązkową służbą wojskową;

Domaga się, by w dziedzinie ustawodawstwa woj-
skowego odebrana została narodom ich suwerenność;

Uważa, że międzynarodowe obowiązki jednostek
powinny być ustalone i że Państwo nie powinno mieć
prawa nakazywać poddanym swoim uczynków sprzecz-
nych z tymi obowiązkami;

Oświadczając, że zagadnienie sprzeciwu sumienia
znajdzie najrozumniejsze i najłuszniesze rozwią-
zanie w przemianie całokształtu stosunków, Konwent
uważa, że w okresie przejściowym należy pochwalać
wszelkie zarządzenia, mające na celu łagodzenie kar,
wymierzonych przeciwko tym, którzy swe nieposłu-
szeństwo tłumaczą sprzeciwem sumienia, a ganić
natomiast wszelkie zarządzenia, które zmierzają do
obostrzenia tych kar."

Tendencja tego jest przejrzysta; cała ta frazeologia kryje
postanowienie zniesienia wojska, umiędzynarodowienia jed-
nostek, nie w celu szerzenia pokoju, lecz dlatego, by łatwiej
opanować sumienia ludzi, którzy nie będą już mieli żadnego
„sprzeciwu“, skoro, zgodnie z naturalistycznym planem rewolu-
cji, otrzymają odpowiednie przygotowanie przez szkol-
nictwo świeckie, któremu wypadnie nam się z kolei
przyjrzeć.

* * *

Szkolnictwo świeckie.

Poruszamy tu sprawę, żywo obchodzącą wolnomular-
stwo. Najpewniejszymi jego pracownikami po wsiach są
nauczyciele; tych zaś, którzy podawaliby to w wątpliwość,
odeślę do budujących statystyk wolnomularskich. Sam zwie-
dziłem liczne Wschody (czyli liczne loże) na prowincji;
zawsze widziałem w nich poważną ilość nauczycieli. Przy-
pisuję to kilku przyczynom: przede wszystkim niezawod-
nemu poparciu, które im zapewnia wolnomularstwo; dalej
rewolucyjnym tendencjom szkolnictwa świeckiego, które
urabia umysły na modłę wolnomularską; pochodzeniu nau-

czycielstwa przeważnie ze środowiska włościańskiego; wreszcie propagandzie wolnomularskiej w seminariach nauczycielskich. Nauczyciele są to przeważnie ludzie prości, którzy, choć nieraz pełni poświęcenia, poddają się jednak wpływom wolnomularstwa na skutek niedoborów swego wykształcenia. Odwołuję się tu do wolnomularzy, którzy mieli do czynienia z nauczycielem; cześć jego dla posiadanego sznurka mistrzowskiego lub młotka (jeżeli jest Czcigodnym), jest wprost zabawna. Wolnomularstwo jest dla niego religią, posiadającą swe obrzędy, swą filozofię, swe nabożeństwa. Jakże zresztą pocziwy nauczyciel wiejski może nie być zaślepiony pychą, skoro otrzyma godność „Czcigodnego“, „Kadosza“ lub „Najwyższego Mistrza“? Wydaje mu się to co najmniej nieopisanym szczęściem.

Szkolnictwo świeckie jest najpewniejszym i najpotężniejszym środkiem propagandy wolnomularskiej. Walki w rządzie o świecki charakter szkolnictwa toczyły się i nadal jeszcze się toczą; jest ono osią dzisiejszej polityki, albowiem od zasięgu wpływów nauczycielstwa zależy los świeckości, a więc i umysłowości tych, którzy mają świadomie, lub też nieświadomie, pracować na korzyść wolnomularstwa.

System stosowany przez wolnomularstwo jest ten sam, co w innych organizacjach społecznych. Tworzy więc ono miejscowe organizacje nadzorcze, które śledzą „stan umysłów“ nauczycieli, profesorów, rektorów w danej miejscowości; wpływa drogą przyjaźni, polityki lub przez uniwersytety na przeniesienie tych, którzy mu przeszkadzają, lub którzy są niepewni (widzieliśmy to w wypadku jezuitów w Alzacji); narzuca swych ludzi i umożliwia w ten sposób powstanie zarodka, komórki wolnomularskiej, zbierającej się regularnie w łoży pobliskiego miasta, która otrzymuje w tym celu dokładne wskazówki, omawia je, przyjmuje i działa następnie w myśl rzeczonych interesów. Oto przykład; biorę

go z przemówienia B.¹. *Blanchard'a* na Konwencie W.¹. W.¹. w 1918 r. (Sprawozdania str. 125):

„Istnieją inne organizacje, na które musimy wpływać; szkoła np. powinna być nadzorowana przez delegata kantonu...”

Na tym samym Konwencie B.¹. *Marcy* (Sprawozdania str. 205 i nast.) przedstawił Plan Organizacji Nauczania w Państwie demokratycznym, który stał się przykładem dla późniejszych planów, dotyczących szkolnictwa. Nie mogę tu przytoczyć owych trzydziestu stron technicznego sprawozdania, przeznaczonego dla specjalistów. Żąda ono nauczania trzystopniowego, świeckiego, zmonopolizowanego przez państwo na dwóch pierwszych stopniach i całkowicie darmowego¹).

Późniejsze Konwenty W.¹. W.¹. powróciły do tego zagadnienia, kładąc nacisk (1922) na ujednostajnienie szkolnictwa państwowego, na zniesienie ustawy Falloux'a, na stosowanie ustawy o laicyzacji. Na tym samym Konwencie w 1922 roku znamienny jest wniosek Łoży *Trois H.¹* z Havre (Sprawozdania str. 260); podaję go w całości:

„1. Aby podręczniki nauki o moralności, używane w szkołach ludowych, zawierały krótkie określenie Wolnomularstwa;

2. Aby postępowe opracowania z dziedziny pedagogii, jak również i te, których używać mają uczniowie szkół średnich lub wyższych, uzupełniały to określenie i wskazywały na cel Wolnomularstwa, którym jest zasadniczo obrona czystej moralności, solidarności i całkowita swoboda sumienia;

3. Aby podręczniki historii były uzupełnione tym wszystkim, co dotyczy dzieła, dokonanego przez Wolnomularstwo, w związku z różnymi wydarzeniami w całej ludzkości;

¹) Zaznaczam, że tak samo opiewały wnioski Konwentu W.¹. L.¹. w 1923 r. (Sprawozdania str. 49.)

4. Aby w słownikach wspomniane było Wolnomularstwo przy wszystkich pojęciach, które głosimy, a więc: filantropii, wolności, równości, braterstwie, solidarności, moralności;

5. Aby wyznaczona została w W. W. Komisja dla opracowania odpowiednich tekstów i podania ich Ministerstwu Oświaty do zamieszczenia w podręcznikach szkolnych.“

W 1924 r. W. W. idzie dalej i żąda ujednostajnienia szkolnictwa (Sprawozdania str. 114)¹⁾, dla usunięcia przegród, istniejących pomiędzy „trzema jego stopniami“ oraz zmonopolizowania go przez Państwo, czyli wprowadzenia laicyzacji obowiązkowej, zwanej „wolnością nauczania“. Byli zresztą BB. , którzy zdali sobie sprawę z absurdalności tego wniosku. Wystarczy, że przytoczę słuszną uwagę B. Vinet'a na tymże Kongresie (Sprawozdania str. 230):

„Jest coś paradoksalnego w tym wniosku. Narzucanie zakonnikom metod nauczycieli świeckich jest nonsensem. Nie możecie ich zmusić do tego, by posługiwali się tymi samymi metodami obserwacji i rozumowania.

Albo uczynicie szkolnictwo całkowicie świeckim czyli państwowym, jak tego domagał się Konwent w odniesieniu do szkół stołecznych, albo pozostawcie rzeczy w obecnym ich stanie. Nie możecie dać regulaminu szkolnictwu, skoro istnieje ono na mocy ustawy.“

Laicyzacja odbywa się po wolnomularsku, czyli obłudnie. Najpierw stosowana jest rada B. Brenier'a, 30 stopnia, członka Rady Zakonnej, podówczas senatora z departamentu Isère (Sprawozdania str. 160, W. W. 1928): „Moim zdaniem, najpierw musimy natychmiast uczynić to wszystko, co skutecznie może odciągnąć młodzież od stowarzyszeń klerykalnych...“ i podana na tymże Kongresie rada B. Briez'a (Sprawozdania str.

¹⁾ To samo uchwała w tym względzie Konwent W. L. w 1925 r. (Sprawozdania str. 100 i nast.).

179): „W Seminariach nauczycielskich młodzi ludzie uczęszczają w niedzielę do stowarzyszeń patronalnych, które ich wabia. Otóż uważam, że uczeń Seminarium nauczycielskiego nie ma prawa uczęszczać do stowarzyszeń katolickich...” Ten sam B. oburza się dalej z powodu tego, że rodzinne jego miasto wydało dwa miliony w ciągu roku na naprawę kopuły kościoła katedralnego. Po uzyskaniu „zobojętnienia“ młodzieży zaczynają zwolna wolnomularze kształtować młode umysły w stowarzyszeniach zwanych świeckimi, a kierowanych przez wolnomularzy; nadmieniam, że istnieje dla dzieci do lat 18 francuska organizacja „wilcząt“, odpowiadająca wilczętom angielskim (zob. Konstytucję i regulamin ogólny W. L. Francuskiej, art. 198 i nast, art. 117, 126 i 168), oraz że organizacja ta jest bardzo blisko spokrewniona z Skautingiem. Łatwo stąd wysnuć odpowiednie wnioski.

Zapewne — może powie ktoś na to — wolnomularstwo musi posiadać cudowny plan wychowawczy i nieznane dotąd a ciekawe metody działania? Trudno mi dać na to odpowiedź, nie istnieje bowiem dotąd nauczanie czysto świeckie i wolnomularskie; mogę tylko przytoczyć, jako przykład zapowiedzi na przyszłość, wyniki, które daje dzisiejsze świeckie szkolnictwo i nauczanie; pozwalają nam one wróżyć przyszłość nader pomyślną...

W jednym tylko wypadku mogło wolnomularstwo swobodnie stosować swe metody wychowawcze, mianowicie w *Sierocińcu Wolnomularskim*, rue de Crimée, w Paryżu. Historia jego jest piękna i godna przytoczenia. Przypatrzmy się temu cudowi:

Sierociniec wolnomularski mieści około 55 dzieci od lat 6 do 20. Został założony 24 lutego 1862 r., a utrzymuje się ze składek łóż, z ofiar, darów i dochodów z zabaw, festynów itd. Nie wystarcza to niestety; a że nie chodzi tu już

o przemawianie, lecz o dawanie, jako że przemówienia nie napęłniają kasy, nawet kasy Sierocińca wolnomularskiego, przeto co pewien czas powtarza się rozpaczliwe kołatanie do zamożniejszych członków Zakonu. Oto przykład (Sprawozdania W. W. z 1923 r., str. 148 i nast.):

B.: *Picard*: Powtarzam uprzejmie i po bratersku, że jest nas 4000 Wolnomularzy i że moglibyśmy dokazać czegoś więcej. Lecz kiedy prosimy o fundusze, nie znajdujemy żadnego oddźwięku. Widzę tu w krzesłach i fotelach właścicieli wielkich majątków i przykro mi, że nie mogli oni złożyć tych 10.000 franków, które są koniecznie potrzebne dla utrzymania Sierocińca Wolnomularskiego. (*Oklaski. Poruszenie.*)¹⁾

Dotknąłem tu bolesnej rany. Żałuję, że sprawiłem wam przykrość, lecz mam spokojne sumienie, nie powiedziałem bowiem niczego, co mogłoby kogokolwiek obrazić.

Na tego rodzaju dzieła nie uchwała się pięciu, ani dziesięciu franków. Ci, którzy mają pieniądze, muszą je wyłożyć.

Pieniądze te niełatwo bywają wykładane. Co więcej, raz po raz powtarzają się w związku z tym smutne wydarzenia. Dzieci pozostawiają do życzenia pod względem obyczajności, a dyrektorowie pod względem uczciwości w sprawach pieniężnych; zdarza się... wiele rzeczy. Aby czytelnik nie przypuszczał, że zmyślam cokolwiek, lub że kogokolwiek oczerniam, przytoczę tu na dowód wyjątek ze sprawozdań Konwentu W. W. z 1923 r. (Sprawozdania str. 151 i nast.), zawierający nader charakterystyczne interpelacje; spowodowały one zresztą cofnięcie Sierocińcowi wszelkich subwencji na rok 1924:

B.: *Pouriau*: Mam zaszczyt przewodniczyć Łoży *La Clément Amitié*, która zażądała dodatkowych dochodzeń.

¹⁾ Wiadomo, co na Konwencie wolnomularskim francuskim oznacza słowo „poruszenie”. Zdarzają się tam poruszenia, które dziwnie przypominają budę jarmarczną, targowicę, lub ciesząc się złą reputacją bary na przedmieściach Paryża, czy też innych miast.

Na jednym z naszych zebrań, w końcu lipca, doniesiono nam o wielkich uchybieniach w opiece nad dziećmi, przygarniętymi rue de Crimée. Nakazałem wszcząć dochodzenia, jako Czcigodny Warsztatu, sąsiadującego z Sierocińcem Wolnomularskim, i dochodzenia te potwierdziły to, co wam doniesiono...

B.: *Raine*: Jak przedstawiają się fakty? Proszę je przytoczyć.

B.: *Pouriau*: Nie, nie przed przeprowadzeniem dochodzenia przez stronę przeciwną.

B.: *Pérol*: Postawione zarzuty są tak ciężkie, że żądamy ustanowienia tajnej Komisji, któraby nam, z wymaganymi zastrzeżeniami, wszystko na Zebraniu przedstawiła. Mamy prawo wiedzieć o wszystkim, a w ten sposób dowiemy się tego.

Jakiś B.: Należy wszystko powiedzieć.

B.: *Peraldi*: Dyskutować musimy przed głosowaniem, zatem musimy najpierw wszystko o tym wiedzieć.

B.: *Mille*, przewodniczący Rady Zakonnej: Istotnie, w Sierocińcu Wolnomularskim zaszły pewne wypadki, które zmusiły nas do przeprowadzenia śledztwa. Nie uważamy jednak za konieczne wyjawianie jego wyników, ani też powoływanie specjalnej Komisji tajnej. Chcielibyśmy posiadać wszelkie dane w tym względzie. Są one dość poważne, a dotyczą spraw finansowych i osobistych. Prosimy was o zaufanie nam, a niebawem jeden z nas objaśni was, jak na to wszystko patrzymy i jakie wnioski stąd wysnuwa Rada Zakonna. Tak będzie najlepiej. Nie powiadamy naszym wrogów o rzeczach, które nieraz zarzucamy sami innym instytucjom.

B.: *Ricaud*: Jestem nieco zdziwiony podnieceniem, które wywołuje tu wiadomość o poważnych wykroczeniach, które zostały ujawnione w Sierocińcu Wolnomularskim. Nie jestem tym ani zdziwiony, ani poruszony, dla tej prostej przyczyny, że jest to internat. Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek, prowadząc internat, mógł uniknąć zejść nieszczęśliwych. (*Oklaski.*)

B.: *Peraldi*: W Sierocińcu Wolnomularskim, w liceach państwowych, w kolegiach księży, wszędzie to samo się zdarza.

B.: *Hennequin*, kierownik Sierocińca Wolnomularskiego, usiłował się wytłumaczyć. Najpoważniejszą sprawą było, jak łatwo się tego domyślić, wyjawienie oplakanych zejść w Sierocińcu, a naruszających opinię moralną i finansową tej

instytucji. Znaczyło to przyznać się do niezdolności prowadzenia ściśle wolnomularskiego zakładu wychowawczego; znaczyło to przyznać się do praktycznego bankructwa wolnomularstwa; jego ideały nie mogły zatem dać żadnej rękoi.

Wszystko w następstwie załagodzono, w braku lepszego wyjścia. Komisja poczyniła dochodzenia, po czym zapadła znów cisza. Lecz mimo to sprawa Sierocińca Wolnomularskiego powraca co pewien czas na porządek dzienny obrad Konwentów.

Stąd wniossek, że nawet w dziedzinach nauczania i administracji wolnomularstwo nie wie, jak się ma zachować; praca jego jest jałowa i pozorna tylko; przejęta sentymentalizmem i napuszczona frazeologią, a ponieważ powodowana jest nieświadomie duchem rewolucji i anarchii, przeto grozi jej zawsze zagłada. Współczesne dzieje wolnomularstwa składają się z błędów, „popęlnionych niechcąc” i z niepowodzeń, „których niepodobna było przewidzieć”.¹⁾

Moralność nauczania świeckiego jasno określają różne Konwenty W. L., która w szczególny sposób zajęła się tym zagadnieniem. Oto, co Konwent z 1925 r. (Sprawozdania str. 97 i nast.) uważa za ideał moralności:

„Moralność, nauczana w szkole, winna być świecka, niezależna od wszelkich dogmatów, od wszelkich twierdzeń religijnych i metafizycznych. Zagadnienia transcendentálne powinny pozostać zagadnieniami

¹⁾ Przytoczę tu jeszcze zaślepienie wolnomularzy w sprawie komunizmu, szerzącego się wśród nauczycieli. Trudno zaprzeczyć, że kierunek ten czyni w ich środowisku znaczne postępy. I tu jeszcze przejawia się brak przezorności wolnomularstwa. Nauczyciele, którzy służą dzisiaj wam, wolnomularzom, przejdą jutro na służbę III Międzynarodówki, idąc logicznie za wnioskami waszej nauki. Ci krzewiciele laicyzacji zwrócą się wtedy przeciw wam, chociaż bowiem dzisiaj jesteście ich oparciem, jutro staniecie się dla nich „zacofanymi przedstawicielami burżuazyjnego społeczeństwa, które należy wszelkimi środkami wyniszczyć”.

prywatnymi. Szkoła nie jest powołana do ich nauczania... Powinna odwoływać się do rozumu ludzkiego i szanować wolność dziecka.

Nie powinna stosować żadnego przymusu zewnętrznego, gdyż jedynie sumienie człowieka może sądzić jego uczynki, pochwalać je albo też ganić; moralność nie powinna mieć ani sankcyj, ani zobowiązań..."

Jest to właściwie wykład moralności anarchistycznej; jeżeli zaś mowa o „moralności bez zobowiązań“, to pragnąłbym zobaczyć w świecie filozofii, po którym chodzi wiele przedziwnych stworzeń, tego zaiste ciekawego potwora. Dotąd bowiem sądzono, że moralność opiera się na trzech podstawowych zasadach: na pojęciu dobra i zła, na pojęciu obowiązku, i na pojęciu zasługi. Trzy te pojęcia stanowią o wyborze człowieka; skoro zaś dokona wyboru, ma powinność spełnienia wytkniętego sobie obowiązku, w celu zasłużenia na to, do czego dąży każdy człowiek: mianowicie szczęścia. Rozszerzenie, czy zwężenie granic tych trzech pojęć, względnie ich przestawienie jest rzeczą filozofii. Pisanie jednak o „moralności bez powinności“ jest dowodem głupoty. Coprawda jest nim cała „moralność“ wolnomularska...

Moralność ta jest, rzecz prosta, areligijna (Konwent W. .L. . 1928 r. Sprawozdania str. 40). Wolnomularz czyni bowiem rozróżnienie pomiędzy pojęciami areligijności, a antyreligijności. Wychodzi tu jednak zaraz szydło z worka (przytaczam słowa B. . Jakuba *Grossin'a*) na tejże samej stronicy:

„Szkoła świecka jest areligijną, lecz nie antyreligijną. Nie należy wypowiedzieć w niej ani słowa, które mogłoby urazić czyjekolwiek uczucia religijne.

Czy nie wydaje się rzeczą śmieszną, by po takim jej określeniu trzeba było jeszcze tej szkoły świeckiej bronić? Czym się tłumaczy, że zasada tego rodzaju ma w szkolnictwie wrogów? Jacy są ci wrogowie?

Chociaż jest to doprawdy paradoksalne dla umysłu wyzwolonego, szkoły tej trzeba bronić nie przeciwko jej wrogom, lecz przeciwko wrogowi, ma ona bowiem jednego tylko wroga: jest nim Kościół katolicki, apostołski i rzymski.“

Powtarzam, że nigdy nie słyszałem, aby w loży napadano na protestantyzm, lub na judaizm. Dlaczego?

Wolnomularską odpowiedź na to znajdziemy na str. 55 Sprawozdania z tegoż Konwentu: proponowane są tam dwa wyjścia: Zmonopolizowanie przez państwo, lub unarodowienie szkolnictwa, zaś na str. 66 czytamy, że „Narodowy Kongres Nauczycieli“ w następujący sposób przyjął zasadę unarodowienia szkolnictwa:

1. Zniesienie prywatnego szkolnictwa wyznaniowego;
2. Zupelna świeckość programów szkolnych;
3. Świeckość zespołu nauczycielskiego;
4. Delegowanie przez Naród, i pod jego kontrolą, władzy nauczania tym wszystkim jednostkom, czy stowarzyszeniom, które uznane zostaną za godne tego.

Tu również wszystko staje się jasne; idzie o walkę z Kościołem, tym wrogiem śmiertelnym i groźnym, przeciwnikiem jedynym, którego wolnomularstwo naprawdę zwalcza. Tej właśnie walce poświęcam rozdział następny.

VI.

WOLNOMULARSTWO A KOŚCIÓŁ.

Stoją dwa te zespoły naprzeciw siebie jako dwaj odwieczni wrogowie. Kościół jest jedynym uznanym albo i nieuznanym przeciwnikiem wolnomularstwa, którego zwalcza ono otwarcie lub po kryjomu. Mogę to twierdzić z całą pewnością, że każdy „niewtajemniczony“, który pragnie wstąpić do sekty, musi wyznawać zasady antyklerykalne i antychrześcijańskie. Wszystko mu wolno, wszystko mu się wybacza, prócz chrystianizmu i czci dla Chrystusa. Kościół ma stać się dla niego przeciwnikiem nikczemnym, głównym wrogiem, którego zagładę ma na celu praca wolnomularstwa.

Podziemna ta praca prowadzona jest rozmaicie, jak wkrótce zobaczymy. Przytoczyć tu można bardzo wiele tekstów. Musiałem wybierać, jak zresztą w ciągu pisania całej tej książki, w dużej ilości przykładów, które mam przed oczyma.

Zapyta kto może o przyczynę tak wrogiego nastawienia wolnomularstwa do Kościoła. Po ludzku jest ono niewytłumaczalne. Kościół kilkakrotnie uroczyście potępił wolnomularstwo¹⁾, lecz nie odtąd rozpoczęła się walka; istniała ona już przedtem, chociaż zdarzało się, że nawet księża należeli do wolnomularstwa, jak to widzimy ze spisów, zachowanych w łóżach. Z drugiej strony działalność Kościoła od dawna już ogranicza się do dziedziny duchowej, pozostawiając społe-

¹⁾ Zob. w szczególności encyklikę Leona XIII: *Humanum genus*.

czeństwom troskę o sprawy doczesne; sam Kościół usuwa się niejako na bok. Tolerują go społeczności współczesne, jak „staruszką“, dla którego ma się szacunek i do którego wszyscy się przyzwyczaili. Wolnomularstwo, przeciwnie, z dnia na dzień wzmacnia swoje ataki i zarzuty; należy więc dopatrywać się w tym wpływu innego czynnika, należącego do wyższych sfer, które przenikają ziemię, a które posługują się wolnomularstwem jako jednym z najbardziej skutecznych środków. Królestwo wolnomularstwa jest „z tego świata“; stwierdza to ono i podkreśla głośno i dobitnie; czytelnik może więc stąd wysnuwać pewne wnioski, zanim ja swoje mu podam.

Przytoczę tu przede wszystkim próbę antychrześcijańskiego stylu, którym posługują się loże, a w szczególności konwenty. Łatwo na tej podstawie ocenić wytworność krasomówstwa wolnomularskiego; oto, co oświadczył B. *Marceli Huart* w imieniu Rady Zakonnej na Konwencie W. W. w 1922 r. (Sprawozdania str. 60 i nast.):

„Jednak odwieczna potęga obskurantyzmu głosi powszechność swego panowania w świecie. Wpływ jej dosięga, niestety, wszystkich narodów. Sami już jej symbol, Watykan, rozłącza swe potworne macki, niczym polip olbrzymi, na świat cały, przez rozliczne agendy swej Kurii Rzymskiej. Kościół chce, by świat cały korzystał się przed jego prawem i aby wszędzie pod słońcem zgubny mrok jego domów modlitwy i służalstwa zakrywał przed ludzkimi oczyma jasne perspektywy horyzontów prawdy świetlanej, na których narody zgodnie szukać będą ideału pracy i pokoju, sprawiedliwości i braterstwa!

BB., jeżeli nie chcemy dopuścić do tego, by rozciągał się nadal nad światem i gęstniał nad nim ten mrok zabójczy dla myśli ludzkiej, a który współdziałał we wszystkich zbrodniach, ciągnących się poprzez dzieje długim, krwawym śladem — jeżeli chcemy ochronić idące pokolenia przed narzucaniem rozumowi jarzma dogmatów, przesądów i zabobonów — zniszczmy ten apostołski symbol grozy i postrachu, to ognisko zła powszechnego, i podejmijmy na nowo ciężką, odwieczną walkę, wołając za Voltaire'm: „Zgniećmy nikczemnika!“ (Długie oklaski.)

Delegat L.: L'Avenir de Châtellerault: Znakomite sprawozdanie B.: Huart'a nie może być w tej formie podane niewtajemniczonym. Dobrze byłoby, aby B.: Huart poczynił w nim konieczne zmiany.

Prócz tej nienawiści posługuje się wolnomularstwo oszczerstwem jako główną bronią. Oto ciekawy ustęp z mowy, wygłoszonej przez tegoż B.: Huart'a na Konwencie W.: W.: w 1921 r. (Sprawozdania str. 220):

„Pewni młodzi księża, przebywający we Francji, bądź w francuskich zakładach za granicą, nawróceni z protestantyzmu, chcieli zaciągnąć się jako ochotnicy podczas wojny. Kościół przeciwstawił ich patriotyzmowi niezłomny opór. Biskupi i wikariusze generalni gromili te niewczesne zapędy, świadczące o zbyt wielkim liberalizmie młodych patriotów w sutannach. Kardynał francuski, jedyny, który podówczas przebywał w Rzymie, a który uważany jest za najpoważniejszego teologa czasów obecnych, zawyrokował, zgodnie z najzdrowszymi tradycjami Kościoła i w porozumieniu z Głową chrześcijaństwa, że młodzieńcze te porywy były zbrodnicze, i że tylko diabeł mógł je spowodować... Jeden z tych młodych księży uważał za swój obowiązek donieść o tym Rządowi. Cóż mu odrzekł minister, do którego to należało? Oto, że musi przedstawić pozwolenie swych przełożonych duchownych dla zaciągnięcia się, jako ochotnik, do wojska francuskiego. Pewien wikariusz generalny objaśnił go wtedy, że księża mają przywilej nieprzywdziewania munduru wojskowego i nakazał mu zaniechać tego rodzaju zamiarów.“

Przed wszystkim poczynić muszę jak najdalej idące zastrzeżenia co do podanych tu faktów; wszystko jest możebne, gdy mówić bezosobowo o „pewnych“ ludziach. Idę jednak dalej; przypuśćmy, że fakty wspomniane zdarzyły się istotnie, i że sprawdzono ich autentyczność (wchodzą one bowiem w zakres prawa kanonicznego), zapytuję jednak: kto ma być w tym wszystkim wyśmiany?

Przecież wy, wolnomularze, domagaliście się nieustannie jak najdalej idącej pacyfikacji i rozbrojenia; co więcej, lata całe straciliście na jałowym gadaniu o „sprzeciwie sumienia“; a oto właśnie wspaniały przykład sprzeciwu sumienia.

W czasie wojny i najzaciętszego „mordowania“, jak się wyrażacie sami, okazuje się, że są ludzie, którzy głoszą, że człowiek ma prawo nie zabijać; ludzie ci wydają swym podwładnym rozkaz niezabijania, a wy, gadatliwi pacyfiści, wywrzaskujecie wtedy wielkie hasła przeciw BB.'. Niemcom, Austriakom i Turkom. Lecz i tu nie trzeba było słów, lecz czynów, czynów jawnych; wtedy jednak wolnomularstwo się kryło. Powtarzam moje pytanie: kto ma być w tym wszystkim wyśmiany?

W walce przeciw Kościołowi używa wolnomularstwo innej jeszcze broni: mianowicie obelg, jak się to zdarzało np. na Konwencie W.'.W.'. w 1921 r. (Sprawozdania str. 242), na którym wymyślano katolickiej Bretanii i innym departamentom, o których sądzono, że są postępowe, a które jednak, jak stwierdzono, powracają „do swych wymiotów“.

Tego rodzaju walka jest oficjalnie uznana, przyjęta, poszukiwana. Przeciwnicy Kościoła dążą do zburzenia wzniesienia, na którym on stoi. Oto wyjątek z mowy, wygłoszonej na zakończenie Konwentu W.'.W.'. w 1919 r. (Sprawozdania str. 334) przez B.'. *Jana Bon'a*, byłego posła z departamentu Sekwany, oficjalnego mówcy Konwentu:

„W pierwszych dniach przyszłego miesiąca, w zwartych szeregach będą oni (wierni) odnawiali akty pokuty i posłuszeństwa w bazylice Najśw. Serca Jezusowego¹⁾. Zarówno jednak idąc, jak wracając, będą zmuszeni przejść przez dzielnicę Montmartre'u, tę dawną drogę męczenników, wiodącą na wzgórze, na którym Ignacy Loyola założył swój Instytut; zobaczą wtedy w skromnej pobliskiej ulicy niepozorny budynek, który jednak widnieje już od lat stu na wszystkich planach Paryża, ten mianowicie, w którym mieści się „Wielki Wschód Francuski“. 16 sierpnia pątnicy powiedzą może sobie: Nie możemy uważać się za zwy-

¹⁾ Uroczystość ta odbywa się w bazylice Najśw. Serca Jezusowego, na wzgórzu Montmartre, w Paryżu. (Przyp. tłum.)

ciężców, skoro po drodze zawsze spotykamy przeciwników na stanowisku BB.:! my przypadkowo jesteśmy u stóp wzgórza, oni zaś przypadkowo są u jego szczytu. Pozycje obronne oblega się jednak od dołu. Nie pozwolimy barbarzyńcom pozostać na Akropolu. Cokolwiek się stanie, Galia nie będzie czyniła aktu pokuty, nie będzie biła się w piersi, ani wyciągała rąk po nowe kajdany, albowiem Wolnomularstwo jest tutaj i pilnuje dostępu do ich obozu." (*Oklaski.*)¹⁾

Wolnomularskiej pracy niszczycielskiej dokonują, jak wspomnieliśmy, nauczyciele. Wyraził to bardzo trafnie B. *Brenier* na Konwencie W. W. w 1928 r.: „Dopóki nauczyciel nie zajmie miejsca proboszcza, Republika i świeckość będą w niebezpieczeństwie.“ Walka o nauczanie jest podstawą niszczycielskiej działalności łóż. Dlatego też wolnomularstwo ciska gromy potępienia na kongregacje duchowne nauczające. B. *Monnier*, przewodniczący Konwentu W. L. w 1921 r. przyznał się do tego

¹⁾ Wobec błuźnierczych tych słów staje mi w pamięci widzenie Anny Katarzyny Emmerich (*Zyciorys*, Tom II, str. 202 i nast.), opisane w 1820 r.:

„Zobaczyłam kościół św. Piotra i wielkie mnóstwo ludzi, usiłujących go zburzyć, oraz innych, którzy przygotowywali się do uczynienia tego... Ci, którzy go burzyli, odrzýwali od niego wielkie kawały; byli to zwłaszcza liczni sekciarze, a wraz z nimi i apóstaci. Ludzie ci, dokonując tego dzieła zniszczenia, zdawali się stosować do jakichś przepisów i do pewnej reguły: mieli na sobie białe fartuchy, obszyte niebieską wstążką (*jest to strój Mistrzów wolnomularskich*), na których widniały kieszenie, a za pasem zatknięte mieli kielnie. Ubrani byli zresztą w sposób najróżnorodniejszy: wśród nich byli ludzie godniejsi i otyli, mający mundury i krzyże (*są to stopnie Kadosh'ów i Rózo-Krzyżowców*), którzy sami jednak nie brali udziału w pracy, lecz wskazywali tylko kielniami miejsca, które należało burzyć. Zobaczyłam ze zgrozą, że wśród nich byli i księża katolicy. Kiedy nie wiedzieli dobrze, jak działać, ludzie owi często zapytywali o to jednego spośród nich; miał on księgę, w której jakoby są spisane wszystkie sposoby budowania i niszczenia... Ludzie ci burzyli z wielkim spokojem i pewnością, ale nieśmiało, po kryjomu i rozglądając się wokół...”

otwarcie (Sprawozdania str. 76): „Wolnomularze, czuwajcie! Niegodni synowie Republiki każą jej się korzyć u stóp Kościoła.

Kongregacje nauczające, wbrew istniejącym ustawom, powróciły do zgubnej swej pracy.

Ospalość jednych a współdziałanie drugich dodają im coraz to więcej śmiałości...”

Wolnomularstwo wszelkimi sposobami walczy z wpływem Kościoła: przez „Biuletyny świeckie“, których zadaniem jest przeciwdziałać wpływowi „Biuletynów parafialnych“, przez nieuznawanie duchowego autorytetu Watykanu. Niechaj P. de Monzie zastanowi się nad następującym oświadczeniem (Konwent W. W. 1918 r. str. 121):

„...Chciałbym, aby to Zgromadzenie bardzo dobitnie dało do zrozumienia P. de Monzie i tym wszystkim, którzy są zwolennikami utrzymywania dyplomatycznych stosunków z Watykanem, że ci, którzy stanowią elitę demokracji, są najzupełniej wroddzy jakiemukolwiek nawiązaniu stosunków z Watykanem; nie możemy na to pozwolić, aby przypuszczano, że zasypiamy.”

Wolnomularstwo walczy po dziecinnemu i z wielkim hałasem; przykładem tego jest groteskowa historia osławionego posągu *Rycerza de la Barre*, która była przedmiotem sprawozdania na Konwencie W. W. w 1926 r.

Metodą walki jest też wprowadzanie „nowej moralności“ i nowego „życia duchowego“, aby dać duszom, które pomimo wszystko poszukują Boga, pozory życia duchowego i pokoju. Racjonalizm wywyższa z pychą jaźń ludzką, „jak Bóg“ odwieczną i potężną. Taką to mistykę pseudo-religijną odślania nam B. J. Jammy Schmidt, 30 stopnia, mówca Konwentu W. W. w 1925 r. (Sprawozdania str. 431), były podsekretarz stanu w Prowincjach oswobodzonych, poseł z departamentu Oise i burmistrz z Crèvecœur-le-Grand:

„... W chwili obecnej trudno jest zrozumieć, gdzie dokładnie leży nasz obowiązek; często tedy zwracamy wzrok ku gwieździe płomiennej, która błyszczy nad naszym Zakonem. Jej światło pozwala nam dojrzeć nieśmiertelne hasło, które daliśmy Republice i światu: Wolności, Równości, Braterstwa!

Hasło to poważne, rewolucyjne i wzniosłe, zastąpiło pokorny, wzruszający i pełen rezygnacji tryptyk: Wiary, Nadziei i Miłości...

Wolność i wiara mają w sobie ten sam poryw serdeczny, może tenże sam entuzjazm, a jednak bardzo się różnią! W pierwszym wypadku człowiek powstaje, może, szuka; w drugim sumienie poniża się i zapiera się siebie, korzy się przed dogmatem, zawierza wszelkim, prawdziwym, czy też nieprawdziwym twierdzeniom, przechodzi mimo, zgadza się nie myśleć. Wolnym jest ten tylko, kto szuka i kto myśli... Człowiek wierzący nie jest już wolny... Idealem religii jest wiara prostacka, dziecinna, nieucka. Idealem świata współczesnego jest człowiek, szukający, z całą swobodą sumienia i rozumu, prawdy, dobra, wiedzy, bez poddawania się jakimukolwiek lękowi, czy władzy...

Wolność przeciwstawiam nawet nadziei... Chcemy równości ludzi, chcemy równości narodów, chcemy równości ras w ich dążeniu do życia coraz normalniejszego i pełniejszego. Nie można zestawić nauki Kościoła, głoszącej nadzieję, z nauką wolnomularstwa, która dąży do zaprowadzenia równości. (Oklaski.)

Ostatnie hasło Braterstwa przeciwstawiam stanowczo miłości... Braterstwo jest dla ludzi wielkim, wzajemnym oparciem, którego uczy Wolnomularstwo, jest pomocą wzajemną ludzi coraz wolniejszych i coraz równiejszych...

B. Schmidt, zwany Jammy, zakończył tę długą mowę świecką (której najbardziej charakterystyczny ustęp podałem), znaną pieśnią o „budowie domu“, której refren brzmi następująco:

*Cegła do cegły, kamień do kamienia,
Podobny do fantastycznego stwora,
Wyszłego z wnętrza ziemi,
Którego ogromny cień
Zalega horyzont cały,
Wznosi się na wzgórzach
Dom!*

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem tę pieśń w łoży, mimowoli przypomniła mi się bestia, powstająca z ziemi, „która miała dwa rogi, podobne do rogów baranka, a która jak smok przemawiała, ... która działała wielkie cuda i miała mieszkańców ziemi...” (*Apokalipsa*, rozdz. XIII, 11-18).

Przytoczę tu podobną mowę B.^o Zaborowskiego na Konwencie W.^o W.^o z 1929 r. (Sprawozdania str. 260 i nast.):

„Przez powstawanie przeciw prawu i moralności chrześcijańskiej poznamy i wytworzymy moralność nową, której ujęcia głośno wtedy zażądamy. Byłem zgorszony, kiedy w Izbie usłyszałem z ust Ministra Spraw Zagranicznych zdanie, że najwyższa moralność świata jest w Rzymie. Papiestwo, w ciągu całych swych dziejów, prowadzi tylko politykę, opartą na zbrodniach i morderstwach. Ostatnio jeszcze nie potępiło wcale swych porywczych zwolenników, których gwałtowne przemówienia pobudziły młodego rzeźnika do zamordowania naszego B.^o Pachot’a.”

Napaści są wreszcie kierowane przeciw papieżowi, jako widzialnej głowie Kościoła. Wszak B.^o *Bertrand Wellhoff*, przyjmując na Konwencie W.^o L.^o w 1921 r. BB.^o *Torri gnani i Bosi*, W.^o M.^o i W.^o S.^o Wielkiego Wschodu Włoskiego, powiedział co następuje (Sprawozdania str. 79):

„Wiesz, B.^o, jakie uczucia żywimy dla W.^o W.^o Włoskiego. Wiemy, że W.^o W.^o Włoski przyczynił się niegdyś do zjednoczenia Italii, że w znacznej mierze przyczynił się do obalenia doczesnej potęgi papieża...”

B.^o *Lantoine* (*Bulletin Officiel*, nr 64, str. 302 i nast.) będzie tu mówił zapewne o „zamiłowaniu do pustej frazeologii, które jest wielkim grzechem Zakonu“, że „w Wolnomularstwie jesteśmy niekiedy na blażeńskim przedstawieniu. Zakon ma również swych blaźnów...” Czyżby jednak B.^o Lantoine mówił w ten sposób o swych Wielkich Mistrzach? Przytaczam bowiem, o ile możliwości, słowa luminarzy wolnomularstwa.

Gdyby chciał mi kto na to tłumaczyć, że wolnomularstwo wytwarza sprzyjające warunki dla tego rodzaju przemów głoślownych i że hasła: „Wolności, Równości i Braterstwa” są wieczystym jedynie frazesem; że początkujący posłowie, przed przemawianiem na trybunie, wyrabiają się w łoży i że kandydaci, pominięci w głosowaniu powszechnym, mogą w niej z całą swobodą dać upust swej gadatliwości, — odpowiem na to, że właśnie B. Lantoiné w swych pismach tak trafnie ocenia luminarzy Zakonu, że więc nie jestem większym royalistą od samego króla.

W związku z rozpatrywaniem nauki wolnomularstwa poruszę niektóre zagadnienia ściśle filozoficzne; w rozdziale niniejszym pragnę przede wszystkim wykazać, jak daleko posuwa się antychrześcijańska działalność społeczna wolnomularstwa.

Muszę tu jednak sprzeciwić się niektórym ustępstwom, do których są, w dobrej wierze, skłonni niektórzy ludzie, nieświadomi istotnego stanowiska wolnomularstwa. Wśród straszliwej, planowej walki, która toczy się dziś dniem i nocą, i podczas gdy ogromne niebezpieczeństwo grozi chrześcijaństwu, niektórzy śpią, lub prowadzą układy z wrogiem. Podczas kiedy przeciwnicy-niszczyciele zwarcie i świadomie podkopują ich fundamenty, godzą się niektórzy, pod pokrywką jakiegoś modernizmu pacyfistycznego, czy społecznego, na wolne przenikanie do społeczeństw najgorszych nauk wolnomularskich. *Florimond Bonté*, były członek chrześcijańskiego związku zawodowego, powiada: „Wszystko, co uczynicie dla waszej klerykalnej demokracji, uczynicie to dla rewolucji komunistycznej...” Ale czy ludzie ci nie słyszeli o planach łoż, które opierają się właśnie na tej ich nieświadomej dwulicowości?

Kiedy wystąpiłem z wolnomularstwa, kiedy zdałem sobie sprawę z rozmiarów jego oszustwa, myślałem, że przeciwnicy jego będą zdecydowani się bronić; stwierdziłem wtedy, że

stanowisko wielu z nich jest wprost niedopuszczalne. A może dają się oni oszukiwać i nie znają właściwego oblicza tej organizacji? Jeżeli tylko książka niniejsza będzie mogła im oczy otworzyć i wskazać, jak wielkie i groźne niebezpieczeństwo pociąga za sobą ta organizacja ludzi niekiedy nawet nieświadomych zła, które czynią, to praca moja nie będzie daremną.

Nie chciałbym, by źle sobie tłumaczono moje słowa. Nie jestem tu zwolennikiem takiej, czy innej „polityki“, ani też takiego, lub innego „rządu“; nie ma to bowiem nic wspólnego ze sprawą omawianą. Niepokoi mnie jednak pewien stan umysłowości, zwany „dzisiejszym“, a który jest bardzo stary, tak stary, jak najdawniejsi ludzie i wierzenia.

Kościół ma przywilej wyższości nad tym wszystkim, co jest zmienne; powiadam też szczerze, że nie wierzę w możliwość, ani też w użyteczność usiłowań rozwiązania t. zw. „zagadnień społecznych“ czy „narodowych“, których źródłem jest nie co innego, jak upadek chrześcijaństwa na Zachodzie. Społeczeństwo dzisiejsze, wychowane częściowo przez racjonalistów, a częściowo przez wolnomularzy, sądziło, że potrafi obyć się bez czynnika duchowego; wyzbyło się go więc i na skutek tego popełniono wiele rzeczy niepowetowanych. W obecnych czasach tylko Kościół może być schronieniem — i to jedynym schronieniem wśród zakaźnych oparów, unoszących się nad przepaścią zła. Nic nie można poradzić na to, że rozkładowi ulega ciało, które odpadło lub zostało odcięte od pnia macierzystego; jest to zgodne z słusznym, z opatrnościowym prawem przyrody, które przyspiesza procesy odrodzenia. Zaliczam jednak do zbrodni nachylenie się nad konającym ciałem dzisiejszych społeczeństw, nie dla ratowania tych, których obejmuje „przeznaczenie łaski“, lecz dla brania udziału w jego rozkładzie i wprowadzania zepsucia do nieogarnionego Ciała Chrystusowego.

Dla tych, którzy mieliby jeszcze jakiegokolwiek złudzenia co do skuteczności kompromisowych tych usiłowań, przytaczam następujący ustęp, wyjęty z czasopisma o małym nakładzie, wydawanego przez zakonspirowane grono wyznawców Lucyfera, pochodzące z Kaukazu, a którego działalność jest bardzo znamienna dla obecnych, przepowiedzianych zresztą czasów:

„Królestwo Lucyfera, o którym mówi symbolicznie kilka ksiąg świętych — mianowicie Apokalipsa — jest bardzo bliskie. Po nim dopiero objawi się Duch św., będący Bogiem-Matką, przepowiedzianym przez Pismo św., jako Chrystus w chwale.

Objawienie to było przepowiedziane jako objawienie się Chrystusa w chwale, albowiem prawdziwa natura Ducha św., który jest odwiecznym pierwiastkiem kobiecym, nie miała być objawiona. Jest to jednym z szczegółów Wielkiej Tajemnicy Świętyń, którą otrzymały bractwa, przekazujące wtajemniczenie; tajemnicę tę dziś dopiero wolno jest wyjawiać. Królestwo Syna ma się ku końcowi, a nastąpi po nim królestwo, zapowiedziane przez wszystkich mistyków i wszystkich jasnowidzów, o których mówi Joachim de Flore w Wiecznej Ewangelii. Na ten właśnie okres przypadnie pontyfikat św. Jana, a więc tego, który od czasów Melchizedecha potajemnie kieruje Kościołem wewnętrznym, czyli Kościołem Ducha św., o którym wspomina wiele pism mistycznych i okultystycznych, mianowicie Listy Rycerza z Eskarthaussen i dzieła Vintras'a.

Mianem antychrysta objęta jest cała zbiorowość wtajemniczonych, której zadaniem jest świat przygotować na to wydarzenie. Mimochodem zwracamy uwagę na to, że nazwa „antychryst“ nie oznacza bynajmniej anty-Chryst, jak to pierwotnie twierdziło kilku komentatorów.

Kościół również zaczyna przyjmować te prawdy. Kilku wykształconych księży, a nawet biskupów i kardynałów, otrzymało wtajemniczenie i słucha rozkazów, wydawanych przez łoże illuministów. Przykład

tego mamy w dzisiejszych usiłowaniach modernistów, dążących do uzyskania rewizji i odwołania postanowień Piusa X. Pomalu Kościół zatracą swą nieustępliwość, opoka nieomyślności papieża chwieje się w posadach, a dogmaty katolickie przystosowują się do nowych pojęć życia współczesnego, które są zdobyczą Lucyfera. Niedawne potępienie francuskiego nacjonalizmu integralnego, coć jest raczej natury politycznej, daje formalne potwierdzenie tego, co tu przytaczamy.

Zwolna Papież zdadzą sobie sprawę z bezcelowości opierania się rzeczom, na które nic nie poradzą. Jeżeli nie przyjmą tego wszystkiego dobrowolnie, ulegną przemocy, a Papieństwo św. Piotra, wyszłe z zakonu Aarona, będzie zmuszone pozostawić duchowy kierunek świata Papieństwu św. Jana, wyszłemu z odwiecznego Zakonu Melchizedecha.

Nadszedł czas, przepowiedziany przez *Apokalipsę*. Oto Kościół Amora porzuca swe wyniosłe milczenie, by na koniec zwycięsko się przeciwstawić — Kościołowi Rzymskiemu...

Zmartwychwstanie Wielki „Pan“ dla ostatecznego osiągnięcia Różo-Krzyża i integralnego odnowienia Natury przez *Ogień*.”

Mamy tu przykład pseudo-mistycznego języka łóz iluministów. Idealistyczna i z rozmysłu mglista owa forma kryje nieugięte postanowienie zniweczenia dla odnowienia. Takimi więc pojęciami karmieni są wolnomularze w lożach i gdzieindziej, jak to później lepiej zobaczymy. Jeżeli katolicy sądzą, że wolno im uznawać przytoczone słowa, jeżeli uważają, że sprawy materialne, lub polityczne, ważniejsze są od duchowych spraw Kościoła, to już ich rzecz. Ja jednak, który wystąpiłem z tego obozu, który znam metody i skutki takiego stanu umysłowości, wiem aż nazbyt dobrze, jak trudno jest słabemu człowiekowi oprzeć się tej ponęcie i że upadające stopniowo, przez przyjmowanie wszystkiego i uniewinnianie wszystkiego, umysły prawe nawet, lecz słabe,

popadają w stan tak rozpaczliwy, iż wprost przerażają drugich. Natura nie czyni podobno „skoków“; prawo to przejawia się również w dziedzinie duchowej: upadek umysłu i woli przejawia się nieznacznie, niewidzialnie dla oka. Podobnie niewidoczne bywa jego zaćmienie; konieczne byłoby posiadanie pewnych wskaźników i punktów stałych dla jego oceny. Na czym jednak możemy oprzeć się tam, gdzie przede wszystkim usunięto wskaźniki tradycji, jako „przeszkadzające swobodzie działania umysłu“?

VII.

CHOROBLIWY DZISIEJSZY STAN WOLNOMULARSTWA.

Praca niniejsza ma, niestety, ograniczone rozmiary. Po rozejrzeniu się w społecznej działalności wolnomularstwa i jego wpływie na różne zbiorowe ciała we Francji, pozostaje nam zbadać dzisiejszy stan jego. Przypatrzwszy się opłakanym, podjętym przezeń usiłowaniom nawrócenia i naprawy świata, stwierdzić musimy, że wewnętrzny stan jego organizacji jest również beznadziejny — wolnomularstwo bankrutuje — że użyję tu wyrażenia, które często słyszałem z ust jego dostojników.

Wolnomularstwo przyznaje się otwarcie do tego, że całość kształtu pracy łóż i wewnętrznej ich działalności wywiera nad wyraz ujemne wrażenie. W 1919 r., na Kongresie W. . W. . B. . *Bernaudeau*, sprawozdawca Komisji dziewięciu, która miała badać rolę wolnomularstwa w „dzisiejszym rozwoju społecznym“, oświadczył (Sprawozdania str. 59): „Nie będę doszukiwał się odpowiedzialności tych, którzy kierowali naszym zakonem podczas wojny, gdyż wychodzi to z ram, które sobie zakreśliłem, zwłaszcza, że nie rozpatrywaliśmy tej sprawy na komisji. Nawet w imieniu własnym nie chciałbym zrzucać za to odpowiedzialności na któregośkolwiek z kierowników. Mogę tylko powiedzieć, że Wolnomularstwo, a Wielki Wschód w szczególności, nie spełniło swego zadania. (*Szemeranie.*)

Wielki Wschód nie spełnił swego zadania w tym znaczeniu, że poprzestał na roli Wolnomularstwa narodowego, podczas kiedy Wolnomularstwo jest powszechne.¹⁾ (*Oklaski.*)

Niektórzy zarzucają wolnomularstwu jego postawę wy-
czekującą i trwożliwą, która dawała mu tyle korzyści; są BB.,
którzy żądają więcej walki, więcej wystąpień. (Zob. Sprawo-
zdania W.'.W.', 1919, str. 70 i nast.) Inni wreszcie żywiej
jeszcze wyrażają swe skargi. Oto wnioski B.'. *Fonteny* na
Konwencji W.'.W.'. w 1920 r. (Sprawozdania str. 133):

„Co się tyczy oceny Republiki Sowieckiej, to mam wrażenie, że
dotychczas wypowiedziane o niej sądy zawierają błąd zasadniczy.
Republika francuska była oparta na zasadach Wolności, Równości
i Braterstwa. Każda rewolucja ma na celu dobro powszechne.
Kiedy nasi przodkowie głosili hasła Wolności, Równości i Brater-
stwa, chcieli to dobro urzeczywistnić. Po stu trzydziestu latach
widzimy, że dzieło ich nie jest świetne w rezultacie: z wolności
nie już nam nie zostało; równości nie ma; braterstwa nigdy nie
było...“ (*Protesty.*)

Na tym samym Konwencji B.'. *Debierre*, 33 stopnia, prze-
wodniczący Rady Zakonnej, senator z departamentu Nord'u,
członek Akademii lekarskiej, profesor anatomii przy Uni-
wersytecie w Lille, jedna z największych powag moralnych
wolnomularstwa francuskiego, wyraźnie oświadczył co na-
stępuje (Sprawozdania str. 142):

„BB., muszę wam powiedzieć to, co w tej chwili myślę. Uwa-
żam, że Wolnomularstwo przechodzi kryzys moralny... Uważam,
że Wolnomularstwo powinno się podnieść... Powinniśmy wszyscy
przejąć się myślą, że Świątynia wolnomularska nie jest jakimś
klubem politycznym.“ (*Oklaski.*)

Czy jednak nie należałoby raczej zmienić nastawienia
umysłowego, które panuje na owych zgromadzeniach, przy-

¹⁾ W 1920 r., na Konwencji W.'.W.', B.'. *Lebey* powiedział (Sprawozdania str. 370): „Powtarzam, że my sami spowodowaliśmy własne niepowodzenia.“

pominających aż nazbyt często dwór osławionego króla Pétaud¹⁾? B. Buisson opowiada w 1920 r. (W. W., Sprawozdania str. 354), że nieporozumienia pomiędzy Warsztatami wyglądały zazwyczaj następująco: „Kilku BB., niezadowolonych z tego, że nie otrzymali sznurków, na które w własnym mniemaniu zasłużyli, wychodzi, trzaskając drzwiami i, nie bacząc na dobro ogółu, zakłada nowy Warsztat, aby móc samym sobie przyznać sznurki pożądane“; co o takim postępowaniu mogą sądzić „młodzi“ BB.? Na tym samym Konwencie B. Lebey, ówczesny Wielki Mówca, oświadczył z rozczarowaniem (Sprawozdania str. 380 i nast.):

„Miejmy odwagę przyznać, że jesteśmy zacofani w stosunku do myśli współczesnej. Zestarzeliliśmy się, a nie odmłodziliśmy się. W naszych dziennikach, w naszych broszurach — wybaczenie ten sąd surowy — nie wydajemy się iść wcale z prądem dzisiejszym... Wyglądamy nieco operetkowo, a stwierdzić to trzeba, albowiem tak jest w istocie... Co zaś jest nader groźne i wymaga zwrócenia baczej uwagi, to fakt, że młodzież nie ciągnie już do nas.“

Drogi B. Lebey, jesteś jednym z najrozumniejszych wolnomularzy, jakich znam (a przyznać trzeba, że jest ich mało); jeżeli młodzież, do której i ja się zaliczam, odwraca się od wolnomularstwa, to dlatego, że chce czegoś więcej aniżeli słów, gestów i błazeństw; nie lubi ona „białych murzynów“; gardzi błaznami i handlarzami sumienia, którzy zmieniają swe przekonania polityczne za każdymi wyborami i za każdorazowym otwarciem nowego banku. Sądzicie, że nam zamydlicie oczy tym, że brzuchy macie obwieszane sznurkami żółtymi i białymi, i że wyłysielście na skutek „nieprzespa-

¹⁾ W dawnej Francji żebracy, podobnie, jak inne zbiorowości, mianowali sobie przywódcę, którego żartobliwie zwano *królem Pétaud* (z łacińskiego „peto“ — proszę). Król ten nie miał żadnej władzy. Powiedzenie *dwór króla Pétaud* oznacza albo dom, w którym wszyscy chcą rządzić, albo zebranie, na którym wszyscy równocześnie chcą przemawiać. (Przypisek tłum. Por. *Larousse'a*.)

nych nocy". Wiemy jednak dobrze, niestety, że sznurki rozdawane są po przyjaźni, lub w zamian za oddane przysługi, jak również, że „nieprzespane noce“ spędzacie przeważnie przy bufecie lub gdzie indziej. Kiedy zaś usiłujemy powstrzymać potoki waszej wymowy, kiedy prosimy was nie o słowa, ale o myśli, jeśli już nie nowe, to przynajmniej przemyślane, kiedy z ufnością i naiwnie (czyż nie jesteśmy bowiem młodzi, a więc wolni?) przedstawiamy wam poważne zagadnienie pokierowania naszymi sumieniami w wielkich powikłaniach świata, zbyt dla nas nowego, a może nazbyt starego, to wy dajecie nam z siebie błazeńskie widowisko, albo też przedstawiacie się nam jako niezmiernie zacofani. Czy pojmujesz, B.'. Lebey, dlaczego młodzież odwraca się od wolnomularstwa?

Wiem dobrze, że B.B.' przytaczają w odpowiedzi na to zawsze te same rzeczy. Są one powtarzane na każdym Konwencie, jako ponawiane wciąż wyznanie bezsilności.

Oto w 1921 r. B.'. *Grandignaux* powiada na Konwencie W.'. W.'. (Sprawozdania str. 294 i nast.): „Zdaniem moim i waszym, o czym jestem pewien, Republika i Zakon nasz są w niebezpieczeństwie... Wolnomularstwo przechodzi w tej chwili ostry kryzys... Od dawna mamy mały dopływ sił nowych. Zmniejszył się on od czasu sprawy kartotek w 1904 r....“ Kryzys w dopływie sił nowych? Powróćmy jeszcze do tego zagadnienia. Co zaś się tyczy kryzysu w znajomości rytuału wolnomularskiego, to na tymże samym Konwencie B.'. *Tinière* oświadcza: „Wielu jest Czcigodnych, znających Rytuał? Spotkałem ich mało podczas mych objazdów... Przyjmuje się natychmiast każdego kandydata, który jest antyklerykalnych przekonań, choć nie jest to jeszcze dostatecznym tytułem, aby być dobrym Wolnomularzem...“ Nieznajomość tego swego rodzaju katechizmu, zwanego rytuałem, jest najlepszym dowodem

miernoty przywódców wolnomularstwa. W 1922 r. określił to delegat Łoży *Les Frères Réunis* z Strasburga w sposób następujący (Sprawozdania str. 279):

„Warsztaty domagają się, by wśród nas panowała wielka karność, aby politycy i karierowicze, którzy użyli Wolnomularstwa jako środka i zdradzili swe poglądy na rzecz interesów wyborczych, a którzy przeciwstawiają się dążeniom całego Zakonu w sprawach zasadniczych, jak wznowienie stosunków z Watykanem, lub obrona laicyzmu, byli bezlitośnie skreślani z listy członków Łóż naszych.“

Czy słowa te wywarły jaki wpływ na Zgromadzenie? Bynajmniej, gdyż jest to zgromadzenie wolnomularzy! Sprawozdania z tego samego Konwentu (str. 360 i nast.) podają obraz nader budujący:

Delegat Łoży *La Ruche des Patriotes* z Ribérac: „Mówiono nam przed chwilą o metodach wolnomularskich, zapytuję więc, czy jesteście tu w Świątyni wolnomularskiej, czy też na jarmarku!...“

Mamy dosyć tych obrad, które, pomimo wszystko, dotyczą spraw osobistych.“

Dlaczegoż jest w tej chwili na Konwencji tyle krzyku, wniosków, przywoływań do porządku, starć różnych? Zdaćby się mogło, że chodzi o doniosłe zagadnienia społeczne, od których zawisa co najmniej przyszłość kraju. Czyżby poruszono jedno z tych zagadnień filozoficznych, które mają oddźwięk w pedagogii, a przez to wpływ na nauczanie milionów dzieci? Z pewnością zagraża tu jakieś wielkie niebezpieczeństwo, skoro czternastu delegatów przemawia, zarządzane jest głosowanie (123 głosów za; 108 przeciw) i wpływa wniosek o jego kontrolę, a zgromadzenie tak hałasuje, że przewodniczący zawiesza obrady na przeciąg piętnastu minut. Oto doniosłe owo zagadnienie, owo niebezpieczeństwo: idzie o wniosek delegata L.'. *Clarté* z Paryża, opiewający, aby nazwiska mówców Konwentu były zastąpione w sprawozdaniu słowami „*Delegat Łoży z...*“ Dlaczego więc tyle hałasu? Nie wszystkim znane są stosunki: delegaci są miano-

wani po niezliczonych intrygach; płacą odszkodowania, korzystają z pobytu w Paryżu dla załatwiania „spraw“ różnych; wreszcie wspaniałe ich sprawozdania z Konwentu mogą tak zachwycić zgromadzonych, że zwrócą oni uwagę na skromnego delegata przy następnych wyborach... Czy jasne są te powody? Przejawia się w nich cała istota wolnomularstwa.

Czemuż więc dziwić się naiwnie z „zanikania ducha wolnomularskiego w naszych Warsztatach“¹⁾. (B. Lanquine, na Konwencie W. W. w 1923 r., str. 388 i nast.) Oto, co mówi o tym na Konwencie W. W. w 1925 r. B. Mille, przewodniczący Rady Zakonnej: „Teraz BB., pozwólcie, że zanim oddam mojemu następcy młotek przez was mi powierzony, wypowiem jedno życzenie: oto, aby Wolnomularstwo opamiętało się i nie było więcej uważane przez wielu członków za źródło zaszczytów, lub zysku. Przekonałem się bowiem, że gdyby przewodniczący Rady Zakonnej zechciał słuchać prośb, którymi jest zasypywany, musiałby, tak jak dawni dworzanie, nagabywać ministrów już od chwili ich wstania ze snu, a takie postępowanie ujmowałoby godności i moralnej wielkości naszego Zakonu.

W. W. Francuski nie powinien być biurem pośrednictwa pracy, albo awansów, ani też agencją orderową... O wiele więcej wartą jest elita ludzi bezinteresownych od wielkiej ilości ludzi żądnych zaszczytów, lub nagabujących zwierzchników o własne korzyści.“

Ależ w takim razie, B. Mille, pocóżby kto wstępował do wolnomularstwa? Po największej części przychodzą tam

¹⁾ Mam przed sobą zabawny okólnik B. Ludwika Launay'a, kierownika dziennika wolnomularskiego: „Giełda i Republika“, który wzywa pocziwych BB., by umożliwili temu dziennikowi istnienie w imię „ducha Sprawiedliwości i Wolności, panującego w Zakonie“.

bowiem właśnie ludzie żądni zaszczytów, lub szukający tylko własnych korzyści¹⁾.

Oprócz sprawy dopływu nowych członków, którą rządzi prawo zrzeszania się na podstawie podobieństwa, staje przed wolnomularzem dobrej woli inne jeszcze zagadnienie, które poruszył B.: *Charpy* na Konwencie W.: W.: z 1927 r.: „Albo jesteśmy towarzystwem wzajemnej pomocy, posiadającym odpowiednie po temu statuty, a w takim razie uprzedźcie mnie o tym, a natychmiast wystąpię; albo też jesteśmy stowarzyszeniem ezoterycznym, do którego nie wolno nam jest wstępować inaczej, jak z wiarą głęboką w sercu...“ Doskonale ujął też to zagadnienie młody i rozumny B.: *Régis* na Konwencie w 1928 r. (Sprawozdania str. 232 i nast.) w sprawozdaniu, z którym warto jest się zapoznać w całości, gdyż jest ono wyrazem dobrej woli i słusznej oceny tego zagadnienia. Oto jego analiza:

Obecna wartość wolnomularstwa. „Powaga naszego Zakonu nie jest dostateczna“, podczas wojny wolnomularstwo miało „głosić swe umiłowanie idei pokoju“. Okazało się wtedy, że brak nam ludzi. „Iluż to członków parlamentu, iluż byłych ministrów tym tylko zaznacza swą przynależność do wolnomularstwa, że świeci nieobecnością wszędzie, oprócz na paradach, lub kiedy chodzi o poparcie podań najrozmaitszych. Obok BB.: karierowiczów politycznych, są i inni BB.:, którzy usiłują z łóż uczynić biura transakcyj i reklamy, oraz uważają nasze Warsztaty za filie giełdy lub banków, których za-

¹⁾ „Wolnomularstwo nie zawsze umiało sprostać swemu intelektualnemu posłannictwu“ — powiedział B.: *Lebey*, pierwszy nadzorca Konwentu W.: W.: w 1925 r., a B.: *Andrzej Grisoni* oświadczył, w imieniu L.: *Emile Zola*, że „aferyzm i polityka zanadto ogarnęły Wolnomularzy“.

daniem ma być ściągnięcie klienteli i wyjednywanie nawet pożyczek, których nikt nie ma zamiaru oddawać." Dopływ nowych członków jest nikły, lecz cóż to obchodzi Czcigodnych, przyjmujących każdego, kto się pojawi; jednego im bowiem trzeba, mianowicie licznego Warsztatu, w którym mogliby odgrywać na małą skalę rolę Cezarów, i nic ich to nie wzrusza, że czynią tym poważną ujmę Zakonowi naszemu, gdyż dla zadowolenia ich ambicji wystarcza to, że są Czci-g." W wolnomularstwie zaznacza się upadek wartości moralnych.

Administracja W.'.W.'. ujęta jest w formuły przestarzale; brak jej odważnej inicjatywy i gorliwości; prace jej są bardzo słabe i zupełnie pozbawione treści... Następuje pozytywna część sprawozdania, podająca środki zaradcze, niemożliwe do zastosowania, niczego bowiem nie można zbudować na piasku, ani oprzeć na wietrze. Wolnomularstwo było, jest i będzie obrazem miernoty. W każdym razie zgadzam się, gdy chodzi o przyszłość, z wnioskami B.'. *Gaston'a Martin'a*, podanymi przez niego na Konwencji W.'. W.'. w 1926 r. (Sprawozdania str. 180): „Czyżby ogarniał nas bezwład? Wszak istniejemy zaledwie lat dwieście, a już wchodzimy w tę martwą nieśmiertelność, którą kierunkom myślowym, już przedawnionym, nadaje historia przez ich rozpatrywanie. Czy nie jesteśmy już zdolni kierować światem? Doprawdy, czyż warto było „owijać w całun purpurowy, w którym spoczywają zmarli bogowie“, tradycyjne postaci religii objawionej, zastępując ją boginią Rozumu, oderwaną, niezdolną twórczo, która zakrzepła w kulcie jałowym natychmiast po swym ubóstwieniu.“

Czy zatem warto było czynić tyle hałasu o nic?

VIII.

MANIFEST NR 7.

Niedawne wydarzenie może zobrazować rozdział poprzedni. Przytaczałem w nim, o ile możliwości, słowa delegatów na rozmaite Konwenty. Aby mi nie stawiano zarzutu, że słowa te po swojemu tłumaczę, podam tu w całości osławiony tajny i poufny manifest nr 7, który przesłano tylko Czcigodnym we wrześniu 1930 r. Opracowali go BB.'. *Paraf-Javal* i *Legros*, posłowie do W.'.L.'. z ramienia L.'. Nr 391, *La Montagne*. Dokument ten jest z wielu względów ciekawy: sporządzony był niedawno, a podpisany przez czynnego wolnomularza, daje wyraz obecnym najpoważniejszym troskom dostojników i kierowników wolnomularstwa. B.'. *Paraf-Javal* jest przewodniczącym *Zespołu dla Badań Naukowych*, a specjalizował się, w braku lepszego tematu, w niweczeniu „legendy“ o Joannie d'Arc¹). Narobił zresztą nieco hałasu w 1928 r. i 1929 r. przez gorszące odczyty w Sociétés Savantes. Jest to współczesny typ sekciarza, zięjącego nienawiścią, a zatem wyborowy okaz fauny wolnomularskiej.

¹) Por. prace tego B.', a w szczególności „Zniweczona Legenda“ (*La Légende détruite*); wskazówki dla badaczy dziejów Joanny d'Arc, oczyszczonych z kłamstw nadprzyrodzonych i nacjonalistycznych, oraz dla tych w ogóle, którzy chcą się wyzwolić z wiary w rzeczywistość rzeczy nierzeczywistych. Paryż 1929.

Przytaczam tekst manifestu bez żadnych komentarzy z mej strony¹⁾.

O. . S. . D. . P. . W. . L. . F. .

(Obrządek Szkocki Dawny Przyjęty, Wielka Loża Francuska)

Osobiste

Do B.

L. Nr 391.

LA MONTAGNE

Świątynia: 8, rue Puteaux.

Ten. . Sol. . w 2-gi i 4-ty wtorek.

MANIFEST Nr 7.

Program kandydatów

Zn. . L. . „La Montagne“

do przedłożenia Radzie Federalnej.

W. . paryski, wrzesień 1930.

**Czego miało dokonać wolnomularstwo —
a co w istocie czyni.**

Cel wolnomularstwa.

Prawdziwy wolnomularz nie potrzebuje doszukiwać się celu wolnomularstwa, zna go bowiem. Celem tym jest powszechne braterstwo. Rozumie on, że ludzie winni, w ciągu krótkiego życia na ziemi, czegoś więcej dokazać, aniżeli klócić się i wzajemnie mordować, dla zagarnięcia ziemi i jej plodów i powodowania nieszczęść. W nagłówku wolnomularstwa słowa „braterstwo“ i „powszechne“ są znamienne. Nie idzie tu bowiem o małostkową pracę partyjną, narodową, czy też międzynarodową, lecz o pracę w całej

¹⁾ Podaję tylko w nawiasach znaczenie skrótów, niezrozumiałych dla czytelników „niewtajemniczonych“.

pełni ludzką. „Człowieku, niezależnie od tego, skąd pochodzisz, jesteś moim B.`, a ja twoim.“ Wtedy dopiero, gdy urzeczywistniony zostanie ten ideał, ludzie przestaną być nieżyczliwi jedni względem drugich, przestaną posługiwać się siłami przyrody dla niszczenia; będą mogli, wśród ogólnej życzliwości, siły te spożytkować dla siebie i stwarzać sobie szczęście. Wolnomularze powinni nad tym właśnie pracować, mianowicie nad zaprowadzeniem powszechnego braterstwa.

Łatwo dowieść, że w W.`.W.`.F.`. (W.`.L.`. Francuskiej) zamiast wzniesłego tego ideału panują intrygi, politykowanie, karierowiczostwo, fantazje religijne i nadprzyrodzone, którym ulegają nieuświadomieni zacofańcy, a wreszcie nienawiść do BB.`. racjonalistów.

Dwaj kandydaci na posłów, którzy podpisali niniejszy manifest, a których wbrew ich woli wyznaczili BB.`. z L.`. *La Montagne*, zwracają się do wszystkich zupełnie bezinteresownie, z szczerym uczuciem braterskim. Nie tylko pragną oni dobrać sobie odpowiednich innych dziewięciu BB.`., którzy zechcieliby przyjąć ich program, lecz wolą nawet sami zupełnie się usunąć, a zebrać jedenaście osób, skłonnych urzeczywistnić ten program. Głosowanie delegatów na Konwent wykaże, do jakiego stopnia W.`.L.`. jest niezależną, a do jakiego jest opanowana przez różne wpływy. Z pewnością istnieją jeszcze BB.`. dobrzy. Czy jednak będą mieli odwagę wyzwolić się spod jarzma niezdolnej koterii reakcyjnej, która szuka własnych tylko korzyści i prowadzi W.`.L.`. i wolnomularstwo do zagłady?

Rada Federalna.

Ci, którzy należą do niej, powinni w swych czynnościach administracyjnych być na usługi BB.`., a nie zaś korzystać z swego stanowiska dla zagarniania władzy i używania jej na rzecz pewnej tylko koterii. Członkowie tej Rady muszą uciekać się do intryg najniższych dla utrzymania się na

stanowisku; zdolni są do najpodlejszych wystąpień w stosunku do przeciwników ich jarzma nie do zniesienia; otaczają się poplecznikami, w których wpajają swe zawiści; przygotowują ponowne wybory swoje i wybór tych, których uznają; zjednują sobie wyborców podczas piastowania mandatu, jako przedstawiciele LL. . zagranicznych i zamorskich, jako przywódcy kongresów itd. Posuwają się nawet tak daleko, że organizują prowokacje, obstrukcje i wrzawy przeciw BB. ., którzy zdają sobie sprawę z ich zamiarów. Corocznie oficjalne kandydatury są nam narzucane przez swego rodzaju błazeńską sztuczkę, przeciw której protestujemy od dawna. Konwent nie ma swobody działania. Nie wolno mu swobodnie i należycie rozpatrzyć kandydatur, tak, jak to dawniej czyniono na przeznaczonym na to, ogólnym zebraniu. Posłowie z prowincji uważają za swój obowiązek głosować bez dyskusji na narzuconą im listę paryską i na odwrót. Wszystko jest załatwiane uprzednio, w łonie pewnej koterii Kongresu. Głosowanie na Konwencie jest tylko pewnego rodzaju potwierdzeniem. Nieliczni członkowie niezależni, którzy mogą zostać wybrani w sposób nieprzewidziany, niewiele przeszkadzają, zwłaszcza jeżeli pochodzą z prowincji. Paryż rej wodzi. BB. . z prowincji mają tylko błogie złudzenie, że biorą udział w zarządzie spraw W. . L. . Franc. . . Odgrywają oni w Radzie Federalnej rolę ubogich krewnych, drugorzędnych zarządców, zwolywanych do Paryża trzy razy do roku po to jedynie, by stało się zadość formalnościom; lecz nie są oni dopuszczani do tajemnic przedstawicieli wielkiego budowniczego wszechświata.

Finanse.

Wytyczne postępowania tych, którzy bezinteresownie kierują danym zespołem wolnomularskim, są nader proste: powinni oni w ten sposób zawiadywać dochodami, pochodzącymi z wysokich (zbyt nawet wysokich) składek, aby

wydatki nie przekraczały tych dochodów, i aby wysiłki zespołu były krokiem naprzód ku osiągnięciu powszechnego braterstwa.

Cóż, kiedy widzimy w tym względzie coś wręcz przeciwnego. Mamy deficyt, a finanse W.'L.' są zagrożone, gdyż wpłata jest ona w zbyt rozległe przedsięwzięcia, w związku z którymi wzięto na siebie niepomierne duże zobowiązania. Zapowiadają nam obciążenia hipoteczne, co zapoczątkuje straty, na które czekają, i które, być może, spowodują przeciwnicy. Rada Federalna jest w rozprężeniu. (Zob. sprawozdania, mianowicie zebrania z 20 stycznia oraz z 17 i 25 lutego, podczas których sześciu współpracownikom udzielono dymisji; w większości wypadków odwołano je zresztą. Zob. sprawozdanie, prawdopodobnie ściśle, z interpelacji, wniesionej do W.'L.' w lipcu.) Ponieważ W.' Skarb.' (Wielkiemu Skarbnikowi) udzielono dymisji, przeto zastępcy jego przypadło w udziale oświadczyć (20 stycznia), że „finanse W.'L.' są zagrożone“. W liście z 25 stycznia podawał się on również do dymisji, nie mogąc zgodzić się na prace, które były w projekcie, „albowiem przerażały go już poczynione kroki“ w tym względzie. Sprawę całą komplikuje niezwykle sprawa Z.'N.' (Zwierzchników Nieznanych), której nie można uważać za załatwioną przez spóźnioną dymisję kogoś z odpowiedzialnych, kto się ukrywa. Jest nie do wiary, by Rada Federalna mogła toczyć walkę z „Bratnim zespołem budowlanym“, którego stanowisko braterskie, zarówno jak lojalność i zdolność należałoby spożytkować, zamiast podawać nierozumne projekty i kontrprojekty, przeważnie fantastyczne. Jest nie do wiary, by uciekano się do niebezpiecznych metod kręactwa (nie zawsze jasne przenoszenie kredytów z jednego rachunku na drugi, użytkowanie funduszy dyspozycyjnych, które przez to mogą być na zawsze zaprzepaszczone). Przypominamy, że rokroczne nasze protesty dotyczą między innymi haniebnych i niejasnych spraw „bu-

fetu", którego kontrola powinna być raz jeszcze przeprowadzona. Czy prawdą jest, że korzystano z kredytów propagandowych? Członkowie Rady Federalnej, przyszedłszy do tego zamętu, którego sprawcy się ukrywają, będą mieli nie-małą robotę. Niezdarność niektórych kosztuje nas bardzo wiele.

Sprawozdanie W. Skarb. (zastępcy, albowiem W. Skarb. umknął) wykazuje w 1929 r. około 40.000 fr. deficytu i proponuje podwyższenie niektórych stawek pogłównego. Sprawozdanie to wcale nie wspomina o „zagrożeniu“ finansów, ani o „przerażającej“ sytuacji (500.000 fr. poczynionych wkładów).

Konieczne nastawienie.

Wolnomularz musi być człowiekiem nienagannym, jeżeli ma użytecznie pracować w społeczeństwie i głosić zjednoczenie wszystkich ludzi. Tym bardziej nienaganni powinni być ci, których deleguje się w celach administracyjnych i reprezentacyjnych. Każdy reformator winien posiadać całość kształtu wiedzy, na którą złożyły się zdobycze całych pokoleń; musi zrozumieć konieczność fizycznego pojmowania wszechświata, którego sam jest częścią, a który jest przejawem powszechnego transformizmu substancji. Nie wolno mu nie uznawać praw przyrody, które odkrywamy pomału, na podstawie doświadczenia, i które narzucają się naszemu umysłowi, skąd wniossek, że ludzie porozumieć się mogą jedynie dzięki logice myśli i że jedynie logika doprowadzić ich może do koniecznej zgody. Oto praca rozumowa, którą należy zorganizować w wolnomularstwie. Praca ta pociąga za sobą udoskonalenie jednostki i spożytkowanie wszystkich jej zdolności. Nie ma ona nic wspólnego z głupią czcią dla jakiegoś „wielkiego budowniczego“ metafizycznego, która doprowadziła do niedoboru finansowego, przygotowanego przez złych budow-

niczych, oraz do niedoboru moralnego, przygotowanego przez przyjaciół organizacji, zwanej „Camelots du Roy”¹⁾.

Aby dokonać dobrej roboty racjonalistycznej, nie potrzeba zebrań w przebraniu, na których wolnomularze występują jako słudzy (co zaiste nie jest wyrazem równości) przełożonych (będących w stanie nieprzytomnym), którzy raczą się poniżać do godzenia się na tę konieczność. Nie trzeba tracić cennego czasu na dowodzenie, że południe jest o 9-ej wieczór i że wschód znajduje się gdzieindziej niż na wschodzie. Nie potrzeba przestarzałego symbolizmu, w którym wszystko jest do przerobienia. Piękna praca wolnomularstwa współczesnego nie powinna być kalana przez brednie o zaświatach, przez klerykalne brednie, których pełen jest Biuletyn oficjalny wtedy, gdy nie jest narzędziem oszczerstwa i zemsty (Zob. np. B. O. nr 62, str. 104)... „gorliwość ludzi wierzących. I złoty blask Kościoła Rzymskiego, polegający na wdzięku prostoty Jezusa...” (!!!) i str. 108... „Jezus w swej słomianej kołysce”, i str. 112... „Adam, pierwszy nasz przodek, stworzony na obraz Boga, wielkiego budowniczego wszechświata, który musiał posiadać znajomość nauk wyzwolonych, zwłaszcza geometrii, wypisanej w sercu” itd., oraz całe tym podobne stronicie, nie wyłączając kroniki wydawnictw, służącej, po części, zwariowanym ezoterystom. Ten właśnie Biuletyn ma rzekomo być obowiązujący, choć nie ma w nim ani śladu racjonalizmu, który jeden jest wart zachodu dla tego, kto zrozumiał, że dzisiejsza wiedza, gdy stosowana jest bez stronniczości, stanowi rozwiązanie zagadnienia ludzkiego i drogowskaz dla wolnomularstwa.

Do pracy tej nie nadają się bezwstydni erotomani w rodzaju tego, który skalął stanowisko W. Mówcy. (Wielkiego Mówcy), lubując się w nieczystości, a przeciw któremu nie powstają jego koledzy, podobnie jak dziś nie powstają prze-

¹⁾ Organizacja royalistów francuskich. (Przypisek tłum.)

ciw wstrętnym antysemitom. W. . M. . (Wielki Mistrz) usiłuje wszystkich utrzymać wokół siebie, jest wyrozumiały dla wszelkich religij (Zob. Konwent 1928 r.) i dla „wielkiego budowniczego“, w którego imieniu pozwala sobie otwierać obrady W. . L. ., naigrawając się tym z wolnomysłicieli, a starając się przypodobać klerykałom, którzy zalegli obediencję. Nie wstąpiliśmy jednak do niej, aby być świadkami czegoś podobnego, lecz aby oczyścić i rozbudować pracę, dokonaną w przeszłości; nie wstąpiliśmy do niej, aby być świadkami tego, jak BB. . sprzymierzają się przeciw nam z obłudnymi royalistami (por. manifest 4, 5, 6). Nie wstąpiliśmy do niej, aby widzieć, jak zacofańcy, zarozumiali i bezczelni, niezdolni są nie tylko do czynności naukowej i administracyjnej, lecz, co gorsza, i do braterstwa.

Wolnomularstwo zgnije i przestanie istnieć, jeżeli nie przeprowadzi niezbędnych zmian wśród swych kierowników, których intrygancką miernotę aż nazbyt już długo cierpi. Oto, co wszyscy mówią po cichu, a co należy głośno krzyczeć dla dobra Zakonu.

Wyższe stopnie.

Wątpliwa hierarchia wolnomularska, której samo już pochodzenie jest wątpliwe, stanie się niebawem nie do zniesienia, jeżeli będzie dalej, wbrew konstytucji, opanowywać niezależną W. . L. . (1, 2, 3). Jest rzeczą niedopuszczalną, aby BB. ., należący do rad, do których nie wchodzić zwyczajni mistrzowie, zajmowali stanowiska w LL. ., na Kongresach i Konwentach Rady Federalnej; jest rzeczą niedopuszczalną, aby „zajmowali wszelki dostęp“ do stanowisk. W. . L. . błękitna powinna powrócić do swej konstytucji i do swej niezależności.

Zauważyć zresztą należy, że, prócz kilku nielicznych wypadków zajmowania stanowisk przez BB. . o wybitnej umysłowości, wyższe stopnie zalegają mierni megalomani, którzy

sobie wyobrażają, że różne tytuły, sznurki i praktyki ezoteryczne mogą wypełnić braki umysłowe, zastąpić wiedzę i braterskość. Kretynizm niektórych jest równie wielki, jak ich głupia i beczelna zarozumiałość, a często tytuł „najmędrszego“ zdobi jego przeciwieństwo. Wszak niedawno nazwał to ładnie jeden z naszych BB.°, będący wtedy na 33 stopniu i zajmujący stanowisko sekretarza Najw.° Rad.° (Najwyższej Rady), „wyższe stopnie są wyrazem próżności i głupoty“.

Po zreorganizowaniu wolnomularstwa możnaby zachować specjalne Warsztaty dla wybranych, w których opracowywanoby ludzkie braterstwo przyszłości. Warsztaty te nie miałyby nic wspólnego z dzisiejszą ich wystawą odznak i pióropuszków, która cieszyć może tylko małostkowe umysły.

Regulaminy i sądownictwo wolnomularstwa.

Wolnomularstwo nie jest zespolem takim, jak każdy inny. Jest ono zespolem braterskim. Nie może więc pozwalać, pod pozorami braterstwa, by oszukiwano, fałszowano i kłamano dla pozbywania się członków niezależnych, lub obrony zwolenników. Wielkie nasze archiwa są do dyspozycji tych wszystkich, którzy chcieliby wiedzieć, w jaki sposób obchodzą u nas konstytucję i regulaminy ci, którzy mają sobie powierzone prowadzenie organizacji, i czego się dopuszczają z chwilą, kiedy im przeszkadza nasza uczciwość i praca wzorowa. Tutaj ograniczamy się do wspomnienia o tym; pojawią się w tej sprawie inne manifesty, jeżeli zajdzie tego potrzeba. Od dawna znamy niegodny ten sposób postępowania, który władza obłudna pokrywa braterstwem, a który zasada się na nieopanowanej nienawiści do porządných wolnomularzy, zawadzających koterii. Znamy zrzeczne poprawianie i fałszowanie dokumentów, domaganie się zażaleń, niepodawanie do wiadomości przychylnych wyroków, odsuwanie obrońców od głosu, spiskowanie i nieuczciwe

sprawowanie urzędowania. Znamy to losowanie przysięgłych w apelacji, które zapewnia uczciwym braciom tyleż samo gwarancji, co losowanie LL. ., mających organizować Kongresy regionalne. Wiemy o tym, że BB. . na stanowiskach ministerialnych oczyszczali ludzi od zarzutów, lub ich pogrążali równie bezczelnie, jak to czynili BB. . mówcy W. . L. . dla ratowania zwolenników. Wiemy o tym, że „giną“ interpelacje i zażalenia, że protokoły są fałszowane. Widzieliśmy, jak BB. ., niegodni tego, byli nie tylko osłanianiani przez rzekomą tę sprawiedliwość, czyli raczej ohydą niesprawiedliwość, ale nawet popierani przez nią przeciw porządnym BB. . Wszystko to będzie jeszcze wywleczone, jeżeli zajdzie tego potrzeba: fałsz i kłamstwo archiw, które zasługują tylko na spalenie, postępowanie stron zainteresowanych i sądownictwa, nieuczciwość zarobków, główne wydarzenia. Gdy zajdzie tego potrzeba, podamy tę ohydę pod sąd całego wolnomularstwa. Złożono obecnie zażalenie przeciw radnym federalnym, którego nie udało im się schować „ad acta“, a tylko odwlec, podobnie, jak nie udało im się zaprzepaścić naszych interpelacji, lecz opóźnić jedynie. W. . S. . (Wielki Sekretarz), który wytoczył był przeciwko nam śmieszne skargi, nie odważył się bronić ich przed trybunałem kasacyjnym, który poinformowano wreszcie w sposób należyty, poprzednio bowiem był informowany mylnie. W. . S. . czeka na Konwent następny, aby usiłować wprowadzić do tego trybunału swoich zwolenników i uzyskać fałszywy wyrok. Zdemaskujemy go jednak, tak samo, jak zdemaskujemy i innych, którzy trudnią się pogroźkami i szantażowaniem. Jeżeli chcemy, aby było u nas jakieś odwołanie w wypadkach zlekceważenia naszych zażeń, musimy przeciwstawić się zlekceważeniu wstrętnego zażenia i zamachu, dokonanego w 1926 r., o którego niezalatwieniu nie powiadomiono nikogo, lecz który wznowiono po jezuicku, zamiast spalić jego pofalszowane zresztą akta.

Nie chcemy mieć żadnych złudzeń. Chcemy, by zaprzestano takich metod postępowania, i by przestała je pokrywać potworna apelacja sądownictwa wolnomularskiego. Wiemy dobrze o tym, że w tym celu konieczne jest całkowite zniesienie tego rzekomego i karykaturalnego sądownictwa, a zastąpienie go braterstwem.

Inne obediencje.

Pomimo, że wielu zaprzecza temu, W. . L. . jest odosobniona. Jej kierownikom brak jest przede wszystkim wiedzy i rozmachu, koniecznych dla szerzenia, po ludzku i naukowo, powszechnego braterstwa wśród dzisiejszego, przynoszącego wstyd ludzkości, bankructwa narodów, które rozprawiają nad pokojem, zamiast go czynić. Kierownicy owi przyznają, że nie są w stanie określić celu wolnomularstwa, ani też środków, które do tego celu wiodą, i przekazują to zagadnienie do zbadania lożom. Daje to sposobność do wypowiadania formuł przestarzałych, oprawionych w kwieciste komuny, przeznaczone dla tych, którzy się nimi zadowolają. Powiada się, że się zachowuje brednię o „wielkim budowniczym“ z obawy przed zerwaniem stosunków z obediencjami zagranicznymi, które jednak jakoś nie zrywają stosunków z W. . W. . Prawda, że wiele obediencji zagranicznych wyznaje deizm. Gdyby jednak wyznawały fetyszyzm, czy mielibyśmy i my przyjąć i praktykować fetyszyzm, aby uniknąć zerwania z nimi stosunków? W sprawie absurdu deistycznego należy zaiste takie zająć stanowisko, jakie zajął W. . W. . Wolnomularstwo wszechświatowe z pewnością czeka na ten akt wyzwolenia się z naszej strony. Za tym przykładem pójdą inni i w ten sposób przeprowadzony zostanie pożądaný podział na robotników złych i dobrych.

Co się tyczy kobiety w wolnomularstwie i jej traktowania na równi z mężczyzną, kierownicy W. . L. . uznali to równouprawnienie w zasadzie, lecz bynajmniej nie w praktyce.

Chcą, by kobieta była niewolnicą w LL. adopcyjnych; nie chcą uznać P. L. (Prawa Ludzkiego) w obecności SS. (Sióstr), lecz pomimo to jednak idą wdziżyć się i paradować przed P. L., a niektórzy chodzą do LL. adopcyjnych na łowy¹⁾.

Dla upozorowania odmowy uznania P. L. wyciąga się absurdalną legendę o możliwości pierwotnego, nieformalnego należenia do wolnomularstwa. Pierwszy wolnomularz albo sam się jakoby wtajemniczył, albo też może otrzymał wtajemniczenie od kogoś, kto nie był wolnomularzem; podobnie pierwszy 33 stopień albo sam sobie nadał tę godność, albo otrzymał ją od kogoś, kto jej nie posiadał. Naogół wszyscy przyznają, że uznanie czyjejś przynależności czyni ją formalną i że istnieją również inne sposoby jej zatwierdzenia [aniżeli te, które podawane są w wypadku „Wschodzącego Słońca”²⁾]. W każdym razie w wolnomularstwie staje się konieczne uznanie P. L. oraz całkowite dopuszczenie kobiet do współpracy z nami.

W wypadku obediencyj uznanych kierownicy W. L. gotowi są zarówno do oficjalnej wymiany grzeczności, jak i do niebraterskich małostkowości w stosunku do nich (por. incydent L. *Shakespeare*). Wystarczy zajrzeć do sprawozdania z walnego zebrania R. F. (Rady Federalnej) z dnia 6 kwietnia 1930 r.

Kandydat na członka Rady Federalnej został narzucony Kongresowi LL. okręgu paryskiego, na skutek nieścisłych twierdzeń W. M., który mu narzucił swe zdanie. Jednak kandydat ten nie jest już wolnomularzem. Został po wieczne czasy skreślony z listy członków, na skutek wyroku trybunału 31 stopnia P. L. z 24 lipca 1924 r., potwierdzonego

¹⁾ Sic!

²⁾ Łoża niemiecka. (Przypisek tłum.)

przez Radę Najw. P. L. na zebraniu z 27 lipca 1924 r. B. ten był podówczas Czig. i Najmędrszym w P. L. Na skutek tego wyroku został skreślony z jednej z Łóz W. W. i powinien wobec tego, pomimo usiłowań zatajenia tej sprawy, zostać skreślony i z W. L. Czy jednak należy w wolnomularstwie ogłosić taki wyrok? Nie uczyniliśmy tego dotąd, nie chcąc, o ile możliwości, występować przeciwko B., nawet wydalonemu i uważanemu za niegodnego; nie chcemy jednak, by rządził on dalej w wolnomularstwie i powiększał liczbę członków koterii. Zresztą, po cóż ma się narażać W. L. na nieuniknione zajście z W. W., skoro sama wie o tym, że jest w błędzie?

W. L. ma, przeciwnie, obowiązek zacieśniania swych przyjaźni wolnomularskich i uznawania nowych — a nawet ich pragnienia — oraz kierowania wolnomularstwa powszechnego ku istotnemu jego celowi, który wspólny jest wszystkim obediencjom. Gdyby bowiem miało być inaczej, wolnomularstwo utraciłoby rację bytu.

Co wreszcie mamy powiedzieć o sytuacji nie do zniesienia, dla określenia której brak nam po prostu słów oburzenia, a którą jednak Rada Federalna spokojnie toleruje? Słyszeliśmy w maju w W. L., jak BB. z L. *Italia Nuova* tłumaczyli nam, że nie czują się bezpiecznie w L. *Italii*. Nikt jednak nie poszukuje zdrajcy, względnie zdrajców, którzy w niej się kryją! Podobnie, jak nikt nie poszukuje sprawców znikania sum pieniężnych. W wypadku tego rodzaju W. W. wykrył jednego i zmusił go do ustąpienia z Rady Zakonnej. Pozostał on jednak nadal Czig. właśnie w L., która skreśliła była B., osądzoną przez P. L. I miał on jeszcze chęć świadczyć w jego obronie w W. L.! Nie żądamy dobywania mieczów lub sztyletów, ale świątynie wolnomularskie posiadają drzwi, o których w takich wypadkach należy pomyśleć.

Streszczenie programu
odrodzenia wolnomularstwa w ogóle,
a W. L. w szczególności.

Ześrodkować wszelkie wysiłki W. L. dla urzeczywistnienia jedynego celu wolnomularstwa, którym jest „Powszechne braterstwo“.

W tym celu zerwać z wszelką polityką i wszelką chęcią panowania. Trzymać się z dala od stronnictw politycznych i rządów. W razie zaburzeń wolnomularstwo, będąc zdecydowanie braterskie i naprawdę niezależne, będzie mogło narzucić się światu, albowiem nigdzie, nigdy i pod żadnym pozorem nie uzna walk ludzi pomiędzy sobą. Będzie usiłowało praktycznie organizować szczęście ludzi, spożytkowując w tym celu dla ludzkości znajomość transformizmu powszechnego.

Mianować członków Rady Federalnej i innych przedstawicieli BB. przez Konwent niezależny, z pominięciem wszelkich kandydatur oficjalnie podanych, a natomiast na podstawie przekonań i stwierdzonych zdolności. W tym celu porządek dzienny powinien zawierać walne zebranie, poprzedzające wybory. Radni federalni powinni być braterskimi zarządcami, na usługach BB., a nie zachłannymi zdobywcami stanowisk, na których myśleliby tylko o własnych korzyściach. Radni, którzy urzędują obecnie, i jeszcze nie ustępują, proszeni będą o podanie się do dymisji, aby umożliwić całkowite odnowienie Rady Federalnej. Ustępujący radni będą odpowiedzialni za sprawowane przez się urzędowanie. W. L. powinna przyjąć ich dymisję.

Wobec ujemnego i krytycznego stanu finansów należy, przed powzięciem w tej sprawie jakiegokolwiek uchwały, rozpatrzeć należycie sytuację, chociażby to miało zająć prawie cały czas Konwentowi, i uniemożliwić bezecny bankiet, zaprawiony alkoholem i tytoniem, którego unikają mądrzy BB.

z L.'. *La Montagne*. Dla artystycznego i praktycznego odnowienia nieruchomości należy zwrócić się o zdanie do osób fachowych, a w szczególności do „Bratniego zespołu budowlanego“. Przyjąć należy zasadę: „Wydatki muszą być mniejsze od dochodów“, „Wszystkie bowiem zasoby wolnomularstwa powinny być spożytkowane dla jego celu właściwego“. Należy rozpatrzyć w W.'.L.'. dymisję W.'. Skarb.', który umknął przed niebezpieczeństwem, i raz jeszcze zbadać sytuację finansową.

Nauczanie i metodyczne doskonalenie wolnomularstwa winno uczynić je jednostką wzorową. Tak, jak dawniej, należy uprawiać racjonalizm, nie dając opanować wolnomularstwa klerykałom, zacofańcom, spirytystom, ani też karierowiczom.

Wiedza, gromadzona przez pokolenia, prowadzi do fizycznego pojmowania wszechświata. Można doskonale określić typ wzorowego człowieka (atlety, artysty, naukowca, uczuciowca, społecznika). Każdy powinien mieć go przed oczyma i starać się zbliżyć do niego. W ten sposób będzie można wtajemniczać siebie i drugih w znajomość rozumnego społeczeństwa. Wszelkie inne prądy ludzkości są próżne i dla nas odpychające.

Tę właśnie naukę należy głosić, z pominięciem wszelkich innych, z pominięciem zacofania klerykalnego i nadprzyrodzonego, jak również i przestarzałego symbolizmu. Zart o „wielkim budowniczym“ powinien być usunięty, a rytuały poprawione naukowo.

Zanim zniesione zostanie hierarchiczne służalstwo, nie powinno być już mowy o wyższych stopniach w błękitnych LL.'. W.'.L.', które takowych nie posiadają. BB.'. W.'.L.', mający stopnie, stwarzające jedynie nierówności, a których groteskowy formalizm jest nam znany, nie powinni tamować u nas dostępu do stanowisk.

Regulaminy należy poprawić z uwzględnieniem braterskości, a nie władzy.

Należy całkowicie znieść to, co niesłusznie zwane jest „sądownictwem wolnomularskim“, a co jest zbiorem podłości i nie dającą żadnej gwarancji karykaturą sądownictwa świata niewtajemniczonego. Nieporozumienia winno się załatwiać po bratersku w LL.‘., które członków przyjmują i wykreślają, a które winny zawsze postępować uczciwie. Podobnie, jak w zespołach niewtajemniczonych, łatwo jest poznać, które jednostki są niepożądane, i pozbyć się ich bez śmiesznych i wstrętnych uroczystości. Pomiedzy BB.‘, winna panować serdeczność, a wszystkie nieporozumienia winny być załatwiane po przyjacielsku. Wszelkie toczące się spory powinny być w ten właśnie sposób zakończone i tym okazać BB.‘, swą zdolność do braterstwa. Zanim zniesiony zostanie trybunał kasacyjny, trzeba będzie zapobiec na Konwencie, by członków jego nie wyznaczała jakakolwiek koteria w celu wyzyskania go dla swych nieuczciwych celów.

Kobieta powinna być uważana za równouprawnioną w wolnomularstwie; P.‘.L.‘. powinno być uznane. Braterskie stosunki winny być rozciągnięte na wszystkie obediencje, prócz wolnomyslicieli. Należy dążyć do zjednoczenia W.‘. W.‘. i W.‘.L.‘..

Zakończenie.

Pamiętać należy o corocznie zgłaszanych przez nas zastrzeżeniach. W tym roku zasiądziemy na Konwencie, aby osądzić, do jakiego stopnia opanowali wolnomularstwo jego przeciwnicy i czy może ono jeszcze być odnowione i powrócić do bardziej szczytnych zasad; czy można spodziewać się świat zbawić przez nie.

Jesteśmy sobie pewni i przyjmujemy walkę zarówno na terenie wolnomularstwa, jak i wszędzie indziej. Wśród BB.‘.,

podobnie jak wśród innych ludzi, może zapanować pokój tylko na zasadzie życzliwości i prawości. Podpisani pod niniejszym manifestem spełniają tylko swój obowiązek. Jak zawsze, gotowi są do braterstwa w stosunku do wszystkich i oczekują tego braterstwa od BB.'..

Posłowie Zn.' . L.' . Nr 391 *La Montagne*.

Paraf-Javal.

E. Legros.

* * *

Nie potrzeba tu komentarzy.

1870-1871
The first year of the
new century was a
year of great change
and progress.

The first year of the
new century was a
year of great change
and progress.

The first year of the
new century was a
year of great change
and progress.

The first year of the
new century was a
year of great change
and progress.

The first year of the
new century was a
year of great change
and progress.

The first year of the
new century was a
year of great change
and progress.

Część trzecia.

DOKTRYNA

BOOK 17

I.

WYTYCZNE NAUKI GŁOSZONEJ PRZEZ WOLNOMULARSTWO.

Trudno jest wyłowić właściwą myśl łóż z bezładnej ich nauki. Nie znam niczego tak nieuchwytnego, giętkiego i nieokreślonego, jak ta nauka. Wprawia ona człowieka w zakłopotanie, a zarazem dezorientuje przez swój indywidualizm, a zwłaszcza sentymentalizm. Odmiany jej, jeśli to w ogóle można nazwać nauką, są niezliczone, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni, w zależności od chwilowych tendencji politycznych lub filozoficznych. Jest ona jak gdyby całym szeregiem punktów widzenia, jakimś horyzontem, który rozplywa się w wieczystym złudzeniu. Jakże więc można cokolwiek ustalić na gruncie tak ruchomym i nieuchwytnym?

Zbieranie danych tego rodzaju wymaga przede wszystkim wielkiego zainteresowania filozoficznego. Wymaga rozczytywania się w licznych dziełach, odzwierciedlających, pomimo wszystko, zasadnicze wpływy danej epoki. Zmusza do wdawania się w częste rozmowy z dostojnikami wszelakich stopni, którzy zalegają świątynie. Tą drogą dopiero wyjaśnić możemy nieco te zagadnienia. Widzimy pewien plan ogólny, jasno wskazujący na istnienie niewyraźnej i nieokreślonej tendencji, która przejawia się w całokształcie działania sekty, kierując tym, co czynią Łoże. Nie znaczy to, by myśl ta była podawana przez jakiś ośrodek nieznany i tajemniczy, jak to utrzymują niektórzy. Nauka wolnomularstwa schlebia zawsze tym samym, ludzkim instynktom, tym samym czynnikom wy-

obraźni i zmysłów, wywołuje przeto zawsze podobne skutki, różniące się tylko zależnie od temperamentu osobników, a jednakowe w tym, co dotyczy samej głębi ich następstw.

Zresztą uczeni wolnomularstwa (a są oni bardzo nieliczni), mało wypowiadają się w tym względzie. Nie wiem, czy zdają sobie sprawę z nieścisłości głoszonej doktryny i ruchomości podłoża, na którym stają, czy też, posługując się metodą bardzo znaną w tym środowisku, pozują na wielkich kapłanów, zamknawszy oczy (w każdym bowiem wolnomularzu drzemie blazen ukryty)? Jest rzeczą pewną, że nie lubią, kiedy ich przypierać do muru; otaczają się wtedy tajemnicą, której rzekomo nie mogą wyjawić, misteriami, nie dającymi się wyrazić, słowami, które wolno im szeptać tylko na ucho. Powołują się na blazeństwa okultyzmu, które rozpatrzmy niebawem. Nie zniechęcajmy się jednak: dość mamy tekstów, książek i pism wszelakich, by móc dojść w tym względzie do pewnych wniosków; kiedy zaś te wnioski uzupełnimy przez zebrane tu i ówdzie ustne świadectwa, wyjaśnią się nam wtedy i ukażą ogólne zarysy wspomnianej nauki.

Doskonałe określenie doktryny wolnomularskiej dał profesor Sorbony, *Guignebert*, bojowy wróg chrześcijaństwa, znany z swych naprawdę powierzchownych prac o jego początkach. Znajdujemy w *Impartial Français* z 7 marca 1925 r. następujące jego słowa:

„Wolnomularstwo opiera się na kilku ogólnych zasadach i na kilku tendencjach, które można nazwać filozoficznymi; samo nie jest jednak systematem ani filozoficznym, ani religijnym. Nie uznaje dogmatyki chrześcijańskiej i to mu wolno. Jest przeciwnie nietolerancji wyznaniowej, co jest jego obowiązkiem. Nie posiada żadnej doktryny metafizycznej, którą mogłoby zastąpić chrześcijaństwo.“

W języku naukowym znaczy to przyznawać się do tego, że wolnomularstwo niezdolne jest do stworzenia pewnej

doktryny. Wielu szczeni się tym coprawda... Inne, bardziej trafne określenie podaje B. . *Lebey*, o którym wspominaliśmy w drugiej części tej książki; ma ono tę zaletę, że ujmuje jedno z trudniejszych zagadnień w wolnomularstwie. Podane było na Konwencie W. . W. . w 1927 r. (Sprawozdania str. 137):

„Albo jesteśmy towarzystwem wzajemnej pomocy, posiadającym odpowiedni po temu statut; w takim razie uprzedźcie mnie o tym, a natychmiast wystąpię; albo też jesteśmy stowarzyszeniem ezoterycznym, do którego nie wolno nam jest wstępować inaczej, jak z wiarą głęboką w sercu i z pragnieniem nie otrzymywania niczego w zamian, a dawania z siebie wszystkiego na rzecz wspólnej pracy i idei, do której dążymy. Kto nie ma w sercu tego ideału, nie jest godzien być wolnomularzem.“ (*Oklaski.*)

Otóż i drugie oblicze wolnomularstwa, mianowicie ezoteryzm; jest ono, moim zdaniem, bardzo ważne, zamierzam więc mu poświęcić osobny rozdział. Dla uzupełnienia powyższych określeń przytoczę jeszcze trzecie, niemniej trafne. Podał je B. . *Gaston Martin* na Konwencie W. . W. . w 1926 roku (Sprawozdania str. 162), na którym szczegółowo rozpatrywano okólnik nr 1 w sprawie wychowania wolnomularskiego. Pocciwy B. . *Gaston Martin* napada na intelektualizm współczesny i na współczesną myśl religijną. Znęca się nad autorami o poglądach „monarchistycznych“, nad „specjalistą scholastycznym“ *Maritain*’em, którego „wywody wykazują zręczny pedantyzm“, na młodych różnego rodzaju, mieszając wszystko, niczym groch z kapustą. Utorowawszy sobie drogę przez ten pierwszy wniosek, żąda on, aby wolnomularze poznali sami siebie i swą doktrynę. Mówi o religijnym znamieniu wolnomularstwa, o jego uczuciowym symbolizmie, który pozwala na „umocnienie w nas wrażenia, że pracujemy, ponad czasem, nad dokonaniem zadania, którego cele są zawsze ludzkie... Jesteśmy w Świątyni...”

Następnie podkreślić wypada historyczne znamię wolnomularstwa, ujawniające się przede wszystkim w ponownym demokratyzowaniu kraju. Podobno „wrogowie zarzucają mu, że chce wyzwolić rozum ludzki“; otwarcie przyznaje się do tego, że mu zarzucam zupełnie to samo. W ostatnich czasach panowała w lożach moda (albowiem i w lożach są mody) rozpatrywania ideału wolnomularskiego. Dla zakonu mistycznego jest zawsze rzeczą niebezpieczną doszukiwać się ideału przewodniego; może to bowiem oznaczać, że stracił on ten ideał już od dawna. Żadne przy tym z proponowanych rozwiązań nie wydało mi się zadowalające. Ludzie ci kołują wciąż wśród zawsze tych samych frazesów, podobnie, jak muchy kręcące się wokół prowincjonalnego świecznika i nie mogące nigdy na nim usiąść. W gmatwaniu określić rozróżnić można jednak dwa prądy: jeden polityczny, drugi pseudo-mistyczny. Rozpatrzyliśmy pierwszy ogólnie w drugiej części tej książki. Drugiemu musimy bliżej się przyjrzeć, stanowi bowiem niejako podstawę i wytyczną zewnętrzną działalności wolnomularstwa.

Ta pseudo-mistyka opiera się przede wszystkim na zasadzie demokracji; podstawowe twierdzenie wolnomularstwa opiewa, że jego wielką tajemnicą jest wysoka godność człowieka, pełnia jego rozwoju. Oto, co powiada, między innymi, B. *Marceli Cauwell* na Konwencie W. L. w 1924 roku (Sprawozdania str. 83):

„Bóg Wolnomularzy nie jest Substancją, ani Przyczyną, ani Duszą, ani Moralnością, ani Stwórcą, ani Ojcem, ani Parakletem, ani Odkupicielem, ani Szatanem, ani niczym, co by odpowiadało jakiemuś pojęciu transcendentalnemu. Nie wchodzimy tu w żadną metafizykę, a mówimy jedynie o uosobieniu powszechnej Równowagi, o Budowniczym, który trzyma busołę, pion, kątownik, młotek i wszelkie narzędzia miernicze i budowlane. W porządku moralnym jest on: Sprawiedliwością.

Oto cała teologia wolnomularska.

Zresztą nie ma w niej żadnych podobizn, żadnych ofiar, żadnych modłów, żadnych sakramentów, żadnych łask, żadnego kapłaństwa, żadnego oddawania czci Bogu. Społeczność wolnomularska nie jest kościołem. Nie opiera się na żadnych twierdzeniach, których by Rozum nie mógł jasno pojąć, i szanuje tylko Ludzkość... Teologia wolnomularska jest przeciwieństwem teologii.¹⁾

Wskazuje na to przeciwieństwo i hasło wolnomularskie: „Na chwałę Wielkiego Budowniczego Wszechświata“, tak różne od jezuickiego: „Na większą chwałę Boga“ (Ad maiorem Dei gloriam). Dalej wspomina mówca o nieznaney nam sztuce życia. Na Konwencie W. . W. . (1928 r., Sprawozdania str. 333) B. . Lebossé mówi o „Objawieniu Kościoła, którego nie uznajemy“, i o Julianie Apostacie¹⁾, jako o ojcu walki z klerykalizmem. Sprowadza się to do stwierdzenia wyższości człowieka nad objawieniem. Nowo-wstępującego do wolnomularstwa stawia to wobec bardzo poważnej sytuacji, gdyż ma on do wyboru dwa tylko wyjścia: albo chrześcijańskie rozwiązanie, które przyjmuje upadek człowieka i zepsucie natury ludzkiej, wyciskające na niej głębokie piętno, niczym od rozpalonego żelaza, albo też rozwiązanie wolnomularskie, polegające na ubóstwieniu człowieka, zgodnie z tekstem Konstytucji W. . L. .: „Wolnomularstwo ma na celu moralne udoskonalenie ludzkości“. Bliższe rozpatrzenie doktryny zakonu potwierdza to w zupełności. W pojęciu chrześcijaństwa człowiek nie zajmuje już tego miejsca, które było mu przeznaczone. Jest on bogiem upadłym, istotą wykorzenioną, zbłąkaną, zmalala i straconą. Potrzebuje podtrzymania, przewodnictwa duchowego i wsparcia łaski; tragiczne to zagadnienie ludzkości trapi ją od samego początku, nie pozwalając jej mu się

¹⁾ Niektórzy zarzucać mi może będą, że nawracam tu do przestarzałego antyklerykalizmu, nie spotykanego już dzisiaj. Powołuję się zatem na niedawny Konwent (1928) i podkreślam tę cechę nauki wolnomularskiej, gdyż wyjaśnia nam ona prawdziwe pobudki wolnomularstwa. Jest ono w istocie nastawione coraz bardziej antyklerykalnie.

wymknąć. Wobec tego wolnomularstwo orzeka, że nie ma żadnego upadku, ani poniżenia, ani też łaski. Człowiek jest Bogiem w możności, jest wszechmocny, zdolny przewyciężyć ból i ucisk ciała. Wystarczy go zorganizować społecznie, międzynarodowo, wszechświatowo, a będzie mógł obyć się bez legendarnego Boga i bez trapiących go snów przykrych. Jest to wyzwolenie człowieka z czynnika boskiego.

Tak, w paru słowach, przedstawia się istota zagadnienia. Nie sądzę, by w ten sposób przedstawiano je w łóżach błękitnych, czyli pierwszych trzech stopni; tak jednak mówi się o nim w wysokich stopniach. Daleko odbiegliśmy już od historyjek o diable pojawiającym się w łoży i innych głupich opowieści. W tego rodzaju baśni dziecinne wierzą ci tylko, którzy nie znają głębokich praw walki z Duchem Bożym; gdyby diabeł był się choć raz jeden „ukazał“ w łoży, nie byłoby już ani jednego B.; wszyscy byliby dziś Kartuzami albo Trapistami; tak jawne potwierdzenie prawdy przez nich nie uznawanej byłoby całkowicie ich nawróciło.

Wyżej wspomniane nastawienie umysłu nazywamy też racjonalizmem lub naturalizmem. Według B. Vasset'a (Konwent W. L. 1924, Sprawozdania str. 78), racjonalizm „obejmuje wszelkie metody rozumowania, które za pomocą przyrodzonego światła umysłu wyjaśniają twierdzenia dogmatyczne“; w tym samym sprawozdaniu B. Vasset dodaje, tłumacząc ujęcia L. *Le Contrat Social*, że „chcąc osiągnąć wszystkie dobrodziejstwa myśli, wyzwolonej z dogmatu na skutek właściwego ujmowania możności rozumu ludzkiego, powinno wolnomularstwo dla samego siebie dokonać wyzwolenia tych umysłów, które są nam dla naszych zamierzeń niezbędne. Na Konwencji W. W. w 1929 r. (Sprawozdania str. 234 i nast.) B. Etienne-Bazot określa ideał Zakonu jako ideał „starożytnych wtajemniczeń... religij jeszcze nie splamionych przez klerykalizm, które prze-

jawiały się począwszy od Platona aż do Nietzsche'go, a które polegały na stawaniu się człowiekiem". Dalej tenże sam mówca dodaje: „Wolnomularstwo zapanuje nad światem, gdy potrafi dokonać swej jedności.“ B. Zaborowski powiada zresztą na to (str. 260 i nast.): „Dla niektórych pocieszającą jest myśl, że są Synami Boga, my zaś jesteśmy po prostu synami Ludzkości, sługami Obowiązku przemyślanego, przyjętego na siebie dobrowolnie i spełnianego stale, za wszelką cenę.“ (*Oklaski.*) Oto treściwe określenia, nie pozostawiające nam cienia wątpliwości. Akt pychy ze strony człowieka, powstającego przeciw Bogu, podobnie, jak to uczynili legendarni Tytani, jest głównym grzechem przeciw Duchowi Świętemu, jest grzechem *per superbiam!* Mam jednak wrażenie, że daremne są tego rodzaju usiłowania; wszak nawet Tytani zostali rażeni piorunem... W głębi jesteśmy tak rozpaczliwie niezdolni do dokonania czegokolwiek w dziedzinie ducha, mamy tak wielkie pragnienie Boga i tak wielkie poczucie nieskończoności, że daremne są wszelkie rozumowe próby przekonania nas, że tak nie jest. Utopia Człowieka, który sam sobie wystarcza, jest nieludzką i iście diabelską formą egoizmu. Pomysł ten, w jego zbiorowej i racjonalnej szacie dzisiejszych czasów, pojmiemy wtedy dopiero, gdy przyjmiemy nadludzkie jego pochodzenie. Tkwi w tym, moim zdaniem, głęboka tajemnica nieprawości, gwałtowny i straszliwy bunt ducha, z którego niewielu zdaje sobie sprawę, a którego roznamiętnienie wielu przyprawia o zawrót głowy. Zaślepienie ogółu musi być bardzo głębokie, skoro nie widzi on, co się właściwie kryje pod tego rodzaju postawą...

Przytaczam tu do rozważenia następujący ustęp ze Sprawozdania Rady Federalnej W. L. (Bulletin Officiel nr 20, 1923): „W. B. W. (Wielkim Budowniczym Wszechświata) jest człowiek, który powoli odkrywa prawa Kosmosu, ujarzamia siły przyrody i zużytkowuje je dla swych potrzeb. Jest nim człowiek, który

czyni wynalazki, zmiany, który spekuluje i którego myśl nie zna granic. Jest nim człowiek, który Boga widzi w sobie, albowiem zdolny jest sformułować to pojęcie..."

„W. . B. . W. . jest sama natura, ta, którą widzimy, kiedy jeszcze nie znamy jej przyczyn i celów..."

W praktyce wspomniana postawa przejawia się w wolnomularstwie jako walka przeciw Kościołowi katolickiemu. Do tego bowiem musimy w końcu powrócić. To jest ukrytym i ostatecznym celem wszelkiej politycznej i filozoficznej działalności sekty. Wielkie hasła są tylko pokrywką, a w istocie wolnomularstwo chce zniweczyć Kościół; ukrywa, pod frazeologią napuszoną i pozornie pozbawioną zastosowania, swą nienawiść do chrześcijańskiej tradycji. Widzieliśmy poprzednio, jakie są jego środki społeczne; zobaczmy teraz jego środki religijne i wtajemniczeniowe. Nie zapominajmy jednak nigdy o tym, że śmiertelnym wrogiem wolnomularstwa jest katolicki Kościół Rzymski; kiedy zwalcza ono religię, jako przeciwną „postępowi“ lub „zacofanie“ księży, „niewolę“ sumień dziecięcych, „despotyzm“ średniowiecznego Boga, trzeba przez to wszystko rozumieć nienawistne mu dogmaty tradycyjne. W gruncie rzeczy wolnomysłicielstwo, wtajemniczenie duchowe, hermetyzm, są to zręczne sposoby ukrywania się wolnomularstwa w powszechnie toczonej walce z Kościołem Rzymskim.

Niektórzy powiedzą może, że przesadzam, i że zbyt upraszczam to zagadnienie. Być może, że istnieją w szeregach armii wolnomularskiej ludzie dobrej woli, którzy nie znają ostatecznego celu swych usiłowań; nie ich mam tu na myśli. Wiem jednak z całą pewnością, że ich pracę prowadzą dalej, uzupełniają i spożytkowują kierownicy Zakonu, którzy jej użyją dla celów swoich, i że rozpatrzenie tych celów i ich należyte zbadanie nie może pozostawiać najmniejszej wątpliwości świadkowi dobrej wiary.

II.

STOPNIE WOLNOMULARSKIE.

Teraz dopiero przystępuję do rozpatrzenia stopni wolnomularskich, główną rzeczą jest tu bowiem nie sam opis rytuałów, w których wiele jest śmieszności, nie dowodzących wielkiej wyobraźni, lecz zbadanie ich treści. To zaś wchodzi w ramy zagadnienia doktryny wolnomularskiej, a wnioski, które stąd wysnujemy, potwierdzą jedynie poprzednie moje założenia.

W zasadzie rytuał wolnomularski ma na celu przepoić zwolna wtajemniczoną jednostkę nowymi zasadami, którymi ma ona żyć odtąd. Człowiek taki umiera dla życia niewtajemniczonych, a odradza się do życia wtajemniczonego. Wtajemniczenie pierwszego stopnia jest najważniejsze, podobnie, jak wtajemniczenie stopnia trzeciego, zwane Mistrzostwem. Drugi stopień Czeladnika jest przejściowy i bez znaczenia. Aby dać czytelnikowi pojęcie o tym, czym może być rytuał wolnomularski, przytaczam w następstwie tekst rytuału, używanego w Loży *Théba*, zawierający, prócz zwykłych obrzędów, uzupełnienia i pewne zmiany. Przykład ten da czytelnikowi obraz całokształtu uroczystości wolnomularskiej.

Rytuał każdego z trzech pierwszych stopni zawarty jest w tajnej książeczce, zwanej „pouczeniami“, i na niej oprzemy się w tym opisie, w szczególności zaś na „pouczeniach“, przeznaczonych dla stopnia trzeciego, zawierają one bowiem pojęcia, których nie ma oczywiście w dwóch pierwszych.

Na str. 18 tych „pouczeń“ czytamy, że pierwszy stopień „zapoznał z istnieniem praw niezmiennych w wszechświecie“, że stopień drugi „nauczył poznawania samego siebie“ i konieczności kształcenia się wszystkich, że zaś trzeci stopień dotyczy symbolizmu śmierci Hiram¹⁾. Wszyscy znają tę legendę, jak również i obrzęd wolnomularski, który w symboliczny sposób uwiecznia na nowowtajemniczonym zabójstwo Mistrza Hiram przez trzech występnych towarzyszy. Zabójstwo to jest najpierw tłumaczone jako symbol słoneczny (zob. Dupuy'a i osławione mity astronomiczne), następnie zaś, jako (Pouczenia str. 21) „wyobrażenie prześladowania i walk odwiecznych prawdy z nieświadomością, z fanatyzmem i z zabobonem, albowiem samo imię Hiram znaczy tyle, co Życie i Prawda“. Dowiadujemy się, że stopień ten ustanowiono dla „walki z błędem i uprzedzeniami... dla wyzwolenia się spod jarzma nieświadomości“; wiemy, o jakiej nieświadomości tu mowa i do jakiej prawdy winien dążyć nowowtajemniczony.

Od czwartego stopnia do osiemnastego (czyli Różo-Krzyżowca) stopnie są bez znaczenia. Tytuły Mistrzów Tajnych, Mistrzów Doskonałych, dają powód do niezliczonych komentarzy i wiążą się z symbolizmem płacziwym i przestarzałym, pozbawionym wszelkiego znaczenia. Obecnie sprowadzają się te stopnie do praktyki administracyjnej, a przechodzi się przez nie automatycznie po roku lub po trzech latach należenia do wolnomularstwa; panuje w nich gadatliwość równie beztreściwa i nierozumna, jak w łóżach błękitnych (1, 2, 3 stopnia).²⁾

¹⁾ Budowniczy fenicki, który kierował budową Świątyni Jerozolimskiej. (Przypisek tłum.)

²⁾ Z Biuletynu W.Ł.L. z 1 lutego 1931 r. (Nowa Seria nr 1), zawierającego sprawozdanie z Święta Zakonu Szkockiego, które obcho-

Stopniem najciekawszym i najbardziej znamienym dla wyższych stopni jest stopień Różo-Krzyżowca, R+K., oznaczony liczbą 18. Zgromadzenie tego stopnia zwie się Kapitułą. Widzimy tam karykaturalne naśladownictwo katolicyzmu; nigdy też nie mogłem pojąć, jak wolnomularze mogą mówić o wyzwoleniu się z „nieuctwa“, kiedy należą do tego stopnia, nie ma on bowiem nawet powagi, którą mają najzwyklejsze obrzędy katolickie. Znakiem tego stopnia — gdyż każdy stopień posiada swój znak szczególny (jakiś znak dany ręką, a przede wszystkim ułożenie kciuka z innymi palcami w kształt trójkąta prostokątnego) — jest znak „Dobrego Pasterza“. Polega on na skrzyżowaniu ramion przed sobą, przy równoczesnym rozstawieniu dłoni; hasłem jest słowo Emanuel, odpowiedzią zaś na nie słowa: pokój głęboki; świętym słowem jest I. N. R. I. i wiek lat 33. Wymagane jest tam przyklękanie przed ołtarzem przy każdorazowym przejściu przed nim (ołtarz znajduje się w miejscu, gdzie siedzi przewodniczący Zgromadzenia, zwany tu Najmędrszym). Pierwszy nadzorca loży (zwanej Kapitułą) jest tytułowany: Najświatlejszym i potężnym Ojcem pierwszym nadzorcą... Na stopniu tym wpajane są trzy cnoty: wiara, nadzieja i miłość; widzieliśmy już, co oznaczają one w języku wolnomularskim. Odzienie, które przywdziewa otrzymujący ten stopień, nazywa się ornatem. Zasadniczym symbolizmem tego stopnia jest zaginione słowo, które po

dzono 21 grudnia 1930 r., widzimy, że w 1930 r. dokonano następujących wtajemniczeń:

315 BB.: zostało przyjętych od 4 do 14 stopnia (345 było w 1929 r.),
213 BB.: zostało przyjętych do stopnia Rycerzy Różo-Krzyżowców (150 było w 1929 r.),

212 BB.: zostało przyjętych do stopnia 30, Rycerzy Kadoshów (50 było w 1929 r.),

36 BB.: zostało przyjętych do stopnia 31 (26 było w 1929 r.),

21 BB.: zostało przyjętych do stopnia 32 (19 było w 1929 r.),

20 BB.: zostało przyjętych do stopnia 33 (19 było w 1929 r.).

wielu podróżach (wolnomularze dużo bowiem podróżują), zostaje wyjawione poszukującemu, jako I. N. R. I., czyli *igne natura renovatur integra*. Niejasne to zdanie było wielokrotnie opatrywane sprzecznymi z sobą glossami; jako najbardziej klasyczne jego wyjaśnienie podają „Pouczenia” tego stopnia, że natura jest najlepszym wskaźnikiem i że odradza ona człowieka przez pokonywanie jego nieuświadomienia. Znamy już zresztą ten refren.

Wspomnę również w opisie tego stopnia o obrzędzie, zwanym Ostatnią Wieczerzą, a który odbywa się w Wielki Piątek. Dla lepszego jeszcze przedrzeźniania Kościoła stół zwie się wtedy ołtarzem, a szklanki kielichami; ogólny nastrój wesolego tego bankietu, odbywanego w rocznicę śmierci Chrystusa, nie ma oczywiście nic wspólnego z tym, co chrześcijan przejmuje w dniu tym żalobą i nadzieją. Chodzi tu jedynie o stworzenie jakiegoś przeciw-kościola, który na wszelkie sposoby zaznaczałby swe wrogie nastawienie dla chrześcijaństwa i swą względem niego nienawiść, a któryby podniecał u członków braterską ich uczuciowość dla ściśle określonego celu. Dalej istnieje stopień Rycerza Kadosha, czyli 30-ty. Słyszymy tu już co innego; nazywa się on też stopniem zemsty. Według „Pouczeń” tego stopnia (str. 4) „trzy rzeczy sprzeciwiają się odkrywaniu wiedzy ludzkiej i prawdy: nieuświadomienie, fanatyzm i ambicja”, należy więc je zwalczać; wiemy już gdzie i u kogo. Zasadniczym symbolizmem tego stopnia jest tajemnicza drabina o siedmiu szczeblach. Znak jest znakiem zemsty: należy chwycić sztylet i wznieść go do wysokości ramienia, jak do ciosu, mówiąc: *Nexam Adonai*. Stopień Kadosha jest znamienny; pod szumną jego frazeologią pomszczenia zabójstwa de Molay'a¹⁾ kryje się plan walki z katolicyzmem bez przebierania w środkach, o czym mogę tu tylko nadmienić.

¹⁾ Zob. przypisek tłum. str. 34.

Nastawienie tych wyższych stopni jest obmierzłe: albo są to poczwi, rozgadani sklepikarze, co wtedy nie jest bynajmniej groźne, albo, co najczęściej się zdarza na stopniach 30, 31, 32 i 33, są to adwokaci, lekarze, literaci, przejęci duchem rewolucyjnym, o którym mówiliśmy poprzednio, przebiegle i zdecydowanie działający na jego korzyść. Nie wiedzą oni, jakie właściwie miejsce zajmują w całości tej działalności, potęgającej się z dnia na dzień, a której nikt dokładnie nie zna. Zasadniczy plan budowy świątyni wolnomularskiej jest niewidzialny, podziemny i niepoznawalny; leży on w świecie pojęć i niezmiernie jest zręcznie ujęty. Zawsze jednak miałem wrażenie, że myśli, pochodzące z tego świata pojęć i oświecające mózgi przywódców wolnomularstwa, mają szczególniejsze niszczycielskie nastawienie. Każdy bowiem wolnomularz musi najpierw niszczyć królestwo chrześcijaństwa, by móc na nim budować królestwo wolnomularstwa, owo królestwo „człowieka, który naigrawa się z Boga“.

Czy istnieje wolnomularstwo międzynarodowe, wyższe od najwyższych stopni, a wszystkim nieznane, które w tajemnicy kierowałoby działalnością poszczególnych obediencyj? Zapewne, że list *Melegari*'ego do *Breitenstein*'a (1836) i odkrycie organizacji *Wielkiej Sprzedaży* dają do myślenia; niestety oryginały tych dokumentów zostały zniszczone, nie mają więc one historycznego znaczenia. Wydaje mi się zresztą, że w tym wypadku nie mamy już do czynienia z wolnomularstwem, ale z sektami wolnomularsko-olkultystycznymi, którymi zajmiemy się bliżej w rozdziale następnym.

Doktrynalne i filozoficzne ubóstwo wyższych stopni dziwi wielu wolnomularzy. Zapominają oni jednak o tym, że tu już nikt się nimi nie zajmuje, zważywszy, że otrzymali swój przydział. Cała troska wolnomularstwa skierowana jest ku tym innym, młodym, którym imponują różnokolorowe sznurki i szumne tytuły tym bardziej, im mniej są zrozumiałe. Zawsze bowiem zachodzi tu to samo szantażowanie

tajemnicą. Ludziom średniej miary narzuca wolnomularstwo średniej też miary naukę, którą przyjmują oni na ogół bez zastanowienia; nie ma wśród nich ani jednego umysłu, ani jednego prawdziwego twórcy, któryby zdawał sobie sprawę z ubóstwa zarówno tej doktryny, jak i środków, którymi ma ona trafiać do ludzi. Za wiele jest w tym za to sentymentalizmu, szafowania uczuciowymi wynurzeniami, aklamacjami, tytułami, łzami w oczach, niezrozumiałymi hebrajskimi wyrazami, jednym słowem pokazami cyrkowymi. Nie ma w wolnomularstwie nauki, zastanowienia, prawdziwego życia duchowego, ani — że tak powiem — boskiego. Wolnomularstwo powstało w szynkach i jest u siebie w domu jedynie w uczuciowym i pijackim bezładzie.

Wiem, że zarzuca mi niektórzy, iż wdaję się tu w nieodpowiednią polemikę; przede wszystkim dzielę się tylko z czytelnikiem tym wrażeniem, jakie sam odniosłem w lożach; staram się oddać słowami to, co instynktownie wtedy odczułem. Następnie zwracam się tu do poważnych wolnomularzy z prośbą, aby przeczytali raz jeszcze to, co piszę, natychmiast po odbyciu zebrania Konwentu, po udzieleniu wtajemniczenia, lub po bankiecie, po naradach politycznych, jednym słowem wtedy, kiedy będą brali udział w życiu wolnomularstwa; wtedy niechaj osądzą w głębi swych sumień, czy nie mam słuszności.

Loża? Dla mnie pachnie w niej niekiedy ładą sklepikarską lub piwiarnią, w której zbierają się politycy, śmiejąc się oblesnie i paląc papierosy lub cygara. Czasem zmienia się ona, zależnie od miejsca i członków, w świątynię protestanczką, świątynię nudy, zimną, lodowatą i senną...

Przyjrzyjmy się jej organizacji wewnętrznej. Znamy już jej hasło niszczenia wszelkich dogmatów i nazbyt jeszcze rozpowszechnionych przesądów oraz nieuznawania niczego, co nie jest oczywistością. Znamy praktyczne jego zastosowanie za pośrednictwem różnych stopni, rozdawanych nowym

zwolennikom. Nigdy tak jasno nie pojąłem prawdziwej roli wolnomularstwa w świecie, jak kiedy zobaczyłem jego oddziaływanie przede wszystkim na własnych członków. Stopnie przeróżne stanowią w nim mądrze obmyślane szczeble i dawkowanie stosowania zasad buntu ducha i wyzwalań się człowieka. Zdarza się, że wolnomularz, pomimo przejścia przez owe stopnie, ustosunkuje się opornie do tej nauki, a zwłaszcza do tego sposobu myślenia, czego sam jestem przykładem. W zasadzie jednak ten, kto naprawdę szedł śladem nauki wolnomularskiej, powinien w pewnej chwili zacząć myśleć tak, jak tego wymaga wolnomularstwo i truciznę tę dalej szerzyć wśród „młodych BB.”.

Dla uzasadnienia tego, co tu podałem, wspomnieć muszę, że walki, które toczą się na wyższych stopniach, są równie nieprawdopodobne, jak te, które toczą się w lożach błękitnych. B.'. *Savoire*, 33 stopnia, członek Wielkiego Kolegium Obrzędów, przyznał to na Konwencji W.'.W.'. w 1924 r. (Sprawozdania str. 176). Zaznaczmy również, że członkowie Rady Zakonnej W.'.W.'. nie mogą wchodzić do Wyższych Warsztatów w innych krajach, bowiem Rada Najwyższa wykluczała W.'.W.'. na zebraniu odbytym w Lozannie w 1875 r. Jak wiemy, powodem tego była ze strony W.'.W.'. odmowa wymagania od członków uznania W.'.B.'.W.'..

Powodem tego wykluczenia wolnomularstwa francuskiego była również, z jego strony, odmowa kładzenia Biblii na tacy przy odbieraniu przysięgi; musiało też być nie do przyjęcia dla umysłów anglo-saskich, nastawionych biblijnie i protestancko, to, co powiedział B.'. *Savoire* o Biblii na Konwencji W.'.W.'. w 1924 r. (Sprawozdania str. 175): „Jeżeli jest rzeczą konieczną, aby leżała książka na tacy przed przewodniczącym Warsztatu.”. przy odbieraniu przysięgi od neofitów, to w każdym razie nie może leżeć na tym miejscu zaszczytnym książka, która zawiera tyle nakazów nieludz-

kich i niemoralnych, tyle błędów naukowych i tyle opisów morderstw, zbrodni i bezceństw. Proponujemy, aby ją zastąpić Księgą Ludzkości.“ Na krótko zaś przedtem ten sam mówca wołał w sprawie uznania wyższych stopni francuskich przez obce obediencje: „Przysięgam wam, że nigdy W. Koleg. Obrzędów nie będzie tolerowało, ani tym mniej wywoływało nawrotów do przeszłości, czyli do form obrzędowych, których charakter obowiązujący stanowił by pogwałcenie art. 2 Konstytucji, znajdującego się również na naczelnym miejscu w ogólnym regulaminie Wyższych Stopni.“

Niektórzy wreszcie przeciwnicy wolnomularstwa utrzymują, że symbole wolnomularskie są na wyższych stopniach objawiane jako coś płciowego. Stwierdzić muszę, że jest to nieścisle; jednym z kluczy symbolicznych jest istotnie rodzajność, sławiona i czczona w lożach. Stwarzanie bowiem jak gdyby *ex nihilo*, bez współudziału natury, ani zwłaszcza zniechędzonego i odrzucanego Boga, uważają one za dowód potęgi człowieka. Oto oświadczenie B. Uhry, posła na Konwent W. W. w 1927 r. (Sprawozdania str. 190): „Filozofia katolicka uważa ciało ludzkie za rzecz przemijającą, za proch niegodny poszanowania. Czcą ona brud, a nie świętość. Wolnomularstwo ma obowiązek zwalczać przewrotny ten ideał i podnieść godność aktu rodzenia.“ Słowa B. Uhry są wiernym wyrazem zapatrywań jego środowiska.

Poza glossą płciową istnieje jednak i glossa głębsza, wyższa w hierarchii symbolów wolnomularskich, należąca do dziedziny hermetycznej i tajemnej; przez nią powraca Zakon do starożytnych gnoz okultyzmu i ukrytych tradycji. Nastawienie to ma niewątpliwie swoje znaczenie, podtrzymuje bowiem święty zapał w lożach; warto więc przyjrzeć mu się nieco bliżej.

III.

WOLNOMULARSTWO A OKULTYZM.

Pod koniec znakomitej swej pracy o wolnomularstwie powiada B. Lantoin: „Można powiedzieć, że skoro pewne stowarzyszenie trwa całe wieki, opierając się nawałnicom, które niszczą wszystkie inne dzieła rąk ludzkich, musi ono posiadać moc tajemną — to, co poeci nazywają wewnętrzną muzyką...” Tego rodzaju wyznanie (może to zresztą jest poezją!) ze strony pisarza tej miary, wydawało mi się zawsze bardzo znaczące. Obrońca racjonalizmu wolnomularskiego oraz przeciwnik gnoz i misteriów powołuje się tu na „moc tajemną“ wolnomularstwa, co tym bardziej zastanawia.

To, co B. Lantoin zwie muzyką wewnętrzną, nazywają inni ezoteryzmem wolnomularstwa. Chciałbym, aby mnie tu dobrze zrozumiano: istnieje kilka rodzajów ezoteryzmu; pragnę jedynie wykazać, że w tej sekcji powszechnie panuje wrażenie czegoś tajemnego, co stanowi jej ducha i co podtrzymuje jej życie wewnętrzne. To uczucie (a raczej wrażenie) przejawia się oczywiście w sposób rozmaity. Jedni żyją jego złudzeniem, drudzy wiedzą dobrze, co o nim sądzić, inni wreszcie bawią się nim przez pewnego rodzaju snobizm; Wielki Budowniczy Wszechświata wybaczy mi, że do tych ostatnich zaliczę również i pocziwego B. Lantoin'a. Dla gruboskórnych i przyziemnych ludzi tajemnica owa jest niezbadana; pławią się w niej, jak zwierzęta, z nieokreślonym wrażeniem czegoś niepoznawalnego. Istnieją wreszcie

i uduchowień, mistycy i magowie, którzy „usiłują“ tajemnicę tę wytłumaczyć i zużytkować w razie potrzeby.

W wolnomularstwie unosi się wszędzie woń dziwna. Panuje w nim atmosfera milczenia, pełnego niepokoju tajemniczego, ezoterycznego. Wszystko dopomaga, zwłaszcza neoficie, do jej dramatyzowania: porządek zebrania, przyozdobienie świątyni i oznaki, noszone przez członków, przestarzałe i uroczyste obrzędy, hasła pochodzenia hebrajskiego... Spotkany B. jest może Różo-Krzyżowcem lub należy do 33-go stopnia! Dostrzega się, przez drzwi niedość szybko zamknięte, nieznane obicia na ścianach i stroje; poważni i zaafierowani ludzie przychodzą do loży „otwierać“ niektóre jej zebrania i są witani przez dobywanie mieczów i tworzenie z nich stalowego sklepienia. Młody wolnomularz jest pod wrażeniem czegoś tajemniczego, kiedy słyszy trzykrotne uderzenia młotkami o drzwi świątyni w chwili otwarcia zebrania, kiedy widzi, jak BB. odzwierci z przejęciem poszukują Czcigodnego, który gdzieś hula, kiedy słyszy szcęk mieczów, przygotowanych na uroczystość wtajemniczenia, lub oficjalne przyjęcie, albo też kołatanie drewnianego młotka w rękę Czcigodnych...

Badalem psychologię wielu braci i przekonałem się, że dla wielu z nich wolnomularstwo jest tylko pretekstem pewnego „moralnego wyzwolenia“. B., który udaje się do loży, wychodzi z swego życia. Egoistycznie nastawiona burżuazja, przesadna, a przejęta antyklerykalizmem, z utajoną radością przychodzi konspirować w lożach i wdzięczyc się do czegoś „zakazanego“. Dla ludzi, którzy uważają się za wyzwolonych z ciemnoty i zacołania religijnego, wolnomularstwo jest pseudo-religią, posiadającą obrzędy, kapłanów, hierarchię, niewyjawione tajemnice. Ci sami początkujący wolnomularze, którzy kpią z dogmatu Trójcy Świętej, bronią, na przekór zasadom logiki, nieskończonej potęgi i wspaniałości symbolizmu W. B. W. Ta pseudo-religia jest zre-

szłą wygodna; mówi tylko o uprawnieniach; obowiązki pozostawia w dziedzinie teorii. Wszystkich zadowalnia więc tanim kosztem, każdy bowiem może dowolnie tłumaczyć nakazy sumienia. Wspominałem już o świeckim protestantyzmie; określenie to jest w tym wypadku nader odpowiednie.

Obok tej religijności daje się jeszcze zauważyć w nastrojach wolnomularstwa szczególny niepokój mistyczny: niepokój ten przejawia się w dociekaniach okultystycznych. Wolnomularstwo jest ostatnim z pozostałych jeszcze miejsc zebrań badaczy nauk tajemnych; wszystkich tego rodzaju ludzi spotykamy, jeśli nie w samej sekcie, to w każdym razie niedaleko od niej. Ci nawet wolnomularze, racjoniści i bezbożnicy, którzy zaprzeczają ich działalność, przyznają się do ich obecności w Zakonie; starają się zresztą uważać ich za ubogich krewnych, za innowierców i iluministów, zaprzatających łoże wytworami snów i wyobraźni. B.' Lantoine przyznaje jednak w Biuletynie oficjalnym W.'L.' z lutego 1930 r. (nr 61, str. 70 i nast.), że te usiłowania, spoza wolnomularstwa płynące, wywierają na nie wpływ drogą pośrednią. Trafnie też opisuje psychologiczne działanie „półmroku“, którym otoczeni „BB.“ lubują się w stosunkach z Terapeutami i Esseńczykami oraz w jakichś historiach rycerskich“. Domaga się, by ustalić, „w jaki sposób zdegenerowane te sekty mogły zniekształcić Zakon, np. przez bajki o jego pochodzeniu od templariuszy“. Dodaje też, że „wszystkie te sztuczki ezoteryczne opierają się na większej szczerości, powiedzmy na większej łatwości, niż przypuszczamy, nawet u samych działaczy. W tych oszukiwaniach pierwsze ofiary oszukują dalej następne; jedno logicznie pociąga za sobą i drugie.“

Lantoine stosuje owo powiedzenie do tych, którzy stworzyli wyższe stopnie; otóż stwierdzić musimy, i on sam przyznałby to z całą pewnością, że powiedzenie to zawsze jeszcze jest

aktualne. Zawsze jeszcze podaje się w łóżach te same „steki ogólników, ujęte w galaretowaną frazeologię, w której grzęzną ludzie bezwolni, poszukujący przytulku“ (Lantoine *dixit*). Owe „steki ogólników“ stanowią codzienną strawę BB. .; ci zaś, gdy znudzą się dyskusjami politycznymi, intrygami, Konwentami i bankietami, mają jeszcze w odwodzie symbolizm i nauki tajemne. Zresztą wtajemniczenia, wielkie zebrania wyższych stopni, uroczystości półroczne, dają sposobność do „ujmowania galaretowatej frazeologii“, o której mówi pocziwy B. . Lantoine. Ludzie „bezwolni“, przepraszam: okultyści wolnomularscy, zawsze poszukują tych sakramentaliów. Istnieją zawsze t. zw. łóże „poważne“, w których symbolizm i nauki tajemne kwitną. Niektóre nawet łóże trudnią się magią praktycznie; w 1929—1930 r. Łóża *l'Etoile Flamboyante* dokonała szeregu tego rodzaju doświadczeń, których sam byłem świadkiem. Można powiedzieć, że wśród gorliwych wolnomularzy, zwłaszcza na wyższych stopniach, jest o wiele więcej illuministów, magów i uczniów czarno-księskich, niż przypuszczamy. Ten gatunek ludzi jest mało znany, wywiera jednak wpływ niebezpieczny, posiada bowiem środki głęboko sięgające; dlatego warto mu się bliżej przyjrzeć.

Na podstawie tego, co powiedziałem, nasuwa się wniosek, że w wolnomularstwie istnieje dwojakie nastawienie, że występują w nim dwa prądy na pozór sprzeczne, które się w istocie uzupełniają, mianowicie racjonalizm i illuminizm. Łączy je i wiąże rytuał wolnomularski. Interpretacja tego rytuału jest bardzo szeroka, obejmuje bowiem zarówno nieokreślony symbolizm racjonalistów (wspomnienie, upamiętnienie pewnych wydarzeń), jak najbardziej zawrotne wyjaśnienia magiczne i psychologiczne¹⁾. Zaznaczyć należy się

¹⁾ W pośrodku dwóch tych kierunków umieścić wypada pracę B. . Oswalda Wirth'a z Łoży *Travail et vrais amis fidèles*, autora cenionego tryptyku wolnomularskiego: „Wyjaśnienie Wolnomularstwa jego zwo-

w związku z tym z niedawno wydaną książką B.'. *Lead-beater'a*, 33 stopnia, przywódcy Towarzystwa Teozoficznego, o „okultystycznej stronie wolnomularstwa“ (1930). Dowiadujemy się z niej, że stopień 33 ma władzę udzielania błogosławieństwa, podobnie, jak biskup w Kościele chrześcijańskim, albowiem wielkie, białe anioły, które w szczególniejszy sposób zajmują się pracą 33 stopnia, mają wiele cech wspólnych z aniołami, które podobne funkcje pełnią w Kościele (!!) (str. 231). Wydaje się na pozór, że nie ma punktów styczności pomiędzy jednym, a drugim kierunkiem; dzięki jednak wspomnianej, szerokiej interpretacji łączą się obydwa w głosie rytuału wolnomularskiego.

Racjonalistami i politykami wolnomularstwa powodują okultyści, działający w lożach, zarówno dyletanci, jak i specjaliści w wiedzy tajemnej. Niektórzy przeciwnicy jego powiadają, że wszyscy wolnomularze są magami; jest to przesada; prawdą jest natomiast, że wśród BB.' są mistycy, oddający się naukom okultystycznym. Kimże są ci ostatni?

Spotykamy po świecie miłych samouków, którzy czytali *Eli-jaś'a*, *Levy'ego* i *Papus'a*, którzy przeglądali prace z zakresu teozofii. Posiadają oni ostateczne rozwiązanie najpoważniejszych zagadnień duchowych; rozpiera ich duma (i to jaka!) ze zdobytej wiedzy, co czyni ich nieznoszonymi dla niższej braci: dla tych *innych*... Znają oni pochodzenie i cele wszystkich religij; zbadali dzieje Atlantydy i jej dynastie. Stosują zabiegi oświecające, a jeżeli ustrój ich temu sprzyja, rozwijają mediumizm chorobliwy, niezdrowy, który mylnie uważają

lennikom“; książka ucznia, czeladnika i mistrza. Jest on krzewicielem ruchu, który posiada własne czasopismo p. t. „*Symbolizm*“. B'. Wirth, wysoki dostojnik wolnomularski, usiłuje wtłoczyć bezkształtne ciało wolnomularstwa w ramy zrozumiałe, a zarazem mistyczne (symboliczne przebaczenie). Wysiłki jego muszą jednak pozostać daremne, o czym sam wie dokładnie; świadczy o tym brak oddźwięku, z jakim spotyka się on ze strony wolnomularzy...

za pewną „władzę“. Podają się za wtajemniczonych, znają „wielkie istoty“; chorobliwie poszukują tajnych stowarzyszeń, ksiąg ukrytych, niezrozumiałych obrazów; objaśniają Pismo święte podług jakiegoś symbolizmu bezładnego i rozwichrzonego. Rozprawiają o Einsteinie i freudyzmie, choć czytali o nich jedynie dzieła popularne; znają astronomię, ową „niższą wiedzę“, chociażby tylko z książki księdza Moreux. Grzebią się w czwartym wymiarze, bawią się grą słów, jak zabawką. Są nie zrównanie naiwni i posiadają „głębokie przekonania“. Czytali *Jaccoliot'a* i przymykają oczy z natchnionym wyrazem twarzy, kiedy mówią o Azji dalekiej, o której nic nie wiedzą.

Gdy panowie tacy pojawiają się w łoży, znajdują w niej współbraci, a radość ich nie ma wtedy granic. Mieszkają, w odczytach o nęcących tytułach, brahmanizm, buddyzm, wolnomularstwo, Hirama, Esseńczyków i św. Franciszka z Assyżu. Inni BB. ., lękliwi z natury, lub z powodu braku wyobraźni, pozwalają im mówić; cóż zresztą mogliby im odpowiedzieć?

Naiwni ci ludzie stają się jednakże niebezpieczni. Prawo autosugestii obraca się przeciwko nim samym; stają się iluministami, fanatykami, którzy narzucać „chcą“ swe marzenia. Z ludzi przekonanych stają się kaznodziejami. Do przemiany tej dopomaga im widok szacunku, którym otaczani są ci, którzy przewodniczą obrzędowi: poczwarka przekształca się niebawem w motyla, sklepikarz staje się mistrzem, a kupiec arcykapłanem, nawet gwiazdą na firmamencie okultyzmu. Nie twierdzą, by wszyscy ci ludzie byli wolnomularzami; powiadam, że przez sympatię popadają w wolnomularstwo. W każdym razie spotyka się ich w odmęcie wolnomularskim. Uczniowie czarnoksiężcy, będący już w łoży, chciwie poszukują tych błaznów, posiadających cudowne tajemnice. Środowisko to rośnie, ustala się sława niektórych; ci, którzy już są przekonani, poczynają przekonywać drugich. Sławne medium, D. D.

Home, napisał około 1885 r. pracę, która miała podówczas wiele rozgłosu, mianowicie: „*Światła i cienie spirytualizmu*“. Olśniewał dwory królewskie przez swe ciekawe doświadczenia, był przedmiotem badań uczonych, a ponieważ nie miał złudzeń co do istoty swych przeżyć, doskonale osądził swych współbraci okultystów. Dziś książka jego stała się rzadkością; przytaczam z niej kilka znamienitych ustępów. Oto, w jaki sposób opisuje ludzi, o których wspomniałem powyżej:

„(Str. 110.) Ten, który ich zgubił, nie jest jedyny w swoim rodzaju. Dziwni ci ludzie, na wpół przekonani o tym, co mówią, a których spotykamy w każdej epoce, ludźmi innych, a równocześnie sami wzywają się w sztuczną swą rolę i stają się większymi fanatykami od tych, których oszukali...

(Str. 83.) Trudno jest sąd wydać o tych, którzy usiłują innych ludzi, sami ulegając złudzeniu. Ludzie ci niekoniecznie są zupełnie nieuczciwi. Często nieświadomie popełniają w swych obrzędach szaleństwa. Ich pobudką jest w gruncie rzeczy niepohamowana pycha, a niekiedy ambicja i chęć panowania.

(Str. 84.) Ilekroć usiłuje ktoś przywłaszczyć sobie dyktaturę, zwłaszcza w rzeczach duchowych, należy się temu oprzeć. Z pewnością powoduje się on bowiem ambicją, a władza, którą chce zdobyć, sprzeciwia się dobru sprawy. Słaby człowiek zawsze skłonny jest paść na kolana przed posągiem ze złota, stojącym na nogach glinianych. To też rozumniejsi od niego bracia powinni ostrzec go przed błędem, ukazując mu brzydotę i bezsilność bożyszcza.

(Str. 85.) Są mężczyźni — a także kobiety — którzy są urażeni, kiedy im powiemy, że nie urodzili się dla noszenia tiary ani korony. Wszyscy ci, którzy chcą założyć sektę, czy zgromadzenie i mianować się arcykapłanami tego rodzaju instytucji, mają wielką ambicję, jak również i entuzjazm, którym wzbudzają zaufanie umysłów mniej potężnych, lecz bardziej może od nich przejętych mistycyzmem. Umysły te poddają się ślepo energii, która je olśniewa, i żywią niebawem prawdziwą cześć dla rzekomych proroków, którzy ich opanowali.“

Nader jasno jest tu powiedziane to, co pragnę wyrazić; nie zmieniałbym w tym ani słowa, a dodam tylko, że powyższe ujęcie zawsze jest aktualne. Niepodobna skreślić tu

dziejów okultyzmu w wolnomularstwie, wychodzi to bowiem z ram niniejszej pracy. Podkreślić jednak muszę, że wolnomularstwo jest źródłem różnych innych sekt, pomaga im się krystalizować i stanowi do nich przygotowanie i szkołę. Martyniści wymagają, aby ich członkowie byli Mistrzami wolnomularskimi (3 stopień); najdzielniejsi członkowie innych zespołów wyszli również z wolnomularstwa. Na odwrót zaś poglądy, marzenia i dowodzenia tych pseudo-mistycznych kapliczek i ośrodków szaleństwa przenikają do wolnomularstwa przez jego członków. Ci bowiem głoszą otrzymaną naukę, dumni będąc z promieniowania swego wtajemniczenia, i uważają się za powołanych do dokonania przemiany świata albo dlatego, że uczestniczenie w wywoływaniu czarów przyprawia ich o pomieszenie zmysłów, albo też dlatego, że ulegają fanatyzmowi. Wszystko to zaś, a więc: teozofia, okultyzm, wolnomularstwo, sekty tajemne lub mistyczno-policyjne, ma jeden cel wspólny, mianowicie zapewnienie człowiekowi wyzwolenia, odebrania mu wszelkiego tradycyjnego zmysłu moralnego, aby go uczynić niewolnikiem pewnych określonych celów, co właśnie nazwano „wyzwoleniem“ człowieka.

Obok wolnomularstwa istnieją więc liczne sekty, które na nim wzorują swą organizację. Niektóre mają pewne znamię oryginalności, inne zaś są tylko śmieszne; jedne graniczą wprost z satanizmem, drugie przypominają zakłady obłąkanych; jedne zajmują się szpiegostwem międzynarodowym, inne polityką. W mętym tym środowisku kręcą się, obok ludzi niewątpliwie naiwnych i poczciwych głupców, również i wyrzutki społeczeństwa, nałogowcy, zboczeńcy...

A więc przede wszystkim blaznowie.

W dzielnicy l'Etoile, w Paryżu, działa np. wielki Jog, o błyszczących oczach, który odmładza piękne kobiety za pomocą jogizmu. Gdzieindziej znachor brodaty wyrokuje, na podstawie linii dłoni i barwy oczu, o chorobach wątroby lub

żołądka, doradzając jako lekarstwo „głębokie oddychanie“... Tu dawny wywiadowca policyjny rodem z Marsylii, mający niejedno złodziejstwo na sumieniu, podaje się w łoży za urodzonego brahmana i oświadcza, że studiował w Himalajach; niedawno udało mu się uwieść piękność liczącą pięćdziesiąt wiosen, to też ukrywa swe szczęście w jej posiadłościach. Tam znów pośrednik w handlu winem i innymi wiktuałami staje się Wielkim Mistrzem Zakonu, albowiem umie zręcznie łączyć sprawy duchowe z doczesnymi. Ówdzie błazen pochodzenia włoskiego (Włochy są ojczyzną błazeństwa i okultyzmu), dawny bankrut i dezterter, o którym mówił mi pewien konsul włoski, że „miał nieraz dwuznaczne powodzenie“... staje się wielkim kapłanem, głosi bezinteresowność i miłość oraz potępia „jad złota“; scena istotnie otwiera wszelkie drogi... Albo ów dawny przedstawiciel jakiegoś przedsiębiorstwa, który jest wolnomularzem od lat 20 i dwa razy w roku zjawia się w łoży i w Wyższych Stopniach, a ma przy tym słabość mieszania kultu Martinez'a z kultem Wenery i pozorowania „obowiązkową“ i „konieczną“ obecnością w łoży spacerów, o które może być zazdrosna jego prawowita małżonka. Nie przeszkadza mu to jednak być wielkim okultystą... Podobnie Egipcjanin jakiś specjalizował się we wtajemniczaniu kobiet, aby w ten sposób mieć wschodni harem; nieszczęśnik umarł zresztą z tego. Pełno jest tych półwariatów i oszustów, których Home opisywał; gdy o nich myślę, przypominają mi się zawsze ich groteskowe pozy, ruchy kapłańskie i górnolotna frazeologia; wszyscy oni byli lub są jeszcze na czele jakiegoś świętego Zakonu, który posiada tajemnice i poważne obrzędy...

A teraz postaci tragiczne:

Ileż morderstw miał na sumieniu Weishaupt, założyciel i straszliwy przywódca sekty bawarskiej! Albo działalność Punar'a Bhaava, alias Czesława Czyńskiego! Tragiczny ten starzec o tak charakterystycznej twarzy był uczniem Pa-

pus'a i powinowatym Wilhelma II, byłego cesarza niemieckiego. Małżeństwo jego zostało unieważnione na skutek jego „niedopuszczalnych praktyk hipnotycznych“; trzy lata przebywał w więzieniu, a czas jakiś w zakładzie dla obłąkanych, niedawno zaś założył w Warszawie tajną lożę, do której należało dużo młodzieży płci obojga; niektórzy z tych młodych członków popełnili samobójstwo, co spowodowało wmieszanie się w to policji... A oto postać Aleister'a Crowley'a, alias M'Gregor'a, hrabiego Svareff, urodzonego w Leannington w Anglii, 1875 r. Znany był on jako wyuzdany hulaka, mag, Wielki Mistrz O. T. O. (Ordo Templi Orientalis), wysoki dostojnik wolnomularstwa angielskiego i niemieckiego, kuzyn lorda Crewe, założyciel Adeptów Atlantyckich, członek kontrwywiadu angielskiego w Ameryce podczas wojny 1914—1918 r., codzienny bywalec u von Bernsdorff'a. Został on wydany z Włoch za „czary“; przebywał wtedy na Sycylii (1923) w Cefalù, pod nazwiskiem *To Mega Theron 660* (Wielka Bestia 660) i urządził w swym „opactwie“ przedziwne rzeczy (podobno młoda kobieta śmierć tam poniosła na skutek przeżytych okropności). W 1929 r. wydano go z Paryża za rozpustę i szpiegostwo. W 1930 r. znikł gdzieś koło Lizbony nad brzegiem morza, skąd przypuszczano, że popełnił samobójstwo...¹⁾ Lub tajemniczy doktor Felkin wraz z swą *Stella Matutina*. Ma on przewodnika astralnego, Araba: Arra hen Schems, który dopomaga mu w kierowaniu zakonem. Dzieje tego zakonu, stosunki Felkina z Steiner'em, światowe podróże niektórych Braci, magiczne wtajemniczenia wyższych dostojników (jest ich 10—1) w stanie transu — wszystko to wychodzi z ram pracy niniejszej. Ciekawe, choć niejasne szczegóły podaje o tym angielska praca Inquire'a Within'a: *Light-Bearers of Darkness...*

¹⁾ Według niedawnych wiadomości, A. Crowley symulował samobójstwo i przebywa obecnie w Niemczech, skąd zresztą grozi mu wydalenie.

Jesteśmy tu już w podziemiach, w lochach okultyzmu. Nie mamy już do czynienia tutaj z naiwnymi ludźmi, bawiącymi się tajemną nauką, lecz z magami i niebezpiecznymi czarodziejami. Ich zaklęcia nie są wprawdzie śmiertelne, lecz na wiele słabych umysłów wywierają oni wpływ nader ujemny. Niewątpliwie dopomagają im w tym nieraz (miałem tego dowody namacalne) jednostki, wydające się być bliskie naszego poziomu, a które przywodzą mi zawsze na myśl „ciemne istoty, przedzierzgnięte w anioły światłości“. Mają oni zawsze ten sam rodzaj wyznawców, mianowicie początkujących mistyków, którzy mają wstręt do wysiłków wewnętrznych i do prostej drogi ascezy duchowej, a zadowolają się tą psychiczną rozpustą, jaką jest mistyczny sentymentalizm. Stan ów jest najbardziej niebezpieczny, gdyż wprowadza mężczyzn i kobiety w bierność, otwierając w ten sposób mistyczne wejście do duszy wpływom najgorszym, które zawsze w pobliżu czyhają, „jak lew ryczący i szukający, kogo by pożarł“. Wpływy te żądają przede wszystkim od wiernych całkowitego posłuszeństwa, czyli wielkiej bierności; żerując na słabych duszach, siły owe doprowadzają je do moralnego upadku, do samobójstwa, do starczej degeneracji. Jest to powolnym opanowywaniem duszy przez piekło, jej wykoszlaniem duchowym, potwornym łączeniem się larw psychicznych z duszą człowieka.

Co zaś się tyczy przywódców, będących pośrednikami pomiędzy tymi „bogami“ a wiernymi, nie będę ich opisywał, ani analizował. Znałem niektórych osobiście; ujrzałem w nich tak wielką pustkę, takie wypaczenie moralne, takie nieuświadomienie, że nie wiem doprawdy, czy należy litować się nad nimi, czy też ich potępiać. Czy są oni jeszcze ludźmi? Nie wiem. Może są to chorzy. Znamionuje ich prawie zawsze pobudliwość płciowa, lub co najmniej płciowa ciekawość; wydają się przepojeni dogmatami starożytnej Gnozy, odradzającej rzekomo i oczyszczającej człowieka z grzechu ciała.

Głoszą, że „kazirodztwa ciała nie plamią duszy. Można tarzać się w błocie bez powalania się nim. Ciału należy się to, co jest cielesne. Duchowi to, co jest duchowe! Nie ma nic nieczystego dla czystych umysłów...” (przemówienie do neofity). Nie chciałbym jednak, aby mi zarzucano, że myślę filozofów z neuropatami i że rozpatruję tu wypadki kliniczne. Te „wypadki kliniczne” rządzą bowiem tysiącami istot ludzkich. Wszystkie zachodzą u wysokich dostojników wolnomularstwa; rozkładowe ich działanie jest czynne i głębokie; zasługują przeto na uwagę.

A zresztą ludzie ci mają tyle uroku! Oni neuropatami? Nic podobnego. Gdy o nich myślę, przypomina mi się mimowoli antychryst, który ma poprzedzić wielkiego buntownika. Różni jasnowidzący, a w szczególności św. Hildegarda, ulegając dawniejszym poglądom, upatrywali w antychryście coś okropnego i niehumanitarnego; widzieli go z twarzą czarną, czerwonymi oczyma i chromymi członkami. Czy jednak wstrętny stwór taki mógłby pociągać tłumy? Przeciwnie, wyobrażam sobie tego potwora duchowego jako bajecznie pięknego i pociągającego. Widzę go, jak podaje się wszystkim za księcia pokoju, za kierownika sumień ludzkich, za przezornego sędziego ich serc. Syn potępienia, jak mówi o nim Pius X (Encyklika z 4 października 1903 r.), powinien, moim zdaniem, posiadać czar wielki, oraz wiedzę, której nikt nie dorówna na ziemi. Stwór ten łatwo może zawładnąć światem, przy pomocy sekt różnych, w rodzaju wolnomularstwa, a które wszystkie oczekują przyjścia Światłego, Mądrego, Potężnego, Największego z wielkich. Wystarczy zdać sobie sprawę z potęgi wolnomularstwa anglo-saskiego i niemieckiego, z ilości łóż rozrzuconych po całej ziemi, z ich niezaprzeczalnego bogactwa...

Niektórzy uśmiechną się na to przypuszczenie z lekceważeniem. Nie znają oni zapewne diabelskiej potęgi tego, co nazywam magicznymi światami, które otaczają ziemię jak

gdyby niewidzialną siecią, o której jeszcze wspomnę. Ciemne stwory zaludniają ten świat potępienia, wrogi człowiekowi. Z tego to świata przychodzą nauczyciele, przewodnicy astralni, którzy pojawiają się i znikają, podczas obrzędów magicznych, czego rzeczywistości nie da się zaprzeczyć; lożami tajemnymi i zespołami ezoterycznymi kierują „demony“ i w tym tkwi tajemnica ich nieprawości. Widziałem to z bliska, odczułem wpływ rozkładowy tego i stwierdzam, że to rzeczywiście istnieje, choć wydam się może komu szaleńcem lub illuministą. Historyjki o zjawach takich, jakie opisuje Taxil, są śmieszne; każdy wie o tym. Szatan nigdy nie zjawia się w własnej postaci; wiara w tego rodzaju rzeczy jest dziecinna: szatan zawsze podszywa się pod anioła światłości, pocieszyciela, ducha prawdy. Staje się on apostołem pokoju, kierownikiem mistycznym, księciem wiedzy. Biada jednak tym, którzy zejść po szczeblach hierarchii diabelskiej i wejść z nim stopniowo w stosunki! Trudno wypowiedzieć, z jak straszliwą nędzą niejednokrotnie się spotkałem. Dusza ludzka może przeżywać tragiczne chwile...

* * *

Wspomniane dusze odwracają się od swego chwalebnego przeznaczenia, wypierają się go, wiedzione pychą i żądzą wiedzy, z myślą o własnym Bycie. Odwracają się od niego i brną w ziemskich ciemnościach, w jałowym poszukiwaniu pokoju, owego fałszywego pokoju, który szatan obiecuje swym wyznawcom, a którego nigdy nie daje, sam będąc niepokojem; czasem daje to może owo zmęczenie, które odczuwamy, kiedy pracujemy do późnej nocy... Zrazu jest on sługą wiernym, posłusznym, uprzejmym i wesołym. Wszystko zdaje się wtedy błyszczeć nową światłością, a człowiek przeżywa psychiczne rozkosze, które olśniewają zmysły; dostrzega niebotyczne szczyty, otrzymuje mądre oświecenia, a mistrz jego łagodnie szepce w tajnikach jego serca. Zwolna jednak

mistrz-sługa przemienia się w pana, i to brutalnego, twardego, dzikiego i okrutnego. Od dawna już upatrzył był sobie na zdobycz przekłete ciało ludzkie, skąpane w krwi Chrystusowej, i teraz je chwyta. Szukanie prawdy od dawna już uśmierzyło zmysły ucznia; teraz jest on samotny, pyszny, na równi z mistrzem i czysty jak lza, co skłania go do patrzenia w niebo z podniesioną głową i do poniewierania poskromionym ciałem. Wybił się wszak ponad tłum, ponad niskie pospólstwo, które używa, kocha i przebacza, lecz które nie posiada żadnego oblicza i dlatego jest godne jego pogardy. Tak starzeje się on, a w jego oschłym i podłym sercu, które już niczego nie widzi, panuje radość niezmiierzona, paląca i mrożąca na przemian, jest szal wiedzy, gardzący braćmi, których się wyparł. A jednak chce wiedzieć coraz więcej, sądzić samego Boga i aniołów. Patrzy na Chrystusa i śmieje się z Niego: „Kim jesteś, Boże wśród bogów, wyszły z myśli ziemskiej? Podobny jesteś do bóstw innych, do innych istot drapieżnych i potrzebujesz krwi naszej, naszych łez, naszych modlitw. Święte twoje serce jarzy się, wzywasz wiernych na swą ucztę psychicznego zwierza, larwy przeogromnej. Wypieram się ciebie, znam bowiem swą potęgę i twą ostateczną nędzę, Chrystusie, zwyciężony przez człowieka.“

Mistrz jest już teraz z ucznia zadowolony; ukazuje mu się też stopniowo. Posiadamy niezaprzeczalne świadectwa tej tajemnicy nieprawości, świadectwa, którym nie sposób zaprzeczyć. Na zebraniach magicznych jawia się Lucyfer jako „pan światłości wraz z braćmi dwunastoma“; neofita musi dokonać „otworzenia grobu“ i przejść przez ogień. Próbowano tego wtajemniczenia 17 kwietnia 1919 r. w jednym z kościołów w Londynie, na jednym z przyjaciół Felkin'a. Zażądał on wtedy wyjaśnień od swego zwierzchnika: „W jaki sposób możecie mi dowieść, że mistrzowie owi nie są czarownikami?“ Odpowiedź brzmiała: „A jak możesz do-

świadczać istoty astralnej? Miej wiarę!“ Nie zadowoliło to niektórych przywódców zakonu. Zwierzchnicy oznajmili im wtedy, że zostaną zmuszeni siłą, jeżeli zajdzie tego potrzeba, do otrzymania wspomnianego wtajemniczenia, że zakon stanie się wtedy ogniskiem światła i że wysłannicy światłości ukażą im się w tym celu; dodam, że jeden z tych przywódców zmarł w zakładzie dla obłąkanych.

Jakże kończą życie owi słudzy ciemności? W ataku szału epileptycznego, lub rozpusty, w upokarzającym uwiędnie starczym, nagle, jak od uderzenia pioruna; idą do swego okrutnego mistrza, do księcia tego świata, który ich oszukał i potrafił, przez ich życie, raz jeszcze ukrzyżować Chrystusa...

Takim jest los tych arcykapłanów, hierarchów, iluministów. Chcą wdrapać się aż do nieba, opanować ziemię, rozkazywać potęgom duchowym, a spadają nędznie z wyżyn niebieskich, podobnie, jak niegdyś spadł z nich wspólny ich rodzic. Im większe było ich wywyższenie, im wspanialszą ich pycha, tym głębszy jest ich upadek. Chcieli drwić z archaniołów, a kończą w ataku szału, na podłodze w zakładzie dla obłąkanych.

Wierzę w straszną sprawiedliwość Chrystusa...

IV.

TAJEMNICA WOLNOMULARZY.

Obok „teologii“ wolnomularskiej, będącej zlepkiem różnych, najdziwniejszych wierzeń, istnieje więc i moralność oraz „asceza“ wolnomularska. Ci, którzy widzą w tej sekcie przyziemny jedynie materializm, są tym zdziwieni; pamiętać jednak należy, że w wolnomularstwie istnieje wiele różnorodnych komórek, których członkowie nie zawsze pomiędzy sobą się znają; istnieje swego rodzaju przeciw-kościół, posiadający swe pismo święte, swe dogmaty, swych kapłanów, a wolnomularstwo jest tylko jednym z widzialnych jego objawów. Należy też ujawnić tę błędną dogmatykę, tę pseudomistykę, która pociąga więcej dusz, niż przypuszczamy, a której niebezpieczeństwo jest istotne, pomimo że ukryte.

Widzieliśmy, że BB. ' . uważają na ogół materialistów i polityków za „niższych“ na drodze poznania. Ci ostatni zdają też sobie z tego sprawę i, gdy tego zachodzi potrzeba, podkreślają swój szacunek dla „wtajemniczonych“ wyższych stopni i „łóż“ filozoficznych, których wartość w pełni doceniają. Za wyjątkiem niektórych tylko, którzy nie uznają dogmatów i są zasadniczo przeciwni religii, wszyscy ci, którzy wstąpili do szeregów dziwnego tego wojska, cenią mistykę ezoteryczną.

Pozostaje mi przeto rozpatrzeć ową mistykę, stanowiącą wielką tajemnicę wolnomularską i wtajemniczenie najwyższe, z jej bowiem założeń płyną logicznie te zastosowania praktyczne, o których skutkach mówiliśmy powyżej. Pewne wta-

jemniczenie istniało zresztą już w starożytności i po wszystkie czasy, jest bowiem jak świat stare. Jego gwiazda jest zawsze pociągająca i w każdej cywilizacji rozplomienia się nowym blaskiem, mając sumienia i serca znużone. W tym tkwi wielka owa tajemnica...

Tajemnica, która mówi o życiu i śmierci, o wiedzy dobrego i złego; która tłumaczy, w sposób mniej lub bardziej rozumny, ciemności nieprzejrzane, zaprzepaszczać w nich ludzi. Można powiedzieć, że brnęli w niej wolnomularze, począwszy od najdawniejszych czasów... Tajemnicy tej zresztą nie można udzielić: objawia się ona przez światło wewnętrzne, przez zupełnie osobistą „łaskę“ wtajemniczenia, którą otrzymuje się drogą głębokich wzruszeń i tajemnego a zarozumiałego „życia wewnętrznego“.

Życie to jest bowiem zarozumiałe, choć ma pozory pokory. Człowiek, aby nie zaniknąć w służbie surowego i zimnego Mistrza, musi przeciwstawić mu swą jaźń ludzką; w takim ujęciu zagadnienia ezoterycznego tkwi pycha straszliwa: pycha wtajemniczenia. „Nie jesteśmy podobni do innych, którzy nie wiedzą“ — oświadczają wszyscy z dumą, spoglądając wyniośle. Zamiast uznać słabość ciała upadłego, chcą je uwielbić; zamiast poniżyć się, chcą się wywyższyć; zamiast pogodzić się z niewiedzą, która stanowi bolesną ranę dla umysłu człowieka, odrzucają tę nicość i wpatrują się w niepoznawalne, niczym jacyś bogowie.

Długo sekty chyliły czoła przed Zwierzchnikiem nieznanym. Dzisiaj są one jednak sprytniejsze; sztuczką, praktykowaną obecnie przez wolnomularstwo, jest „świadoma niewiedza dla uzyskania wiedzy najwyższej“. Polega to na dziwnym niżaniu się do materii; należy zejść w łono ziemi i całkowicie powrócić do niej, jako do matki. Należy uprawiać nieświadomość, lecz na wywrót niejako, bo od dołu, od ziemi, od życia.

Wolnomularz chce się wyzwolić z jarzma rozumu, a więc i z tego wszystkiego, co buduje ów „szalenieć“. W tym bowiem „świecie na wywrót“ już nie wyobraźnia jest domowym szaleńcem, lecz rozum. Wyobraźnia staje się twórczą, jak twierdzi Bergson, intuicja zaczyna być wszechwładną. Jednym ruchem wtajemniczony odrzuca ciasne ramy biednego, ludzkiego rozumu, który jest ograniczony i który wnioskuje, aby z rozkoszą nurzać się w olbrzymim morzu nieświadomości, w mętym jakimś upojeniu, które dosięga niemal nerwów podskórnych, a które dobrze znają ci wszyscy, którzy oddawali się rozmyślaniu podług przepisanych obrzędów. Wtajemniczony tym bardziej wnika w siebie, im bardziej utożsamia się z naturą, wtedy bowiem tym bardziej „uczucie“ staje się pewnością. Życie jest jednością, — wszystko jest — wszystko jest jednością — jedno jest wszystkim. Wtajemniczony odrzuca swe człowieczeństwo, a przebywa w mętnej dziedzinie nerwowej nieświadomości. W dociekaniu swym jest subiektywny, to bowiem, co jest powszechne, jest dla niego tyle tylko warte, ile on sam je odczuwa. Ludzka jaźń zniknie oczywiście w tej „topieli“; cóż bowiem znaczy trochę piany na niezmierzonym oceanie?...

Wynika stąd, że prawdziwy wtajemniczony odrzuca wyrzeczenie się ciała jako ideał ascezy, jak również i świadomość niemożności osiągnięcia przez człowieka doskonałości. Miłuje on życie, któremu wiernie służy i którego jest niestrudzonym wielbicielem. Radość i używanie są ważnymi czynnikami harmonii życia; dla wtajemniczonego ziemia tyle jest warta co niebo, wszystko jest bowiem życiem i wszystkiego należy pragnąć, wszystko uprawiać, wszystkiego doświadczać. Rzecz prosta, w logicznym następstwie nie należy zapoznawać i piękna przyrody, które stanowi trzecią kolumnę w świątyni wolnomularskiej. Bracia nie chcą ascezy, gdyż uprawiają sztukę życia w sposób pełny, wyszukany i całkowity. Wielką rolę odgrywa tu kult dla kobiety jako uosobienia piękna.

Endres dodaje¹⁾ (str. 207), że „dla człowieka, którego nie zniekształciło niemądre wychowanie, miłość fizyczna nic nie ma niestosownego, co należałoby starannie osłaniać tajemnicą i obludą. Jest ona, wręcz przeciwnie, czymś koniecznym i zarządzonym przez naturę.“

Wchodzimy tu w dziedzinę sekt magiczno-seksualnych, o których już wspominałem, a nad którymi nie ma potrzeby się rozwodzić.

Wolnomularstwo zaprzecza Odkupieniu i konieczności wielkiej ofiary Boga. Mówi się natotmiast o konieczności — dla człowieka, który z własnej woli zeszedł do materii — wzbicia się wyżej i odnalezienia własnowolnie raju, przez dokonanie wielkiego wysiłku; wszystko to jest najzupełniej sprzeczne z nauką chrześcijańską i wprost szatańskie. Wymaga się od człowieka, by „stworzył“ sobie przyszłe swe miejsce w zaświatach, za pomocą posiadanej przez się dostatecznej potęgi umysłu²⁾, by sam uwarunkował przyszłą swą formę, to zaś sprzeczne jest zarówno z tradycją, jak i z metafizyką. Wysiłek ten, który wydaje się ascetyczny i który nim jest do pewnego stopnia, dzięki niezłomności jałowego napięcia woli, stanowi ogromną radość dla upadłego człowieka. Stwierdzanie własnej potęgi, oraz to niejako rodzenie samego siebie, sprawia drażniącą przyjemność; polega ono na lubowaniu się w samym sobie, na świadomym ograniczeniu, sprzecznym z wszelką naprawdę duchową nauką. Tym, którzy, opierając się na dobrej woli niektórych, chcieliby dopatrywać się w tym wszystkim nieświadomości, zamiast winy, odpowiem przede wszystkim, że istnieje chwila, w której każdy ma łaskę dostateczną, by zdać sobie sprawę z obranej drogi,

¹⁾ W „Secret du Franc-Maçon“ (Wyd. Dorbon).

²⁾ W Polsce nauka ta jest szerzona m. i. przez sektę „Wroński-stów“. Por. artykuł: „Wrońskizm a katolicyzm“. *Zet*, 1935, str. 6 i nast. (Przyp. tłum.)

a następnie, że zawsze mamy dość wskaźników, które by nam oświeciły pewne rozdroża...

Na drodze mistyki diabelskiej upadek człowieka przychodzi nieznacznym, a jego opętanie dokonywa się pomalą. Największym niebezpieczeństwem jest tu nawracanie do podświadomości we wszelkich jej przejawach. René Gillouin powiada, że wydaje się, iż gromadzą się wokół nas nieustannie różnego rodzaju siły, złe przeważnie, które gotowe są wciskać się za pojawieniem się w nas najmniejszej szpary, by w nas zapuścić pasożytnicze korzenie i żywić się naszą substancją.

Co do mnie, mam przeświadczenie, że istnieje świat niewidzialny, pełen zasadzek. Okultyści zwą go planem astralnym; wolę nazywać go „planem życiowym“. Świat ów jest złożony i niezmiernie różnorodny (por. św. Tomasza „Szatany, przebywające w przestworzach“. *Summa teol.* I, 64, 4 i Homilia św. Augustyna do Psalmu 148, 9); może on łudząco naśladować sfery duchowe najwyższe, a również dawać pozory świata fizycznego, którego jest często zniekształconym odbiciem. Wiele istot i zdarzeń, istniejących jedynie w planie życiowym, biorą jasnowidze w dobrej wierze za istoty lub zdarzenia fizyczne. Przykładem tego jest opis, który św. Iwo z Alveydre daje o Królu Świata i o Agarcie. Niektórzy ten sam błąd czynią w odniesieniu do t. zw. Wielkiej Białej Łoży i wszystkiego, co się z tą łożą wiąże. Różne opisy „życ mionionych“, które z lubością wielu ogłasza, mają swe źródło właśnie w tej wyobraźni życiowej.

Plan życiowy składa się z niezliczonych działów i poddziałów. Niektóre z tych „miejsc“ mają pozory najzupełniej materialne; zdają się posiadać istnienie fizyczne równie rzeczywiste, jak świat, który nas otacza. Jednakże pewne „fallowanie“, dziwna jakaś „szywność“, szczególniejsza atmosfera, stanowią dla jasnowidzącego ostrzeżenie. Ponieważ zaś doświadczenia tego rodzaju są równie intensywne, jak

doświadczenia świata fizycznego, przeto często się zdarza, że jasnowidz, opuściwszy swe ciało w „transie“ dla zwidzenia niektórych z tych „miejsz“ (lub mając jedynie widzenie takowych), wyobraża sobie, że był obecny przy wypadkach, które rozegrały się fizycznie, gdzieś na ziemi; przeważnie umieszcza on takie rzekome fakty w krajach niedostępnych, a więc w pustyni mongolskiej, na wyżynie tybetańskiej, w południowych górach chińskich. Lekkie wrażenie obcości, które wtedy odbiera, nie pozwala mu zatrzymywać myśli na krajach, które są mu znane, lub których opisy czytał; umieszcza więc te widzenia w okolicach nieznanym, a wyobrażnia jego ma wtedy rozległe pole działania.

Wszystkie narody zachowały wspomnienie złotego wieku i obietnicę nadejścia Królestwa Bożego na ziemię. W naszych czasach człowiek zwrócił swą świadomość ku światu materialnemu, pomijając rzeczywistości duchowe. A jednak dążenie do pierwiastka Bożego istnieje w ukryciu i przejawia się, niejasno i nieświadomie, pragnieniem cudowności i zaufaniem, żywionym do wszystkich przywódców sekt, którzy utrzymują, że potrafią podnieść człowieka i wyciągnąć go z wstępnego, małostkowego życia i walki o nie. Brak tu zupełnie rozeznania, gdyż umysł ludzki jest do niego niezdolny, gdy nie posiada silnej wiary. Zaufaniem cieszą się najczęściej ludzie tego niegodni, którzy nadużywają go na korzyść istot pragnących zawsze zapewnić sobie i rozciągać panowanie nad ludźmi. Istoty, które przebywają na tym planie, mają różne nazwy, o których byłoby zbyt wiele tutaj wspominać, i posiadają pewną władzę, mianowicie wpływ na przyrodę (deszcz, grad, grzmoty), zdolność materializowania się w sprzyjających po temu warunkach, wywoływania pewnych zjawisk duchowych. Królestwem ich jest kłamstwo; podszywając się pod czczone imiona (wszak podają się nawet za aniołów światłości!), dają pobożne rady. Są niebezpieczne (zob. *De divinatione daemonium*, 7, św. Augustyna); ich

władza jest bardzo ograniczona, lecz ponieważ mają wpływ na niektóre siły życiowe, mogą zniekształcać najwyższe ich dążenia. Kto da im się omamić, przepada dla życia bożego. Z zetknięcia z tymi istotami nie może płynąć żadna prawda, a stosunki z nimi są zarówno niepotrzebne, jak niebezpieczne. Pojawianie się ich jest chorobliwe i dramatyczne, o czym dobrze wiedzą ci, którzy oddawali się magii, bądź to na Wschodzie, bądź na Zachodzie.

Należy mieć się na baczności przed jasnowidzami i okultystami, którzy rzekomo oddają się oryginalnym i głębokim badaniom okultystycznym, a którzy w rzeczywistości idą za wybujałą wyobraźnią życiową, zniekształconą przez własne ich działanie i oszustwa ludzi podobnego pokroju. Dla powodzenia tego rodzaju dociekań nie wystarcza bowiem dobra wiara. Kryteria prawdy, wzięte z fizycznego naszego świata, nie mają tu już zastosowania. W planie życiowym piękno i bogactwo są często zwodnicze, a nawet ich rzeczywistość nie jest rękomią prawdy.

Istnieje cała hierarchia tych „istot ciemności“, o której mało kto słyszał. Istoty te podają się na ogół za aniołów, za duchy i przewodników o nadzwyczajnych nazwach, za wielkich nauczycieli. Doświadczenia te są czynione na tyle zręcznie, że oszukują neofitę. Widzenia pochodzą wtedy, po największej części, od tej samej mocy kłamliwej i pragnącej oszukiwać, co i „nauki tajemne“ oraz „wskazówki ezoteryczne“, hojnie dawane tym wszystkim, którzy je łatwo-wiernie przyjmują.

Na cóż tyle kłamstwa i jaki cel mają istoty, które w ten sposób oszukują ludzi i zniekształcają najlepsze ich dążenia? Tych istot, jak mówiłem, jest kilka rodzajów, lecz wszystkie mają tę samą żądzę władzy. Niektóre szukają tylko radości z czci oddawanej im jako nauczycielom i przewodnikom; inne jednak chcą sobie zapewnić ośrodki wpływu i działania w fizycznym świecie, dla umocnienia lub rozszerzenia swego

panowania nad ludźmi. Nie posiadają tego, co nazywamy sumieniem, ani też żadnych skrupułów, a posługują się zrećtnie słabością i próżnością swych ofiar.

Wiele osób widzi w każdej wiadomości, pochodzącej z zaświata, bezpośrednie objawienie nadludzkiej i nieomyłnej mądrości. Inne zatracają wszelki zmysł krytyczny na samą myśl, że zostały wybrane dla głoszenia nowego objawienia. Na czele wszystkich nowych przedsięwzięć w tej dziedzinie spotykamy zawsze ludzi, którzy są w pół oszustami, a w pół illuministami, podniecającymi się własnymi wywodami przez nieświadome błazeństwo i siejącymi wkoło śmierć duchową. Powołuję się tu na zdanie Home'a, sławnego medium (który dobrze znał się na tym!), o owych ludziach, w wymienionej już książce: *Lumières et ombres du Spiritualisme*.

Istoty z planu życiowego z wielką chytrą wykorzystują poglądy demokratyczne i filantropijne dzisiejszych czasów i dzięki temu zdołały dokonać ostatniego swego zamachu. Podając się za jednostki doskonałe, wcielone gdzieś w Tybecie, odwołują się do głębokiej wiary człowieka w nieskończony postęp ludzkości, w możliwość dojścia do doskonałości i mistrzostwa, i pozornie wiarę tę zaspokajają. Jeżeli bowiem — powiadają niektórzy — starsi nasi bracia przeciężyli nieświadomość, cierpienie i śmierć nawet, to i my powołani jesteśmy do pójścia w ich ślady i dojdziemy do tych samych wyników. Drzwi są otwarte dla wszystkich, co jest zgodne z współczesnym zamięłowaniem do równania wszelkich poziomów. Zważywszy, że wspomniane istoty posiadają ciała człowiecze, fakt, że potrafią objawiać się i porozumiewać na odległość oraz umożliwiać widzenia swym uczniom, dowodzi dostatecznie, że posiadły wiedzę nadludzką; to zaś, że wiedza ich jest nieraz niedociągnięta i że zawiera niedomówienia, że ich moc jest ograniczona i że przepowiednie ich nie zawsze się sprawdzają, bywa z łatwo-

ścią składane na karb niedoskonałości odbiorców tego wszystkiego.

Djabelskie te istoty zastawiają poza tym sieci na dusze, które się budzą; widząc rodzące się w nich pragnienie Boga i poświęcenia się Jemu całkowicie, powiadają: „Chcecie służyć Bogu, służcie zatem ludzkości, będącej cierpiącym wcieleniem tego Boga. Aby zaś móc użytecznie służyć braciom waszym, dopomóżcie nam, my bowiem posiadamy władzę i wiedzę, my prowadzimy ludzkość ku wielkim jej celom. Przez wyłączne bowiem służenie naszej sprawie możecie najskuteczniej przyspieszyć zarówno własny swój rozwój, jak i postęp świata.“

Jakże zwodnicze są te słowa! Tradycyjna mistyka katolicka nie dała się wciągnąć w tę zasadzkę; wyczuła, że wartość „stworzenia“ płynie z jego stosunku do „Stwórcy“ i że stosunek ten musi być postrzegany od wewnątrz, a nie powodowany jakimkolwiek ideałem umysłu, albo uczucia, nawet bardzo altruistycznie pojętym.

Mistycyzm wolnomularski, będący sprzyjającym podłożem dla wszystkich tego rodzaju „nowinek“ duchowych, jest czymś wyłącznie uczuciowym. Uczuciowość jest dlań racją bytu, bodźcem jego działania na tej drodze; uczuciowość tu wszystkim kieruje, wszystko tłumaczy, wszystko przyjmuje, na wszystko pozwala. Prawdziwe wartości duchowe nie są mu znane dla tej prostej przyczyny, że wymagają pewnej nauki i poczucia odpowiedzialności, a świat współczesny żyje w anarchii i odpowiedzialności nie uznaje...

Dodam, że istoty, o których mowa, coraz bardziej samowolnie rządzą światem. Tajemnicy czasowego „zwalniania z pęt“ szatanów odpowiada zatem groźna rzeczywistość. Lekceważenie sobie tej prawdy nic nie pomoże; sam widziałem, jak bardzo sceptycznie nastawieni ludzie zmieniali swe poglądy, wyszedłszy z podobnych zebrań... Należy więc unikać pewnego świata, pewnej nauki, pewnego stanu du-

chowego, pewnego fałszywego Kościoła. Niebezpieczeństwo jego jest wielkie i poważne, a śmierć duchowa nie jest bynajmniej pojęciem pozbawionym treści.

* * *

Czy należy stąd wysnuć jakieś wnioski? Nie widzę tej potrzeby, albowiem w tak subiektywnej dziedzinie przekonanie staje się wtedy dopiero prawdziwe, kiedy zostanie nabyte wewnętrznie. Mogę więc tylko żywić nadzieję, że dostarczyłem na tyle danych, by owo przekonanie umocnić.

Nie chciałem pisać w tym wypadku „spowiedzi”; choć mówiłem tu w własnym imieniu, starałem się podać same rzeczy pozytywne. Niechaj mi czytelnik wybaczy, że ostatnia część książki mniej jest poparta dowodami. W tej dziedzinie więcej są nieraz warte, dla naocznego świadka, odebrane wrażenia, względnie ustne świadectwa, aniżeli całe tomy i całe biblioteki. Ja zaś sam byłem świadkiem wielu spraw i wydarzeń.

Gdyby wolnomularstwo podawało się jedynie za towarzystwo wzajemnej pomocy lub za klub polityczno-filozoficzny, byłbym je zostawił w spokoju, każda bowiem działalność społeczna może mieć swe uzasadnienie. Nie byłbym się zresztą nim zainteresował w tym wypadku, jestem bowiem antymodernistą.

Wolnomularstwo mówi jednak o wtajemniczeniu, o życiu duchowym, o mistycyzmie, o religii, o wyzwoleniu. Wkracza zatem, co najmniej nominalnie, w zakres metafizyki. Otóż badając i przeżywając wewnętrznie tę sektę, stwierdziłem, że główny jej cel jest dziwnym przewróceniem tradycyjnych wartości, leżących u podstaw wszelkiej duchowej nauki. Dostrzegłem wtedy jej wygląd niezdrowy i w następstwie widziałem go coraz dokładniej; osiągnąłem i przeżyłem przeświadczenie nie o istnieniu jakichś planów ukrytych, gdyż byłoby to nieścisle ujęcie, lecz o istnieniu myśli prze-

ciwnej tradycji, przeciwnej duchowi, przeciwnej chrześcijaństwu. Zdołałem dojrzeć, co kryją pozory wolnomularstwa, i dlatego mówię o podwójnym jego obliczu. Nie przeczę, że stan jego umysłowości może być nieuświadomiony, niewyjawiony, niedostrzegalny; przyznaję, że wykazuje ono dużo dobrej wiary i dobrej woli, co nawet jest nieraz wzruszające. Nie wystarcza to jednak. Światem nie rządzi dobra wola, ani po prostu wola. Należy wiedzieć, czego się chce i dokąd się zdąża. Wolnomularstwo natomiast posługuje się brakiem decyzji, brakiem jasnych sformułowań; jest to jedyną i wielką jego potęgą. Gdy zaś jeszcze weźmiemy pod uwagę nasenne środki okultyzmu oraz opium jałowego i zawrotnego symbolizmu, zrozumiałe staną się dla nas osiągnięte przez nie wyniki.

Gdyby niebezpieczeństwo wolnomularstwa ograniczało się jedynie do wytwarzania miernoty, do tak często spotykanego dziś lekceważenia głupoty, możnaby na nie wzruszyć ramionami. Gdyby ta sekta ograniczała się tylko do politykowania, możnaby „stronnictwom“ pozostawić bronienie się od niej własnymi ich środkami. Poza błazeństwem jednak, mowami i bankietami, kryje się w niej jeszcze coś innego, niebezpiecznego, co kieruje wszelkimi marionetkami; tego właśnie okropność odczułem w łóżach.

Zrozumiałem wtedy, że mamy niekiedy obowiązek zajęcia pewnego stanowiska oraz obowiązek powzięcia pewnych postanowień, że niektóre otwarte wystąpienia są słuszne i użyteczne. Zrozumiałem, jak winniśmy się bronić, czego dowodem ta książka.

DODATEK.

Rytuał rozpoczęcia obrad, wtajemniczenia 1-go stopnia i zakończenia obrad Łoży „Théba“ (W. L.).

Przytaczam w tym dodatku dosłowny tekst rytuału Łoży *Théba* oraz szkic bibliografii praktycznej; pozwoli to czytelnikowi zdać sobie sprawę z ogólnego przebiegu obrzędów wolnomularskich i z panującego w nich nastroju niepoważnego i uczuciowego.

Oto wykaz skrótów, użytych w tym rytuale, a które zachowuję ze względu na ich charakterystyczność:

Czig. '.	— Czigodny (przewodniczący Łoży)
Najdr. ' B. '.	— Najdroższy Bracie
1-szy Nadz. '.	— Pierwszy Nadzorca
Najdr. ' Czig. '.	— Najdroższy Czigodny
Czig. ' M. '.	— Czigodny Mistrz
Zn. ' L. '.	— Znakomita Łoża
B. ' Sekr. '.	— Brat Sekretarz
B. ' M. ' Cer. '.	— Brat Mistrz Ceremonii
B. ' Mów. '.	— Brat Mówca
B. ' Skarb. '.	— Brat Skarbnik
Św. '.	— Świątynia
Niewt. '.	— Niewtajemniczony
B. ' Str. '.	— Brat Straszliwy
O. ' S. ' D. ' P. '.	— Obrządek Szkocki Dawny Przyjęty
Kol. '.	— Kolumny
B. ' Gosp. '.	— Brat Gospodarz
U. ' W. '.	— Uczeń Wolnomularz.

ROZPOCZĘCIE OBRAD.

Czig. — Najdr. B. 1-szy Nadz., jaki jest główny obowiązek Nadz. w Łoży?

1-szy Nadz. — Upewnić się o tym, że Świątynia jest pokryta.

Czig. — Upewnij się o tym. B. . .

(B. pokrywający spełnia swoje zadanie i zdaje z tego sprawę 1-mu Nadz.)

1-szy Nadz. — Najdr. Czig., Świątynia jest pokryta.

Czig. — Jaki jest drugi obowiązek Nadzorcy Łoży?

1-szy Nadz. — Upewnić się o tym, że wszyscy B., którzy ją stanowią, są Wolnomularzami.

Czig. — Upewnijcie się o tym, BB. 1-szy i 2-gi Nadz., każdy w swojej kolumnie, i zdajcie mi z tego sprawę. Stańcie, BB., na baczność, twarzą ku wschodowi.

2-gi Nadz. — B. 1-szy Nadz., wszyscy bracia, którzy stanowią kolumnę północną, są Wolnomularzami.

1-szy Nadz. — Czig. M., członkowie, w kolumnach północnej i południowej, są Wolnomularzami.

(Czig. uderza raz młotkiem i powiada:)

Czig. — Najdr. B. 2-gi Diakonie, gdzie jest twoje miejsce w Łoży?

2-gi Diak. — Po prawicy 1-go Nadz., za jego pozwoleniem.

Czig. — Dlaczego, B.?

2-gi Diak. — Aby podawał jego rozkazy 2-mu Nadz. i czuwał nad skromnym zachowaniem się BB. w kolumnach.

Czig. — Gdzie jest miejsce 1-go Diak.?

1-szy Diak. — Za Czig., albo po jego prawicy, za jego pozwoleniem.

Czig. — Dlaczego, Najdr. B. 1-szy Diak.?

1-szy Diak. — Aby podawał jego rozkazy 1-mu Nadz. i wszystkim dostojnikom, dla przyspieszenia dokonania pracy.

Czig. — Gdzie jest miejsce 2-go Nadz.?

2-gi Nadz. — Na Południu.

Czig. — Dlaczego, Najdr. Br. 2-gi Nadz., zajmujesz to miejsce?

2-gi Nadz. — Aby lepiej widzieć słońce na jego południku, wysyłać robotników do pracy, odwoływać ich od pracy do wypoczynku, *Czig.* na zaszczyt i chwałę.

Czig. — Gdzie jest miejsce 1-go Nadz.?

1-szy Nadz. — Na Zachodzie.

Czig. — Dlaczego, Najdr. B. 1-szy Nadz., zajmujesz to miejsce?

1-szy Nadz. — Podobnie, jak słońce zapada na zachodzie pod koniec dnia, tak też i 1-szy Nadz. to miejsce zajmuje dla otwierania i zamykania L., wypłacenia robotników i odprawienia ich w zadowoleniu.

Czig. — Gdzie jest miejsce *Czig.*?

1-szy Nadz. — Na Wschodzie.

Czig. — Dlaczego, B.?

1-szy Nadz. — Podobnie, jak słońce wstaje na wschodzie z brzaskiem dnia, tak też i *Czig.* to miejsce zajmuje dla otwierania L., kierowania jej obradami i oświecania jej swym światłem.

Czig. — O której godzinie uczniowie Mularze zazwyczaj rozpoczynają swe prace?

1-szy Nadz. — W południe. *Czig.* M. . .

Czig. — Która jest teraz godzina, B. 2-gi Nadz.?

2-gi Nadz. — Pełne południe, *Czig.* M. . .

(*Czig.* uderza wtedy trzy razy młotkiem w równych odstępach czasu, potem zwracając się do 1-go Diak. podaje mu po cichu do ucha święte słowo; 1-szy Diak. podaje takowe 1-mu Nadz., ten zaś posyła je przez swego Diak. 2-mu Nadz., który, po otrzymaniu go, uderza raz młotkiem i powiada:)

2-gi Nadz. — *Czig.*, wszystko jest w porządku i doskonale.

Czci.. (zdejmuje kapelusz i powiada): — Na chwałę W.'. Bud.'. Wszech.', w imieniu i pod auspicjami W.'. L.'. Francuskiej, oznajmiam, że rozpoczęte są prace Stopnia U.'. W.'. w Zn.'. L.'. , założonej we Wschodzie paryskim, pod liczbą 347 i nazwą *Théba*.

Ku mnie, BB.'. , przez Znak, zwykle stukanie i akłamację: Houzzai! Houzzai! Houzzai!

Zajmijcie miejsca, BB.'. ; B.'. Sekr.'. odczyta nam sprawozdanie z ostatnich prac naszych.

(Po ukończeniu czytania *Czci.*. uderza młotkiem, a Nadz.'. czynią to za nim.)

Czci.. — B.'. 1-szy Nadz.'. , oznajmij swym kolumnom, że jeżeli kto z B.'. ma coś do powiedzenia, będzie mógł to uczynić.

(Nadz.'. uderzają raz młotkiem; pierwszy powiada:)

1-szy Nadz.. — *Czci.*. , cisza panuje w obydwu kolumnach.

Czci.. — B.'. Mów.'. , proszę cię o twe wnioski co do miejsca, oznaczonego w poprzednich naszych pracach (czyli sprawozdania) Bracia, zechciejcie przyjąć wnioski B.'. Mów.'. z zachowaniem form przyjętych.

Czci.. — B.'. M.'. Cer.'. , racz przejść do przedsionka Świątyni, aby się upewnić, czy są tam B.'. goście.

(M.'. Cer.'. idzie i powraca zdać sprawę obydwom Nadz.'. , składa na ołtarzu świadectwa B.'. gości i powraca do nich. Po sprawdzeniu ich *Czci.*. powiada:)

Czci.. — B.'. , pokrywający, powiedz M.'. Cer.'. , że może przedstawić BB.'. gości.

(M.'. Ceremonii uderza młotkiem, Nadz.'. oznajmniają jego przybycie.)

Czci.. — Pozwólcie im wejść do Świątyni; stańcie na baczność, BB.'. !

(Przyjęcie delegacyj.)

PRZYJĘCIE UCZNIA.

Czcig.'. — B.'.Eksp.', upewnij się, czy niewtajemniczony uczynił testament.

(Eksp. przynosi testament Czcig.', który każe go głośno odczytać B.'.M.'.Cer.'; Czcig'. zapytuje następnie B.'.Skarb.', czy jest zadowolony.)

B.'.Skarb.'. — Jestem zadowolony.

Czcig.'. — B.'.Eksp.', wróć do niewtajemniczonego, przygotuj go i przyprowadź do drzwi Świątyni, do B.'.M.'.Cer.'..

(Ekspert przewiązuje niewtajemniczonym oczy, zdejmując im wierzchnie okrycie, pozostawia ich w koszuli od głowy do pasa, odkrywając im pierś lewą i prawe kolano, a na lewą stopę nakłada im pantofel. M.'.Cer.', przyjąwszy neofitów, uderza silnie młotkiem w drzwi Św.'. Obaj Nadz'. czynią to samo kolejno, a pierwszy powiada:)

1-szy Nadz'. (głośno): — Czcig.', ktoś niewtajemniczony puka do drzwi Świątyni.

Czcig.'. — Zobacz, B.', co to za śmialek odważa się zamącić dostojne nasze obrady.

B.'.Pokr.'. — Kto jest ten śmialek, który dobija się do drzwi Świątyni?

M.'.Cer.'. — Jest to niewtajemniczony, który pragnie być przyjęty do naszego grona.

Czcig.'. — Jak może się tego spodziewać?

M.'.Cer.'. — Albowiem jest wolny i obyczajny.

Czcig.'. — Skoro jest wolny i obyczajny, zapytaj go o jego nazwisko, miejsce urodzenia, wiek, w jakiej religii urodzony, stan cywilny i obecne miejsce zamieszkania.

(Po otrzymaniu wszystkich tych szczegółów, Czcig'. powiada:)

Czcig.'. — Wprowadźcie neofite!

(Podczas, gdy ten wchodzi, Brat Straszliwy przytyka mu koniec miecza do lewej piersi, tak, aby go odczuł.)

Czcig.'. — Co czujecie, co widzicie, Panowie?

Niewt.'. — ...

Czciq.'. — Broń, której Pan ostrze czujesz, jest obrazem wyrzutów sumienia, które odczulbyś, gdybyś kiedykolwiek zdradził społeczność, do której chcesz mieć szczęście wstąpić. Stan oślepienia, w którym się znajdujesz, unaocznia ów stan, w którym jest każdy człowiek, nie znający dróg cnoty, na które obecnie wchodzisz.

Diak.'. — Czego Pan sobie życzysz?

Niewt.'. — Proszę o przyjęcie mnie do Wolnomularstwa.

Diak.'. — Czy z własnej woli Pan przychodzisz? Czy z przymusu, lub ulegając jakiejś sugestii?

Niewt.'. — Z własnej woli.

Czciq.'. — Niech się Pan dobrze zastanowi nad swym krokiem; będziesz Pan musiał przejść przez straszne próby, wymagające wielkiej stałości i siły charakteru, największej, na jaką może się zdobyć człowiek najbardziej stanowczy. Czy jest Pan zdecydowany przejść przez nie? Czy masz Pan odwagę stawić czoło wszystkim niebezpieczeństwom, na które własna twa niedyskrecja może cię narazić?

Niewt.'. — Tak.

Diak.'. — W kim pokładasz Pan swą ufność?

Niewt.'. — ...

Czciq.'. — Zanim zgromadzenie, którego jestem tylko rzecznikiem, zechce pozwolić Panu przejść przez próby, musi upewnić się co do pańskich intencji, przez dowiedzenie się, jak się Pan zapatrujesz na zasady moralności. Co rozumiesz Pan przez słowo wolność?

Niewt.'. — ...

Czciq.'. — Wolność jest to możność uczynienia lub nieuczynienia czegoś, w zależności od orzeczenia własnej woli. Jest to dla każdego możność czynienia tego wszystkiego, co nie sprzeciwia się moralność i wolności bliźnich. Jest

to prawo korzystania z dobrodziejstw, które prawo zapewnia innym obywatelom, oraz brania udziału, przez głosowanie, w ustanawianiu praw, które wszyscy winni szanować.

Czcig.. — Co to jest moralność?

Niewt.. — ...

Czcig.. — Moralność, jest to wiedza, oparta na ludzkim rozumie. Jest to prawo naturalne, niezmiennie i powszechne, rządzące wszystkimi istotami rozumnymi i wolnymi. Jest to naukowy wykład o sumieniu: jest to wiedza cudowna, która uczy nas naszych obowiązków i rozumnego korzystania z praw nam przynależnych. Odwołuje się ona do najczystszych naszych uczuć dla zapewnienia zwycięstwa rozumowi i cnocie.

Czcig.. — Co to jest cnota?

Niewt.. — ...

Czcig.. — Słowo cnota oznacza w zasadzie moc; moc postępowania bezwzględnie dobrze. Jest to spełnianie obowiązków. Cnota jest publiczna, kiedy jest na usługach ojczyzny, państwa, społeczności; jest prywatną, kiedy jest praktykowana po cichu, bezinteresownie, na korzyść jednostek; jest domową, kiedy spełnia obowiązki względem rodziny. Słowem cnota, w całym tego słowa znaczeniu, nie unika poświęcenia, ani nawet śmierci, gdy nasuwa się jakiś obowiązek do spełnienia.

Czcig.. — Co to jest nałóg?

Niewt.. — ...

Czcig.. — Nałóg jest to folgowanie namiętnościom ze szkoda dla obowiązku. Jest to zaspokajanie złych skłonności ludzkich: jest to zwodnicze zwierciadło, ukazujące nieczyste rozkosze w ponętnej i pięknej szacie: nałóg jest ohydny, lecz pociągającą przeszkodą dla cnoty, którą niweczy: jest niebezpieczeństwem, przeciw któremu należy się uzbroić

należycie we wszystką siłę rozumu, w całą energię charakteru, a który można zwalczyć przez wyobrażenie czystych i błogich rozkoszy życia mądrego i cnotliwego.

(Przerwa).

Zbieramy się w naszych Świątyniach dla zbawiennego poskramiania swych namiętności, dla zwalczania chciwości, dla wznoszenia się ponad poziom niskich zachcianek, które gnębią spółośność niewtajemniczone. Pracujemy bezustannie nad swym udoskonaleniem, przyzwyczajamy umysły swoje do oddawania się jedynie wielkim upodobaniom, do życia jedynie pojęciami sławy i cnoty; tylko przez takie uporządkowanie swych skłonności i obyczajów można osiągnąć właściwą równowagę duszy, czyli mądrość, lub sztukę życia.

Praca ta jest jednak uciążliwa i wymaga wielu poświęceń, na które musisz się Pan zdecydować, jeżeli pragniesz być przyjęty w nasz poczet. Musisz Pan powziąć postanowienie pracy bezustannej nad swym moralnym udoskonaleniem.

Diak.'. — Czy trwasz Pan w zamiarze wstąpienia do Wolnomularstwa?

Niewt.'. — Tak.

Czci.'. — Każda społeczność ma swoje prawa, a każdy jej członek ma do spełnienia pewne obowiązki; byłoby nieroztropnie przyjmować na siebie te obowiązki przed zapoznaniem się z nimi, mądrość tego zgromadzenia nakazuje mi więc Pana o nich objaśnić.

Pierwszym jest bezwzględne milczenie o tym wszystkim, co będziesz Pan widział, lub słyszał u nas, jak również i o wszystkim, co zobaczysz, lub usłyszysz jeszcze.

Drugi nasz obowiązek sprawia, że Wolnomularstwo jest najświętszą spójnią, oraz najszlachetniejszą, największą i najbardziej szanowaną instytucją: dotyczy on istoty

naszego jestestwa, a wymaga, byśmy zwalczali te namiętności, które człowiekowi ujmę przynoszą i unieszczęśliwiają braci; byśmy przychodzili tym braciom z pomocą, gdy są w potrzebie, pocieszali nieszczęśliwych, wspomagali ich radą i światłem... Co u niewtajemniczonego jest rzadko spotykaną cnotą, to dla Wolnomularza jest tylko spełnieniem obowiązku.

Wolnomularz sprzeniewierza się swym zasadom, ilekroć nie skorzysta ze sposobności przysłużenia się drugim; zdradza je, ilekroć Bratu odmówi pomocy: w Świątyniach naszych jest też miejsce i na serdeczną, dającą wiele oparcia przyjaźń, lecz nie tylko dlatego, że przyjaźń ta jest uczuciem; przyjaźń ta jest bowiem obowiązkiem, a może nawet stać się i cnotą.

Trzecim obowiązkiem, który musi Pan wziąć na siebie, po wstąpieniu do Wolnomularstwa, jest stosowanie się we wszystkim do ogólnego Statutu Zakonu i do szczególnych praw danej Łoży oraz do poddawania się wszystkim zarządzeniom, które wydane zostaną w imieniu Zgromadzenia, do którego pragniesz Pan być przyjęty.

Znając już teraz główne obowiązki Wolnomularstwa, czy czujesz Pan w sobie siłę i czy masz wolę niezłomną ich wypełnienia?

Niewt. — Tak.

Czci. — Zanim pójdziemy dalej, żądamy od Pana przysięgi na honor, którą złożysz Pan na świętą czarę. Jeżeli jesteś szczerzy, możesz Pan pić z niej śmiało, lecz jeżeli kryjesz fałsz i obłudę, lepiej nie składaj Pan przysięgi...

W takim wypadku odsuń lepiej czarę, z obawy przed szybkim a strasliwym działaniem tego napoju.

Diak. — Czy zgadzasz się Pan złożyć przysięgę?

Niewt. — Tak.

Czci. — Przywiedźcie aspiranta do ołtarza.

(M. Cer. prowadzi go do stopni ołtarza.)

Czci. — Bracie ofiarniczy, podaj aspirantowi świętą czarę, która gubi krzywoprzysięzców.

... Proszę pić!

Proszę za mną powtarzać swe zobowiązanie: Zobowiązuję się do bezwzględnego milczenia o próbach, na które narażona będzie moja odwaga. Jeżeli sprzeniewierzę się swej przysiędze i obowiązkom, jeżeli tylko z ciekawości tu przyszedłem, zgadzam się na to, by słodycz tego napoju zamieniła się w gorycz i by jego skutek zbawienny stał się dla mnie trucizną.... Proszę pić!

(Czci. uderza silnie młotkiem, a za nim czynią to też nadzorca, po czym mówi:)

Czci. — Co widzisz? Wyglądasz Pan nieco zmieszany! Czyżby sumienie twoje przeczyło zapewnieniom, złożonym przed chwilą? Czyżby słodycz tego napoju zamieniła się w gorycz¹⁾.

Odprowadźcie niewtajemniczonego!

(Niewtajemniczony zostaje odprowadzony i posadzony pomiędzy Nadz.)

Czci. — Jeżeli miałeś Pan zamiar nas oszukać, możesz zło to naprawić; możesz jeszcze odejść. Odsuwam jednak smutne to przypuszczenie, że mógłbyś Pan okazać się niegodnym opinii, którą o tobie mamy: nie mogę jednak ukrywać przed Panem, że, ażeby zostać przyjęty do naszego stowarzyszenia i abyśmy mogli upewnić się o prawdziwości pańskiego powołania, musisz Pan przejść jeszcze przez ciężkie próby.

Słyszałeś Pan zapewne w świecie niewtajemniczonych o tych próbach; są one jednak niepomniernie większe od

¹⁾ W międzyczasie, bez wiedzy kandydata, wsypano mu czegoś gorzkiego do szklanki. Jego skrzywienie się powoduje tę interpelację.

tego wszystkiego, co mogłeś sobie Pan o nich wyobrazić. Niech się Pan jeszcze zastanowi; z chwilą, kiedy poddasz się już tym próbom, nie czas będzie się cofnąć... Jeżeli nie czujesz się Pan na siłach ich znieść, to lepiej odejść, dopóki możesz. Czy trwasz Pan w swym postanowieniu?

Niewt.'. — Tak.

Czcig.'. — Czyś się Pan dobrze zastanowił nad następstwami swego kroku? Ostrzegam Pana po raz ostatni, że próby nasze są tajemnicze i obrazowe, a zarazem tak straszne, że wielu ich nie wytrzymało. Niech Pan zatem sam decyduje... Czy chcesz Pan powrócić do świata niewtajemniczonych, czy też trwasz w postanowieniu wstąpienia do Wolnomularstwa?

Niewt.'. — Tak, trwam w tym postanowieniu.

(*Czcig.'. uderza raz młotkiem, co powtarzają Nadzorcy, i powiada:*)

Czcig.'. — B.'. Straszliwy, zabierz się do tego niewtajemniczonego i weź go w pierwszą podróż. Postaraj się przywieźć go z powrotem bez wypadku.

(*W pierwszej podróży przewodnik uderza trzykroć po ramieniu 2-go Nadz.', który wstaje i pyta:*)

2-gi Nadz.'. — Kto tu idzie?

B.'. Str.'. — Jest to niewtajemniczony, który chce zostać Wolnomularzem.

2-gi Nadz.'. — Jak mógł się tego spodziewać?

B.'. Str.'. — Albowiem jest wolny i obyczajny.

2-gi Nadz.'. — Niech więc przejdzie.

(*Niewtajemniczony zostaje odprowadzony pomiędzy obydwóch Nadz.'.)*

(*2-gi Nadz.'. uderza raz i powiada:*)

2-gi Nadz.'. — Czcig.'. M.', pierwsza podróż jest ukończona.

Czcig.'. — Jakże się Panu podobała ta podróż?

Niewt. — ...

Czig. — Pierwsza ta podróż jest obrazem życia ludzkiego: nawał namiętności, ścieranie się rozlicznych interesów, trudności przedsięwzięć, przeszkody, które ciskają pod nogi współzawodnicy, wszystko to wyobrażają hałas i loskot, które Pan słyszał, jak również i nierówność przebytej drogi... Czy chcesz Pan zaryzykować drugą podróż?

Niewt. — Tak.

(Podczas drugiej podróży zatrzymują się przy pierwszym Nadz., który wstaje i pyta:)

1-szy Nadz. — Kto tu idzie?

B. Str. — Jest to niewtajemniczony, który chce zostać Wolnomularzem.

1-szy Nadz. — Jak mógł się tego spodziewać?

B. Str. — Albowiem jest wolny i obyczajny.

1-szy Nadz. — Skoro tak jest, niechaj przejdzie i oczyści się w wodzie.

(1-szy Nadz. uderza raz i powiada:)

1-szy Nadz. — *Czig.* *M.*, druga podróż jest ukończona.

Czig. — Jakie uwagi nasunęła Panu ta druga podróż symboliczna?

Niewt. — ...

Czig. — Przewyciężył Pan wiele trudności; wróży to pomyślne przebycie prób następnych. Te, które już Pan przebył, niczym są w porównaniu z tymi, które Pan jeszcze przejść musisz; teraz winieneś Pan skupić wszystkie swe siły duchowe, jeżeli ich jeszcze nie wyczerpałeś. O ile, wbrew moim oczekiwaniom, uległbyś Pan w tej strasznej i niebezpiecznej podróży, oplakiwać będziemy twój los z współczuciem, szczerze żalując, że tyle gorliwości i wytrwałości z twojej strony poszło na marne.

Zabierzcie go w trzecią podróż.

(Następują te same obrzędy, co przy poprzednich podróżach; tym razem zatrzymany jest niewtajemniczony przy Czcigodnym:)

Czcig.'. — Kto tu idzie?

B.'. Str.'. — Jest to niewtajemniczony, który chce zostać Wolnomularzem.

Czcig.'. — Jak mógł się tego spodziewać?

B.'. Str.'. — Jest bowiem wolny i obyczajny.

Czcig.'. — Skoro tak jest, niechaj przejdzie przez ogień oczyszczenia, aby w nim nie pozostało już nic niewtajemniczonego.

1-szy Nadz.'. — Czcig.'. M.', trzecia podróż jest ukończona.

Czcig.'. — Płomienie, które Pana otaczały, zakończyły pierwszą część prób, przez które przeszedłeś; oby serce pańskie zapłonęło miłością dla bliźnich, oby odtąd miłość kierowała słowami i czynami twoimi. Nie zapominaj nigdy o przykazaniu moralnym: „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło.“ Przejmij się też i inną zasadą, którą podaje Wolnomularstwo: „Czyn drugim to wszystko, co chciałbyś, aby tobie czyniono.“

Nie mogę dość wyrazić swego uznania dla odwagi, którą, jak dotąd, Pan okazałeś; niechaj ona Pana nie opuszcza: jeszcze nie koniec wysiłków; następne są innego rodzaju, lecz niemniej trudne.

Zakon, do którego chcesz Pan wstąpić, może od ciebie zażądać przelania ostatniej kropli krwi; jeżeli masz Pan odwagę oddać się mu w całopalnej ofierze, musisz go o tym zapewnić inaczej, niż głośliwą obietnicą: wszelkie przyrzeczenia musisz Pan dzisiaj przypieczętować przelaniem krwi własnej.

Czy zgadza się Pan na to?

Niewt.'. — ...

Czcig.'. — Gdzie chcesz Pan, by ci żyłę otworzono?

Niewt.. — ...

Cz cig.. — B.'. Chirurgu, spełnij swój obowiązek; przystosuj jednak wielkość ofiary do sił tego aspiranta: Łoża odwołuje się do twojej mądrości i roztropności.

B.'. Str.. — Litości. *Cz cig.*.! krew ludzka jest zbyt cenna, aby ją w ten sposób przelewać.

Cz cig.. — Na tej nowo obranej drodze odniosłeś Pan na każdym kroku zwycięstwo, ale nie koniec jeszcze próby. Niewtajemniczony, który wstępuje do Wolnomularstwa, przestaje należeć do siebie: należy już do Zakonu, rozsiątego po całej kuli ziemskiej. Wolnomularstwo ułatwia członkom rozpoznanie ich, gdziekolwiek by się znaleźli, niezależnie od tego, jakim językiem mówią; w tym celu mają Łoże całego świata pieczęć pokrytą hieroglifami, które znają tylko Wolnomularze; otóż ta pieczęć, rozgrzana w ogniu, wyciska na ciele ludzkim znak niezatarty. Czy zgadza się Pan otrzymać to chwalebne znamię, aby móc powiedzieć, pokazując na nie:

I ja jestem Wolnomularzem?

Niewt.. — ...

(Jeden z Braci gasi wtedy świecę i przykłada gorący jej koniec do ramienia *Niewt.*.)

Cz cig.. — Nadeszła chwila, kiedy musi Pan wypełnić drugi swój obowiązek. Mamy w naszej Łoży wolnomularzy nieszczęśliwych, wdowy i sieroty, którym codziennie przychodzimy z pomocą; przyślę Panu B.', któremu powiesz Pan po cichu, ile przeznaczasz dla ubogich: wiedz bowiem, że dobroczynność wolnomularska nie ma być powodem próżności i pychy u tego, kto daje, ani też upokarzania tych, którzy cokolwiek otrzymują, musi być przeto osłonięta tajemnica. B.'. Gosp.'. , spełnij swój obowiązek i zdaj mi po cichu sprawę z jego wypełnienia...

Nie spodziewałem się mniej po dobroci serca pańskiego. Zn. L., wyraża Panu swą wdzięczność przeze mnie; możesz też Pan być pewien wdzięczności nieszczęśliwych, których losowi ulżysz. Otrzymasz Pan już niebawem nagrodę swej stałości w znoszeniu prób oraz dopiero co okazanego współczucia i dobroczynności.

B. M. Cer., powierz kandydata B. I-mu Nadz., aby go nauczył stawiać pierwsze kroki w kącie długiego prostokąta, a następnie przyprowadź go do ołtarza przysięgi, aby przy nim złożył swe zobowiązanie.

(Czig. uderza młotkiem i powiada:)

Czig. — Stańcie BB. na bacność! Nowy wtajemniczony złoży straszną przysięgę. Proszę za mną powtarzać uroczyste zobowiązanie.

Zobowiązanie.

Przysięgam i obiecuję uroczyście i szczerze, wobec W. Bud. Wszech. i tego znakomitego zgromadzenia Wolnomularzy, że nigdy nie wydam żadnej z tajemnic Wolnomularstwa, które zostaną mi wyjawione, inaczej, jak prawowitemu B., lub w L. prawidłowo utworzonej; że nigdy ich nie opiszę, nie narysuję, ani nie wryję, ani też nie uczynię żadnego znaku, który mógłby te tajemnice wyjawić, a to pod karą poderżnięcia mi gardła, wyrwania języka i pogrzebania w piasku morskim, aby przypływ i odpływ morza uniósł mnie w wieczyste zapomnienie.

(B. M. Cer. odprowadza kandydata do przedsionka. Światła gasną; umieszcza się po obu stronach wejścia do Wschodu dwie pogrzebowe pochodnie; jeden z B. kładzie się, rozczochrany, na środku, twarzą ku ziemi, tak, jak gdyby był nieżywy. Wszyscy BB. stoją z wyciągniętymi mieczami, zwróceniu do kandydata, który zostaje wprowadzony z powrotem.

Czcig.'. uderza trzy razy młotkiem. Za trzecim uderzeniem odwiązują oczy nowo wtajemniczonemu, a Czcig'. powiada:)

Czcig'. — Gdziekolwiek na ziemi zechciałbyś się Pan ukryć, nigdzie nie znajdziesz schronienia: zbrodnia twa będzie szła w ślad za tobą. Rozgłos potępienia, które cię spotka, wyprzedzi cię z szybkością błyskawicy. Wszędzie znajdziesz Wolnomularzy wrogo usposobionych dla krzywo-przysięscy i wszędzie czekać cię będzie straszliwa kara.

(Zapalają się znów wszystkie światła w Świątyni, tak, aby jasność łoży odbijała od poprzednich ciemności; BB'. pozostają uzbrojeni w miecze, obniżają jednak ich końce, trzymając je wciąż jeszcze zwrócone w stronę kandydata.)

Czcig'. — B'. 1-szy Nadz'. , na którym opiera się jedna z kolumn tej Świątyni, czy sądzisz, że aspirant, który wyszedł zwycięsko z długiej walki pomiędzy człowiekiem niewtajemniczonym, a człowiekiem Wolnomularzem, dzięki swej odwadze i ofiarności, godny jest tego, by zostać przyjęty w nasz poczet?

1-szy Nadz'. — Tak, Czcig'. M'.

Czcig'. — Czego żądasz dla niego?

1-szy Nadz'. — Wielkiego Światła.

Czcig'. — Niechaj otrzyma więc światło za trzecim uderzeniem młotka!

(Wszyscy BB'. powinni teraz skierować końce swych mieczów do stóp jego, przybierając przy tym wyraz spokojny i przyjacielski.)

Czcig'. (z *ślodyczą*): — Niechaj te miecze więcej Pana nie przerażają. Nie są już one przeciw Panu zwrócone. Odebraliśmy od Pana przysięgę... Wierzimy, że jest ona szczerą... Nadszedł wreszcie dla Pana szczęśliwy dzień ufności i przyjaźni. Niechaj Pan widzi w nas odtąd jedynie Braci i przyjaciół, których Pan sobie zdobyłeś, a którzy gotowi są śpieszyć ci z pomocą i z mieczem w ręku bronić twego życia i honoru.

(Czcig'. uderza młotkiem, wszyscy BB'. odkładają miecze, trwając w stojącej postawie na baczność.)

Czciḡ. — B. M. Cer., zaprowadź nowego przyjaciela do Wschodu, by w nim odnowił swe zobowiązanie.

Czy potwierdzasz Pan całkowicie pierwsze swe zobowiązanie? Czy potwierdzasz szczerze i bez zastrzeżeń złożoną przysięgę? Czy przysięgasz ponadto słuchać wiernie przełożonych Zakonu w tym wszystkim, co będą ci nakazywali zgodnie z prawami Zakonu?

Niewt. — Tak, przysięgam.

(Czciḡ. trzyma w lewej ręce miecz, wyciągnięty ponad głowę nowowtajemniczonego, w prawej zaś młotek, jak do uderzenia nim w brzeszczot miecza:)

Czciḡ. — Na Chw. W. Bud. Wszech., w imieniu i pod auspicjami W. L. F., w myśl władzy, którą w moje ręce złożyła ta Zn. L., ustanowiona we Wschodzie paryskim, pod numerem 347 i nazwą *Théba*.

(Czciḡ. uderza równo trzy razy młotkiem w brzeszczot miecza, który lekko opiera na głowie nowowtajemniczonego, i mówi:)

Czciḡ. — Bracie, albowiem odtąd nie będziesz już inaczej nazywany wśród nas, zbliż się i przyjm ode mnie, w imieniu wszystkich Braci, pierwszy pocałunek braterski.

(Po udzieleniu mu pocałunku, Czciḡ. przewiązuje go fartuchem z białej skóry, mówiąc:)

Noś ten fartuch: jest on symbolem pracy; daje ci zaś prawo zasiadania wśród nas, nigdy też nie powinienes bez niego pojawić się w Loży; górna jego część winna być podniesiona.

(Podaje mu białe rękawiczki męskie.)

Przyjmij te rękawiczki, które ci dają BB.; nie splam nigdy ich bieli przez nurzanie rąk w błotniczym bagnie nałogów. Ręce Wolnomularza powinny zawsze pozostać czyste.

(Podaje mu białe rękawiczki kobiece.)

Kobiety nie są dopuszczane do naszych tajemnic, szanujemy je wszelako i czcimy: rękawiczki te są przeznaczone

nie dla kobiety, którą może najbardziej miłujesz, lecz dla tej, którą najbardziej szanujesz i poważasz.

Wiedz, Bracie, że Wolnomularze, dla rozpoznawania się wzajemnie, mają pewne znaki, słowa i dotknięcia.

Istnieją dwa znaki: na baczność i rozpoznawczy.

Znak na baczność jest następujący: stojąc, należy podnieść prawą rękę do gardła, tak, by cztery palce były połączone, kciuk zaś odstawiony tak, by tworzył trójkąt; lewe ramię ma być wtedy opuszczone bezwładnie. Znak ten przypomina złożoną przysięgę i karę, którą pociąga za sobą złamanie jej.

Znak rozpoznawczy jest następujący: stojąc na baczność, należy rękę poziomo przeprowadzić do prawego ramienia i opuścić następnie wzdłuż ciała, prostując ramię; zakreśla to znowu trójkąt.

Dotknięcie jest następujące: Należy ująć prawą rękę tego komu chcemy się dać poznać, dotknąć lekko paznokciem kciuka pierwszy odcinek jego palca wskazującego i niewidocznie nacisnąć trzykrotnie, w równych odstępach czasu: jest to zapytanie o święte słowo, którym jest..... Będziesz musiał powiedzieć święte słowo stróżowi Świątyni, za każdorazowym wejściem do niej.

W O.'.S.'.D.'.P.'. uczeń nie ma hasła.

Jako U.'.W.'. pierwszego stopnia Obrządku, masz trzy lata wieku.

Idź teraz, B.', i przedstaw się, jako U.'.W.'.O.'.S.'.D.'.P.'. 1-mu i 2-mu Nadz.', za pomocą znaków, słów i dotknięć, których cię nauczyłem; dopełnią oni twego wykształcenia na tym stopniu.

B.'.M.'.Cer.', zaprowadź naszego nowego B.'. do 1-go i do 2-go Nadz.'..

(Skoro nowotajemniczony przedstawił się już Nadz., 1-szy Nadz. powiada:)

1-szy Nadz. — Czci. M., słowa, znaki i dotknięcia nowego ucznia są prawidłowe.

(Neofita idzie wtedy się ubrać. Kiedy powraca do L., B. M. Cer. pokazuje mu, jak ma pukać do drzwi, jako uczeń, jak ma iść, po czym prowadzi go do nieociosanego kamienia i wskazuje mu, jak ma wykonać pierwszą uczniowską pracę.)

Czci. — B. M. Cer., przeprowadź tego B. pomiędzy obiema kolumnami. Najdr. Br., dzień ten jest dla ciebie dniem łaski. Zajmij miejsce na czele kolumny Północnej: do niej będziesz należał na tym stopniu; przez pilność swoją, przez cnoty wolnomularskie, do których się zobowiązałeś, a w których BB. będą ci przykładem, zasłuż na to, by wejść głębiej w nasze tajemnice i otrzymać zaszczyty, których L. nigdy nie skąpi tym, którzy okażą się tego godni.

(Czci. uderza młotkiem i powiada:)

Czci. — Stańcie na bacność, BB.!

W imieniu W. L. Fr., na mocy władzy, której mi udzielono w tej Zn. L., ogłaszam B., którego widzicie pomiędzy kolumnami, U. Wolnom. i członkiem Zn. L. 347, założonej w paryskim Wschodzie pod nazwą *Théba*.

Wzywam was, abyście odtąd uważali go za Brata i wspomagali go, w razie potrzeby, we wszelkich okolicznościach, i przekonany jestem, że i on ze swej strony nie zaniedba nigdy obowiązków, które w stosunku do was dopiero co wziął na siebie.

B. 1-szy Nadz., uprzedź BB. w swej kolumnie, a ja uprzedzę tych, którzy są na Wschodzie, że trzykrotnie uczcimy przez stukanie szczęśliwy nabytek, który czyni Wolnomularstwo, a zwłaszcza ta Zn. L., i że proszę ich, aby przyłączyli się w tym celu i do mnie.

1-szy Nadz.'. — B.'. 2-gi Nadz.', BB.', którzy zdobiecie południową kolumnę, Czig.'. was wzywa, abyście przyłączyli się do niego dla uczczenia szczęśliwego nabytku, który dopiero co uczyniło Wolnomularstwo, a w szczególności ta L'..

2-gi Nadz.'. — BB.', którzy zdobiecie kolumnę północną, Czig.'. was wzywa, abyście przyłączyli się do niego dla uczczenia szczęśliwego nabytku, który dopiero co uczyniło Wolnomularstwo, a w szczególności ta L.', w osobie nowego B'..

Czig.'. — Do mnie, BB.', przez Znak, stukanie i aklamację!
.—.—. Houzzai! .—.—. Houzzai! Houzzai! .—.—.
Houzzai! Houzzai! Houzzai! Wolność, Równość, Braterstwo!

(M'. Cer.', który pozostał przy nowo wtajemniczonym, każe mu pokryć stukanie.)

Czig.'. — B'. M'. Cer.', zaprowadź naszego nowego B'. na czoło kolumny Ucz'. i daj mu w niej dziś pierwsze miejsce; w przyszłości będzie zajmował miejsce, które mu wypadnie z kolejności przyjęcia. BB.', siadajcie!

Głos ma B'. Mów'!'

ZAMKNIĘCIE OBRAD.

Czig.'. (*stuka młotkiem:*) — BB.', 1-szy i 2-gi Nadz.', zapytajcie BB.', z których składają się wasze Kol.', czy nie mają jakich wniosków, dotyczących Zakonu w ogóle, lub tego Warsztatu w szczególności.

(Jeżeli nikt na to nie odpowiada:)

Puszczam w obieg skrzynkę na wnioski, a równocześnie puszkę na dobroczynności.

B'. M'. Cer'. i B'. Gosp.', spełnijcie swe zadanie.

(Kiedy ukończyli, stają pomiędzy obydwoma Kol., a 1-szy Nadz. oznajmia ich.)

Czcig. (stuka): — Czy kto z was, BB., żąda jeszcze skrzynki na wnioski lub puszek na dobroczynności?

(Jeżeli nikt niczego nie żąda:)

W takim razie, BB., zbliżcie się do Wschodu.

(*Czcig.* odczytuje wnioski. i w danym razie ogłasza zawartość puszek Gosp., po czym uderza młotkiem i mówi:)

Czcig. — Br. 2-gi Diak., gdzie jest twoje miejsce w L.?

2-gi Diak. — Po prawej stronie 1-go Nadz., za jego pozwoleniem.

Czcig. — Dlaczego, B.?

2-gi Diak. — Aby mógł rozkazy jego podawać 2-mu Nadz. i czuwać nad tym, by BB. zachowywali się skromnie w Kolumnach.

Czcig. — Gdzie jest miejsce 1-go Diak.?

1-szy Diak. — Za *Czcig.*, lub po jego prawicy, za jego pozwoleniem.

Czcig. — Dlaczego, B.?

1-szy Diak. — Aby mógł podawać jego rozkazy 1-mu Nadz. i wszystkim dostojnikom, i aby prace były przez to szybciej przeprowadzane.

Czcig. — Gdzie jest miejsce 2-go Nadz.?

2-gi Nadz. — Na Południu.

Czcig. — Dlaczego, B.?

2-gi Nadz. — Ażeby lepiej mógł widzieć słońce na jego południku, wysyłać robotników do pracy, odwoływać ich od pracy do wypoczynku, *Czcig.* na zaszczyt i chwałę.

Czcig. — Gdzie jest miejsce 1-go Nadz.?

1-szy Nadz. — Na Zachodzie.

Czcig. — Dlaczego, B.?

1-szy Nadz. — Podobnie, jak słońce zapada na zachodzie pod koniec dnia, tak i *1-szy Nadz.* to miejsce zajmuje, dla zamykania *L.*, wypłaty robotników i odprawienia ich w zadowoleniu.

Czig. — *B.*, czy robotnicy są zadowoleni?

1-szy Nadz. — Tak, stwierdzają to w obydwu kolumnach, *Czig.* *M.*..

Czig. — Stańcie na baczność, *BB.*!

Na chwałę *W.* *Bud.* *Wszech.*, w imieniu i pod auspicjami *W.* *L.* *Fr.*, oświadczam, że zamknięte są prace stopnia *Uczn.* *W.* w *Zn.* *L.*, założonej we Wschodzie paryskim, pod liczbą 347 i nazwą *Théba*.

Ku mnie, *BB.*, przez znak, zwykle stukanie i akklamację.

Przysięgajmy dochować tajemnicy i odejźmy w pokój.

PRAKTYCZNY SZKIC BIBLIOGRAFICZNY.

Część pierwsza.

- Edouard Plantagenet: *La Franc-Maçonnerie française.*
André Lebey: *La Franc-Maçonnerie et la Paix.*
Camille Savoie (Docteur): *La Franc-Maçonnerie: Puissance morale* (Collection de la Revue *La Paix*).
La Paix (collection de la Revue).
F. Pignatell: *Batailles Maçonniques.*
R. Le Forestier: *L'occultisme et la Franc-Maçonnerie Ecossaise.*
Joseph Legros-Diderot: *L'Encyclopédie.*
R. C. Feuillette: *Précis de l'histoire du Grand-Orient de France.*
Barruel: *Mémoires pour servir à l'histoire du jacobinisme.*
Cochin: *Les Sociétés de Pensée et la Révolution en Bretagne.*
Gaston Martin: *La Franc-Maçonnerie et la préparation de la Révolution.*
Guillon: *Les Complots sous la Révolution.*
Trélat: *Paris révolutionnaire.*
Hodde (de la): *Histoire des Sociétés secrètes et du Parti républicain 1830—1848.*
Paul Dermée: *La Croyance en Dieu et le Grand-Orient de France.*
Dessubre: *Bibliographie de l'Ordre des Templiers.*
Albert Lantoine:
Histoire de la Franc-Maçonnerie française.
La Franc-Maçonnerie écossaise en France.

Les Franc-Maçons au Théâtre.
L' Art et la Franc-Maçonnerie.
Hiram au Jardin des Oliviers.

Paul Vuilliaud:

Les Rose-Croix lyonnais au XVIII-e siècle.
Joseph de Maistre, franc-maçon.

Część druga.

Druga część tej książki opiera się po większej części na wyżej wymienionych opracowaniach. Dodać tu należy jeszcze:

Le Forestier: *Les Illuminés de Bavière.*

Ragon: *Oeuvres diverses sur les grades maçonniques.*

Savoire et Lebey: *Les Ateliers supérieurs du Grand-Orient de France.*

Gaston Martin: *Manuel d'Histoire de la Franc-Maçonnerie française.*

Plantagenet:

Causeries Initiatiques pour le grade d'apprenti.

Causeries Initiatiques pour le grade de compagnon.

Część trzecia.

Należałoby tu wymienić całą bibliografię okultyzmu. Z punktu widzenia wolnomularskiego można tu dodać:

Oswald Wirth: *Les Livres de l'Apprenti, du Compagnon et du Maître.*

A. Miche: *Le Temple de la Vérité.*

Oswald Wirth: *L'Idéal initiatique.*

Bédarride: *La Morale du Franc-Maçon.*

Thiriet: *Esquisse d'une Doctrine positive de la F. . M. .*

Dorzucić tu należy rozmaite sprawozdania, biuletyny, nakazy i okólniki, rozsyłane przez sekretariaty obediencyj.

SPIS TREŚCI

	Str.
Przedmowa do wydania polskiego	5
Jaki jest cel tej książki? (Przedmowa autora)	11
Część pierwsza: Minione dzieje.	
Rozdział I. Jak powstało wolnomularstwo?	29
„ II. Mali mistrzowie wolnomularscy XVIII wieku	42
„ III. Zmienność poglądów wolnomularstwa w XIX w.	54
Część druga: Dzieje współczesne.	
Rozdział I. Materialne położenie wolnomularstwa	65
„ II. Rewolucyjny duch wolnomularstwa	85
„ III. Stosunek wolnomularstwa do republiki	99
„ IV. Ustosunkowanie się wolnomularstwa do polityków	110
„ V. Stosunek wolnomularstwa do instytucyj społecznych	131
„ VI. Wolnomularstwo a Kościół	148
„ VII. Chorobliwy dzisiejszy stan wolnomularstwa	161
„ VIII. Manifest Nr 7	169
Część trzecia: Doktryna.	
Rozdział I. Wytyczne nauki głoszonej przez wolnomularstwo	189
„ II. Stopnie wolnomularskie	197
„ III. Wolnomularstwo a okultyzm	205
„ IV. Tajemnica wolnomularzy	220
Dodatek. Rytuał rozpoczęcia obrad, wtajemniczenia 1-go stopnia i zakończenia obrad loży „Théba“ (W. L.)	231
Praktyczny szkic bibliograficzny	253

ERRATA.

Na str. 37 w dopisku, wiersz 9 od dołu, po przecinku przed „wyzbytych“ należy dodać wyrazy „z ludzi“

Na str. 128 początek wiersza 13 od dołu winien brzmieć:
„to spodoba B. Monnier'owi czy nie“.



A. G. Michel:

Państwo w okowach Masonerii

Przetłumaczył, wstępem i przypisami zaopatrzył
dr K. M. Morawski

Nakł. Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A., Katowice
Str. 444 Cena zł 8,50

...Praca Michel'a szczegółowo rozbiera mechanizm maszyny masońskiej, — maszyny, mającej rzekomo uszczęśliwić ludy, w istocie przynoszącej ludom tyranię podstępna, zabijająca samorządność woli i rozumu człowieka.

My, Polacy, którzyśmy na własnej skórze odczuli „dobroczynną“ akcję międzynarodowego bractwa, powinniśmy ze szczególną uwagą przeczytać książkę Michel'a. Jest ona i pouczająca i prognostyczna. Zawiera dla nas i naukę i przestrołę — tragiczne „memento“.

„Zet“

Warszawa, 9 X 1937.

...Bardzo cenne dzieło: działalność, metody i zasięg wolnomularstwa obrazujące wyłącznie za pomocą dokumentów i tekstów masońskich.

Jest to jedna z nielicznych książek, poświęconych zagadnieniu masońskiemu, utrzymana na wysokim poziomie i posługująca się metodą naukową.

„Merkuryusz Polski Ordynaryjny“

Warszawa, 16 II 1938.

...Dzieło to gorąco doradzamy przestudiować, bo maluje ono na podstawie obfitego materiału, cytowanego z wielu źródeł, nie tylko drogi, jakimi masoneria znieprawiała duszę francuską, ale odsłania też metody, które używane są przez masonerię do opanowania kierownictwa zjawiskami gospodarczymi. Słusznie w przedmowie swej tłumacz mówi: „Śledząc karty książki Michela, mówiące o Francji współczesnej, myśleliśmy oczywiście o współczesnej Polsce.“

„Dziennik Wileński“

Wilno, 26 V 1937

ROBERT SCHNEIDER, ADWOKAT W KARLSRUHE: MASONERIA PRZED SĄDEM

Nakł. Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A., Katowice
Stron 168 Cena zł 3,50

Nowe rewelacje o masonerii światowej, o zakonach niemiecko-chrześcijańskich i o tajnych wyższych stopniach wtajemniczenia.

Dzielo niniejsze zapoznaje czytelnika z tajemnicami masonerii staropruskiej, odłamu wolnomularstwa, który z natury rzeczy musiał być wrogiem narodu i państwa polskiego, gdyż członkami jego byli w większości Prusacy i Niemcy o pruskiej umysłowości. Masoneria w Niemczech, tak jak w Rosji w okresie przygotowań do rewolucji, jak w Meksyku, Hiszpanii i Francji, — po dojściu do władzy rządów „frontu ludowego“, działa zawsze przeciw własnemu narodowi. Ale dla kogo? Na to pytanie, odpowiedź, opartą na dokumentach pisanych, mogą dać tylko najtajniejsze archiwa masonskie, których część odkrył autor i umieścił w niniejszej książce.

I. DE BOISTEL:

ROTARY KLUB A MASONERIA

Nakł. Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A., Katowice
Stron 46 Cena zł 1,—

...Udostępnienie tej broszury czytelnikowi polskiemu jest bardzo na czasie, ostatnio bowiem zauważyć się dało i w Polsce pewne ożywienie w kierunku organizacji Rotary Klubów. Ujawnienie tej „obcej agencji“ w naszym kraju, ukrywającej starannie swoje właściwe dążenia i czynności, jest ostrzeżeniem przed lekkomyślnym poddawaniem się wpływom i władzom nieznanym i ukrytym.

„Kultura“

Poznań, 13 IX 36.

...Broszura de Boistela przynosi konkretne dowody i demaskuje pochodzenie, ideologię oraz kontakty masońskie tej organizacji międzynarodowego i międzywyznaniowego kapitalizmu, grającej na strunach ludzkiego snobizmu i karierowiczostwa.

„Prosto z mostu“

Warszawa, 30 VIII 36.

...Autor, opierając się na źródłowych protokołach, wykazuje ścisły związek, jaki panuje między lożami a Rotary, skąd idą dyrektywne do poszczególnych krajów. Książka ta rzuca prawdziwe światło na Rotary, może dostarczyć wielu argumentów do dyskusji, przedstawiając zagadnienie z właściwego punktu widzenia.

„Młodzież Katolicka“ nr 7

Warszawa 1936

BIBLIOTEKA
WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO
W LEGNICY IM. JANA PAWŁA II

SP 1768